

Nr 1-4 (146-149) 2021

IKSJ ZAMOJSKI KWARTALNIK KULTURALNY

Cena 20 zł w tym 8% VAT



- ✿ ZDK po remoncie ✿ Festiwal "Dwa Teatry" w Zamościu
- ✿ 46 Zamojskie Lato Teatralne
- ✿ Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie i Zamościu
- ✿ 35 lat ZPiT "Zamojszczyzna" ✿ Stulecie Książnicy Zamojskiej
- ✿ 140 lat Orkiestry Namysłowskiego



Nr indeksu 324477



Szanowni Państwo,

oddajemy w Wasze ręce numer ZKK, przygotowany w drugim roku pandemii.

To był trudny czas, także dla kultury. Zamojskie instytucje robiły, co mogły, by mimo tego dać mieszkańcom jak najróżnorodniejszą ofertę kulturalną. I co prawda wiosenna fala zachorowań nie pozwoliła zorganizować Kiermaszu Wielkanocnego, ale już Jarmark Hetmański czy Szturm Twierdzy Zamość mogły się odbyć.

Z sukcesem odbyło się także Zamojskie Lato Teatralne, a jesienią po raz pierwszy gościliśmy w Zamościu festiwal „Dwa Teatry”. Było sporo wydarzeń literackich, wystaw, koncertów, pokazów filmowych, wydarzeń plenerowych. O najważniejszych przeczytacie w ZKK.

Ten rok był również rokiem trzech jubileuszy: ZPiT „Zamojszczyzna”, Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego, Książnicy Zamojskiej. Wszystkie są dla Zamościa bardzo ważne. O wszystkich piszemy.

Piszemy także o długo wyczekiwanym remoncie ZDK; to jedna z rzeczy, które nas bardzo cieszą.

W ZKK, jak zwykle, znajdziecie Państwo też sporo tekstów na temat przeszłości miasta i regionu, a także ludzi, z nimi związanych.

Dobrej lektury!

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu, by przebiegały w spokojnej, rodzinnej atmosferze, by wypełniały je radość i nadzieja. Wesołych Świąt!

Janusz Nowosad, dyrektor Zamojskiego Domu Kultury
i Kolegium Redakcyjne ZKK



SPIS TREŚCI

PULS MIASTA		ZAMOŚĆ ORDYNACKI	
Joanna Nowicka <i>ZDK po remoncie</i>	3	Łukasz Kot <i>Katedra, jakiej nie znamy.</i>	
Gabriela Figura <i>Słowo jako dzieło sztuki</i>	5	Rozmowa z dr Agnieszką Szykułą-Żygawską, historykiem sztuki	69
Piotr Piela <i>Który raz, siódmy raz i wciąż nie nudzi się</i>		Jacek Feduska <i>Zamość rządowy w 200. rocznicę zmiany statusu miasta (1821-2021)</i>	72
czyli <i>migawki ze Stolicy Języka Polskiego</i>	7		
Piotr Piela <i>Biblioteka na Festiwalu</i>	9	PORTRETY PAŃ ZAMOYSKICH	
Teresa Madej <i>Zbigniew Małkiewicz w Alei Sław</i>	11	Agnieszka Lidia Piatek <i>Elżbieta (Eliza) z Zamoyskich Brzozowska (1818-1857). Najmłodsza córka Zofii</i>	79
Teresa Madej <i>Kompozytor muzyki pod strzechę.</i>			
Rozmowa ze Zbigniewem Małkiewiczem	14	Z PRZESZŁOŚCI	
Joanna Grabczak <i>Letnia Czytelnia Książki i Prasy</i>	15	Zbigniew Stankiewicz <i>17 września 1939 r. w Zamościu</i>	82
Małgorzata Stępniewska <i>Historia nauczycielką życia. 9. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią”</i>	17	Ewa Prusicka <i>Cerkiew w Sitnie. 600-lecie Sitna</i>	86
Piotr Piela <i>Słowno o Czerpaku Zamojskim</i>	19	Regina Smoter-Grzeszkiewicz <i>Organizacje kobiece, młodzieżowe, mniejszości narodowych, oświatowo-kulturalne oraz inne na Zamojszczyźnie (1906-1960).</i>	88
Piotr Orzechowski <i>Miły gościu, witaj w Zamościu!</i>	20	Joanna Nowicka <i>Nasz Tadz Mahal</i>	93
		Agnieszka Piela <i>Najdroższy Tato!</i>	95
ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE		DROGI I BEZDROŻA	
Joanna Biłska-Pawłowska <i>46 Zamojskie Lato Teatralne. Opowieść kuchenna</i>	21	Agnieszka Linek <i>Zdobywamy Koronę Róztocza. Róztocze Wschodnie Ukraińskie</i>	96
Piotr Piela <i>ZLT? Absolutnie!</i>	25		
POETYCKI HYDE PARK		SYLWETKI	
Piotr Linek <i>Świat harmonii i ładu. Poezje Zbigniewa Maurycego Kowalskiego</i>	27	Agnieszka Szykuła-Żygawska <i>Zamojski fajkarz i mosiężnik</i>	
Magdalena Szamick <i>Śmiertelne nieśmiertelne. O poezji Aliny Doroty Paul z tomiku „Stukam do drzwi Nieba”</i>	30	Maciej Lotenberg	101
		Ewa Prusicka <i>Witold Bronisław Święcicki, ostatni właściciel Sitna</i>	105
SZTUKA		Łukasz Kot <i>Na najkrótszej ulicy Zamościa był sklep jak z bajki</i>	
Elżbieta Gnyp <i>Lato w salonach sztuki</i>	32	czyli <i>historia sklepu, który zmniejszał się z roku na rok</i>	108
Jerzy Tyburski <i>XXXVI Międzynarodowy Plener Ilustratorów</i>	40		
Izabela Winiewicz <i>„Ulotność” Joanny Słupskiej-Maron</i>	41	KSIĄŻKI	
Dorota Grzymała <i>„DOM” – wystawa malarstwa Ewy Senczawy w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie</i>	43	Halina Zielińska <i>„Wawrzyn Pawła Konrada” dla publikacji „Wiosna w reżimie sanitarnym”</i>	111
Izabela Winiewicz <i>Taka mała artystyczna kafejka</i>	46	Anna Rudy <i>Kalendarz godny stulecia</i>	112
Dorota Grzymała <i>Niepisany zwyczaj sprzyjający wzbogacaniu zbiorów muzealnych. Dary artystów dla hrubieszowskiego muzeum przekazane w latach 2013-2020</i>	49	Anna Rudy <i>Czego nie wiecie o zamojskich ulicach</i>	113
		Jadwiga Hereta <i>Jechał tam, gdzie była bieda</i>	114
JUBILEUSZE		Anna Rudy <i>Rodzinna saga</i>	116
Małgorzata Mazur <i>Z przytupem</i>	53	Mateusz Sawczuk <i>„Nie wolno niczego w życiu odkładać na później”</i>	117
Anna Polska <i>Jubileusz Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”</i>	55	Agnieszka Szykuła-Żygawska <i>Kalendarz gminy Łabunie</i>	119
Marcin Wójcik <i>Dorastanie z „Zamojszczyzną”</i>	57	Eliza Leszczyńska-Pieniak <i>Duch lasu</i>	119
Bożena Semczuk-Sobka <i>W zespole od 26 lat</i>	58	Jan Henryk Cichosz <i>Róztoczańskie klimaty</i>	
Karolina Majdan-Solecka <i>„Zamojszczyzna”, pamiętam...</i>	59	Waldemara Michalskiego	121
Joanna Ōzkaya (Marchwiana) <i>Dzięki „Zamojszczyźnie” pokochałam...</i>	61	Małgorzata Mazur <i>Zapis chwili</i>	121
Katarzyna Dybzińska <i>Moja „Zamojszczyzna”</i>	64	Agnieszka Szykuła-Żygawska <i>Między Róztoczem a Grzędą Sokalską</i>	122
Piotr Piela <i>Garść wisienek z jubileuszowego tortu Dostojnej Jubilatki</i>	65	NOTATNIK KULTURALNY	123
Małgorzata Mazur <i>Orkiestra z rozmachem</i>	66		

WYDAWCA

Zamojski Dom Kultury w Zamościu

SPOŁECZNE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Elżbieta Gnyp, Danuta Kawałko, Piotr Kondraciuk, Agnieszka Linek, Piotr Linek, Eliza Leszczyńska-Pieniak, Łukasz Kot, Dominika Lipska, Małgorzata Mazur

WYDANIE POD REDAKCJĄ

Małgorzaty Mazur

SKŁAD I ŁAMANIE

Liliana Iwańczyk

ZNAK GRAFICZNY

Stanisław Pasieczny, Dariusz Łukasik

PROJEKT OKŁADKI

Dariusz Łukasik

OPRACOWANIE FOTOGRAFII

Liliana Iwańczyk

NA OKŁADCE:

ZPiT „Zamojszczyzna”, fot. Mirosław Chmiel

ADRES REDAKCJI

22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13
tel./fax 84 639 20 21
www.zdk.zamosc.pl
zkk@zdk.zamosc.pl

DRUK

Drukarnia Attyla
ul. Partzantów 61
22-400 Zamość

NAKŁAD: 350 egz.

Numer zamknięto 19 listopada.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów.

Nowy numer dostępny w siedzibie Redakcji – Zamojskim Domu Kultury.

Numer archiwalne ZKK w atrakcyjnych cenach dostępne są w Redakcji.

Niniejszy numer Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego został wydany przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Zamość.

Znajdź nas na Facebooku 

Joanna Nowicka

ZDK po remoncie

Więcej miejsc, dodatkowa przestrzeń na scenie, balkon dla widzów, winda oraz nowe klatki schodowe. Do tego całkiem nowe oświetlenie, nagłośnienie oraz klimatyzacja – to efekty zakończonego w czerwcu projektu „Rozbudowa budynku Zamojskiego Domu Kultury”, które można było podziwiać premierowo 3 września, podczas muzycznego otwarcia sali.

Podczas uroczystości na scenie wystąpił INNY Kwartet z Przyjaciółmi oraz solistami: Magdą Romańczuk i Łukaszem Zwolanem, w repertuarze utworów Marka Grechuty. Goście mieli też okazję podziwiać występ Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”.

– Remont i modernizacja Zamojskiego Domu Kultury to swoista odyseja – powiedział podczas prezentacji odnowionego ZDK-u jego dyrektor, Janusz Nowosad.

Historia placówki sięga 1964 r., gdy została uroczystie otwarta. Przez kolejne dziesiątki lat instytucja przechodziła wiele przeobrażeń, ale głównie – jak podsumowuje Janusz Nowosad – organizacyjnych i merytorycznych.

W 1999 r. Wojewódzki Dom Kultury stał się Zamojskim Domem Kultury. Jednocześnie z biegiem lat coraz wyraźniej widać było, że pilnych zmian wymaga już sama siedziba ZDK-u. W 2007 r., gdy pojawiły się możliwości aplikowania o fundusze zewnętrzne, miasto zajęło się opracowaniem dokumentacji przyszłej przebudowy budynku.

Rozpoczęto starania o dofinansowanie. Niestety, bardzo długo bez efektów. Udało się przeprowadzić jedynie częściowe, najpilniejsze remonty.

Przełom nastąpił kilka lat temu. Najpierw zlecono opracowanie aktualizacji projektu budowlano-wykonawczego,

a następnie wywalczone dofinansowanie ze środków rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych.

Przeprowadzone prace pochłonęły w sumie 12 662 088 zł, a dofinansowanie wyniosło 9 459 859 zł. Wykonawcą remontu była firma TBM SOFTWARE z Warszawy.

Dziś przebudowana sala ZDK-u jest w stanie pomieścić 299 gości w dolnej części (w 16 rzędach) oraz 84 na balkonie – w czterech rzędach. Dodatkowo istnieje możliwość dostawienia 30 miejsc. W wydarzeniach kulturalnych może więc wziąć udział w sumie nawet 413 widzów. A jeszcze 1,5 roku temu miejsc było o ok. 90 mniej.

W oczy rzuca się też nowe oświetlenie, a uszy gości błyskawicznie wyłapią poprawę nagłośnienia i zmianę akustyki sali.

Od strony zachodniej i północnej pojawiły się nowe klatki schodowe. Funkcjonuje też winda, dzięki której budynek stał się dużo bardziej przyjazny dla osób z niepełnosprawnościami.

Prace trwały od wiosny 2020 r. Pierwotnie miały zostać zakończone jesienią tego samego roku, ale te plany skutecznie skomplikowały obostrzenia, związane z pandemią koronawirusa.

Zakończona modernizacja Zamojskiego Domu Kultury to pierwszy etap projektu. W ramach kolejnego całego budynku poddany zostanie termomodernizacji, powstaną nowe schody wejściowe i podjazd dla niepełnosprawnych, remontu doczekają się hol i taras od strony wschodniej. Budynek wyposażony zostanie w instalację fotowoltaiczną i monitoring. Zagospodarowany zostanie teren wokół ZDK, powstaną parkingi.





Zdjęcia: ZDK

Gabriela Figura

Słowo jako dzieło sztuki

Do Szczepieszyna na Festiwal Stolica Języka Polskiego przyjeżdża publiczność z różnych stron Polski. Roztocze jako miejsce spotkania z literaturą wybiera wielu miłośników książek. Tak też było w tym roku, podczas 7. edycji Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie.

Każdego dnia setki uczestników wsłuchane były w spotkania autorskie, debaty, ale też koncerty i widowiska teatralne.

– Od samego początku, od pierwszej edycji jest z nami niesamowita grupa ludzi zakochanych w literaturze, poezji, teatrze, muzyce. A my staramy się tak jak zawsze zbudować program, który dostarczy wiele inspiracji – mówi Piotr Duda, dyrektor festiwalu w Szczepieszynie, a Justyna Sobolewska, kuratorka głównego programu festiwalowego dodaje:

– Ważna jest bliskość teatru, filmu i literatury współczesnej. Ale warto wracać do klasyki, niektóre teksty Różewicza zawsze były kontrowersyjne, ale przecież jego diagnoza okazała się w wielu miejscach prawdziwa.

To właśnie Tadeusz Różewicz był patronem tegorocznej edycji festiwalu. Codziennie odbywały się spotkania i debaty, poświęcone jego twórczości. Gościem specjalnym była wnuczka poety, Julia Różewicz, która wspominała dziadka, rodzinne obiady, różne jego nawyki i przyzwyczajenia. Mówiła też, że dopiero po jego śmierci w pełni doceniła jego twórczość.

– W naszym domu nie było kultu dziadka jako pisarza. Przychodziliśmy do niego jako człowieka. Nie rozmawiałam z dziadkiem o jego twórczości, to nie był nasz temat, nie było to nam potrzebne. Wydaje mi się nawet, że trochę przed tym uciekałam. Dziadek dawał mi wszystkie swoje tomy poezji z dedykacją, ale nigdy nie pytał czy czytałam, co o tym sądzę. Nigdy się nie narzucał. Nigdy nie oczekiwał ode mnie, żebym go postrzegała jako wielkiego twórcę, żebym traktowała go w sposób wyjątkowy. Dopiero po jego śmierci, kiedy zaczęłam opiekować się spuścizną po nim, poznałam dokładnie dziadka twórczość. Doceniłam ją wtedy, kiedy już nie mogłam mu tego powiedzieć. Do tego stopnia, że wmurowało mnie i było to ciężkie przeżycie, też ze łzami, na przykład wtedy, kiedy znalazłam rękopis wiersza, dedykowanego mi, ozdobionego serduszkami i kwiatkiem. Nigdy mi tego nie pokazał. Zobaczyłam to, kiedy już nie żył – mówiła podczas spotkania Julia Różewicz.

Kuratorami pasma, poświęconego Różewiczowi byli profesor Ryszard Koziołek, rektor Uniwersytetu Śląskiego, literaturoznawca i Irek Grin, dyrektor Wrocławskiego Domu Literatury.

Tegoroczna edycja festiwalu łączyła spotkania z pisarzami,



Adam Wajrak i Justyna Sobolewska.
Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie



Anna Dziewit-Meller. Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie



Maja Komorowska i Katarzyna Stoparczyk.
Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie

debaty o literaturze, czytelnictwie z wykładami poświęconymi językowi. Kuratorką tej nowej formy w tym roku była profesor Danuta Kępa-Figura z UMCS w Lublinie.

Organizatorzy festiwalu mówią: „chcemy tworzyć festiwal dla wszystkich”. To dlatego co roku w Szczepieszynie słysząc Małą Stolicę Języka Polskiego, a jej uczestnicy z pierwszych edycji dziś są odbiorcami pełnego programu, wiernymi uczestnikami wydarzeń festiwalowych i co najważniejsze: czytelnikami. Program festiwalowy dla dzieci i młodzieży przygotowały kuratorki: Katarzyna Stoparczyk i Magdalena Kłos-Podsiadło.

Festiwal w Szczepieszynie to też ważne nagrody. W tym roku tytuł Wielkiego Redaktora otrzymała Teresa Chylińska, która całe życie łączy miłość do słowa i muzyki. To wybitna znawczyni twórczości Karola Szymanowskiego. Dokonała m.in. redakcji naukowej edycji źródłowo-krytycznej dzieł Karola Szymanowskiego – pierwszego pełnego wydania całej spuścizny kompozytorskiej: 26 tomów wersji polskiej i 17 tomów wersji niemiecko-angielskiej. Po odebraniu nagrody Teresa Chylińska mówiła:

– Nagroda, wierzcie mi Państwo, jak żadna inna dotąd sprawiła mi prawdziwie żywą radość. To było jak strzał w dziesiątkę – przy czym tarczą było moje serce. Czy jestem redaktorem wielkim czy raczej małego gabarytu? Jestem na pewno redaktorem szczęśliwym.

Laureatem Nagrody Człowieka Słowa został ksiądz profesor Michał Heller, który odbierając nagrodę powiedział:

– Język jest nie tylko sposobem komunikacji i nośnikiem informacji. Język jest także tworzywem piękna. Pojęcie piękna wymyka się jakimkolwiek definicjom. Wiele jest prób zdefiniowania piękna, ale chcę przywołać definicję, jaką podała filozofka z Oxfordu, Iris Murdoch: piękno to jest to, co jest wspólne sztuce i przyrodzie. I rzeczywiście, kiedy mamy kontakt z przyrodą, to piękno w nas aż uderza. Myślę, że mechanizm tego jest taki, że w naszych genach jest zawarta informacja o tym, jak powstał świat, zakodowana jest w jakiś sposób nasza historia. I gdy kontemplujemy przyrodę, ta informacja o naszej genezie, która jest w nas zawarta, wchodzi w rezonans z wszechświatem. Rozpoznaje swoje pokrewieństwo z tym, co nas stworzyło. To budzi nasze emocje, które nazywamy doświadczeniem piękna. Bywa czasami tak silne, że niektórzy z nas czują się w obowiązku zgromadzić w sobie energię, która każe im tworzyć też coś takiego, co wywołałoby w innych, także i w sobie, podobne reakcje – to tworzenie piękna. Dzięki temu powstają poezja, literatura, dzieła sztuki. Każde słowo jest małym wielkim dziełem sztuki.

Festiwal Stolica Języka Polskiego organizowany przez Fundację Sztuki Kreatywna Przestrzeń to spotkania na wielu płaszczyznach. Ich spoiwem jest literatura. W niej cała nadzieja.



Chris Niedenthal i Mikołaj Grynberg. Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie



Mała Stolica to wydarzenia dla najmłodszych. Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie



Radek Rak. Fot. Dorota Duda/ autorzy w obiektywie

Który raz, siódmy raz i wciąż nie nudzi się czyli migawki ze Stolicy Języka Polskiego

Trawa odrosła, wody w Wieprzu przybyło, Szczepreszyn opustoszał, jeszcze drzewa coś tam szumią z Janerki, kolejny raz zostały cała ściana o nadziei w literaturze, kilka nowych książek, dobrych zdań, mądrych słów, przyjaznych dźwięków i setki zatrzymanych aparatem chwil...

Niby wszystko płynie, niby nic dwa razy, ale wydaje mi się, że coraz mniej czekam na kolejne edycje, bo... powtarzalność zabija. Póki jednak czymś mnie zaskakuje, a dotychczas tak właśnie było, to i na ósmą zajrzę, i na dziewiątą się umówię.

Siódma edycja zaczęła się w Szczepreszynie z końcem lipca „Roztoczańską strukturą natury”. Na wernisażu wystawy Marka Batorskiego, Barbary Czapigi-Drohomireckiej, Mariusza Drohomireckiego i Piotra Kołodziejczyka cieszyłem oczy i uszy, przemówiły struktury, wybrzmiał saksofon, padły ważne słowa.

Na dobre przyszła jednak razem z sierpniem, rozsiadła się na Rynku Wodnym w Zamościu i choć wiedziała, że jest tylko na chwilę, czuła się dobrze. Była, owszem, nieco zdezorientowana, również trochę zagubiona, ale poradziła sobie. Nie wystraszyły jej ani deszcz, ani mająca nadejść młodsza siostra... (niektórzy uważają, że starsza, ale nie jest to, ani nie będzie, przedmiotem rozważań tego tekstu).

Tegoroczny festiwal zmagał się również z nadmiarem deszczu. Powiedzieć, że padało, to mało, ale choć były inne przeszkody, udało się okiełznać nadmiar wody.

Zamość – sprzed sceny i ze sceny

Zaczął się od głosu Kasi Stoparczyk, później dołączył głos Krystyny Czubówny. Ale nie była to bitwa na głosy ani wniebogłosy. Był za to „Zamojski Kickboxing Literacki”



Justyna Sobolewska, Michał Nogaś, spotkanie z Maciejem Zarembą-Bielawskim o „Domu z dwiema wieżami”



Grzegorz Gauden i Rafał Hetman, autor książki „Izbica, Izbica”, spotkanie w BWA Galerii Zamojskiej

z udziałem Grażyny Plebanek – dzięki temu udało mi się naznaczyć moje ulubione „Słowa na szczęście i inne nienazwane stany duszy” ręką autorki. „Rozbójniczek” zresztą też. Napięty harmonogram pękał w szwach, pruć się, uciekały minuty, godziny – a potem przyszedł czas, kiedy usiadłem na festiwalowej scenie – „O ulicach i placach Zamościa”. Spotkanie z Jakubem Żygawskim i Bogdanem Nowakiem, prowadzi Piotr Piel – informowała festiwalowa broszura. Tak było. Czasu tylko zabrakło, by przejść już nie tylko zaplanowaną trasą, ale w ogóle do sedna. Do treści. Książka jednak zrobiła furorę.

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść – zesłaliśmy więc, kiedy pokazano.

Festiwalowe są jak pralki, nie można wybrać dwóch punktów programu w tym samym czasie. Ten zaś jest nieublagany. Posłuchałem zatem początku rozmowy Justyny Sobolewskiej z debiutującą w roli autorki koleżanką z pracy Marleną Jarosz – jej „Starsza pani spod piątki i inne opowiadania” ma stale rosnącą grupę fanów (wszyscy czekamy na więcej)... i pobiegłem do BWA na spotkanie z Rafałem Hetmanem. „Izbica, Izbica” – są takie książki, które wywracają myślenie, krzywią je albo prostując (z braku czasu i miejsca na zgłębienie tematu, książkę polecam i nic więcej w temacie książki tutaj – teraz nie napiszę).

Na koniec dnia – Festiwal się nieco rozmył, rozpieczętował – Lem podążył za Norwidem do Zamojskiego Domu Kultury, a na Wodnym w strugach deszczu śpiewała Ewa Dałkowska.

Szczepreszyn – migawki z ławki

Roilo się na mieście od ludzi. Chrząszcz brzmiał w trzcinie. Za plecami słycać było obawy, w oczach widać było oczekiwanie na słońce, na ustach dały się zauważyć słowa, którym nie

wolno było wybrzmieć. Nie było gry półsłówek, choć ciężko jest utrzymać język za zębami, nawet tęcza już nie zapowiadała pogody. Było grzecznie, ślisko, grząsko i z dystansem.

W poniedziałek poznaliśmy Wielkiego Redaktora. Jak zauważają pomysłodawcy, „Nagroda Wielkiego Redaktora to pierwsza nagroda w Polsce dla niedocenianego, a tak ważnego i wyjątkowo trudnego zawodu, jakim jest redaktor wydawniczy”. Tym razem przyznano ją Teresie Chylińskiej.

Wtorek niczym mnie nie skusił, co nie znaczy, że był mało atrakcyjny.

Środa nęciła meczem poetyckim; „Meczem o wszystko... w miłości”. Nie zagrałem. Nie, że poddałem mecz walkowerem, że nie moja liga czy coś... Nie dojechałem.

Wróciłem we czwartek. Spotkanie z Witoldem Beresiem, autorem książki „Pilchu. Na rogu Wiślniej i Hożej” prowadził Maciej Robert. Później z deszczem zmagali się Maciej Robert i Wojciech Bonowicz. Swoją drogą ów deszcz bardzo odważnie sobie poczynął. Łało! Zagłuszało rozmowę! Ostatecznie mecz słowa kontra ulewa zakończył się przewagą słów.

Piątek też był poza moimi potrzebami.

W sobotę nie wypadało nie zajrzeć. Na początek prażyłem się w sobotnim słońcu w szczeczeszyńskim amfiteatrze, gdzie z Maciejem Zarembą-Bielawskim o „Domu z dwiema wieżami” rozmawiali Michał Nogaś i Justyna Sobolewska, na koniec wyłowilem słów kilka z książki „Szczeszyń”, nowego wydania o żydowskim Szczeczeszynie. Spotkanie z Tomaszem Pańczykiem prowadził Mikołaj Grynberg.

Powiadają ludzie, że Szczeczeszyn to miejsce, gdzie autor i czytelnik w jednej wodzie nogi moczą. Obyło się bez namaczania, ale z namaszczeniem. Udało mi się spotkać z Radkiem Rakiem, autorem m.in. „Baśni o węzowym sercu” i naznaczyć „Puste niebo” ręką autora. A później nie wiedzieć czemu wchodziłem na festiwalowe miasteczko, kiedy wychodził Andrzej Stasiuk. Nie, żebyśmy się obaj tam nie mieścili, tak jakoś wyszło. Ze Stasiukiem zmieściliśmy się w nieco ponad miesiąc później w nowo wyremontowanej sali ZDK.

W sierpniową sobotę wziąłem jeszcze udział – z perspektywy słuchacza – w spotkaniu, poświęconym Henrykowi Wujcowi. Wspominali m.in. Jarosław Mikołajewski, Adam Wajrak, Maciej Zaremba-Bielawski, o. Tomasz Dostatni. A później, dużo później na scenę w Szczeczeszynie wszedł Człowiek Słowa. Szczeczeska nagroda Człowiek Słowa została powołana dla osób, które dają nam najpiękniejszą polszczyznę. Chronią, ratują i pielęgnują polskie słowo – tłumaczą organizatorzy. Tym razem otrzymał ją książd profesor Michał Heller.

Na koniec scenę przejął Lech Janerka.

Zmarzłem, zmokłem, przewiało mnie, ale warto było do Szczeczeszyna choćby na trochę.

Ostatnio waham się nieco co do tej „całej nadziei w literaturze”. Otóż rower nas ocala! Rower to jest świat. Niech się kręci!



Od lewej: Kamil Bujny, Wojciech Bonowicz, Maciej Robert



Spotkanie autorskie z Marleną Jarosz prowadzi Justyna Sobolewska, Zamość, Rynek Wodny



Spotkanie, poświęcone Henrykowi Wujcowi. Na scenie m. in. Maja Komorowska, Anna Nehrebecka, Jarosław Mikołajewski, Adam Wajrak, Tomasz Pańczyk, o. Tomasz Dostatni



Koncert Lecha Janerki

Biblioteka na Festiwalu

Opustoszał literacki Szczepieszyn. Wyjechali, którzy doń przyjechali na tę okoliczność. Jeszcze tu i ówdzie pewne ślady przypominają o minionym. Tylko Wieprz płynie, jak płynął. Choć obrazy w lustrze wody całkiem inne. Znak to, że 7. edycja Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie dobiegła końca. Tydzień pełen słów, dźwięków, książek, rozmów, aromatu kawy, niepowtarzalnego klimatu i nadwieprzańskich komarów minął jak zwykle zbyt szybko. Zostały zdjęcia, książki, oznaczone ręką autora i zakodowane w pamięci fragmenty rozmów. Mieliśmy swój wkład w tegoroczną edycję! Nie tylko w Dzień Zamojski.

Byliśmy od początku...

Nasza obecność, dobrze zaplanowana, w tegorocznej edycji ujęta nawet w program, była dla nas nie tylko wyzwaniem, ale i szansą.



*Kasia Stoparczyk i Maja Komorowska przy „Wiklinowym Zakątku”
Książnicy Zamojskiej. Fot. Angelika Sarzyńska*

Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by tam być. Warto było! Zamojski dzień Festiwalu pierwszego sierpnia roku 2021, roku jubileuszu stulecia istnienia Książnicy Zamojskiej, mógłby należeć do nas w całości i prawie tak było... W rozmowie „O bibliofilstwie i bibliomanii” z prof. Iwoną Hofman i Ewą Hadrian z Wojewódzkiej Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego wziął udział dyrektor Książnicy Zamojskiej, Piotr Bartnik. Warto dodać, że to dzięki jego staraniom nasza obecność na festiwalu stała się faktem. Rozmowa była okazją do zaprezentowania naszej jubileuszowej – w dużej mierze bibliofilskiej – serii wydawniczej „Biblioteka Stulecia”, ale nie mogło się obyć bez wzmianki o naszym bibliotecznym skarbie, czyli Księgozbiórce Rodziny Zamojskich, zwanym Klemensowskim.

Kolejnym punktem programu było – jak się później okazało, nieco okrojone w czasie i przestrzeni – spotkanie „O ulicach i placach Zamościa”. W rozmowie z Bogdanem Nowakiem i Jakubem Żygawskim, autorami książki „Zamość. Ulice i place” wziął udział Stanisław Rudy. Pocztówki z kolekcji pana Stanisława wzbogaciły część ilustracyjną najnowszego wydawnictwa biblioteki. Miałem przyjemność prowadzić tę rozmowę – zbyt krótką, jak na taki obszar tematyczny. Cel został jednak osiągnięty. Książka zaistniała w przestrzeni Rynku Wodnego i rozeszła się przez place i ulice Zamościa na cały świat. I nie ma w tym zdaniu nawet odrobiny przesady.

„Podążając za sprawami swoich bohaterów” to tytuł wyczekiwanego przez cały zespół biblioteki spotkania autorskiego naszej koleżanki Marleny Jarosz, bibliotekarza Działu Udostępniania Książnicy Zamojskiej. Rozmowa Justyny Sobolewskiej prowadzona wokół zbioru „Starsza pani spod piątki i inne opowiadania”, literackiego debiutu Marleny zgromadziła stale rosnącą grupę fanów. Książka na długo przed spotkaniem cieszyła się dużą popularnością, ale ciekawa rozmowa na festiwalowej scenie jeszcze tę atrakcyjność podkreśliła. Co chwile ktoś dzwoni, przychodzi i prosi Marlenę o autograf.

Poza naszą sceniczną obecnością, gościliśmy przy namiocie Letniej Czytelni Książki i Prasy m.in. Grażynę Plebanek, szkoda tylko, że nigdzie wokół nie można było kupić jej książek. Rafał Hetman książki podpisywał co prawda w BWA, ale przy naszym stoliku. Byliśmy zatem od początku...

...i na końcu również zaznaczyliśmy swoją obecność.

Zaczęło się jeszcze w niedzielę, 1 sierpnia. Zabraliśmy ze sobą „Wiklinowy zakątek”. Pełno jest w każdej bibliotece bajek, baśni, legend, to sprawa oczywista, ale prawdopodobnie tylko w naszej jest „Wiklinowy zakątek”, a w nim książkowe skarby. Najstarsze z nich to: „Świat krasnoludków” autorstwa Fryderyki Lazarusówny z 1925 r., wydany nakładem Księgarni F. Hoesicka oraz dwie książki, edytowane w Krakowie, w latach okupacji niemieckiej. Pierwsza to „Przypadki Robinsona Kruzo” Daniela Defoe, które ukazały się nakładem firmy Gebethner i Wolff w roku 1940, druga – „Kornelli” Johanny Spyri, wydana w roku 1943 przez Księgarnię Powszechną. Kolekcja gromadzona w „Wiklinowym zakątku” to nie tylko przegląd literatury, tworzonej przez klasyków dla dzieci i młodzieży, to także świat pięknej ilustracji. Znajdziemy tam grafiki tworzone m.in. przez Franciszkę Themerson, która ozdobiła swoimi rysunkami „Gaptusia i Kruczka” Stefani Zawadzkiej, Stefana Norblina, autora ilustracji do „Panny z mokrą głową” Kornela Makuszyńskiego czy Tadeusza Gronowskiego, który przygotował szatę graficzną powieści „Zuch” Ewy Szelburg-Zarembiny.

„Wiklinowy zakątek” odkrywa przed czytelnikiem piękno i urok starych książek. Tak było w niedzielę. Zauroczona naszymi zbiorami Katarzyna Stoparczyk, autorka m.in. radiowej „Zagadkowej niedzieli” zasugerowała, byśmy z naszym „Zakątkiem” przybyli do Szczepieszyna 7 sierpnia na spotkanie „Królowa Maja. Bo Królowa jest tylko jedna”, które miała prowadzić. Festiwalowa sobota była nie tylko słoneczna, ale również nasza. Spotkaniu Kasi Stoparczyk z Mają Komorowską towarzyszył „Wiklinowy zakątek”. Dobrze, że jesteście, że pamiętaliście, zauważyła pani Kasia. Dziękujemy i my.



„O bibliofilstwie i bibliomanii” – prof. Iwona Hofman; prowadzący – Ewa Hadrian i Piotr Bartnik. Fot. Leszek Wygachiewicz



Grażyna Plebanek z czytelniczkami. Fot. Piotr Piel



„Podążając za sprawami swoich bohaterów” – z Marleną Jarosz, autorką książki „Starsza pani spod piątki”, o debiucie literackim rozmawia Justyna Sobolewska. Fot. Piotr Piel



„O ulicach i placach Zamościa” – spotkanie z Jakubem Żygawskim, Stanisławem Rudym i Bogdanem Nowakiem, prowadzenie – Piotr Piel. Fot. Leszek Wygachiewicz

Teresa Madej

Zbigniew Małkowicz w Alei Sław

Światowej rangi artysta, zamościanin, dr Zbigniew Małkowicz, w towarzystwie żony Marzeny, rodziny, przyjaciół: Marka Bałaty, Janusza Szroma, Dariusza Tokarzewskiego oraz władz samorządowych, zamościan i turystów, odsłonił tablicę pamiątkową w zamojskiej Alei Sław.

Uroczystość odbyła się 2 lipca. Bohatera gali i jego małżonkę do Alei Sław, usytuowanej w ulicy Grodzkiej, spod Hotelu Zamojskiego, po małej przejażdżce ulicą Akademicką, przywiózł prawie stuletni Ford T, prowadzony przez Jakuba Wróblewskiego.

Państwo Małkowiczowie przeszli po czerwonym dywanie, aby dotrzeć do wmurowanej w bruk ulicy tablicy z brązu. Ten moment podkreślił wystrzał armatni, oddany przez Leszka Sobusia z Fundacji Bastion.

Gałę poprowadziła Teresa Madej, pomysłodawczyni Alei Sław, a 14. edycja Alei Sław została wpisana w ramy jubileuszu 140-lecia założenia przez Karola Namysłowskiego Orkiestry Włościańskiej. Wydarzenie patronatem honorowym objęli: marszałek Województwa Lubelskiego Jarosław Stawiarski, starosta zamojski Stanisław Grzeško i prezydent Zamościa Andrzej Wnuk. W imieniu Jarosława Stawiarskiego bohaterowi Alei Sław gratulował Tadeusz Lizut, zastępca kierownika filii Urzędu Marszałkowskiego w Zamościu.

– Aleja Sław jest wyrazem szacunku, jakim Zamość darzy ludzi kultury, nauki i sztuki. To symboliczna prezentacja osób zasłużonych dla miasta, których praca artystyczna i naukowa ma dla Zamościa wartość ponadczasową. Uroczystość uhonorowania znanych i wybitnych postaci tablicą pamiątkową jest podziękowaniem za ich wkład w rozwój naszej kultury i promocję oraz sławę, jaką przynoszą naszemu miastu. To podziękowanie za ich wielkie serca dla Zamościa – przypomniła prowadząca galę.

Zbigniew Małkowicz odcisnął w brązie ślady swoich butów, ponieważ tak, jak wszystkie osoby uhonorowane w Alei Sław, swoją działalnością artystyczną odcisnął znaczący ślad w życiu kulturalnym Zamościa. Na poświęconej mu tablicy, obok odcisku butów, umieszczono napis: „Zbigniew Małkowicz kompozytor, dyrygent”.

Jego tablica znalazła się obok tablic takich znakomitości, jak Jan Machulski, Jan Ptaszyn Wróblewski, prof. Krzysztof Zanussi, prof. Janusz Stanny, Stefan Szmidt, prof. Jerzy Kowalczyk, prof. Marian Konieczny, Paweł Dudziński, Beata Ścibakówna i prof. Jan Englert, Tadeusz Wicherek, Zespół VOX, Małgorzata Dybowska, Maria Sarnik-Konieczna.

Zanim Zbigniew Małkowicz odsłonił tablicę pamiątkową, wykonaną przez artystę rzeźbiarza Bartłomieja Sęczawę z Zamościa, zgromadzeni mogli wysłuchać laudacji na jego cześć. Prowadząca galę przypomniała, że w tym roku świętuje 35-lecie pracy artystycznej oraz 15-lecie współpracy jako aranżer Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego.

Dzięki działalności koncertowej, prowadzonej z dużym rozmachem przez Tadeusza Wicherkę, Zbigniew Małkowicz aranżował dla wielu wybitnych artystów polskich i zagranicznych, m. in. Drupiego w 2008 r.

Bohater tegorocznej gali w Alei Sław, mieszkający na stałe w Poznaniu, jest absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Zamościu. Maturę zdał w I LO im J. Zamoyskiego w 1978 r.

Jest absolwentem Akademii Muzycznej w Warszawie w zakresie dyrygentury symfoniczno-operowej. W l. 1986 - 1994 pracował jako dyrygent w Teatrze Muzycznym Roma w Warszawie. Od 1997 do 2000 r. był dyrygentem i aranżerem w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. W l. 1998 - 2002 był dyrygentem, aranżerem i doradcą muzycznym w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu. Od 1994 r. przez 12 lat był dyrygentem, aranżerem i kierownikiem muzycznym największej agencji koncertowej w Europie z siedzibą w Niemczech. Na licznych tournée dyrygował w ponad 1200 największych światowych musicalach. W 2007 r. otrzymał stopień doktora sztuki.



Marzena i Zbigniew Małkowicz kroją tort z Cukierni Bohema. Fot. Waldemar Brzyski



Marzenia i Zbigniew Małkowicze w otoczeniu artystów i donatorów.
Fot. Waldemar Brzyski



Od lewej: Teresa Madej, Magdalena Kubina, Zbigniew Małkowicz
i Marzena Małkowicz. Fot. Waldemar Brzyski



Od lewej: Janusz Szrom, Marzena Małkowicz, Dariusz Tokarzewski
i Henryk Bałata. Fot. Waldemar Brzyski



Siedzą: Irena i Julian Małkowicze, rodzice bohatera 14. edycji
Alej Sław. Fot. Waldemar Brzyski

Założony w 2003 r. przez Marzenę i Zbigniewa Małkowiczów Zespół Muzyki Sakralnej Lumen ma na swoim koncie przeszło 500 koncertów w kraju, a także za granicą. Z zespołem współpracowali wybitni polscy wokaliści jazzowi: Marek Bałata, Janusz Szrom, Dariusz Tokarzewski.

Zbigniew Małkowicz jest kompozytorem ok. 80 pieśni o tematyce religijnej, a jego najważniejsze kompozycje to: pop-oratorium „Miłosierdzie Boże” do słów św. s. Faustyny, „Psalmy Dawida”, oparte na biblijnej Księdze Psalmów, kantata dla NMP „Przy Sercu Twoim”, pop-oratorium „Moja Miłość” do słów św. s. Faustyny oraz „Oratorium terezańskie” na podstawie poezji św. Teresy z Avila. Nagrania z jego muzyką emitowane są często w mediach katolickich, a płyty rozeszły się w przeszło 220 tys. egzemplarzy.

Po laudacji bohater wydarzenia, przy dźwiękach muzyki zespołu Lumen w składzie: Michał Małkowicz, Marcin Figaj, Łukasz Chojnacki sprawdził czy odcisk jego butów jest zgodny z odciskami, uwiecznionymi na tablicy pamiątkowej. Wzniesiono toast winem, ufundowanym przez Winiarnie Zamojskie.

Gratulacje Zbigniewowi Małkowiczowi złożyli: w imieniu starosty zamojskiego Stanisława Grzeški – wicestarosta Witold Marucha, w imieniu prezydenta Zamościa Andrzeja Wnuka – wiceprezydent Piotr Zajac. Gratulował też Tadeusz Wicherek, dyrektor Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego, który obdarował bohatera uroczystości akwarelą „Widok na Aleję Sław”, autorstwa Tadeusza Grygiela.

Uroczystość uświetnił koncert klasyki polskiej piosenki z udziałem przyjaciół Zbigniewa Małkowicza.

Marek Bałata, wiodący polski wokalista jazzowy, specjalizujący się w improwizacjach scatem, w Alei Sław, przy akompaniamencie muzyków zespołu Lumen, zaśpiewał dwa utwory Czesława Niemena: „Nim przyjdzie wiosna” i „Com uczynił”.

Utwór Andrzeja Zauchy „Bądź moim natchnieniem” i Macieja Kossowskiego „Wakacje z blondynką” zaśpiewał Janusz Szrom, kompozytor, aranżer, pedagog, nauczyciel śpiewu w Policealnym Studium Jazzowym przy Szkole Muzycznej II st. im. F. Chopina w Warszawie oraz wieloletni wykładowca na Międzynarodowych Warsztatach Jazzowych w Puławach i Chodzieży.

Dariusz Tokarzewski, były wiolonczelista Włociańskiej Orkiestry Symfonicznej w Zamościu oraz Teatru Muzycznego w Lublinie, od 1987 r. w zespole VOX, uhonorowany z całym zespołem w Alei Sław w 2018 r., wykonał utwór „Egzamin” podkreślając, iż ten egzamin zdał Zbigniew Małkowicz.

Marzena Małkowicz, wokalistka i aktorka musicalowa, która od 1995 r. jest solistką Teatru Muzycznego w Poznaniu, dla męża i zgromadzonej publiczności zaśpiewała „Wszystkiego najlepszego”.

Uczestnicy wydarzenia usłyszeli także kompozycję Zbigniewa Małkowicza „Okaż mi Boże Miłosierdzie” w wykonaniu wokalistów, współpracujących z zespołem Lumen. Koncert zakończyło wykonanie przez Janusza Szroma i Zbigniewa Małkowicza utworu Andrzeja Zielińskiego „Dopóki jesteś”, który bohater Alei Sław dedykował swojej żonie.

– Jestem niesamowicie wzruszony. Dziękuję przede wszystkim Panu Bogu. Nie wiem, co chciał mi przez to powiedzieć, ale słuchałem Jego głosu. Dziękuję mamusi, Irenie Małkowicz, za wszystko. Tatusiowi Julianowi Małkowiczowi, który jest żywym dowodem na to, że muzyka i matematyka mają bardzo dużo wspólnego. Wychował całe pokolenia zamościan, ucząc matematyki, najpierw w Szkole Rolniczej, później w liceum, dyrygował chórem, jeździł z koncertami po kraju. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego wydarzenia. Dziękuję władzom Zamościa z panem prezydentem Andrzejem Wnukiem na czele, dziękuję samorządowi w Lublinie, starostwu. Dziękuję wszystkim – mówił bohater wydarzenia.

– Tutaj, na tej scenie przed ratuszem śpiewał Druppi, artysta światowej sławy. Gdyby ktoś wcześniej powiedział, że będę aranżował dla niego, to stuknąłbym się w czoło. Niektórzy, jak ja, kiedyś interesowali się muzyką rockową. Jest taka gwiazda światowej sławy: Deep Purple z liderem, Johnem Lordem. W Sali Kongresowej w Warszawie, a także w Poznaniu koncertowała z nim Orkiestra Symfoniczna z Zamościa, rozstawiając imię Zamościa, województwa lubelskiego po całym kraju. Tadeusz Wicherek – bez niego to by się nie wydarzyło. Wspaniały dyrygent, wspaniały muzyk i wspaniały człowiek – dziękował dyrektorowi zamojskiej orkiestry. Podziękowania skierował również do swoich przyjaciół artystów oraz Teresy Madej.

Prowadząca galę dziękowała tym, którzy co roku pomagają w organizacji wydarzenia. Magdalena Kubina z restauracji Ormiańskie Piwnice w ramach podziękowań otrzymała akwarelę „Widok na Aleję Sław”. Podziękowania przekazano także osobom i instytucjom, bez których realizacja 14 edycji wydarzenia nie byłaby możliwa.

Wdzięczność wyrażono także wobec patronów honorowych: marszałka Województwa Lubelskiego Jarosława Stawiarskiego, starosty zamojskiego Stanisława Grzeški, prezydenta Zamościa Andrzeja Wnuka. Były też podziękowania dla innych fundatorów, partnerów oraz współorganizatorów: oprócz UM Zamość, Starostwa Powiatowego w Zamościu i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego, także dla: Rady Powiatu Zamojskiego, prezydenta Andrzeja Wnuka, Piotra Orzechowskiego, dyrektora Wydziału Kultury i Sportu UM Zamość, Barbary Godziszewskiej, dyrektora Wydziału Turystyki i Promocji UM Zamość, Jarosława Miechowieckiego, dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej UM Zamość, Marcina Nowaka, dyrektora Zarządu Dróg Grodzkich w Zamościu, Damiana Miechowicza, prezesa Lokalnej Organizacji Turystycznej „Zamość i Roztocze” oraz Piotra Kubiny, wiceprezesa LOT oraz pozostałych członków zarządu tej organizacji, Tadeusza Wicherka, dyrektora i pracowników Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego, Mateusza Ferensa, dyrektora i Magdaleny Magryty zastępcy dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zamościu oraz Janusza Nowosada, dyrektora Zamojskiego Domu Kultury i Andrzeja Bubęły, dyrektora Centrum Kultury Filmowej „Stylowy”. Specjalne podziękowania złożono wiernym od lat partnerom Alei Sław: prezes Fundacji Winiarnie Zamojskie

Wioletcie Wilkos, Krzysztofowi Wojciechowskiemu, Dariuszowi Rymarzowi (restauracja Verona), Magdalenie Będziejewskiej (Hotel Zamojski), Małgorzacie i Januszowi Kitkom (Bohema), Mariannie i Stanisławowi Fostakowski (Padwa), Ewie i Sylwestrowi Krukowi (Skarbiec Wina), Tadeuszowi Grygielowi, Mateuszowi Szulakiewiczowi i Piotrowi Zawadzkiemu (Stowarzyszenie Wszystko Gra), Jakubowi Szewczukowi (Graf), Krzysztofowi Wróblewskiemu i Jakubowi Wróblewskiemu, Leszkowi Sobusiowi (Fundacja Bastion), Adamowi Gąsianowskiemu z Muzeum Fotografii, Dariuszowi Górskiemu z drukarni Zamdruk, Gabrieli Korkosz i Małgorzacie Farion. Podziękowano za pomoc Banitom Zamojskim: Ewelinie Denkiewicz, Dariuszowi Monikowi i Dawidowi Brzyskiemu. Podziękowana za okazaną pomoc przekazano także pracownikom Wydziału Kultury i Sportu UM Zamość i Wydziału Turystyki i Promocji UM Zamość oraz wszystkim tym, którzy sekundują Alei Sław od 14 lat.

Serdeczne podziękowania przekazano też patronom medialnym: TVP3 Oddział Lublin, Radiu Lublin, Katolickiemu Radiu Zamość, Tygodnikowi Zamojskiemu, Kronice Tygodnia, Dziennikowi Wschodniemu, portalom: Roztocze.net, e-Zamość, Życie Zamościa, nasze miasto.pl, lubelskie.info.

Wydarzeniem towarzyszącym był Koncert Promenadowy w wykonaniu Marzeny Małkowicz, Zbigniewa Małkowicza, Marka Bałaty, Janusza Szroma, Dariusza Tokarzewskiego i Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego pod batutą Tadeusza Wicherka.



Dariusz Tokarzewski z zespołu VOX, w tle Henryk Bałata.
Fot. Waldemar Brzyski

Kompozytor muzyki pod strzechę

Ze Zbigniewem Małkowiczem, dyrygentem, pianistą, kompozytorem i aranżerem, od kilku lat współpracującym z Orkiestrą Symfoniczną im. Karola Namysłowskiego, zamościaninem związanym z Poznaniem – rozmawia Teresa Madej.



Zbigniew Małkowicz w Alei Sław 2021. Fot. W. Brzyski

Teresa Madej: – Maturę zdał pan w 1978 r. w I Liceum Ogólnokształcącym w Zamościu. A jakie były początki pańskiej edukacji muzycznej?

Zbigniew Małkowicz: – *Dosyć ciekawe, bo mogłoby się wydawać, że to wszystko powinno potoczyć się dosyć płynnie, a nie toczyło. Osobą opatrnościową w tej kwestii był mój tatuś. Przypominam sobie, że jak miałem 6 lat i mniej, uczył mnie grać na akordeonie. Potem długo grałem na fortepianie. Pamiętam do dzisiaj, jakim to było wysiłkiem, jak płakałem. I pewnie bym zrezygnował, gdyby nie konsekwencja taty. Dzięki niemu dotrwałem do szkoły muzycznej, zaczęły mnie pociągać różne muzyczne tematy, również rozrywkowe. Potem pomyślałem, że bardzo kocham przyrodę, lasy. Roztocze jest tak piękne, jego przyroda tak bujna, że zapragnąłem być jak najbliżej niej. Postanowiłem zostać leśnikiem.*

W połowie liceum założyłem zespół muzyczny. Graliśmy na różnych akademiach, w WDK daliśmy koncert po angielsku. Pewnego dnia mój tata powiedział: Zbyszek, z ciebie nie będzie żadnego leśnika, tylko muzyk. Następstwem były II stopień PSM i Zamość, potem Lublin i UMCS, żeby do wojska nie iść. Dalej – dyrygentura symfoniczna w Warszawie, pięcioletnie studia. Byłem kilka lat dyrygentem w Teatrze Muzycznym Roma w Warszawie, gdzie poznałem ciekawych ludzi.

– Został pan szybko doceniony i ruszył na tournée artystyczne po Europie Zachodniej.

– *Przez jakiś czas byłem najmłodszym dyrygentem, a to starsi, ważniejsi jeździli na tournée. Kiedyś jednak przyjechała niemiecka ekipa. Odbyliśmy rozmowę. Dostrzegli we mnie potencjał. Mimo moich obaw, współpraca rozwinęła się fantastycznie. Dyrygowałem około tysiącem spektakli w Europie Zachodniej, przede wszystkim w Niemczech, ale także w Belgii, Szwajcarii, Austrii, północnych Włoszech. Trwało to około piętnastu lat.*

– Jakie to były koncerty?

– *Pociągały mnie zawsze klimaty, związane z różnymi dziedzinami sztuki, a więc musicale, np. „My Fair Lady” – „Przetańczyć całą noc”, kto nie zna tego szlagieru... Taniec, gra aktorska, czyli synteza sztuk – to na mnie działało, bardzo. Zresztą, dzięki temu doceniłem również moją żonę, która ma duży temperament artystyczny: muzyczny i aktorski.*

– Z powodu żony związał się pan z Poznaniem?

– *Po części tak. Poznał nas ze sobą Daniel Kustosik, który z Teatrem Muzycznym w Poznaniu, w którym potem objął kierownictwo, jeździł po całym kraju z koncertami. Zaprosił nas do teatru w Warszawie i... tak zostało do dzisiaj. Żona jest aktorką i solistką Teatru Muzycznego w Poznaniu. Zagrała wszystkie role, o jakich mogła tylko marzyć: Adele w „Zemście Nietoperza”, Izę w „My Fair Lady” i wiele innych.*

Muszę oddać mojej żonie, że to właśnie ona dostrzegła we mnie pewne pokłady, których sam nie widziałem.

– I to z tego powodu zajął się pan kompozycją dzieł muzycznych o wymiarze niezbyt często spotykanym.

– *Muzyka pochłania mnie be reszty, bo sięga do głębszych wartości duchowych. Natomiast jeśli chodzi o szatę muzyczną, szukam piękna, a jednocześnie prostoty, które mogą przemówić zarówno do prostych osób, jak bardziej wykształconych. Analizuję sobie różne historie, np. muzyki i widzę, że takie ponadczasowe utwory są po prostu piękne. I tego właśnie szukam.*

– Pięknie pan kiedyś powiedział: „w sercu była potrzeba śpiewania o Bogu i jego dziele. Czułem, że jeśli nie podejmę poruszenia ku tej muzyce teraz, to kiedyś zostanę z tego rozliczony”. To była inspiracja do napisania pop-oratoriów?

– *Dokładnie tak to było. W Lublinie, razem z moim kolegą Markiem Tokarzewskim i Urszulą - obecnie wokalistką popową, stworzyliśmy zespół muzyki sakralnej. Doznałem wówczas tak mocnych przeżyć, że zapragnąłem pisać pop-oratoria. Niestety, życie ma swoje prawa. Dyrygentura – pięć lat, praca – Warszawa, Poznań, Wrocław, potem 15 lat w Niemczech... To wszystko sparwiło, że marzenia schodziły na dalszy plan. Aż stuknęła mi czterdziestka i pomyślałem, że jeżeli nie wezmę się teraaz za to, kiedyś tam zapytają: co zrobiłeś?*

Joanna Grabczak

Letnia Czytelnia Książki i Prasy

Dzięki temu impulsowi poszedłem na całego – i tak idę do dzisiaj. Od tamtej pory wydarzyło się dużo rzeczy, o których nigdy nie myślałem, że się wydarzą. Objechaliśmy świat z moimi kompozycjami: w Stanach Zjednoczonych byliśmy dwukrotnie; bardzo przeżyłem Lwów – dwa lata temu koncertowaliśmy w tamtejszej katedrze z ukraińską orkiestrą, polskimi chórami, zespołem Lumen. W 2005 r., jak to się pięknie mówi po „narodzinach dla Nieba Ojca Świętego” byliśmy w Toronto, w prestiżowej Roy Thomson Hall, gdzie dla 2,5-tysięcznej publiczności wykonywaliśmy moje utwory. Zostaliśmy tam zaproszeni z okazji beatyfikacji. Także świat jest otwarty.

– Otwarty na pańską muzykę, chociaż to pan musiał ją wydobyć na światło dzienne.

– Ktoś może powiedzieć, że piszę pod publiczność. To nie jest prawda. Piszę z myślą o zwykłym człowieku, staram się być dla niego zrozumiały, tworzyć muzykę pod strzechy. I wydaje mi się, że jestem rozumiany. Świadcą o tym dziesiątki tysięcy płyt, które się rozeszły, chociaż dziś wiadomo, jak jest z ich sprzedażą...

– Pan jest ojcem, kompozytorem, pańskie dzieci poszły także w kierunku wykształcenia muzycznego. Razem założyliście zespół Lumen.

– Nasz pierwszy rodzinny koncert daliśmy w Zamościu, u redemptorystów w czerwcu 2003 r. Obok mnie wystąpili moja żona, córka Ola, syn, siostra żony i mój tatuś.

– Z Tadeuszem Wicherkiem współpracował pan, gdy ten jeszcze kierował Filharmonią Kaliską. Potem aranżował pan dla Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego, której obecnie dyktuje. Ma pan na koncie m.in. aranżację utworów Marka Grechuty do „Szalonej Lokomotywy”. Wiosną tego roku orkiestra, z zespołem Lumen i chórami Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Zamościu oraz zespołem Signum Spei wykonała pańskie pop-oratorium, oparte na tekstach św. s. Faustyny Kowalskiej „Moja Miłość” w Katedrze Zamojskiej.

– To dla mnie wielkie szczęście, że mogę pracować dla mojego Zamościa, choć mieszkam od niego daleko. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to najpiękniejsze miasto w świecie. To dla mnie wielkie spełnienie, gdy widzę młodych ludzi ze Szkoły Muzycznej, do której sam chodziłem, jakkolwiek teraz mają jeszcze piękniejsze wnętrza. Widzę swoich kolegów, z którymi chodziłem do szkoły... Z koncertu w Zamościu jest płyta, program dla Telewizji Trwam. Tak więc Zamość i katedra zostały rozstawione na cały świat.

– Dziękuję za rozmowę.

– Dziękuję bardzo.

Jest 7 lipca 2021 r. Na płycie zamojskiego Rynku Wodnego, w przestrzeni starego miasta rozkładamy namiot, kosze z książkami, tworzymy kącki zabaw dla najmłodszych i zakątki czytelnicze, otwieramy kiermasz starej książki. Powstaje „biblioteczny ogródek” – plenerowa biblioteka Książnicy Zamojskiej, która funkcjonować tu będzie do końca wakacji.

Lato jest upalne, pogoda sprzyja spacerom. Kolorowa przestrzeń biblioteczna zachęca, by choć na chwilę zatrzymać się, przejrzeć bieżącą prasę, usiąść w wygodnym leżaku z książką w dłoni, poczytać, porozmawiać o literaturze, zagrać z dzieckiem w wielką grę planszową lub też po prostu zakupić książkę. Ruch jest duży, odwiedzają nas zarówno nasi mieszkańcy, jak i turyści. Cieszymy się, że książka żyje, że biblioteka staje się miejscem, które łączy pokolenia, że jesteście potrzebni.

Rok 2021 to szczególny czas, niezwykle trudny, ale również wyjątkowy. Celebруем jubileusz 100-lecia istnienia biblioteki publicznej w Zamościu. Jest to wielkie święto Książnicy Zamojskiej, ale również rok, któremu patronują bliscy każdej bibliotece autorzy. Jakże różni w swej doli, twórczości, przesłaniu...

Cyprian Kamil Norwid, Stanisław Lem, Tadeusz Różewicz, Krzysztof Kamil Baczyński, to im chcemy oddać hołd i przybliżyć ich postaci naszym użytkownikom. Z tej inicjatywy rodzi się pomysł pn. „Wszystkie książki mówią...”. Chcemy, by głośno, wśród dźwięków muzyki wybrzmiały utwory tych wielkich postaci polskiej literatury, by „książki przemówiły”, może nie bezpośrednio głosem twórców, a ich myślą czy słowem w interpretacji naszej i naszych gości.



Fot. Leszek Wygachiewicz



Fot. Leszek Wygachiewicz

Jest 9 lipca, dochodzi 17.00. Nasza biblioteka przekształca nieco swoją plenerową przestrzeń, organizując ją na zasadzie teatru widza i aktora. Kto jest aktorem? Dziś – ważne osobistości miasta. Spotkanie jest szczególnie uroczyste, ponieważ oficjalnie inaugurujemy otwarcie Letniej Czytelni Książki i Prasy. Nasi goście doskonale odgrywają swoje literackie role. Czytamy utwory Norwida, Lema, Baczyńskiego i Różewicza, a urozmaicheniem interpretacji są utwory muzyczne, prezentowane przez uczniów Szkoły Muzycznej Yamaha w Zamościu. Cover utworu „Dla mamy” Korteza w wykonaniu Zuzanny Wyszynskiej jest zapowiedzią kolejnego spotkania – 16 lipca, tym razem już tylko z twórczością Tadeusza Różewicza, który właśnie matce poświęcił jeden ze swoich poetyckich tomów.

Minął tydzień. Popłynęły dźwięki, otworzyliśmy kolejne „Drzwi”, poznaliśmy „Dodatkowe korzyści z książek”, „Prawa i obowiązki” i wiele innych, a poezję czytały osoby, zaprzyjaźnione z biblioteką i nasi czytelnicy. Było gwarno, Mateusz Lenard i „Krynickie Szuwarki” wyprowadzali słuchaczy na muzyczne „Cudne manowce”...

„Potem odpoczniesz...”, na Rynku Wodnym pod kasztanowcem, zasłuchany, poetycko zadumany, refleksyjny... Do zobaczenia za tydzień, o tej samej porze.

Witaj „Nieznajomy”, a może znajomy? Piosenką o takim tytule Julia Kozłowska powitała naszych gości. Dziś 23 lipca – czytamy poezję Cypriana Kamila Norwida. Jest wiele emocji, może nieco tremy, widać również wielką satysfakcję i zadowolenie. Czytają głównie seniorzy z Zamojskiego Uniwersytetu III Wieku, Klubu Senior z Wigorem, działającego przy Ośrodku Sportu i Rekreacji w Zamościu oraz osoby zaprzyjaźnione z naszą biblioteką.

Ciekawe interpretacje utworów literackich oraz piękny i dźwięczny głos naszej solistki przyciągają widzów, również przechodniów – „biblioteka żyje”.

Przed nami 6 sierpnia i kolejne piątkowe popołudnie, tym razem ze Stanisławem Lemem.

Pogoda jest kapryśna, jakby swoją aurą chciała podkreślić oryginalność i nieprzewidywalność autora. A może jednak przewidywalność? Przerazająca czy nie, jednak przyszłość niewątpliwie stale nas zadziwia. Na jeszcze większy podziw zasługuje jednak genialna umiejętność przepowiadania przez Stanisława Lema przyszłości. Optyony, lektony, trionsandy, fantomatony, tablet, e-booki, smartfony, Google, a nawet Matrix – dziś trudno wyobrazić sobie codzienność bez ich obecności, ale przecież kiedyś tak się żyło. Fragmenty przepowiedni Lema czyta dziś głównie młodzież, a żeby wszystko nie było zbyt przewidywalne, oprawę muzyczną spotkania przygotował regionalny raper Geqon czyli Damian Świątowski.

Pozostało jeszcze jedno spotkanie – 20 sierpnia. Z kim? Tadeusz Gajcy pisał o nim: „poeta o nucie dostojnej”, Jerzy Zagórski zatytułował wspomnienie o nim „Śmierć Słowackiego” – Baczyński, dziś przyszedł czas na niezwykłą, literacką lekcję historii. Podczas „Bibliotecznych spotkań z historią”, wpisanych w Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z Historią”, gościmy Katarzynę Zyskowską-Ignaciak, autorkę książki pt. „Ty jesteś moje imię” o Barbarze i Krzysztofie Baczyńskich. Rozmowy z autorką, rozważania i interpretacje poezji autora w wykonaniu przedstawicieli zamojskich służb mundurowych oraz harcerzy przenoszą nas kilkadziesiąt lat wstecz, do czasów młodości poety, do jego wyjątkowej i jakże tragicznej miłości, do okrutnych czasów wojny. Znowu wędrujemy, z wierszem na ustach, przez „miasto groźne jak obryw trumny”, straszliwym losem pokolenia Kolumbów, tak realnie, że momentami czujesz oddech wroga na plecach. Jak dorosnąć do śmierci?

A potem czujesz radość, bo mimo wszystko walka trwa, życie toczy się dalej, a w sercu maj. Jak przychylić komuś nieba, kiedy dookoła zgłiszczaje wojennej pożogi, jak ukoić serce i potrzaskaną duszę? I wtedy słyszysz słowa „Niebo złote ci otworzę”, już nic więcej nie trzeba...

Czasem w oku zakręci się łza, gdy w powstańczo - lirycznej piosence Kaja Peć zaśpiewa być może ostatni „List do matki”, „Dziewczyńską modlitwę” czy słowa dające nadzieję: „Wolność”. W zadumie, z wiarą w lepsze zamknijemy księgi literackich patronów roku.

Ale czy na pewno? Ciągły niedosyt uczestników i nieodparta chęć dalszego czytania nurtują nas coraz bardziej. Choćby jeszcze raz usiąść i posłuchać, poczytać, zamyślić się, wreszcie oderwać od wszechobecnego zgiełku i pędzącego świata.

Postanowione! Spotykamy się raz jeszcze 24 września – czytamy poezję wszystkich czterech patronów literackich roku 2021. Różewicz, Baczyński, Lem i Norwid stają dziś na podium. Historia naszych spotkań zatoczyła koło. Ale jest jeszcze coś – 29 Europejskie Dni Dziedzictwa. Łączymy oba wydarzenia, jak? Lirycznie, trochę na ludowo, ze smakiem i chęcią podzielenia się z drugim człowiekiem.

I choć nasz namiot na Rynku Wodnym cierpliwie na nas czeka, to niesprzyjająca aura sprawia, że zostajemy w Książnicy. Dolny hol naszej biblioteki zmienia nieco swój charakter, wszystko ożywa kolorami, a w powietrzu unosi się zapach pieczonego domowego ciasta. Stowarzyszenie Kobiet na rzecz promocji i rozwoju środowisk lokalnych 28+, zrzeszające panie z Kół Gospodyń Wiejskich z terenu gminy Zamość, w pięknych regionalnych strojach roztaczańskich rozkłada swoje stoisko. Dołączają do nich młodzież z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych nr 1 w Zamościu oraz bibliotekarze. Piękne, folkowe chusty zaścielają stoliki, a na nich nasz regionalny piróg biłgorajski, różnorodne ciasta, pierożki i cebularze.

Jest i ona, jakże ważna – nasza puszka, do której dorzucamy dziś „cegiełkę dobra”, wspierając Hospicjum Santa Galla w Łabuńkach.

Małgorzata Stępniewska

Historia nauczycielką życia

9. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią”

Przyjemne zapachy drażnią nosy i zachęcają do wsparcia tak szczytnego celu. Na rezultat nie czekamy długo, datków przybywa, a smakołyki szybko znikają ze stołu. Atmosfera jest niemal domowa. Czas poczytać...

Przyjaciele, sympatycy biblioteki i miłośnicy słowa pisanego prowadzą nas przez meandry polskiej poezji poważnie i dostojnie. I choć poezje Baczyńskiego, Różewicza czy Norwida są większości z nas doskonale znane, ktoś mógłby zapytać, skąd mowa o poezji Lema? Z „Wierszy młodzieńczych” – ze względu na wolę autora bez wznowień, publikacji – pięknych, pełnych uczuć, emocji.

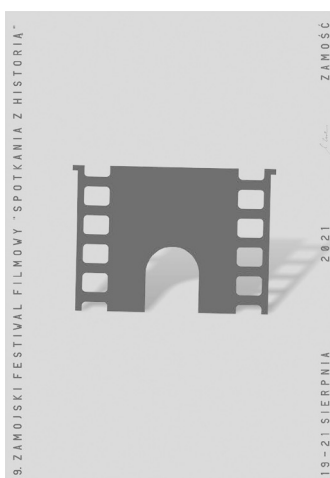
U nas w hołdzie tej wybitnej postaci wybrzmiały m.in. „Triolet”, „List miłosny”, a taneczny rytm wiersza „Valse Triste” rozbudził muzyczną wrażliwość. Zachciało się dźwięków radosnych, zwyczajnych, porywających serce. I choć w murach biblioteki, to na chwilę za sprawą „anielskich głosów” z regionalnego zespołu Ale Cantare z Płockiego przenieśliśmy się tam, gdzie wszystko się zaczęło, na piękny zamojski Rynek Wodny. A potem z werwą i humorem, na ludową nutę podążaliśmy dalej muzyczną ścieżką, nucąc i wytupując dyskretnie rytmy piosenek. Radośnie, ale z nutą smutku zamknęliśmy rozdział „Wszystkie książki mówią”...

Przyszła jesień, pożółkłe liście kasztanowca rozwiewa wiatr. Zatemkniesz być może do tych pięknych chwil, gdzie Norwid, Baczyński i Lem „stał pośród nas”. Gdy z Różewiczem „pod rękę szedłeś”, poznając co w duszy mu gra... Dźwięki przypomnisz wybrzmiały, te mocne i lekkie, aż czasem będzie ci żal, że to już koniec.

Do zobaczenia za rok w Letniej Czytelnicy Książki i Prasy.



Fot. Aleksandra Pielak



Festiwalowy plakat autorstwa Łukasza Zwolana

Oglądanie filmów dokumentalnych nigdy nie jest czasem straconym. Opowiedziane w nich historie inspirują, pozwalają szerzej otworzyć oczy, prowokują rozmowy i dyskusje, pozwalają wiedzieć więcej, być bardziej świadomym i aktywnym w życiu społecznym, umysłowym czy kulturalnym.

W Zamościu już po raz dziewiąty odbyły „Spotkania z historią”. Festiwal jest organizowany przez Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu, Miasto Zamość, Centrum Kultury i Historii Telewizji Polskiej S.A.

Była to znakomita okazja, żeby zobaczyć najlepsze i najnowsze filmy dokumentalne o tematyce historycznej.

W programie 9. Zamojskiego Festiwalu Filmowego znalazło się 20 produkcji dokumentalnych; 13 z nich, nominowanych do nagrody „Zamość Perła Renesansu”, walczyło o statuetki i wyróżnienia. Wraz z filmami do Zamościa przybyli reżyserzy, ale też producenci filmowi, dystrybutorzy oraz autorzy zdjęć i montażyści.

W bieżącym roku konkurs festiwalowy został rozszerzony o 2 kategorie: najlepszy montaż i najlepsze zdjęcia.

Tematykę filmów konkursowych zwięźle nakreślił Piotr Legutko, redaktor naczelny TVP Historia, zapraszając widzów w „podróż w głąb dziejów od wieku XVII po historię najnowszą. Na niezwykle opowieści o wojnie, miłości i sztuce. O trudnym bohaterstwie bardzo różnej proweniencji”.

Zamojski Festiwal Filmowy to także pokazy przedpremierowe oraz pozakonkursowe filmowe niespodzianki, spotkania z twórcami i świadkami historii. Takim wydarzeniem była projekcja najnowszego filmu Marii Dłużewskiej „Z Gwiazdami podróż bez końca” z udziałem bohaterów filmu: Joanny i Andrzeja Gwiazdów, działaczy opozycji demokratycznej w PRL.

Od 3 lat tradycją festiwalu są lekcje mistrzowskie. W bieżącej edycji o swoim warsztacie pracy reżysera dokumentalisty opowiedział Robert Kaczmarek, reżyser filmów dokumentalnych, scenarzysta, producent filmowy. Decyzją organizatorów otrzymał Grand Prix za wybitne zasługi dla polskiej kinematografii historycznej.

„Spotkania z historią” to nie tylko prezentowane w Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu filmy, ale również szereg wydarzeń towarzyszących. W bieżącej edycji dominowały akcenty muzyczne i widowiska historyczne. Inaugurację festiwalu uświetnił koncert zatytułowany „Polska muzyka filmowa” w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego w Zamościu pod batutą Sławomira Chrzanowskiego. Podczas gali finałowej dla festiwalowej publiczności zagrał Józef Skrzek, prezentujący projekt muzyczny pod nazwą „Dwa księżycy i miłość”. Nie zabrakło wystaw historycznych i fotograficznych, kiermaszu książki historycznej oraz lubianych przez publiczność w każdym wieku rekonstrukcji historycznych – w tym widowiskowego Szturmu Twierdzy Zamość.

Decyzją festiwalowego jury, które obradowało w składzie Paweł Woldan, Stanisław Królak, Zbigniew Żmigrodzki, Zdzisław Cozac – najlepszym filmem dokumentalnym o tematyce historycznej został obraz Rafała Brylla „Opowieść o Miłości”. W kategorii reportaż filmowy pierwszą nagrodę otrzymała produkcja Moniki Mazanek-Wilczyńskiej „Służyliśmy u Amerykanów”. Nagrodę specjalną 9. Zamojskiego Festiwalu Filmowego otrzymał Sławomir Koehler za film „Jak istnieje świat... rzecz o Romanie W. Ingardenie” – za podjęcie trudnego tematu przedstawienia postaci wielkiego polskiego filozofa Romana Ingardena i znalezienie adekwatnych środków artystycznego wyrazu. W kategorii film animowany nagroda główna nie została przyznana. Wyróżnienie otrzymała animacja Krzysztofa Czeczota zatytułowana „Hetman” – za oryginalne przedstawienie postaci hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Nagrodę w kategorii najlepsze zdjęcia otrzymał Witold Kornaś za zdjęcia do filmu „Draugen” Dagmary Drzazgi. W kategorii najlepszy montaż jury przyznało dwa wyróżnienia: dla Mariusza Marszołka za montaż do filmu „Ślasy bohaterowie” w reżyserii Kamila Niesłonego oraz Aleksandry Wróbel za film „Sportowcy w Powstaniu Warszawskim”, autorstwa Małgorzaty Bramy. Festiwalowa publiczność za najlepszy film 9. „Spotkań z historią” uznała dokument Małgorzaty Walczak i Marka Tomasza Pawłowskiego „Antoni Kocjan. Człowiek, który zatrzymał rakiety V”.

Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią” to ważne i jedyne w Polsce wydarzenie, prezentujące najnowsze produkcje dokumentalne. Biorą w nim udział wybitni przedstawiciele świata filmu z kraju i z zagranicy.

„Spotkania z historią” to przedsięwzięcie, które pozytywnie wpływa na budowanie tożsamości narodowej, skłania do poszukiwania prawdy historycznej, stwarza przestrzeń dialogu i dyskusji oraz umożliwia wspólne wskrzeszanie pamięci o momentach ważnych w dziejach Polski. W konkursie rywalizują twórcy, których dokonania już dziś wyznaczają nowe kierunki dokumentu historycznego.

9. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią” odbył się w dniach 19-21 sierpnia 2021. Wydarzenie współfinansowano ze środków: Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu, Miasta Zamość, Centrum Kultury i Historii Telewizji Polskiej S.A., Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Partnerem wydarzenia było Województwo Lubelskie „Lubelskie. Smakuj Życie!”.



Grand Prix za wybitne zasługi dla polskiej kinematografii historycznej dla Roberta Kaczmarka. Fot. archiwum CKF Stylowy



Nagrodę w kategorii najlepsze zdjęcia otrzymał Witold Kornaś za zdjęcia do filmu „Draugen” Dagmary Drzazgi. Fot. archiwum CKF Stylowy



Najlepszym filmem dokumentalnym o tematyce historycznej został obraz Rafała Brylla „Opowieść o Miłości”. Fot. archiwum CKF Stylowy



Koncert Józefa Skrzeka. Fot. archiwum CKF Stylowy

Słówko o Czerpaku Zamojskim

Czerpak Zamojski jest elektroniczną, niealfabetyczną nieencyklopedią, budowaną na bazie zbiorów regionalnych Książnicy Zamojskiej, zasobu Biblioteki Cyfrowej Książnicy oraz Federacji Bibliotek Cyfrowych.

W obecnej, dość dynamicznej sytuacji wydaje się, że przewaga i znaczenie „wersji cyfrowych” będzie stale wzrastać, dlatego Czerpak ma ambicję stać się atrakcyjnym, dostępnym zdalnie zasobem regionalistów. Kierujemy go do czytelników, poszukujących czegoś więcej niż standardowe opisy słownikowo-encyklopedyczne. Czerpak jest tworem elastycznym, nieskończonym, skłania do badań i poszukiwań, do tworzenia coraz to nowych haseł, uzupełniania już istniejących. Jest otwarty dla każdego – zainteresowanych zachęcamy do współpracy. Czekamy na propozycje tematów, liczymy na udostępnianie materiałów i współtworzenie haseł. Nie jest naszym celem rywalizować z kimkolwiek ani czymkolwiek – cel główny to pozyskiwanie nowych zbiorów oraz promocja zbiorów własnych ze szczególnym uwzględnieniem zbiorów regionalnych Książnicy Zamojskiej.

Każdy element zbioru to materiał do badań, analiz i tworzenia następnych kolekcji. Można zacząć w dowolnym miejscu, dowolnej części; książki, czasopisma, artykuły, plakaty i ich autorzy, pocztówki, afisze, zaproszenia, bilety, pieczątki, plus oczywiście fotografie z wydarzeń – przyjdź, zobacz lub obejrzyj wirtualnie, kolekcjonuj i uzupełniaj z nami „zamojskie” zbiory. Współtwórz osobiście zbiór regionalistów. Uważnie się rozglądaj i pamiętaj – niczego nie wyrzucaj.

Czytelnia jest dla regionalistów, pasjonatów lokalnej historii i dokumentalistów terazniejszości swego rodzaju świątynią, żeby nie powiedzieć kopalnią. Bo choć można się tu dokopać do skarbów, to z uwagi na miejsce, towarzyszą tej odkrywczey czynności cisza i spokój. Jest tu prawie wszystko na niemal każdy temat. Wystarczy przyjść i zatracić się na długie godziny.

Gromadzimy i udostępniamy w Czytelnii Regionalnej Książnicy Zamojskiej wszystko to, co związane jest z historią i terazniejszością naszego miasta i Zamojszczyzny, często wykraczając poza wspomniany obszar. Ulotki, broszury,

wizytówki, stare kalendarze, foldery, zaproszenia, plakaty, bilety, to tylko część z tzw. Dokumentów Życia Społecznego, które po spełnieniu swojej funkcji najczęściej lądują w pojemniku na makulaturę lub w piecu. Nie wszyscy bowiem wiedzą, a część zapomina (stąd to przypomnienie), że są to „nad złoto droższe” skarby. Do tego książki, czasopisma i artykuły z tychże, starodruki, prywatne kolekcje książek, zdjęć, pocztówek, znaczków itd.

Regionalne kolekcje są na bieżąco uzupełniane, o stały dopływ nowości i rzeczy archiwalnych dbają pracownicy biblioteki, znajomi tychże, ale też regionaliści, pasjonaci, świadomi ulotności rzeczy czytelniczych i sympatycy. Wciąż liczymy na Państwa wsparcie. Dziękujemy jednocześnie za dotychczasową współpracę.

Dbajmy wspólnie, by z naszej wspólnej studni wiedzy stale można było czerpać.

Czerpak Zamojski znajdziecie Państwo na stronie Książnicy Zamojskiej biblioteka.zamosc.pl. Docelowo ma być zbiorem wiedzy o Zamościu i Zamojszczyźnie, punktem wyjścia do indywidualnych poszukiwań i badań. Swego rodzaju spisem treści wszystkiego tego, co dotyczy regionu. Niewyczerpanym źródłem wiadomości.

Ludzie, miejsca, zdarzenia, kolekcje – to cztery główne działy Czerpaka, wyodrębnione „na dobry początek”. Ułatwić mają czytelnikom poszukiwania, a autorom porządkowanie materiałów. Na dziś tworzą go hasła, przygotowane na potrzeby naszego Kalendarza Jubileuszowego. Pierwsze kroki mamy za sobą, teraz potrzeba czasu i ogromu pracy.



Książnica Zamojska
im. Stanisława Kostki Zamojskiego w Zamościu



CZERPAK ZAMOJSKI

LUDZIE

MIEJSCA

ZDARZENIA

KOLEKCJE



Zwolennik „suchego Zamościa”
30 lipca, 2021 | Czerpak Zamojski, Ludzie

Był poetą amatorem, społecznikiem, kierownikiem finansowym magistratu miasta Zamość, członkiem [...]



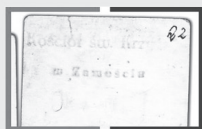
Nasz patron
30 lipca, 2021 | Czerpak Zamojski, Ludzie

Na mocy uchwały nr XLIII/485/06 podjętej przez Radę Mięską Zamościa [...]



Filmowy Zamość
29 lipca, 2021 | Czerpak Zamojski, Zdarzenia

Zamość jest rozpoznawalną i cenioną marką. Co i rusz pojawiają się [...]



Polegać jak na Zawiszy
21 lipca, 2021 | Czerpak Zamojski, Ludzie

Znaczenie powiedzenia „polegać na kimś jak na Zawiszy” wypełniło się [...]

Piotr Orzechowski

Miły gościu, witaj w Zamościu!



Gala finałowa Festiwalu „Dwa Teatry”. Fot. Urząd Miasta Zamość

Festiwal „Dwa Teatry” dość nieoczekiwanie zawitał w tym roku do Zamościa. Choć gość niespodziewany i stosunkowo mało znany zamojskiej publiczności, była to wizyta ze wszech miar udana. Tak bardzo, że impreza zostanie w naszym mieście na dłużej.

Gdy na początku sierpnia br. odbyła się specjalna konferencja prasowa, zwiastująca organizację w Zamościu Festiwalu Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” (taka jest pełna nazwa tego wydarzenia), padło wiele pytań o jego zamiar i formę. Do zamojskiej publiczności docierały jedynie szczątkowe informacje. Chociażby o tym, że poprzednie dziewiętnaście edycji odbyło się w Sopocie, że w ramach festiwalu odtwarzane są spektakle telewizyjne i słuchowiska radiowe, że można na nim spotkać gwiazdy, znane z radia i telewizji. Pojawiały się także głosy sceptyków o sens ściągnięcia do miasta kolejnego wydarzenia teatralnego, skoro mamy pięknie rozwijające się Zamojskie Lato Teatralne.

Obawy okazały się całkowicie bezpodstawne. W dniach 17-20 września Zamość stał się centralnym punktem na teatralnej mapie Polski, a to za sprawą formy, z jaką zamojska publiczność jeszcze nie miała kontaktu. Spektakle telewizyjne, słuchowiska radiowe, a także wydarzenia towarzyszące odbywały się w przestrzeniach co najmniej zaskakujących.

Czy przed festiwalem ktokolwiek mógł spodziewać się, że znana z posiedzeń Rady Miasta sala Consulatów w zamojskim Ratuszu świetnie sprawdzi się jako miejsce projekcji spektakli telewizyjnych, Sala Ślubów zapełni się gwarem młodych uczestników słuchowisk dla dzieci, a na dziedzińcu oficyny Ratusza można zorganizować koncert jazzowy? Festiwalowy krajobraz uzupełniły sala Jazz Clubu

Kosz (słuchowiska dla dorosłych), aula Państwowej Szkoły Muzycznej (słuchowiska na żywo), zamojska synagoga (spotkania z gwiazdami) oraz scena plenerowa na Rynku Wodnym (czytanie na żywo oraz koncerty). Takie lokalizacje wskazali pracownicy Telewizji Polskiej SA i Polskiego Radia SA, którym bardzo zależało, aby publiczność miała wszystkie w zasięgu ręki.

– Zamojski zespół staromiejski sprawdził się w tej roli znakomicie. Jedyne, czego możemy żałować, to kapryśna aura, która mocno dała się nam we znaki. Nie zmienia to jednak bardzo dobrej ogólnej oceny współpracy. Po tym, jak wielką pomoc otrzymaliśmy od Miasta Zamość w tym roku, z wielką chęcią wrócimy tu na kolejną edycję – mówi Marzena Stachurska-Konieczka, kierownik Działu Produkcji Telewizyjnej gdańskiego oddziału Telewizji Polskiej.

W bogatym programie wydarzenia nie zabrakło również zamojskiego akcentu. Zamojski Dom Kultury zaprosił bowiem publiczność na kolejną edycję Zamojskiej Arlekinady – spektakularnego widowiska kostiumowego, wzorowanego na karnawale weneckim. Szkoda jedynie, że z powodu mocno kłopotliwej pogody przedstawienia nie udało się przeprowadzić na płycie Rynku Wielkiego. Artyści wystąpili w o wiele bardziej przyjaznych murach ZDK.

Jeśli chodzi o festiwalowe zmagania, to w szranki o główne nagrody stanęło 26 spektakli Teatru Telewizji Polskiej i 48 słuchowisk Teatru Polskiego Radia.

– Zasada jest prosta. Ocenia się spektakle, które miały swoją premierę w roku poprzedzającym festiwal. Jako, że w 2020 r. „Dwa Teatry” nie odbyły się z powodu pandemii, to teraz jury miało dwa razy więcej pracy. Myślę, że bardzo zadowolona była publiczność, która miała do swojej dyspozycji solidną



Finał Festiwalu „Dwa Teatry”. Fot. Urząd Miasta Zamość

Joanna Bilska-Pawłowska

46. Zamojskie Lato Teatralne

Opowieść kuchenna

dawkę sztuki teatralnej – mówi Janusz Kukula, dyrektor Teatru Polskiego Radia SA.

Wyniki obrad jury poznaliśmy podczas uroczystej gali finałowej na Rynku Wielkim w Zamościu. Choć publiczności doskwierało przenikliwe zimno, to niedogodności zrekompensowały z pewnością doznania wzrokowe. Spektakularna scenotechnika, oprawa muzyczna i plejada gwiazd, które przewinęły się przez scenę pod schodami zamojskiego Ratusza złożyły się na przepiękny wizerunek Zamościa w telewizyjnym obrazku. Przyznano wyróżnienia w kilkudziesięciu kategoriach, ale publiczność, co zrozumiałe, czekała na finałową odsłonę gali, kiedy to poznaliśmy główne rozstrzygnięcia. W kategorii spektaklu Telewizji Polskiej Grand Prix zdobył „Dzień Gniewu” w reżyserii Jacka Raginisa-Królikiewicza. Z kolei reżyser Szymon Kuśmider otrzymał nagrodę za „Wyszedł z domu” w kategorii słuchowisk.

– Jestem niezwykle zadowolony z końcowego efektu naszych wspólnych działań – powiedział Andrzej Wnuk, prezydent Zamościa, który podczas gali finałowej wręczył nagrody dla najlepszej aktorki spektaklu telewizyjnego oraz dla najlepszego opracowania muzycznego słuchowiska. – Zamość jest miastem teatru, czego potwierdzeniem jest 46 edycji Zamojskiego Lata Teatralnego. Mamy też bogate tradycje, sięgające czasów założyciela miasta, Jana Zamoyskiego. Teraz naszemu sztandarowemu wydarzeniu przybył młodszy brat w postaci Festiwalu „Dwa Teatry”.

Dwudziesta, jubileuszowa edycja „Dwóch Teatrów” rozpalila wyobraźnię miłośników teatru nie tylko z naszego regionu. Po takim początku współpracy pozostaje czekać na kolejne odsłony wydarzenia. Według sierpniowego porozumienia Miasta Zamość z Telewizją Polską S. A. i Polskim Radiem S. A. festiwal będzie odbywał się w naszym mieście co najmniej do 2023 r.

Gdybym nazywała się jak któryś z teatralnych masterchefów, przedstawiłabym Wam Drodzy Czytelnicy zgrabną syntezę spektakli, zaprezentowanych podczas 46. Zamojskiego Lata Teatralnego. W odpowiednim dla rozwoju tekstu momencie przesłabym od syntezy do ich analizy tak, by wnieść do Waszej pospektaklowej refleksji „to coś”, co czyni dane widowisko niezapomnianym.

Tak się jednak składa, że mierzenie się z materiałem teatralnym za pomocą słowa nie jest moją codziennością. Czynię więc atut z piastowanego przeze mnie stanowiska i zapraszam na opowieść o tym jak powstaje, przebiega, domyka się jedna i kielkuje kolejna edycja festiwalu, dodając po kilka zdań na temat spektakli, prezentowanych podczas 46. ZLT.

Kroczy tanecznym krokiem, pełnym romskiej pasji życia („Drom – ścieżkami Romów”, Teatr Migro Kraków, inauguracja 46. ZLT 20 czerwca, Rynek Wielki) w stronę głównego paleniska. Grażyna Kawala, kierownik programowa Zamojskiego Lata Teatralnego od 2003 r. niczym Westa podtrzymuje żar festiwalu. To ona wybiera najlepsze wiktuały i tworzy z nich menu festiwalu.

– Jak rodzi się pomysł na smak dominujący – motyw przewodni kolejnych edycji? Jak powstała idea, by to „siła opowieści” wyznaczyła program tegorocznej edycji?

Grażyna Kawala: – Motyw najczęściej pojawia się sam. Jakos przychodzi do mnie. Czasami jest wynikiem przeczytanego tekstu lub obejrzanego spektaklu. Np. „sen” – po prostu chciało mi się oniryczności, miałam ochotę zaprezentować widzom spektakle z pogranicza jawy i snu. Z kolei motyw „przymierza muzyki i teatru” zrodził się z powiedzenia, że muzyka łagodzi obyczaje.

Tegoroczna idea: „siła opowieści” to efekt wywiadu z Ireną Jun, przeczytanego w czasopiśmie „Teatr”, a dokładnie jednego zdania, które zapadło mi w pamięć, że ludzie lubią opowiadane historie. Oczywiście każdy spektakl jest z założenia opowieścią. Do programu 46. edycji festiwalu poszukiwałam jednak opowieści szczególnych. Wiedziałam, że istnieją festiwale opowiadaczy i tak np. pojawiła się pani Litwinowicz z „Historią Jakubową. Opowieścią ludową, chłopską i babską”. Planowany w programie, niezaprezentowany z powodu pandemii „Ardalion” teatru z Armenii też taką opowieścią jest. Najpierw pojawia się jedno, dwa przedstawienia z tym dominującym smakiem, a potem poszukuję kolejnych, dopasowuję spektakle, biorąc pod uwagę przewodni motyw.

Kompozycja smaków bywa różna. Dla zaspokojenia gustu wszystkich widzów najlepsza jest słodko-słona, ze szczyptą nostalgii. Jednak taką równowagę repertuarową trudno osiągnąć. Jak z żalem powtarza Grażyna Kawala tych słodkich, komediowych spektakli zawsze szuka się długo i nigdy nie dominują gramaturą nad innymi. Dobrze, gdy pojawia się składnik muzyczny – to nostalgiczna ingrediencja, którą stanowił tegoroczny koncert Jacka Bończyka z zespołem „Absolutnie czyli Bończyk śpiewa Młynarskiego”.

Jacek Bończyk z dużą elegancją przypomniał widzom Zamojskiego Lata Teatralnego zarówno szlagiery, jak i mniej znane utwory Wojciecha Młynarskiego. Koncert, okraszony anegdotami o Mistrzu, pozwolił nucić mniej lub bardziej śmiało, razem z artystą; wywoływał uśmiechy i przywoływał wspomnienia. Zasłuchali się sympatycy festiwalu, bo rzeczywiście, nie tylko warstwa tekstowo-wokalna, ale i sposób zgrania,



„Z życia roślin”, Teatr Ochoty Warszawa. Fot. ZDK

współpracy całego zespołu pozwalał ulecieć myślom hen daleko, ponad dachy kamienic Rynku Wielkiego.

– Jak przyrządza się program ZLT? Jakie receptury dają gwarancję satysfakcji z proponowanego widzom wieloskładnikowego dania? Jakich ingrediencji użyć, by festiwal był prawdziwą uczta?

Grażyna Kawala: – Kluczowa jest różnorodność, szczególnie w takim mieście, jak Zamość. Dlaczego? Bo np. 10 spektakli teatru tańca w jednej edycji ZLT, to nie jest danie dla zamojskiej publiczności.

Staram się zapraszać zdolnych artystów, często mało znanych, niezwykle postaci. Nie boję się tego, że ludzie powiedzą, że coś im się nie podobało. Niech czasami spektakl znudzi, zmęczy widzów, ale niech zobaczą, jak różnorodny jest teatr. Nigdy nie zakładam, że wszystko musi się spodobać. Najistotniejsze dla mnie jest to, by spektakle były na jak najwyższym poziomie artystycznym.

Część spektakli oglądałam w teatrach macierzystych i dopiero wtedy decyduję się na ich prezentację. Czasami proszę zaprzyjaźnione osoby o obejrzenie branych przeze mnie pod uwagę spektakli. Po tylu latach tworzenia programu ZLT wiele jestem sobie w stanie wyobrazić i jakoś nie boję się swoich

wyborów. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie niczego chałwatego. W wybieranych przedstawieniach dostrzegam wartość, którą chcę pokazać widzom.

– Czy po tylu latach tworzenia festiwalu jest łatwiej czy trudniej skomponować program?

Grażyna Kawala: – Zdecydowanie łatwiej. Więcej wiem, wiele widziałam, czytałam, znam więcej osób, związanych z teatrem. Te kontakty ułatwiają mi dobór repertuaru. Mogę zaufać opinii osób, z którymi rozmawiam. Pewnie gdyby ktoś inny tworzył program festiwalu, Zamojskie Lato Teatralne byłoby całkiem odmienne... A może i nie.

Na chwilę oddalmy się od paleniska, gdzie w festiwalowym kotle ciągle coś wrze, kipi i tylko momenty, kiedy spektakl „wjeżdża na stół” dają pani kierownik programowej możliwość delektowania się strawą.

Przejdźmy do królestwa pracowników technicznych Zamojskiego Domu Kultury, gdzie bywa równie burzliwie. Każdy wybrany spektakl wymaga analizy możliwości jego realizacji w plenerze, sali ZDK na bazie posiadanego sprzętu. Tutaj instrukcją, przepisem na sukces jest spełnienie wymogów riderów technicznych teatrów lub wykazanie się kreatywnością na tyle, by spektakl nie ucierpiał. Podczas oglądania spektakli w rodzimych teatrach Grażynie Kawali często towarzyszy pracownik techniczny, który szybko orientuje się czy tytuł da się zaprezentować podczas festiwalu w naszych warunkach.

Dlaczego czasami ZLT odbywa się w sali, mimo że w założeniu jest festiwalem plenerowym? Ano dlatego, że pewne spektakle trudno zaadaptować na przedstawienia plenerowe, a tych dobrych plenerowych nie ma wcale aż tak dużo.

Dwa spektakle 46. ZLT – „Boska” Teatru Ludowego w Krakowie i „Z życia roślin” Teatru Ochoty w Warszawie dostarczyły naszemu działowi technicznemu sporo emocji. Dla widzów była to niemała przyjemność delektować się sztuką w wyremontowanej sali widowiskowej, dział techniczny miał jednak tylko kilka dni na opanowanie całkiem nowego sprzętu w stopniu, pozwalającym na sprawne modulowanie dźwięku i płynne przejścia oświetleniowe kolejnych scen. Uwarzone spektakle smakowały na tyle wyśmienicie, że to między nimi rozegrała się walka o Buławę Hetmańską. Ostatecznie wygrała „Boska” i to Teatr Ludowy w Krakowie zainauguruje 47. Zamojskie Lato Teatralne.

Niektórzy skonstatowali, że „Boska” była po prostu boska. W rolę Florence Foster Jenkins wcieliła się bardzo utalentowana Marta Bizoń. Brawurowo fałszowała śpiewane przez Florence kawałki, ćwiartowała je i przeżuwała, bawiąc publiczność do łez, oddając swym aktorskim kunsztem złożoność granej postaci. Na pełne uznanie zasługuje cały zespół niezwykle zgranych, i jak okazało się podczas spotkania pospektaklowego, bardzo zaprzyjaźnionych artystów Teatru Ludowego.

Ta słodko-gorzka komedia jest opowieścią o marzeniach. Autentyczna Florence mimo, że nieobdarzona zachwycającym głosem, uparcie i wytrwale wierzyła w swoją wyjątkowość do tego stopnia, że wystąpiła w sławetnej Carnegie Hall. „Mogą mówić, że śpiewałam źle, ale nikt nie może powiedzieć, że nie śpiewałam” – pada w pewnej chwili z ust boskiej Marty Bizioń.

Wisienką na torcie spektaklu były scenografia i oszałamiające kreacje Katarzyny Borkowskiej.



„Once”, Teatr Warszawskiego Centrum Pantomimii. Fot. ZDK

Nie mogło w pieczołowicie komponowanym menu festiwalowym zabraknąć spektaklu Teatru Ochoty – tego, od którego wszystko się zaczęło. (31 lipca 1976 r. na Rynku Wielkim w Zamościu Jan Machulski z Teatrem Ochoty wystawił „Romea i Julię”, spektakl obejrzało 9 tysięcy widzów).

Igor Gorzkowski przyjechał na 46. ZLT z opowieścią „Z życia roślin”. Reżyser napisał tekst podczas pandemicznej wiosny, kiedy zamknięci w domach, marzyliśmy o spacerze po lesie, a wytchnienie dawały przydomowe ogródki lub zieleń, pielęgnowana na balkonach.

W spektaklu Gorzkowskiego rośliny zostają upersonifikowane, a każdy z bohaterów-kwiatów przejawia wymowne ludzkie cechy. Świat człowieka przenika się ze światem wiecznej natury, gdzie wszystko zamyka się w cykl. Pomiędzy narodzinami a śmiercią nieustająco trwamy w codziennych obowiązkach, pragnieniach. Pandemia unaoczniała nam, ludziom jak krusi jesteśmy: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Tylko natura, unicestwiana przez człowieka każdego dnia, daje nam pocieszenie w chwilach zwątpienia. Spektaklowa Gaja pilnuje wiecznego porządku świata, w którym człowiek jest tylko gościem.

Trudy, nie tylko harmonijnego współistnienia w naturze, ale i w tym bardzo przyziemnym ludzkim wymiarze, odczuliśmy przed spektaklem „Once”. Jednym zdaniem: TVP wygryzła nas z placu gry. Ostatecznie Teatr Warszawskiego Centrum Pantomimy zaprezentował się na scenie głównej Rynku Wielkiego, ale wymagało to, również od naszych techników, odrobiny prestidigitatorstwa i szczypty ekwilibrystyki. Szybkie przenosiny, karkołomne montowanie świateł i nieskończenie długi dzień pracy pozwolił na realizację spektaklu, nie pozbawiając go żadnego waloru. Co prawda odbiór scen byłby pewnie intensywniejszy, gdyby miejsce gry zgodnie z zamierzeniem usytuowane było pośród widowni, ale i tak było baśniowo. Działo się tak dużo i gęsto, że czasami trudno było nadążyć za przebiegiem akcji i przywołanymi postaciami.

Nie można pozostać obojętnym na doskonałą warsztat pantomimiczny i przygotowanie fizyczne aktorów. „Once” to baśń o miłości: niełatwej, ale pozwalającej wciąż wierzyć w szczęśliwe zakończenie. To przykład doskonale wyważonej smakowo potrawy, gdzie sporo było żartu i śmiechu, ale też równoważnie dużo melancholii i zadumy.

Postać Bartłomieja Ostapczuka, którego doskonałą grę w „Once” potwierdzają pochlebne recenzje, przywołana nastronie Zamojskiego Lata Teatralnego (zlt.zdk.zamosc.pl) przenosi nas do kolejnej pantomimicznej opowieści, odegranej pod płaczącym niebem zamojskiego rynku – „Pan i Pani O!”. Dwoje aktorów – On i Ona na tle minimalistycznej scenografii pozwala nazwać to, co mogliśmy zobaczyć, białym spektaklem, czystym w swej formie, pełnym równowagi. To prosta historia o miłości, niebanalna, pełna wdzięku i precyzji, ujmująca za serce.

W Padwie Północy nie mogło zabraknąć włoskiego dania teatralnego. Obecność Teatro Due Mondì z Faenzy planowana była podczas roku pandemicznego A.D. 2020, kiedy Grażyna Kawala układała program ZLT według klucza „wielokulturowość Zamościa”. Nie udało się wtedy i długo nie było wiadomo czy uda się w tym roku, korespondencja z teatrem była bardzo intensywna. Ostatecznie Teatro Due Mondì ugotował strawę,



„Wall Craks”, Teatro Due Mondì, Faenza, Włochy. Fot. ZDK

która mimo przyjemności spożywania, mogła „stać nam kością w gardle”. „Wall Cracks” to spektakl o granicach i barierach, tych dosłownych i tych wznoszonych w ludzkich umysłach. To opowieść o strachu przed Obcym. Premiera spektaklu odbyła się z uczestnictwem imigrantów, mieszkających w Faenzie. Grająca w spektaklu Tanja Horstmann, jednocześnie menedżerka zespołu, opowiadała o sile tych pierwszych prezentacji.

Spektakl jest kondensacją historii, opowiedzianych podczas prób przez występujących w nim imigrantów.

Pośród 12 potraw mogli też Państwo znaleźć dwie, trzy, a nawet cztery, w których siła opowieści wybrzmiała z wyjątkową mocą: „Spotkanie z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską”; czyli teksty o poetce czytane przez Beatę Ścibakówną przy muzyce INNEGO Kwartetu, „Historia Jakubowa. Opowieść ludowa chłopska i babska”, przekazana przez Małgorzatę Litwinowicz przy muzycznym towarzyszeniu Jolanty Kossakowskiej i Barta Pałygi, „Bruno Sznajder” Teatru Latarnia z Borek na Podlasiu i „Faust” Teatru A Part Katowice.

Chciałabym jednak, już niemal na koniec, wspomnieć o spektaklu naprawdę wyjątkowym. 23 czerwca serwowane były banany z Panamy: spektakl „Ach, jak cudowna jest Panama” Teatru Guliwer w Warszawie zadedykowany był



Spotkanie z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską, Beata Ścibakówna oraz INNY kwartet. Fot. ZDK



Wręczenie Buławy Hetmańskiej Teatrowi Latarnia z Borek. Fot. ZDK

młodszy widzom, ale miałam wrażenie, że z równie dużym zainteresowaniem oglądali go ci nieco starsi.

Historia o poszukiwaniu szczęścia, o podróży w poszukiwaniu nowego domu, którą odbywają Miś i Tygrysek to uniwersalna opowieść o marzeniach, przypowieść o tym, że czasami to, co najważniejsze jest w zasięgu naszej dłoni. Świetne kostiumy, pozostawiające młodszemu widzowi przestrzeń do dowyobrażenia sobie postaci, minimalistyczna scenografia i pełna prawdy opowieść to największe atuty tego dania.

Na pewno na temat tego, co wydarzyło się podczas 46. Zamojskiego Lata Teatralnego w dniach 20 czerwca – 30 lipca można by pisać bardzo długo. Chyba trudno nie być sytym po takiej uczcie. A to przecież nie wszystko, bo w hallu Zamojskiego Domu Kultury jeszcze długo po ZLT można było obejrzeć wystawę Teatru Fotografii Przemka Wiśniewskiego „Rok nieistnienia”: zdjęcia inspirowane wierszami Bolesława Leśmiana, które przenoszą odbiorcę w poetycki świat słowa i obrazu. 3 października podany został muzyczny deser na podsumowanie 46. ZLT, Marcin Januszkiewicz wyśpiewał „Osiecką po męsku”.

– Grażyno, czy teraz można nonszalancko zmniejszyć ogień i oddać się przyjemności trawienia tego, co już się



Marcin Januszkiewicz, „Osiecka po męsku”, podsumowanie 46. Zamojskiego Lata Teatralnego. Fot. ZDK

uwarzyło? Czy po wszystkim pojawia się błogi stan i poczucie, że współtowarzysze biesiady powinni być syci artystycznych doznań?

Grażyna Kawala: – Tak, chwilowo mam poczucie wypełnienia misji. Cieszę się, że mogę spokojnie poczytać recenzje. Niestety, wciąż jeszcze myślę o tym, co mogłam zrobić lepiej, denerwują mnie różne niedoróbki, które odnotowuję. Jednak w całej festiwalowej zawierusze wciąż brakuje czasu na dopilnowanie drobiazgów. Obiecuję sobie, że w przyszłym roku będę o nich pamiętać. A teraz myślę o 47. Zamojskim Lecie Teatralnym 2022.

– Zdradź jeszcze, proszę, co znajdziemy w przyszłorocznym menu festiwalowym?

Grażyna Kawala: – Zdradzę tylko, że marzy mi się przewrotność. I że 47. Zamojskie Lato Teatralne rozpocznie się 25 czerwca.

– Widziałam, jak zaświeciły ci się oczy, kiedy podczas którejś z naszych rozmów wspomniałaś o spektaklu „Prawiek i inne czasy” w reż. Jacka Bały Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni z muzyką Sambora Dudzińskiego. Wiem skądinąd, że panie Ania Kukułowicz i Beata Ścibakówna z nostalgią wspominają realizację projektu zamojskich artystów „Malinowy chruśniak” w 2017 r. Czy jest szansa, że na 47. ZLT pojawi się mocny akcent zamojski?

– Obecność zamościan zawsze wywołuje najwięcej wzruszeń. 42. edycja ZLT jest tą, którą najczęściej wspominam. I nie chodzi tylko o Leśmiana. Kto zadba o zamojskich artystów, jeśli nie ich rodzinne miasto? Żał mi, kiedy dobre spektakle jak np. „Wiśniowy sad” Mateusza Tymury nie są bardziej eksploatowane. Jestem z zamojskimi aktorami cały czas w kontakcie. Obecnie śledzę osiągnięcia teatralne Kamili Wróbel-Malec i mam nadzieję, że nadarzy się okazja, żeby przedstawić tę postać zamojskiej publiczności. Staram się myśleć o wszystkich: i o widzach, i o artystach.

– Czy twój apetyt na teatr jest ciągle tak samo duży?

– Ciągle chce mi się więcej teatru. Chociaż męczą mnie obecne „przekombinowane” spektakle, takie, w których jest – używając kulinarnej metafory – za dużo pieprzu. Wcale nie jest tak łatwo z ogółu repertuaru polskich teatrów wybrać przedstawienia, które by mi się podobały z całym ich dobrodziejstwem. 10 lat temu wybór był łatwiejszy. Wydaje mi się, że reżyserzy boją się być posądzeni o to, że nie idą z duchem czasów. Upierają się, żeby wykorzystać jak najwięcej środków wyrazu. Forma przerasta treść, gubi się idea, sens, słowo, które w teatrze jest niezwykle ważne. Ale apetyt na teatr mam tak samo duży, jak kiedyś.

Grażynie Kawali, życzę, by skomponowane przez nią menu 47. edycji ZLT zaspokoiło nawet najbardziej wyrafinowane podniebienia.

Piotr Pielą

ZLT? Absolutnie!

Nie jest to tekst o wyższości Zamojskiego Lata Teatralnego nad innymi festiwalami, choć przecież mógłby. Nie jest to autorski popis teatroznawstwa, bo być nie musi, na szczęście. Jest o niespiesznym wędrowaniu za sceną, przed sceną i po scenie czyli trochę rozumem, ale bardziej sercem Lata Teatralnego w Zamościu opisaniem.

Zaczęło się 20 czerwca na Rynku Wielkim – podążałem ścieżkami Romów za krakowskim Teatrem Migro. Niespełna godzina wędrówki, a wyszedłem, jakbym cały świat przeszedł, z dużym bagażem na plecach na dodatek. Opowieść Moniki Kozłowskiej o losach Romów towarzyszyła mi dość długo, emocje studziłem kolejnymi wysłuchaniami kompozycji Jana Kantego Pawluśkiewicza (czasem jeszcze pobrzmiwa). Barwna opowieść o tragicznej historii – zwłaszcza przejmujące sceny czasu wojny, piękne, beztroskie mimo wszystko dźwięki. Tak niewiele trzeba do szczęścia. Czasami wystarczy jabłko dzielone na pół! Zatrzymanie taborów nie przerwało wędrówki Romów. Jakaż siła ich prowadzi, i dokąd... Ktoś wie?

Nie do Panamy przecież

...chyba że Panama jest tam, gdzie czujemy się bezpiecznie. Mam i ja swoją. Dobrze i bezpiecznie czuję się wszędzie tam, gdzie są kulturalni ludzie. Poznaję ich po serdecznym uśmiechu, radosnych oczach i słowach, których używają. Każdy ma ponoć taką Panamę, jakiej potrzebuje. Teatr Lalek Guliwer z Warszawy również to zauważył. „Ach, jak cudowna jest Panama”... 23 czerwca dzieci na Rynku Wielkim w Zamościu były zadowolone. I mnie się udzieliło.

Jeszcze jedna uwaga – nie żadne tam wymądrzanie się, a doświadczenie życiowe – po szczęście warto czasem w pojedynkę wyruszyć. Przysłowie mądre mówi, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.



„DROM - ścieżkami Romów”, Teatr Migro, Kraków. Fot. P. Pielą

Once upon a time

A może wcale nie tak dawno... takie historie dzieją się pośród nas każdego dnia, w każdej chwili. Nie zauważamy ich, bo są małe, nienachalne, skromne. 26 czerwca Rynek Wielki należał do Teatru Warszawskiego Centrum Pantomimy i do zakochanych, i do uwieczonych w świetle, i do chcących uciec – dokądkolwiek.

Faust i sutek u wagi

Trzeba patrzeć, żeby zobaczyć, trzeba słuchać, żeby usłyszeć... ale o co chodzi, mam. Teatr A Part z Katowic spowodował, że nie utrwaliłem aparatem żadnej sceny. Może to i dobrze – sutek u wagi w algorytmie Facebooka spowodował niemałe zamieszanie i przykre konsekwencje. Rzadko tak mam. Wszyscyśmy Faustem? Nie wiem! Ponoć łatwo się sprzedać, podobno każdy z nas ma swoją cenę i nie każdy granicę. Wieczna młodość, intelekt – choć wiedza mocno potaniała ostatnio. Z zewnętrznymi oznakami wewnętrznych potrzeb, czasem rozdarcia pomiędzy mieć a być, igrający ze śmiercią, wypierający starość, targani namiętnościami – borykamy się z codziennością w poszukiwaniu miłości za wszelką cenę. „Golizna i dużo lania wody” – usłyszałem na koniec. „Co to za sztuka, zdjąć majtki?” – ktoś dodał. Dodam od siebie, że swój głos oddałem na Fausta. I nic więcej nie dodam.

Będę za to ubolewał, bo nie dane mi było zobaczyć wszystkiego, co przygotowano na 46. Zamojskie Lato Teatralne. 29 czerwca zobaczyłem „Historię Jakubową. Opowieść ludową chłopską i babską”. Usłyszałem – gwoli ścisłości. Rynek Wodny jest doskonałym miejscem do snucia opowieści. Różnych. Każdych? Nie bez powodu w okresie wakacyjnym spotkać tam można namiot Letniej Czytelni Książki i Prasy Książnicy Zamojskiej. Można się tam zasłuchać, zamyślić, zaczytać, zapomnieć.

Choćby o 3 lipca i o tym, że „Pan i Pani O!”. Brak słów. Słowa nie są potrzebne, ponoć tylko ranią. Teatr Pantomimy Mimo z Warszawy bez słów radzi sobie fantastycznie.

„Samotność to taka straszna trwoga”. Kiedy to sobie uświadamiamy i jeszcze nie jest za późno – ponoć nigdy nie jest za późno – dociera do nas również to, że nie jesteśmy sami we wszechświecie. „Gdzieś jest, lecz nie wiadomo gdzie, świat, w którym baśń ta dzieje się...”.

Absolutnie nie chodzi o Maję

Byliście? Ja tak. Nawet zdjęcie pozwolono mi zrobić. Każdy mógł przez trzy pierwsze piosenki. Jacek Bończyk śpiewał Młynarskiego absolutnie rewelacyjnie. Był 4 lipca. Pozwoliłem sobie nawet usiąść, bynajmniej nie z wrażenia, ot lata swoje mam zwyczajnie. Na okoliczność występu,



„Historia Jakubowa. Opowieść ludowa chłopska i babska”,
Małgorzata Litwinowicz, Jolanta Kossakowska, Bart Pałyga. Fot. P. Piela

zainspirowany mistrzem napisałem limeryk (a może ramolik lub nawet rymelik) następującej treści. Kto był tam wtedy na Rynku Wielkim, wie w czym rzecz...

*Choć Gondol Jerzy znad Wisły
wciąż sprośne miewa pomysły,
to już w gondoli
głośno biadoli,
ponoć mu chęci obwisły...*

To było Lato pełne Obrazów i Dźwięków – celowo, choć czysto subiektywnie, dużą literą, ale „Wall Cracks” – zagapiłem. Został tylko pył po aktorach. I mury miasta. Łączą one i dzielą – ale nie o murach miasta to była opowieść. A sztuczne bariery znikną, kiedy uświadomimy sobie, że niebo jest wspólne. Niektórzy próbują je sobie zawłaszczać i wtedy robi się smutno...

Bruno Sznajder też się smucił. Przynajmniej za życia. Wiadomo, mądry Człowiek po szkodzie. Teatr Latarnia, laureat Buławy Hetmańskiej za „Wiśniowy sad” w pandemiczne Lato 2020 r. zabrał się tym razem za Mroźka. Mmmrrrozek... pomyślałem bynajmniej nie o lodach tegoż kształtu. 9 lipca na dziedzińcu wewnętrznym Pałacu Zamojskich pod wiadomym drzewem – być może poznania, co jakie jest, a jakie nie jest, usłyszałem, nie pierwszy raz zresztą, że „ecie pecie rządzi w świecie, a czasy wciąż mało ideowe”. Kto cwany Lis, kto Kogut, ale daje się oskubać, a kto nie do końca martwy lub nie w pełni żywy. Bruno? Polska Kogutem jest Narodów? A rosół co niedziela z kury? Boski rosół!

„Boską” Teatru Ludowego w Krakowie niemal przegapiłem. Szczęśliwie luzowanie obostrzeń pozwoliło na wypełnienie nowej sali Zamojskiego Domu Kultury w nieco większym stopniu niż początkowo założono. Jak się okazało, nie wszystkim się ten fakt spodobał. Maski – dystans – dezynfekcja. Szlag by trafił ten Covid i wszystkie jego mutacje, ale ad rem...

Historia Florence Foster Jenkins powinna uczyć nas czerpania z życia pełnymi garściami i podchodzenia do codzienności z dystansem. Owszem, bogatemu łatwiej

i śpiewać każdy może, nie ona pierwsza i nie ostatnia przecież „kupowała” sobie publiczność. Co jednak, jeśli chodzi tu o celebrację chwili? A może sukces to kwestia wiary w siebie? Ważne, żeby się nie nadymać, lepiej zostać uznanym przez większość za najgorszą na świecie śpiewaczkę niż uważać się za najlepszego autora. Kapać w polewie pochlebstw. Kochani Ludożercy, nie pchajcie się, proszę... wszyscy się zmieścimy na tej scenie, czy jak chcą niektórzy, obalenie życia.

Czasami nie wystarczy wyrwać chwast

30 lipca byłem gotowy na warszawski Teatr Ochoty. Kończył się lipiec, kończyło Lato Teatralne, choć zapowiadano niespodzianki... „Z życia roślin” to opowieść o tym, że czasami trzeba się ubrudzić. To przestroga przed nadmiernym zainteresowaniem i skrajną obojętnością. Czy powinniśmy być odpowiedzialni za wszystko, co powołujemy do życia? Pszenica, Tuli Pan, Rosiczka, Niezabudka, Mlecz i Gaja pożerająca własne dzieci. Każdy ma swoje miejsce w tym wszechświecie. Zapuszczać korzenie czy wyrwać chwasty?

Czy odpowiedź zawsze będzie brzmiała tak lub nie? Nie wiem!

Wiem, że już czekam na 47. edycję ZLT.



„Bruno Sznajder”, Teatr Latarnia Borki/Podlasie. Fot. P. Piela

Piotr Linek

Świat harmonii i ładu

Poezje Zbigniewa Maurycego Kowalskiego

W Poetyckim Hyde Parku zapraszamy do spotkania z twórczością pochodzącego z Janówki Zachodniej na Zamojszczyźnie Zbigniewa Maurycego Kowalskiego. Urodzony w 1924 r. poeta jest absolwentem I Liceum im. J. Zamoyskiego (matura 1949), żołnierzem AK, odznaczonym za udział w Akcji Burza oraz medalem Polonia Mater Nostra Est, inicjatorem oraz fundatorem pomnika Gloria Orlikom Kresowych Stanic, twórcą poezji głównie o tematyce kresowej.

Klasycyzm poezji Zbigniewa Maurycego Kowalskiego nie ogranicza się wyłącznie do tradycyjnej formy, odnosi się też do postawy światopoglądowej twórcy. W efekcie otrzymujemy propozycję artystyczną, zrodzoną z tęsknoty do świata uporządkowanego, świata harmonii i ładu: wartości uniwersalnych, odzwierciedlonych w strukturze wiersza.

Autor przyjmuje postawę świadka historii i wpisanych w nią zbrodniczych ideologii, poety ocalającego pamięć i upominającego się o prawdę, która albo jest jedna i niepodzielna, albo nie ma jej wcale; ufającego w sprawiedliwość, bynajmniej nie tę, którą szyje się za ledwie na ludzką czy wręcz polityczną miarę („Gdybyś kiedyś”).

Jakże jest mądry w swej horacjańskiej zadumie nad przemijaniem, kruchością i ulotnością wszystkiego, podglądając odwieczne i niezmiennie następstwa pór roku, odkrywa w nich, by rozumieć lepiej, swój własny, człowieczy i zjednoczony z naturą los („Własna jesień”).

W opisywanym lirycznie przez Kowalskiego świecie stworzonym jest miejsce dla bytu w każdej postaci. Najdrobniejszy jego element okazuje się o porządku Stworzenia decydować w takim samym stopniu. Jest więc w owym porządku miejsce dla homo sapiens i gniewosza-miedziarki. Ulegający pokusom szczytów, dzierżący tytuły i godności (bez godności!), zapatrzone w idee antropocentrycznego kosmosu człowiek nie zważa, że nie jest jego częścią ani od zawsze, ani na zawsze. A poeta? ... wytrąca go z nadmiaru dobrego samopoczucia („Jego eminencja”).

Poza kontekstem współczesnym „Odezwy do nauczyciela”, określonym przez datowanie tekstu (10 IV 2019), wiersz stanowi próbę zdefiniowania istoty historycznej pamięci. Obydwa wątki znaczeniowe wydają się ze sobą związane nierozzerwalnie. Pamięć przeszłości jest konieczna, jak troska tych, których powołaniem jest jej ocalenie. Autorskie ujęcie skoncentrowane zostaje na etycznym i pragmatycznym znaczeniu świadomości historycznej. Nad jej pogłębieniem czuwać mają, mówiąc językiem Słowackiego, „niosący



Zbigniew Mauryce Kowalski

Zbigniew Mauryce Kowalski

Urodzony 22 X 1924 r. w Janówce Zachodniej gm. Komarów, pow. Tomaszów Lub. Mgr inż. leśnik (specjalność: melioracje leśne). Główny projektant w Biurze Projektów Wodnych Melioracji w Poznaniu. Opracował m.in. „Projekt techniczno-roboczy zabezpieczenia Zakładów Chemicznych Police” przed wodami sztormowymi Bałtyku. Autor „Ekspertyzy regulacji stosunków wodnych Pojezierza Leszczyńskiego” – 37 jezior „nanizanych” na jednym cieku, ponad 40 km długości. Ponadto, dla Niziny Warnicko-Gorzowskiej – dolina prawej strony Warty u jej ujścia do Odry w Kostrzynie (długość Niziny 45 km, szerokość średnio 5 km, powierzchnia łąk 14000 ha), twórca opracowania wszystkich faz projektowych ogromnej inwestycji, łącznie z bilansem wodnym dla Niziny i całą technologią dla nowej przepompowni w Witnicy o wydatku 3. pomp 3000 l/sek.

Żołnierz AK. Po wojnie ukończył Tajną Wojskową Szkołę Niższych Dowódców, powołaną przez WiN w Puszczy Solskiej.

Odnaczony za udział w Akcji Burza. Odnaczony medalem Polonia Mater Nostra Est.

Inicjator powstania i fundator pomnika Gloria Orlikom Kresowych Stanic w Czerwonaku, pod budowę którego przekazał pro publico bono swoją ziemię.

Patriota, poeta, autor niezliczonej liczby wierszy i poematów o tematyce patriotycznej, a przede wszystkim kresowej.

POETYCKI HYDE PARK

kaganiec oświaty". Poglębiona świadomość sprawia, że historia, zgodnie z łacińską maksymą „magistra vitae est”, pozostając zarazem trwałym łącznikiem „między starymi i nowymi laty”, nadaje przyszłym i przeszłym pokoleniom siłę i charakter wspólnoty.

Gdybyś kiedyś

Gdybyś kiedyś nie został sznurem uduszony
a twój kat nie był z piekieł, z widłami „rycerzem”,
może dziś byś nałożył płaszcz spodem czerwony,
a może byś też został z Podola papieżem.

Gdybyś kiedyś nie został dzieckiem zamęczony
i pracował dla innych nad Dniestrem lub Wisłą,
może sercem gorącym w ludzkość zapatrzony
lek na podłość byś odkrył i został noblistą.

Gdybyś kiedyś nie został z UPA ręką zgładzony
nim modlitwę pojął i Boga istnienie,
może dziś byś w świątyni w ikonę wpatrzony
Stwórcę prosił dla łotrów o wyrozumienie.

Że trafiłeś na czasy ludzkiego zdziczenia,
i karmione trucizną społeczeństwo chore,
i widziałeś jak żywych grzebano w płomieniach,
to Stwórca cię mianował swym prokuratorem.

Zdaj przed Nim tylko prawdę, bez emocji żadnej,
resztą pozostaw Jemu, On wyrok wyznaczy,
a co sam postanowi, tego nikt nie zgadnie,
choć miejsce ma jedyne dla wszystkich siepaczy.

Powróć potem skowronkiem nad parowy swoje,
popatrz w śpiewie przy słońcu na miejsce męczeństwa,
kwiaty kryjące zgłiszczą rosą łez swych polej
i czekaj, wszak nadejdzie dzień twego zwycięstwa.

Lekceważ podłość ludzką, twą męką kupczenie
i tym, że ktoś za srebro od krwi twojej stroni.
Ziemia nosi nie jedno ze skały sumienie.
Kto o tobie zapomni, Bóg zapomni o nim.

Jego eminencja

Jakże często twarz twoja wyraża intencję,
by w niej widzieć li tylko jego eminencję.
Jakże często purpura twe ciało obleka,
eksponując hierarchę, a kryjąc człowieka.
Jakże często z pogardą od prostoty
stronisz mimo, że byt zawdzięczasz spracowanej dłoni.
A gdybyś tak samotnie w ciepły dzień słoneczny,
złotej polskiej jesieni, suchy i bezwietrzny,
zapomniał o infule, piusce, brokatakach...
i wybrał się do puszczy w człeka pracy szatach,

by posłuchać milczenia drzew przed snem zimowym,
by zaciągnąć się grzybnią do zawrotu głowy,
by oczy zadowolić dna lasu kobiercem,
a miłością do kniei przepętnił swe serce,
może wtedy byś dojrzał i świat materialny
powołany przez Stwórcę – świat zjawisk realnych.
A gdybyś jeszcze włączył chemoreceptory,
abyś do szybkich wniosków nie był nader skory,
to usłyszysz, że ściółką coś cicho porusza
bez widoku przyczyny jak gdyby szła dusza.
I być może, że ujrzysz powód – niespodziankę:
Pełznąca w twoją stronę gniewosza-miedziankę,
która trąca wierzch runa jak wiatr polne kwiaty,
ceniąc bardziej swobodę niż liści karaty.
Wówczas zechcesz zrozumieć ubogiego gada,
że ten się w świat bogactwa nie zamierza wkradać.
On je właśnie na boki swym ciałem odtrąca,
by się z niego wydostać do zbawczego słońca.
Przy czym będzie wytrwale pożywienia szukał,
aby swojej godności chciwością nie zbrukał.
Z głową lekko wzniesioną jak peryskop łodzi
będzie pełził, śledząc puszcę w jesiennej powodzi,
będzie robił faliste bez drgań płynne ruchy,
gardząc sezamem lasu za złapanie muchy.
Kiedy skórą miedzianą mech będzie potrącał
on nie będzie się czołgał, tylko będzie płaszał:
I raz w okruchy światła przesunie zatoki,
a raz cieniem zahaczy o wygięte boki.
Głowę wtedy nad grzyby podniesie w poziomie
i płonnikami przeczesze patynowe skronie.
W tym gibki niebwywale, ruchami dopowie,
że nie będzie się płaszczył jak bez dumy człowiek.
A przy tym będzie sobą drzew kłody zachwycał
i zatańczy przed nimi niczym baletnica.
Ale kiedy świat boru pozostawi w tyle
i popatrzy na ciebie, przystając na chwilę,
zrozumiesz błyskawicznie czym jest wola mocy,
gdyż nastąpi hipnoza.
Jego z szybkością oczy
i twoje z powiekami zastygną wzajemnie,
a każdy by je ruszyć spróbuje daremnie.
I gdy swoim bezruchem wstrzymasz ruchy węża,
a tamten także będzie twą wolę zwyciężał,
w ciszy lasu zrozumiesz prawo Przyrody:
... w kosmosie mniej znaczący niż kropelka wody.
I, że Wszystko zostało przez Stwórcę złączone,
czy chodzi w złotych szatach czy z nagim ogonem.
I to, że po przemianie materialnej treści
obydwu wam las kiedyś liściem zaszeleści.

Czerwonak, przepiękna złota polska jesień w październiku
2005 r., po Synodzie Biskupów.

Odezwa do Nauczyciela

Wyższa Siła wskazała na ciebie wśród tłumu,
mianując swą wszechmocą narzędziem rozumu,
abyś młodzież kształtował, będąc dla niej wzorem
i z tej drogi byś nie zeszedł trzymany honorem.
Niech ci żadna przeszkoda celu nie przystąpi
choć byłby w Drodze Mlecznej czy w mórz ziemskich toni.
Gdy chcesz w przyszłość wprowadzić nowe pokolenie
i kosmos mu wskazujesz pomijając Ziemię,
odcinasz je od przodków, niszcząc cenne wiano,
bez którego jest trudno do zmagania stanąć.
Wskazując wstępującym na orbitę bycia,
czym świat się zasadnie nie rzadko zachwyca
i to, co odrzuciło na śmietnisko życie
odślaniasz mu nie gwiazdy ale ich mgławice.
Nie lekceważ przeszłości, a głowę schył na dół,
dając przy tym przykłady, niedościgłe wzory
osiągania sukcesów z pomocą pokory.
Jednakże bez włosiarki. Odrzuć też przyłbice,
by rozumnym działaniem stało na szczycie.
Zważaj, by nie rzuciło albo miało za nic
ziemię świętą praojców z dorobkiem jej granic.
Ucz też obrony kraju krwią, stałą, czy znojem,
aby w razie potrzeby Lwowskich Orląt bojem
swym czynem żywotność twierdzenia:
Przy traceniu wolności przyjął się nie ma.
Liczyć musi na siebie (zgodnie z doświadczeniem)
choćby przyszło mu polec z nieznanym imieniem.
I nie może się ugiąć pod żadnym naciskiem
ni ogniem krwią gaszonym, ni miecza potyskiem.
Nie może także ulec pętom ni kajdanom,
jak i dawać zajęcie niewinnym kolanom.
Posługując się myślą Pawła Włodkowica
ucz, by chciał korzystać z doświadczenia życia,
by losu nie winiło, wzięło rozbrat z żalem,
i o swojej ojczyźnie pamiętało stale.
A kiedy wir je porwie w przyszłości działanie
nie zmyliło w nim drogi choćby i w orkanie.
I nie ucz aby było narodów mesjaszem.
Czy za Polskę ktoś szcherzył miecze lub pałasze?
Gdybyś jednak z wyboru wzgardził wyróżnieniem,
by szantażem zasilić srebrników dzwonięcie
i przy tym jako zastaw byś je potraktował
zasłużyłbyś na wgardę i naganne słowa.
W nich by padło stwierdzenie:
Minąłeś się z celem! Odrzuciłeś Chrystusa - był Nauczycielem (!)

Czerwonak, 10.IV.2019. Drobną uwagę: moi Nauczyciele z Hetmańskiego Liceum w Zamościu, którzy uratowali się z niemieckiego ludobójstwa i między innymi przygotowali mnie do matury w 1949 r. (chwała im za to!) nie zhańbili by się strajkiem niepopartym przez swoich wychowanków. To byli Nauczyciele, kochający młodzież i swój zawód. Moja klasa liczyła około stu uczniów.

Ciekawostka: pracę maturalną z języka polskiego pisałem stałową końcówką, zwąca się piórem, przywiązaną nicią

do malinowego patyka, maczaną w stojącym w kałamarzu atramencie. Z kredą były kłopoty. Tylko z miłością Ojczyzny było, jak należy.

Własna jesień

Kiedy świt cię zastaje na łąkach wśród kwiatów,
a rosa go rozmnaża układem pryzmatów,
kiedy idziesz za kozłem, tropiąc go w szuwarach
i by zdobyć przechytrzyć niezmiernie się starasz,
kiedy pełnią oddychasz szczęścia i młodości
spróbuj o tym pomyśleć, że w tym wszystkim gościsz.
Że już po krótkiej chwili świat z baśni się zmieni
a ty z wiosny, przez lato skoczysz do jesieni.
Zastaniesz ją bogatą życiem wzbogacony,
zachód słońca obejrzysz przez złote korony,
na ambonie usiądziesz w całkowitej ciszy,
w której tylko puls serca własnego usłyszysz.
I kiedy się zatopisz całą duszą w lesie
księgę wspomnień w strzępach ci przyniesie.
Ogarnie cię myśl trzeźwa, dojrzałością jasna,
że to nie jesień w kniei, ale twoja własna.

Szkicowane odtwarzanie pierwowzoru na ambonie w Tumidaju - październik 1997 r.

Milczące spotkanie

Firn rosy pokrył łąkę, a chłód go pomnaża.
Poranek w nim na tęczę róż słońca rozbija.
Maj mi nie tylko kwiatem wyjątkowo sprzyja,
bo mi kozła pod lufę w turzycy wystawia.
Zwierzę zaniepokojenia niczym nie objawia.
Nad trawą posrebrzoną opuszczona szyja,
na bieli czerwien lędźwi ostro się odbija,
chłód płynący przerywa, później go ponawia.
Sprowadzam scenę bliżej układem pryzmatów,
kiedy rogacz w ostrzycę bezszelestnie włązi
i jakby do mnie mówił: chcesz, to sobie czatuj.
Los zdobyczy w mych myślach bez przerwy się waży,
a po chwili już po niej nie dostrzegam znaku.
Spust nie został trącony, tak jak wiele razy.

Magdalena Szamik

Śmiertelne nieśmiertelne

O poezji Aliny Doroty Paul z tomiku „Stukam do drzwi Nieba”



Alina Dorota Paul zmarła 25 stycznia 2018 r. w wieku 57 l.

Dziesięć lat temu w Zamościu ukazała się książka poetki Aliny Doroty Paul zatytułowana „Stukam do drzwi Nieba”. Warto powrócić do zawartych w niej utworów.

Już liryk pt. „Wiersze”, otwierający to dzieło kieruje czytelnika ku sferze metafizycznej, duchowej: *Wiersze mają początek/ w duszy/ tam Anioł/ zasiewa myśli/ a one wzrastają/ słowem/ podlewanym/ strumieniem światła/ darem/ Ducha Świętego*¹.

Zamojska katechetka porusza w nim zagadnienie powstawania poezji, tak często nurtujące twórców literatury. Podmiot liryczny stwierdza, że utwory poetyckie są nierozzerwalnie związane z tym, co wykracza poza racjonalne poznanie – z duszą. Za jej dar dziękuje Stwórcy w wierszu zamykającym tomik: *Boże dziękuję Ci/ że dałeś mi/ duszę/ na Twoje podobieństwo/ nieśmiertelną*². Natomiast w liryku „Chciałabym” wyraża pragnienie, by poezja była pokrzepieniem dla duszy i ciała, dawała radość, pokój i szczęście.

Z różnych względów osobę mówiącą w wielu lirykach Paul można utożsamić z autorką; właśnie takie zadania zamojska artystka stawiała swojej twórczości. Jednakże najważniejszym jej celem było to, *aby każdy wiersz/ [...] był jak modlitwa/ ścieżką/ co przez słowo/ prowadzi do SŁOWA*³. Zatem słowo poetyckie, wychodzące spod pióra Aliny Doroty Paul miało być ukierunkowane na Boga.

Bóg w Trzech Osobach to motyw powracający w wierszach z tomiku „Stukam do drzwi Nieba”. Bóg Ojciec jawi się tutaj jako pełen miłości, Wszechmogący Dawca, który *pisze scenariusz/ życia*⁴. Jest to także Deus Artifex – Bóg Artysta oraz Lekarz ciała i duszy. Jego Syn ukazany został i w postaci Dziecięcia, i zwycięskiego Zbawiciela, którego cechują miłosierdzie, cierpliwość, miłość i dobroć. Z kolei Duch Święty nazwany jest Pocieszycielem, który udziela swoich darów pokornym.

Ważną postacią, pojawiającą się w utworach z omawianego dzieła jest Najświętsza Maryja Panna. Osoba mówiąca w „Modlitwie do świętego Maksymiliana” stawia ją sobie za wzór i chce uczyć się od czciciela Matki Bożej całkowitego zaufania i umiłowania jej.

Miłość „ja” lirycznego do Niepokalanej wyrażona jest dobitnie w liryku „Krasnobrodzka Maryja”, w którym „piękno Najświętszej Dziewicy zestawiane jest z cieszącymi oko letnimi roślinami i słońcem, natomiast Jej dobroć przyrównano do ideałów, do których dąży podmiot liryczny”⁵.

W tomiku wspomniano też związane z tradycją lokalną i ludową święta maryjne; ma to uzmysłowić odbiorcy, że Królowa nieba i ziemi jest bliska człowiekowi, któremu przewodzi na drodze do świętości oraz zajmuje uprzywilejowane miejsce w roku liturgicznym⁶.

Matka Chrystusa jest Przewodniczką w ziemskiej pielgrzymce, która zakończy się z chwilą śmierci. Ciało ludzkie obumrze, rzeczy otaczające człowieka przeminą, ale dusza wciąż będzie żywa. W tomiku „Stukam do drzwi Nieba” zawarto refleksje, związane z tymi zagadnieniami z zakresu eschatologii, np.: *nie lubimy rozmów/ o śmierci/ a ona jest dobra/ zabiera każdego/ do wieczności/ ze świata iluzji/ prowadzi do Prawdy/ może być początkiem/ Szczęścia niewyobrażalnego/ pokazać Piękno/ nieziemskie/ dać Miłość największą/ każdemu kto/ ufa/ wierzy/ kocha*⁷.

Taka wizja śmierci zgodna jest z nauczaniem Kościoła katolickiego. A jaki obraz nieba prezentuje Alina Dorota Paul? W jej poetyckich rozważaniach Niebo – przez duże N – to *wiekuiste pokoje/ gdzie anioły tańczą/ Matka Boża się uśmiecha/ a święci tak szczęśliwi/ jak drzewa wiosenne/ piękni jak majowe kwiaty*⁸.

W tym pełnym pogody wyobrażeniu królestwa niebieskiego nie brakuje tych, którzy pomagają człowiekowi w duchowym wzroście i dojrzewaniu do świętości: Maryi, aniołów i świętych.

W tym miejscu warto zauważyć, że zamojska katechetka w wierszach z omawianej książki poetyckiej kilkakrotnie wspomina aniołów: Anioła Stróża, archanioła Gabriela, Anioła Śmierci i innych. Co więcej,

przywołuje postaci takich świętych, jak św. Weronika, św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Antoni, św. Kazimierz, św. s. Faustyna, św. Hiacynta, św. Teresa z Lisieux, a także bł. Jan Paweł II. Beatyfikacja tego ostatniego odbyła się w roku wydania tomiku, nie dziwi więc fakt, że kilka wierszy zostało poświęconych właśnie jemu. „Głoszący cywilizację miłości”⁹ wniósł nieoceniony wkład w historię świata i Kościoła, zatem osoba mówiąca w utworze *** („Spragniony Boga”) obiera go za Przewodnika w dążeniu do doskonałości. Istotną składową tej duchowej drogi jest przyjęcie woli Bożej i doświadczeń, które spotykają człowieka – powiedzenie Bogu *niech się dzieje wola Twoja/ na Taborze/ w Ogrójcu/ na Golgocie/ w domu/ szpitalu/ w życiu/ i śmierci/ AMEN*¹⁰.

„Ja” liryczne wykreowane przez Paul pragnie przemieniać się wedle Bożych zamysłów i przeżywać cierpienie w duchu chrześcijańskiej wiary.

Można tutaj mówić o motywie autobiograficznym: poetka przez długie lata cierpiała na chorobę nowotworową, z którą wiązało się wiele bólu. To doświadczenie przenika do jej liryków. Z niego wynikają ukazane w wierszach z tomu „Stukam do drzwi Nieba” emocje podmiotu lirycznego, takie jak strach, lęk i smutek.

Cierpienie jawi się tutaj z jednej strony jako odbierające siłę ciała, a z drugiej jako łaska i szansa na wzrost duchowy, jednakże tylko wtedy, gdy jest przeżywane w obecności drugiego człowieka: może to być życzliwy lekarz czy przyjaciel.

Jednakże w lirycznych wyznaniach Paul najważniejsze jest oddanie cierpienia Wszechmocnemu, który daje nadzieję i może uczynić cud. A jeśli on nie nastąpi, nieśmiertelna dusza w cierpiącym, śmiertelnym ciele może w takiej sytuacji zostać uświęcona, a wtedy człowiek pragnie spotkać się z Bogiem.

W utworach zamojskiej katechety często pojawia się motyw tęsknoty za Niebem¹¹. Obok niego pojawiają się refleksje na temat życia, śmierci, starości, przeszłości, przyjaźni i kondycji człowieka. Podmiot liryczny wiersza „Kiedy staniesz przed Bogiem” przestrzega: *zanim staniesz przed Bogiem/ pamiętaj/ ciężar rzeczy materialnych/ osłabiał w wędrówce do Nieba*¹².

Nie jest to jedyny liryk, w którym osoba mówiąca daje wskazówki, jaką postawę przyjmować, aby przybliżyć się do Najwyższego; utwory *** („Pozwolić działać”) oraz „Nawrócenie” można określić jako wykładnie postępowania chrześcijanina, który ma zaufać Bogu, wejść w głąb siebie, otworzyć się na działanie Parakleta i nawracać się.

W omawianym tomiku znaleźć można także wiersze, poświęcone siostronom zakonnym, katastrofom w Katyniu i Smoleńsku, tajemnicy Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, Zmartwychwstaniu Chrystusa oraz takie, które ujawniają wrażliwość autorki na piękno otaczającego ją świata.

Godne uwagi są również nawiązania do Biblii, występujące w wielu utworach. Można podzielić je na motywiczne: w tytułach wierszy (np. „Zmartwychwstałeś”), poprzez przywołanie sytuacji opisanej w Ewangelii (np. w liryku „O Zwiastowaniu”), odwołania do symboli biblijnych (liczne przedstawienia motywu krzyża jako cierpienia), wprowadzanie do utworów bohaterów, pojawiających się na kartach Pisma Świętego (Jezusa, Maryi, Szymona z Cyreny, Abrahama).

Do nawiązań stylistycznych zaliczyć można parafrazę ośmiu błogosławieństw w utworze „Szczęśliwi” oraz przywołanie pojedynczych słów z danej wypowiedzi biblijnej *kiedy wszystko/ jest tak rzeczywiste/ jak Słowo/ co Ciałem się stało*¹³ [pogrubienie – M. Sz.]¹⁴. Oprócz tego autorka posłużyła się takimi środkami artystycznego wyrazu, jak m.in.: paralelizmy składniowe (np. *zobaczyć to co duchowe/*

*docenić to co pokorne/ dostrzec cel ostateczny*¹⁵), metafory (np. *pogrzebać prawdę*¹⁶), peryfrazy (np. *ziarenko wiary/ wciąż mniejszej od ziarna gorczycy*¹⁷ – podmiot liryczny o sobie), porównania (np. *każdy dzień/ jak przyjaciel dobry*¹⁸), pytania retoryczne i kontrast.

Poezja Aliny Doroty Paul z tomu „Stukam do drzwi Nieba” przedstawia wartość pod względem treściowym i formalnym. Jest zakorzeniona w aksjologii katolickiej i ku niej ma kierować. Podejmuje tematy ważne i aktualne w życiu każdego człowieka, może pobudzić do rozmyślań nad zagadnieniami ze sfery eschatologii i skłonić do zmiany postępowania. Oby jej czytelnicy, zgodnie z życzeniem autorki, odnajdywali w niej ukojenie.

Przypisy:

1. A. D. Paul, *Wiersze*, [w:] *Stukam do drzwi Nieba*, Zamość 2011, s. 7.
2. A. D. Paul, *Dziękczynienie*, [w:] *Stukam...*, Zamość 2011, s. 88.
3. A. D. Paul, *Chciałabym*, [w:] *Stukam...*, Zamość 2011, s. 10.
4. A. D. Paul, *Scenariusz*, [w:] *Stukam...*, Zamość 2011, s. 22.
5. M. Szamik, „Jest takie szczęście, które nie mieści się w głowie”. *Motywy religijne w poezji Aliny Doroty Paul* [maszynopis pracy licencjackiej, napisanej na seminarium literaturoznawczym pod kierunkiem ks. dr. G. Głaba w 2021r.], s. 37.
6. Zob. M. Szamik, dz.cyt., s. 39-45.
7. A. D. Paul, *O śmierci*, [w:] *Stukam...*, s. 50.
8. A. D. Paul, *Pytanie*, [w:] *Stukam...*, s. 44.
9. A. D. Paul, *** (*Spragniony Boga*), [w:] *Stukam...*, s. 12.
10. A. D. Paul, *Zgoda*, [w:] *Stukam...*, s. 31.
11. Zob. np.: A. D. Paul, *Jestem*, [w:] *Stukam...*, s. 18; A. D. Paul, *** (*Nie pragnę cierpienia*), [w:] *Stukam...*, s. 30; A. D. Paul, *Dziękczynienie*, [w:] *Stukam...*, s. 88.
12. A. D. Paul, *Kiedy staniesz przed Bogiem*, [w:] *Stukam...*, s. 46.
13. A. D. Paul, *O Zwiastowaniu*, [w:] *Stukam...*, s. 67.
14. O nawiązaniach do Biblii w tekstach o charakterze religijnym pisała Zofia Zarębianka (Z. Zarębianka, *Zakończenie*, [w:] *Poezja wymiaru sanctum*. Kamieńska, Jankowski, Twardowski, Lublin 1992, s. 190-191). W artykule posługuję się klasyfikacją nawiązań do Biblii, podaną przez badaczkę w wyżej przywołanej pracy i odnoszę do niej utwory A. D. Paul.
15. A. D. Paul, *Nawrócenie*, [w:] *Stukam...*, s. 64.
16. A. D. Paul, *Prawda*, [w:] *Stukam...*, s. 54.
17. A. D. Paul, *Jestem*, [w:] *Stukam...*, s. 18.
18. A. D. Paul, *W kalendarzu*, [w:] *Stukam...*, s. 16.

Elżbieta Gnyp

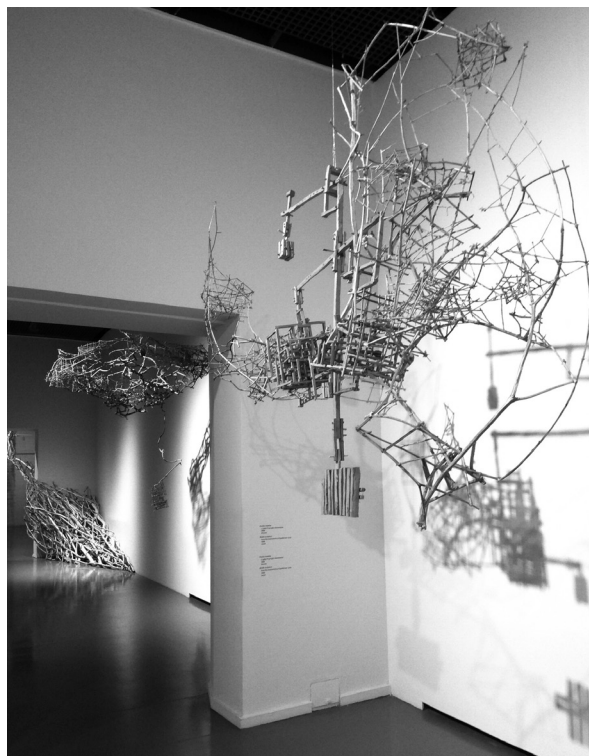
Lato w salonach sztuki

Zapraszam Państwa na szczególny spacer po galeriach sztuki, salonach wystawowych i miejscach prezentacji, które po niemalże roku całkowitego zamknięcia, spowodowanego pandemią koronawirusa Covid-19, otwarte latem odsłoniły skrywany urok, piękno i moc sztuki.

Okres zamknięcia galerii sztuki i niemożność bezpośrednich spotkań z artystami podczas wernisaży wystaw wymusił na instytucjach państwowych i prywatnych korzystanie z nowych mediów i prezentacji wydarzeń drogą online. Na stronach internetowych pojawiła się możliwość zdalnego zwiedzania wystaw wraz z kuratorami lub artystami.

Z perspektywy roku widać, że taka forma była przydatna, ale nie zaspakaja w pełni potrzeby bezpośredniego spotkania i uczestnictwa w wydarzeniu.

Zaproponowana trasa spaceru po miastach, miejscach, galeriach, wystawach; dzieła, wystawy i ich twórcy są moim subiektywnym wyborem, na który wpływ miały zainteresowania, fascynacje oraz oglądane wystawy.



Fragment wystawy „Krystalizacja przestrzeni” Ludwika Ogorzelec, Warszawa, CSW Zamek Ujazdowski. Fot. Elżbieta Gnyp

Prezentuję zróżnicowane formy plastycznej wypowiedzi, dziedziny sztuki, indywidualne wystawy i interdyscyplinarne ekspozycje zbiorowe; wydarzenia, wobec których nie można przejść obojętnie, które zachwycają i dostarczają wiele radości w życiu, wzruszają, intrygują, zmuszają do refleksji, zadumy, do własnych poszukiwań. Ilustrują rozwój sztuki współczesnej.

„Szukam momentu równowagi” Ludwika Ogorzelec

Rok 2021 w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie rozpoczął się wielkim wydarzeniem artystycznym, jakim była wystaw rzeźb – przestrzennych struktur Ludwika Ogorzelec pt. „Szukam momentu równowagi”.

Ludwika Ogorzelec jest polską artystką rzeźbiarką, absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej we Wrocławiu i École nationale supérieure des beaux-arts w Paryżu. Od 1985 r. mieszka i tworzy w Paryżu. Rzeźby realizowała w wielu miejscach na świecie; pokazywała je w Szwecji, USA, Grecji, Szwajcarii, Japonii, Kostaryce, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Bułgarii, Hiszpanii, Australii, Kanadzie, Chinach, Korei Południowej, Bangladeszu, Polsce. Dla każdego miejsca pokazu tworzyła odrębną, rzeźbiarską strukturę. Niektóre z nich, zbudowane w określonym czasie i miejscu w formie akcji performer, przetrwały tylko w dokumentacji fotograficznej.

Wystawa w Zamku Ujazdowskim, mimo że była kilkakrotnie zamykana i czasowo otwierana (ze względu na pandemiczne obostrzenia), budziła wielkie zainteresowania i podziw zwiedzających. Zachwycało wszystko: autorska aranżacja wystawy, poszczególne strukturalne dzieła i kompozycje całych sal, delikatność, lekkość prezentowanych obiektów i ogromna siła ich przekazu.

Wystawie towarzyszyła bardzo okazała, bogato ilustrowana, z fotograficzną dokumentacją dzieł, indywidualnych pokazów i wystaw na całym świecie, wywiadów z artystką oraz pięknie wydana edytorsko monografia pt. „Krystalizacja przestrzeni”.

We wstępie do publikacji rzeźbiarka przedstawia program twórczy, który konsekwentnie realizuje od 1981 r. „Dokonałam wyboru. Przestrzeń i powietrze jako obszar niemodnej, ale wartościowej prawdy do zagospodarowania. [...] Uświadomiłam sobie, że istnieje ś w i a t o b i e k t y w n y, to znaczy kosmos, natura oraz nauka jako narzędzie badające fenomeny istniejące w tym świecie i mechanizmy nim rządzące... i ś w i a t s u b i e k t y w n y, czyli wszystko to, co stworzył ludzki umysł. [...] Deklaruję, że materią pierwszą moich rzeźb jest sama przestrzeń”¹.

Na ekspozycję złożyły się cykle: „Przyrządy równowagi” z lat 1981-1990 (część I) i 1991-2013 (część II) oraz „Krystalizacja przestrzeni”, realizowany w latach 1991-2018.

W twórczości artystka stosuje: drewno, metal, szkło i celofan. Niektóre kompozycje, aranżujące przestrzeń, wykonane zostały bezpośrednio we wnętrzach Zamku Ujazdowskiego z celofanu i szkła. Zwoje cienkiej, przezroczystej, delikatnej, lekkiej i dość elastycznej folii pozwoliły na precyzyjne zbudowanie odrealnionej, przezroczystej i odbijającej światło przestrzeni galerii, w której zwiedzający mógł



Rzeźba „Sięgając po niemożliwe” Ludwika Ogorzelec, Warszawa, CSW Zamek Ujazdowski. Fot. Elżbieta Gnyp

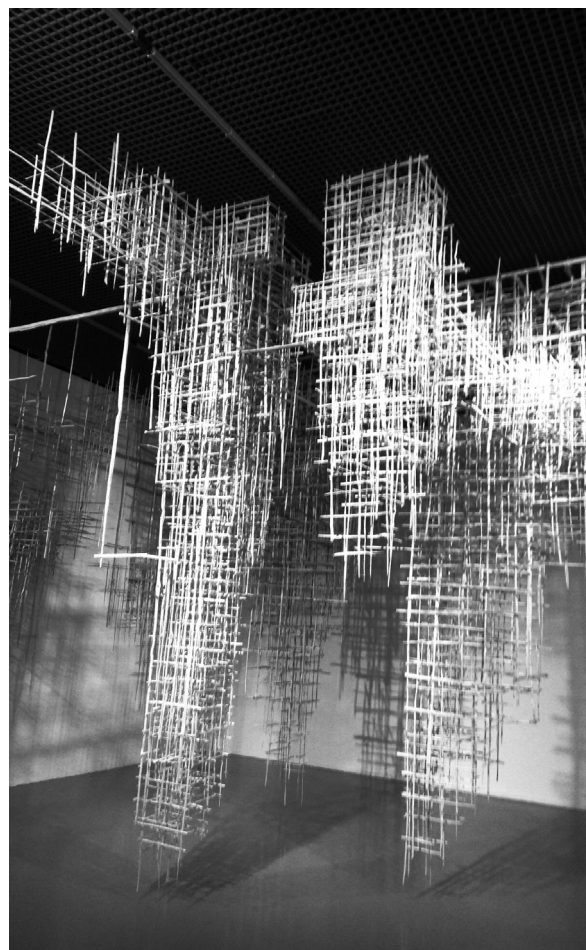
zagubić się i odnaleźć lub wejść w emocjonalną interakcję. Zbudowana struktura robiła wrażenie osaczenia mgłą, mleczną otuliną. Pozwalała na uczestnictwo w białym performansie wraz z autorką.

Druga struktura została zawieszona wysoko i skonstruowana z tysięcy niewielkich, różnokształtnych kryształków szkła, które precyzyjnie połączone cienką i naprężoną linią druku dawały poczucie kosmicznej ulotności. Dodatkowo emocje potęgowała oświetlona i odbijająca światło, nieustannie będąca w ruchu, drgająca cała forma.

Muzyka i muzyczność, eteryczne przenikanie dźwięku i światła budują rzeźbę i tworzą krystalizację przestrzeni. Widz jest zaskoczony oddziaływaniem zarówno samej rzeźby, jak i jej wpływem na zmienność wnętrza galerii.

Były jeszcze rzeźby mobile. Powstały z drewna; z delikatnych, precyzyjnie i idealnie wyciętych form, z których artystka budowała swe obiekty. Zawieszone w otwartej przestrzeni galerii, ulegając drganiom powietrza, poddane były ustawicznym ruchom. Inne, przytwierdzone do ścian albo wijące się, przenikały do następnej sali.

Strukturalne rzeźby Justyny Ogorzelec, którymi stworzyła nadzwyczajną, krystaliczną przestrzeń w galerii działają tak sugestywnie, że można je oglądać po wielokroć i za każdym razem ulegać emocjom nienasycenia. Cały cykl „Krystalizacja przestrzeni” Ludwika Ogorzelec jest podróżą, błyskotliwym wkładem do sztuki naszych czasów”².



Rzeźba site-specific Ludwika Ogorzelec, Warszawa, CSW Zamek Ujazdowski. Fot. Elżbieta Gnyp

Podczas trwania wystawy artystka zbudowała na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawskiej przestrzenną rzeźbę „Sięgając po niemożliwe”. Siedem unoszących się ku górze form jest manifestacją wolności. Cały proces twórczy nad dziełem odbywał się na powietrzu i można było uczestniczyć w jego tworzeniu.

„Artystka” Anny Bilińskiej

W salach Muzeum Narodowego w Warszawie można zobaczyć bardzo interesującą wystawę malarstwa Anny Bilińskiej (1854-1893) pt. „Artystka”. Wystawa jest retrospektywną prezentacją znakomitej, jednej z najważniejszych polskich artystek - malarzek drugiej połowy XIX w. Zgromadzone dzieła pochodzą z licznych kolekcji prywatnych oraz publicznych Polski, Europy i USA.

Artystka w trakcie swojego życia bardzo dużo wystawiała i zdobyła międzynarodowe uznanie. Wystawa pokazuje całokształt jej artystycznego dorobku, w tym studia z natury – np. pólakt męski, mistrzowskie portrety: „Portret damy z lornetką”, „Murzynka” i autoportrety, kompozycje malarstwa rodzajowego, historycznego i pejzażowego, jak:



Anna Bilińska, pracownia Académie Juliana w Paryżu, Warszawa, Muzeum Narodowe. Fot. Elżbieta Gnyp

„Nad morzem”, „Droga przez las w Fontainebleau”, „Ford Boyard”.

Wystawa odsłania malarkę wrażliwą na piękno natury, człowieka, która z lekkością wypowiadała się w wielu technikach: oleju, akwareli, pastelu, rysunku. Z obrazu pt. „Portret własny” datowanym na 1887 r. „[...] spogląda kobieta, dojrzała artystka świadoma swojego talentu i umiejętności. Narzędzia pracy – paleta i pędzle oraz zwykła brązowa kotara w tle współtworzą wizerunek profesjonalnej malarki”³.

Ekspozycja przedstawia artystkę świadomą celu i własnej twórczej wartości w epoce, w której życie artystyczne zdominowane było przez mężczyzn, a instytucje państwowe zamknięte dla kobiet.

Lata życia i twórczości Bilińskiej przypadają jednak także na okres pewnego przełomu. „Pozytywizm, rodzący się ruch feministyczny oraz przemiany społeczne i ekonomiczne, powoli otwierały [przed kobietami] nowe perspektywy edukacji i pracy zawodowej. [...] Bilińska wybrała tradycyjną ścieżkę kariery zawodowej, wiodącą przez naukę według reguł akademickich, udział w prestiżowych wystawach oraz starania o uznanie i zadowolenie zleceniodawców”⁴.

Ekspozycję twórczą uzupełnia dokumentacja biograficzna malarki, w tym prowadzona przez nią kronika wystaw, w których brała udział, poszerzona o szczegółowe informacje o obrazach i otrzymanych nagrodach, wyróżnieniach i artystycznych sukcesach.

Wartością dodatkową wystawy jest pokaz obrazów innych malarzek ze środowiska, które obrazują talent, poziom i umiejętności tworzących wówczas kobiet.

Klimat tamtych czasów i magię pracy artystycznej zwiedzający wystawę może poczuć w pracowni malarskiej, specjalnie zaaranżowanej na wzór tej, w której w prywatnej Académie Juliana w Paryżu⁵ Anna Bilińska studiowała i w towarzystwie młodych, ambitnych kobiet zdobywała wiedzę oraz umiejętności warsztatowe. Kobiety z całej Europy przyjeżdżały do Paryża w poszukiwaniu możliwości edukacji, rozwoju i zdobycia artystycznego zawodu.

„Artystka” to wielka, bardzo interesująca wystawa, prezentująca profesjonalne malarstwo i karierę artystki - malarki Anny Bilińskiej, która dotychczas nie znalazła miejsca w kanonie historii sztuki, a w pełni na to zasługuje.

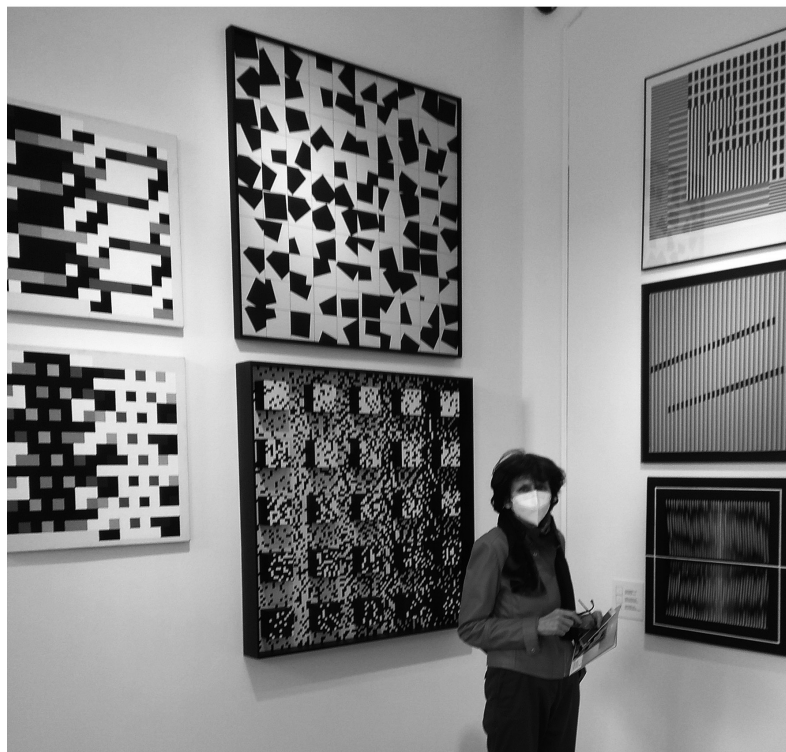
„72-21. Kolekcja Galerii 72”

W stolicy, w Galerii Narodowego Centrum Kultury „Kordegarda” lato przeminęło pod znakiem prezentacji dzieł sztuki z kolekcji poplenerowych. W maju i czerwcu można było oglądać wybrane prace z kolekcji Galerii 72 Muzeum Ziemi Chełmskiej im. W. Amboziewicza w Chełmie.

Galeria 72 została założona w Chełmie w 1972 r. przez malarza Kajetana Sosnowskiego. W latach 1972-2001 prowadziła ją Bożena Kowalska, znakomita krytyczka i teoretyczna sztuki współczesnej, autorka wydanej w 1981 r. książki o twórcach kolekcji pt. „Twórcy – postawy”.

Organizowane przez galerię w latach 1985-2000 w Okunince międzynarodowe plenery artystów, posługujących się językiem geometrii, wystawy poplenerowe i indywidualne artystów oraz zakupy dzieł dały początek i utworzyły zbiory Działu Sztuki Współczesnej chełmskiego Muzeum. Zbiór obejmuje: malarstwo, grafikę, rysunek, rzeźbę i różne formy przestrzenne.

Na wystawie „72-21. Kolekcja Galerii 72” pokazano wybór dzieł m.in. Jana Tarasiewicza, Aleksandry Jachtomy⁶, Romana Opałki,



Fragment wystawy „72-21. Kolekcja Galerii 72”, Warszawa, Galeria „Kordegarda”. Ze zb. E. Gnypp

Jana Berdyszaka, Henryka Stażewskiego, nie zbrakło także prac inicjatora i twórcy galerii, Kajetana Sosnowskiego.

Dzieła obrazują ówczesną twórczą myśl artystyczną, poszukiwania, koncepcje, różne techniki i środki wyrazu, którymi posługiwali się przedstawiciele świata awangardy drugiej połowy XX w.

„Osieki/ Plener 70”

W lipcu i sierpniu w warszawskiej „Kordegardzie” można była zobaczyć dzieła wybitnych twórców polskiej sztuki współczesnej, sztuki konceptualnej. Był to pokaz zbiorów poplenerowych, powstałych po organizowanych w latach 1963-1981 Międzynarodowych Spotkaniach Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki w Osiekach (woj. zachodniopomorskie). Kolekcja zapisała się w historii polskiej awangardy, a plenerowe spotkania wpisały w dyskurs o kształt i rozwój sztuki.

Zbiór składa się z dzieł sztuki, dokumentacji fotograficznej i nagrań video, dokumentujących wydarzenia i akcje plastyczne.

Na ekspozycji „Osieki/ Plener 70” pokazano fragment bogatego archiwum osieckiej kolekcji, będącej w zasobach Muzeum w Kaliszu, m.in. prace Jana Ziemskiego, Zbigniewa Makowskiego, Natalii LL, Barbary Kozłowskiej, Janusza Orbitowskiego, Ryszarda Siennickiego.

Należy także odnotować twórczą aktywność Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, grupy, zrzeszającej artystów z całego kraju, w twórczości których technika pastelu stanowi ważną lub wiodącą formę wypowiedzi.

SPP zorganizowała trzy wystawy zbiorowe pt. „Pasteliści” w: Galerii Pałacu w Vauxhall w Krzeszowicach, Galerii Stara Prochownia - Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej w Warszawie oraz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Wśród ok. 70 artystów pastelistów, biorących udział w pokazach, byli także

twórcy z Zamościa: Elżbieta Gnypp, Marek Rzeźniak i Marek Sołowiej.

„Magdalena Abakanowicz. Jesteśmy strukturami włóknistymi”

Od stycznia do października br. w Muzeum Narodowym w Poznaniu udostępniona była wystawa pt. „Magdalena Abakanowicz. Jesteśmy strukturami włóknistymi”.

„W tytule wystawy wykorzystano cytát z wykładu, który Magdalena Abakanowicz wygłosiła w 1978 roku na Symposium Fiberworks w Berkley. Artystka widziała we włóknie, wcześniej traktowanym czysto użytkowo, nieskończony potencjał możliwości. Nić była dla niej podstawowym składnikiem świata organicznego – budulcem wszystkich żywych organizmów, roślin, zwierząt i ciała człowieka”⁷.

To prezentacja najważniejszych dzieł Magdaleny Abakanowicz, które stworzyła na przestrzeni lat twórczej aktywności rzeźbiarskiej i pedagogicznej w Poznaniu.

Magdalena Abakanowicz była jedną z najbardziej znanych w świecie polskich artystek, rzeźbiarką, która przekraczała konwencjonalne ramy dyscyplin: tkaniny, rzeźby i instalacji przestrzennych, autorką monumentalnych tkanin, zwanych abakanami.

Wystawę otwiera kilkanaście monumentalnych prac, wykonanych w technice tkackiej, dalej można zobaczyć obiekty rzeźbiarskie i wieloelementowe realizacje przestrzenne z cyklu m.in.: „Plecý”, „Mutanty” i „Anatomia”. Dopełnieniem są materiały archiwalne. Dokumentują okres twórczy i pedagogiczny Magdaleny Abakanowicz w poznańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych⁸.

„Białe fałdy czasu” Ewy Kuryluk

Odmienna w wyrazie i dziedzinie jest retrospektywna wystawa białych instalacji Ewy Kuryluk pt. „Białe fałdy czasu”, zorganizowana w Muzeum Sztuki Współczesnej, w Pawilonie Czterech Kopuł we Wrocławiu.

Ewa Kuryluk jest polską artystką, historyczką sztuki, pisarką, absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Historię sztuki studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zaprezentowane prace w większości powstały w USA, gdzie artystka przez dwadzieścia lat XX w. mieszkała i tworzyła oraz w Kolumbii, Argentynie i Kanadzie.

Wystawa jest białym, poetyckim, bardzo intymnym zapisem podróży po świecie własnych przeżyć, doznań, gestów, ukazanych za pomocą wyrafinowanych metafor. Dominującą barwą w pracach i na wystawie jest biel; biel materii i wielu odcieni tła. Jest emocją i rysuje, kreśli przestrzeń

czasu. Na płaszczyźnie białych, jedwabnych i bawełnianych zwojów tkanin Ewa Kuryluk pisze, rysuje, maluje, przedstawia obraz własnego świata, subtelnych emocji, delikatnych i znaczących gestów, przeżytych i ważnych chwil.

Tej wystawy nie widziałam w galerii. Uległam fascynującemu spotkaniu on-line i dałam się oczarować artystce podczas jej autorskiego oprowadzania po wystawie.

Polecam Państwu spotkanie z Ewą Kuryluk na jej wystawie „Białe fałdy czasu”⁹.

Letni Salon Sztuki w Zamościu. Sztuka na sprzedaż

Letni Salon Sztuki w Zamościu otworzyła wystawa zamojskiego środowiska plastycznego w BWA - Galerii Zamojskiej.

„Sztuka na sprzedaż” – prowokacja czy szlachetna inicjatywa? Pytanie formułuje kurator wystawy, Jerzy Tyburski, jednocześnie dyrektor zamojskiej galerii.

Zamysłem organizatora takiej formuły wystawy była nie tylko prezentacja dorobku twórczego artystów ze środowiska, ale też stworzenie warunków do sprzedaży prac, zgodnie z myślą wiodącą: „sztuka na sprzedaż”.

Plakat z czerwonym kwadratem na neutralnym tle przywołuje skojarzenia z kwadratem Mondriana i zapowiada sztukę, zbliżoną do geometrii lub abstrakcji. Tymczasem w salach wystawowych przeważało malarstwo z obrazem realistycznego pejzażu, scen rodzajowych, kompozycji martwych natur, portretów. W mniejszym wymiarze prezentowane były prace z innych dziedzin sztuki, jak rzeźba, grafika i rysunek.

„Lech Majewski w Zamościu. Plakaty, książki, płyty”

Bardzo interesującym akcentem w tegorocznych letnich wystawach w zamojskiej galerii sztuki była



Lech Majewski, Zamość BWA-Galeria Zamojska.
Fot. Janusz Zimon



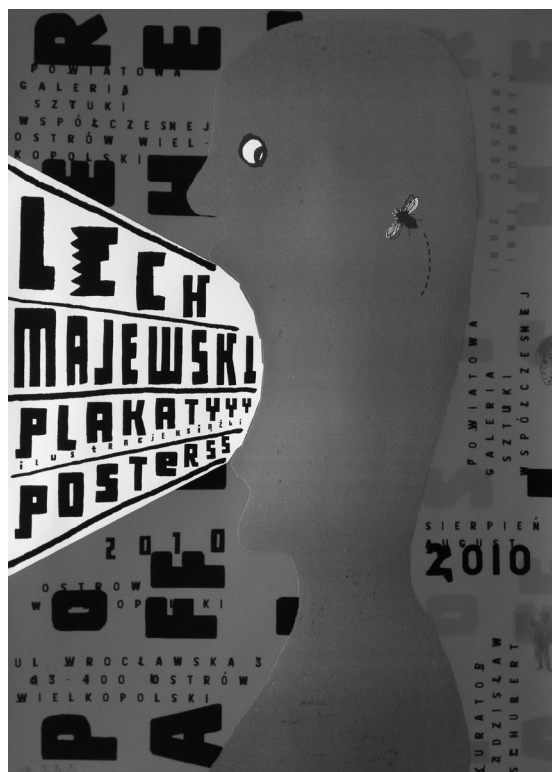
Fragment wystawy „Lech Majewski w Zamościu. Plakaty, Książki, Płyty”, Zamość, BWA-Galeria Zamojska. Fot. Janusz Zimon

indywidualna, retrospektywna wystawa jednego z najwybitniejszych polskich plakacistów, współtwórcy polskiej szkoły plakatu, związanego z warszawską ASP prof. Lecha Majewskiego pt. „Lech Majewski w Zamościu. Plakaty, książki, płyty”.

Wystawie towarzyszyła plenerowa ekspozycja, zorganizowana w scenerii zamojskiej starówki.

Zaprojektowane przez artystę zaproszenie na wernisaż wystawy ze specyficzną kompozycją miejsc, architektury i ludzi sygnalizowało powrót artysty do wspomnień i zamojskiego okresu (uczył się w PLSP).

Pojawiły się nieistniejące w rzeczywistości nazwy ulic, które przywołały ludzi i miejsca z dawnych lat: ulice braci Grzegorza, Janusza i Tomasza Obstów (przyjaciół z Klubu Jazzowego „Kosz”), ulica Meteorów (zespół muzyczny, w którym w latach szkolnych grał na gitarze solowej), ulice pamięci nauczycieli ze szkoły



Plakat Lecha Majewskiego. Fot. Elżbieta Gnypp

plastycznej: B. Bartnika, F. Podobińskiego, J. Siwczuka, M. Iwanciowa, H. Tukiendorfa.

Wystawę zdominowały plakaty: wspaniałe, barwne, sugestywne, wymowne, nagradzane na całym świecie. Podczas wernisażu artysta powiedział: „Plakat jest komunikatem kierowanym do konkretnego odbiorcy. To jest język, mój język. Zamość uważam za jeden z najważniejszych elementów w moim życiu, ponieważ on niejako ukształtował mój smak, moje dociekanie. To, co w sztuce jest najwartościowsze”¹⁰.

Lech Majewski zaprojektował kilkanaście plakatów do koncertów jazzowych, organizowanych w Zamościu przez Zamojski Klub Jazzowy im. M. Kosza. Za plakat do 13. edycji Międzynarodowych Spotkań Wokalistów Jazzowych został wyróżniony drugą nagrodą na II Międzynarodowym Salonie Plakatu w Paryżu.

Plakat, zaprojektowany w 1989 r. na 16. Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych w Zamościu został wybrany do 100 najważniejszych plakatów z Europy i Stanów Zjednoczonych w latach 1945-1990.

Lech Majewski miał swą pierwszą wystawę plakatów w Zamościu w 1992 r. Została zorganizowana podczas jednej z jazzowych imprez w Wojewódzkim Domu Kultury (obecnie ZDK). Był to wspaniały pokaz twórczych osiągnięć grafika. Mimo upływu lat, pamiętam barwne plakaty swobodnie, nieco nonszalancko zawieszane na malarskich drabinach w holu domu kultury. Już tamta wystawa robiła ogromne wrażenie!

„Bajki, baśnie i legendy polskie”

Lato w zamojskiej galerii sztuki zamknęła poplenerowa wystawa ilustracji, wprowadzająca widza w nieco kolorystycznie baśniowy świat zbliżającej się jesieni pt. „Bajki, baśnie i legendy polskie”.

Zaprezentowano na niej ilustracje, które powstały z inspiracji najpiękniejszymi bajkami i baśniami podczas Międzynarodowego Pleneru Ilustratorów w Zwierzyńcu w 2019 r.

Ekspozycja została uzupełniona i wzbogacona o ilustracje, pochodzące z kolekcji własnej galerii: Olgi Siemaszko, Zbigniewa Rychlickiego, Wiesławy Studenckiej-Grosset i Zbigniewa Witwickiego.

„Romantyzm i nostalgia. Obraz kresów w malarstwie polskim”

W klimat malarstwa dziewiętnastoletniego i początków dwudziestego, pobytów w rozległych plenerach Kresów Wschodnich i malowania na dworach magnackich i szlacheckich wprowadza wystawa pt. „Romantyzm i nostalgia. Obraz kresów w malarstwie



Fragment wystawy ilustracji „Bajki, baśnie, legendy polskie”, Zamość BWA-Galeria Zamojska. Fot. Janusz Zimon

polskim” w Muzeum Zamojskim. Ekspozycja pokazuje znaczenie dla rozwoju kultury, nauki i sztuki ówczesnej Rzeczypospolitej ośrodków, takich jak Wilno, z wiodącą rolą Uniwersytetu Stefana Batorego i Lwów, z Państwową Szkołą Przemysłową i oraz Związkiem Polskich Artystów Plastyków.

Środowisko wileńskie to przede wszystkim malarstwo profesorów Wydziału Sztuk Pięknych: Ferdynanda Ruszczyca, Bronisława Jamontta, Tymona Niesiołowskiego oraz Czesława Wierusza Kowalskiego i Michała Rouba, skupionych wokół Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. Na próżno jednak w kręgu malarzy wileńskich, prezentowanych na wystawie, szukałam obrazów artystki malarki, historyczki sztuki i wieloletniej nauczycielki zamojskiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych Weroniki Wawryn¹¹, która w latach 1926-1931 była studentką w pracowniach wymienionych artystów.

W zbiorach zamojskiego Muzeum jest kilka obrazów autorstwa Weroniki Wawryn. Nie przedstawiają pejzażu kresowego, ale niewątpliwie są utrzymane w duchu nostalgii, sentymentu i powstały w konwencji swoich mistrzów. Miło byłoby zobaczyć zamojską malarkę na takiej wystawie. Wśród malarzy, którzy utrwalali urok Lwowa, Krzemieńca, krajobrazów kresowych są obrazy m.in. Jana Stanisławskiego, Jana Cybisa.

„Ocalić od zapomnienia”

Aktywną działalność wystawienniczą kontynuowała Zamojska Grupa Fotograficzna Grupa Twórcza, która przez cały czas zamknięcia instytucji kultury pokazywała twórczość fotograficzną w odświeżonej cyfrowej. Latem, we wnętrzu Hotelu Zamojskiego, można było zobaczyć dwie wystawy zbiorowe: „Ocalić od zapomnienia” i „Droga”.

Na Rynku Solnym miał miejsce indywidualny pokaz wielkoformatowych zdjęć autorstwa Mirosława Chmiela z okazji 35 lat działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”.

Letnie prezentacje zakończyła autorska wystawa nestora fotografii zamojskiej, założyciela i prezesa



Ilustratorzy na wernisażu wystawy w BWA-Galerii Zamojskiej w Zamościu. Fot. Janusz Zimon

Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego, inicjatora i wieloletniego organizatora Galerii Fotografii „Ratusz” oraz aktywnego członka ZGF GT, artysty fotografika Stanisława Orłowskiego.

Tym razem mistrz zaprosił widzów w podróż po zakamarkach minionego, nieco zapomnianego Zamościa. Wystawa, otwarta 12 września br. w sali Zamojskiego Domu Kultury pt. „Zamość jakiego nie znacie” warta była zobaczenia i poszukania w rzeczywistości sfotografowanych miejsc.

„Roztoczańska struktura natury”

Od siedmiu lat w sierpniu, w Szczepieszynie odbywa się cykliczne wydarzenie, związane z literaturą, muzyką, sztukami plastycznymi i teatralnymi pt. „Stolica Języka Polskiego”. Podobnie było i w tym roku. Patronem VII edycji festiwalu był Tadeusz Różewicz.

Łącząc słowo z obrazem i dźwiękiem, obok spotkań autorskich z wyśmienitymi pisarzami, krytykami, artystami, debat i dysput o literaturze i języku, spektakli, kiermaszu książek, organizatorzy przygotowali dwie wystawy plastyczne i fotograficzną.

Jedną z nich była wystawa malarstwa, zaaranżowana w dawnym budynku Szkoły Zawodowej, zatytułowana „Roztoczańska struktura natury”, na której czworo twórców wywodzących się lub związanych ze Szczepieszynem: Barbara Czapiga-Drohomireca, Mariusz Drohomirecki, Marek Batorski i Piotr Kołodziejczyk prezentowali indywidualny obraz Roztocza.

W słowie wstępnym do towarzyszącego wystawie folderu autorstwa prof. Lucjana Orzecha czytamy: „Obrazy z dzieciństwa pozostawiają zawsze żywe, a przez życie młodzieńcze dopełniają bagaż wczesnych doświadczeń, który artysta zabiera na wędrówkę przez życie. [...] Z takiego miejsca nigdy się wewnątrznie nie emigruje [...]”¹².

Zgromadzone na wystawie prace potwierdzają ową myśl. Pomimo różnic, wynikających z edukacji oraz indywidualnej drogi twórczej poszczególnych malarzy, dostrzegam występujące pewne cechy wspólne. Owym spoiwem, które scala nie tylko tę ekspozycję, ale także jej autorów, jest niewątpliwie radość tworzenia oraz rozkoszowania się bezpośrednim kontaktem z naturą.

W pracach Piotra Kołodziejczyka, w powtarzalności tematów, malarskich kadrów i ujęć krajobrazów zmiennych wraz z porami roku lub dnia, najbardziej widoczna jest potrzeba rejestrowania zjawisk przyrody, ale także wyrażania własnych stanów emocji.

Na wystawie mą uwagę zwróciły niemalże miniatury, abstrakcyjne, muzyczne kompozycje autorstwa Marka Batorskiego. Ileż w nich jest lekkości, subtelności i niuansów koloru oraz dźwięków natury! Artysta, obok twórczości z zakresu malarstwa, grafiki i rysunku jest także muzykiem jazzowym: saksofonistą. Przed kilkoma laty melomani jazzowi mogli słuchać

i podziwiać grę muzyka podczas koncertów w Zamościu, w ramach Festiwalu Wokalistów Jazzowych. Widać, że muzyka jest głównym źródłem inspiracji; z jej dźwięków artysta czerpie pomysły malarskie, obrazom nadaje tytuły związane z muzyką. Muzyka przenika strukturę malarskich kompozycji, wzbogacając barwę silnym ładunkiem emocjonalnym.

Marek Batorski wielokrotnie inicjował działania oraz realizował projekty artystyczne, w których łączył sztuki wizualne z muzyką.

„Teatr Leszka Mądzika”

Interesująca była także wystawa fotografii pt. „Teatr Leszka Mądzika”, prezentowana w Szkole Muzycznej. Pokazano zestaw fotografii, które rejestrują, dokumentują a jednocześnie są artystycznym przekazem zatrzymanych w kadrze emocjonalnych scen – obrazów spektakli, takich jak „Wilgoć”, „Wędrownie”, „Zielnik”, „Szczelina”, „Tchnienie”¹³, wystawianych na scenach świata przez Scenę Plastyczną KUL Leszka Mądzika.

Przekaz fotograficzny pozwolił w odmienny sposób odczuć siłę i ekspresję teatralnych widowisk. Białe-czarne kadry zdjęć w bardzo interesujący sposób ukazały indywidualny, artystyczny teatr scenografa, reżysera, malarza i fotografa Leszka Mądzika.

Teatr Mądzika pozbawiony jest niemalże słów, a gra oparta jest na formie, geście i muzyce. W spektaklach dużą rolę odgrywają światło i mrok, a niektóre sceny teatralne odbywają się niemal w całkowitym mroku. Te wszystkie niuanse, gry światła, bieli, szarości i czerni w pełni oddała fotografia.

„Impresje roztoczańskie” Zygmunta Jarmuła

Miłym zaskoczeniem tegorocznego lata na Roztoczu była wystawa w Centrum Muzealno-Edukacyjnym w Szczepieszynie. Nowa instytucja kultury, pretendująca do funkcji ośrodka, pełniącego działalność edukacyjną i muzealną pokazała wystawę indywidualną malarstwa i rzeźb ceramicznych artysty rzeźbiarza Zygmunta Jarmuła pt. „Impresje roztoczańskie”.

Zygmunt Jarmuł studiował na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Mariana Koniecznego. Z Zamościem wiąże go wieloletni okres pracy i nauki przedmiotów plastycznych w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych.

Zajmuje się twórczością w zakresie: rzeźby, ceramiki i malarstwa. Corocznie uczestniczy w wystawach zamojskiego środowiska plastycznego, dwukrotnie brał udział w międzynarodowej wystawie Zamojskie Leśmianowe Biennale Sztuki pt. „Sad rozstajny – Leśmianowi” (2013 r.) i „Dwa światy – Leśmianowi” (2015 r.). Ceramiczna rzeźbna artysty wzbogaca zbiory „Leśmianowej Kolekcji Sztuki”, gromadzonej przez Zamojskie Towarzystwo „RENESANS”.

Zapowiedzią i zachętą do zobaczenia letniej wystawy Z. Jarmuła były usytuowane w parku, tuż przed wejściem do salonu wystawowego ceramiczne, przestrzenne obiekty.

Minęło wiele lat od ostatniego, autorskiego pokazu prac Zygmunta Jarmuła w jego rodzinnym mieście, Szczepieszynie. Wspomnę, że w latach 90. XX w. rzeźbiarz prezentował swe prace na indywidualnym pokazie we wnętrzu dawnej synagogi żydowskiej, obecnie Miejskim Domu Kultury. Przeważały wówczas formy, rzeźby, obiekty przestrzenne, łączące ceramikę z drewnem, sznurkiem. Tamta niewielka, kameralna prezentacja zrobiła na mnie, jak również i na artystach malarzach, biorących udział w Ogólnopolskim Plenerze Malarskim w Zwierzyńcu duże wrażenie.

Na obecnej wystawie przeważało malarstwo. Wielkoformatowe, olejne płótna zdominowały ekspozycję. Interesujące, odważne, ostre

w zestawach kolorystycznych czerwieni, żółci, fioletów, błękitów, śmiało w kadrze kompozycji obrazy, malowane w konwencji realistycznej, prezentują otwarte przestrzenie okolicznego szczebrzeszyńskiego krajobrazu, rozciągające się połąci ziemi, pól, leśnych enklaw, układów dalekiej zabudowy oraz płaszczyzn nieba. Zjawiska natury, w tym szalejąca zmienność kształtów i barwy chmur, odczuwalny powiew wiatrów i przestrzeń powietrza zdają się fascynować autora.

Obrazy o mniejszych formatach, przy użyciu innych technik malarskich, w tym pastelu są utrzymane w konwencji bliższej abstrakcji. Są to subtelne, wyrafinowane kompozycje malarskie, przypominające muzyczne etiudy. To swobodne, niemalże kameralne pejzaże, inspirowane naturą.

Przestrzeń wystawową wypełniają trzy duże obiekty: ceramiczne rzeźby. Wystawa Zygmunta Jarmuła to interesujące miejsce i spotkanie z dobrą sztuką.

„Stąd świat oglądam okiem słońca” Krystyny Rudzkiej-Przychody

Pewnego rodzaju uzupełnieniem szczebrzeszyńskiego festiwalu była indywidualna wystawa malarstwa w niedaleko położonym Zwierzyńcu, w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym Roztoczańskiego Parku Narodowego. Zestaw obrazów, inspirowanych naturą i wpisujących się w klimat tego miejsca: serca roztoczańskiej przyrody pokazała Krystyna Rudzka-Przychoda, opatrując wystawę frazą, zaczerpniętą z wiersza Tadeusza Różewicza: „stąd świat oglądam okiem słońca”.

W barwnych obrazach, wybranych kadrach widzianej natury przedstawia fragmenty przyrody lub jej zbliżenia. Ilustruje, wypełnia humorem, czasami pewną dozą groteski własny obraz rzeczywistości. W zabawny i ironiczny sposób deformuje kształty i motywy kwiatowe. Nadaje im nowe znaczenia. Powołuje do pełnienia odmiennej funkcji. Za pomocą obrazu, malarskiej wizji otaczającej natury pokazuje czas – przemijanie wszystkiego i wszędzie. Malarka „okiem słońca ogląda świat”.

Spacerując w upalny sierpniowy dzień po ożywionym festiwalu Szczeczeszynie, poddałam się klimatowi miejsca, rozważaniom i pewnej refleksji. Każdego roku, przez siedem dni sierpnia poeci, tłumacze, aktorzy, muzycy, plastycy, krytycy sztuki i literatury, festiwalowi goście i liczni turyści swą obecnością, kreacją i osobowościami tworzą w mieście atmosferę odmienną od codzienności. Kreują świat, w którym rzeczywistość, splatając się ze sztuką łagodnie, ludzie stają się wrażliwsi, lepsi, uśmiechnięci.

A gdyby tak się dało wydłużyć ten tydzień na rok? Bylibyśmy wzajemnie dla siebie lepsi.

Grafiki i rysunki Romana Muchy

W roku jubileuszu 400-lecia nadania praw miejskich dla Tomaszowa, wśród wielu licznych wydarzeń, w Muzeum Regionalnym im. dr. Janusza Petera zorganizowano wystawę pt. „Ekspresja łagodnego spojrzenia – grafiki i rysunki Romana Muchy”, którą można zwiedzać do końca roku. Na okolicznościową ekspozycję składają się małe formy graficzne Romana Muchy¹⁴. Miniaturowe kompozycje ilustrują i rejestrują dawne oblicze miasta i jego wizerunek współczesny. Mamy też obraz architektury sakralnej, kościoły rzymskokatolickie,

cerkwie – także już nieistniejące, jak również znaki własnościowe książki – ekslibrysy.

Zbiór pochodzi z kolekcji rodziny grafika. Jest to druga pośmiertna wystawa, po retrospektywnej, zorganizowanej wspólnie z córką Marzanną Muchą w salach BWA-Galerii Zamojskiej w 2019 r.

„Dom” Ewy Senczawy

Od maja do końca sierpnia w Hrubieszowie, w salach dworu du Château, w którym siedzibę ma Muzeum im. ks. Stanisława Staszica, można było zobaczyć realistyczne malarstwo Ewy Senczawy, zaprezentowane na wystawie pt. „Dom”. Tytuł wystawy zapowiadał twórczy powrót malarki do stron rodzinnych (rodzinnego Horyszowa) i zapamiętanego z dzieciństwa krajobrazu rozległej doliny Bugu, kwitnących łąk, ogrodów, klimatów i wspomnień.

To była pierwsza wystawa artystki po wyjeździe z kraju. Na ekspozycji prezentowane były prace, pochodzące z ostatnich kilku lat i malowane podczas pobytów malarki na ziemi hrubieszowskiej.

W barwnych, ekspresyjnie potraktowanych obrazach przedstawiła wiejskie podwórka, starą zabudowę z rodzinnych stron, nadbużańskie, barwnie kwitnące łąki, ogrody pełne kwiecica. Obok nuty nostalgii związanej z tematyką powrotu do domu obrazy – poprzez kolorystykę, soczystość i żywiołowość – dostarczyły widzom wiele radości.

Tegoroczne lato dostarczyło wielu wzruszeń i emocji. Zza wielkiej kotary została odkryta twórczość kobiet - artystek. Salony sztuki zdominowała sztuka wielkich osobowości: Anny Bielińskiej, Justyny Ogorzelec, Magdaleny Abakanowicz i Ewy Kuryluk.

Przypisy:

1. L. Ogorzelec, *Jak powstawała krystalizacja przestrzeni*, [w:] katalog wystawy L. Ogorzelec, *Krystalizacja przestrzeni*, Wrocław 2019, s. 11-13.
2. J. L. Grande, *Łudwika Ogorzelec - istnienie w przestrzeni*, przekład: M. Możdżyński-Nawotka, [w:] katalog wystawy L. Ogorzelec, *Krystalizacja przestrzeni*, Wrocław 2019, s. 280.
3. A. Bagińska, *Anna Bilińska. Dzieła wybrane*, [w:] kat. wyst. *Anna Bilińska 1854-1893*, Muzeum Narodowe Warszawa 2021, s. 52.
4. A. Bagińska, *Anna Bilińska. Portret dokończony*, [w:] kat. wyst. dz. cyt., s. 6.
5. Académie Julian w Paryżu - prywatna szkoła malarska, założona w 1868 r. przez Rodolphe'a Juliana, w której studiowały kobiety.
6. E. Gnyp, *W poszukiwaniu barwy i światła obrazów Aleksandry Jachtomy*, [w:] „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, 2008 r., nr 1 (94), s. 104-109; *Aleksandra Jachtoma, malarstwo barwy i światła*, [w:] „Zapis Czasu. Dziedzictwo i współczesność”, Zamość 2010, nr 3/2009, s. 107-120.
7. https://mnp.art.pl/wydarzenia_i_wystawy/magdalena-abakanowicz-jestesmy-strukturami-wlknistymi/ (dostęp: 23.08.2021 r.).
8. Państwowa Wyższa Szkoła Plastyczna w Poznaniu dzisiaj nosi nazwę: Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu.
9. <https://mnwr.pl/ewa-kuryluk-biale-faldy-czasu/> (dostęp: 22.08.2021 r.).
10. <https://asp.waw.pl/2021/08/06/lech-majewski-w-zamosciu-plakaty-ksiazki-plyty/> (dostęp: 24.08.2021 r.).
11. E. Gnyp, *Perłowa szarość życia*, Monografia, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. B. Morando w Zamościu 1945 - 2005, Zamość 2005, s. 105-109; *Weronika Wawryn (1908 - 2001) Wilno - Sztuka- Życie*, [w:] „Zapis Czasu. Dziedzictwo i współczesność”, nr 2/2007, Zamość 2007, s. 101-118.
12. L. Orzech, *Obrazy z dzieciństwa...*, [w:] folder wyst. Festiwal „Stolica Języka Polskiego”, 01-07.08.2021, Szczeczeszyn, Zamość.
13. Niektóre spektakle prezentowane były w Zamościu w ramach Zamojskiego Lata Teatralnego.
14. Roman Mucha (ur. 7.03.1934 r. w Wierszycy, zm. 6.03.2017 r. w Tomaszowie Lub.), grafik (członek ZPAP), twórca ekslibrysów, projektów: plakatów, zaproszeń, znaków graficznych, herbów, kart pocztowych, datowników, medali; wieloletni pedagog, kolekcjoner, regionalista, animator kultury.

Jerzy Tyburski

XXXVI Międzynarodowy Plener Ilustratorów

Biuro Wystaw Artystycznych – Galeria Zamojska od wielu lat jest organizatorem plenerów ilustratorów, które posiadają już rangę spotkań międzynarodowych.

Dzięki tym plenerom nasza instytucja może poszczycić się jedną z największych kolekcji ilustracji artystycznej w Polsce, liczącą obecnie ponad 3 500 oryginalnych egzemplarzy.

Biuro Wystaw Artystycznych – Galeria Zamojska w dniach 11-20 sierpnia 2021 r. zorganizowała w Zwierzyńcu kolejny, XXXVI Międzynarodowy Plener Ilustratorów.

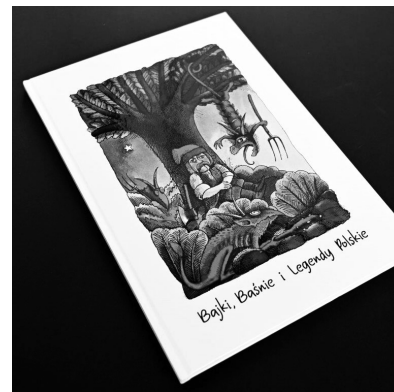
Tematem pleneru były „Najpiękniejsze polskie utwory poetyckie”. Wzięli w nim udział artyści plastycy, uprawiający szeroko pojętą sztukę ilustracji.

Uczestnikami pleneru byli: Joanna Hrk, Marianna Jagoda, Franciszek Maśluszczak, Irina Mazurek-Novikova, Aleksandra Michalska-Szwagierczak, Stanisław Ożóg, Dariusz Piekut, Piotr Rychel, Elżbieta Wasiuczyńska, Magdalena Wosik, Magdalena Żmijowska, Jerzy Tyburski.

Plener odbył się w Ośrodku Szkolno-Wypoczynkowym „Zacisze”, równoległe do Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu.



Fot. Jerzy Tyburski



Fot. Janusz Zimon

Artyści ilustratorzy mieli okazję uczestniczyć w licznych projekcjach filmów reżyserów z całego świata.

Podczas pleneru, 18 sierpnia w BWA Galerii Zamojskiej odbyło się otwarcie wystawy ilustracji „Bajki Baśnie i Legendy Polskie”, będącej plonem poprzedniego pleneru. Wystawa objęta została honorowym patronatem Andrzeja Wnuka, prezydenta Zamościa.

Na wystawie zaprezentowano zarówno uczestników tego spotkania, jak i dzieła klasyków polskiej ilustracji z bogatej kolekcji BWA Galerii Zamojskiej.

Autorami prezentowanych prac byli: Elżbieta Wasiuczyńska, Marcin Minor, Zbigniew Kołaczek, Alicja Kocurek, Aleksandra Michalska-Szwagierczak, Bogusław Orliński, Joanna Hrk, Franciszek Maśluszczak, Magdalena Żmijowska, Irina Mazurek-Novikova, Piotr Rychel, Magdalena Wosik, Stanisław Ożóg, Marianna Jagoda, Dariusz Piekut, Dariusz Łukasik, Jerzy Flisak, Zdzisław Witwicki, Zbigniew Rychlicki, Wojciech Zembrzusi, Olga Siemaszkowa, Halina Kuźnicka, Elżbieta Murawska, Marian Murawski, Stanisław Pasieczny, Jacek Pasieczny, Wiesława Studencka-Grosset.

Podczas wernisażu został również zaprezentowany najnowszy album ilustracji. Autorką słowa wstępnego jest Eliza Leszczyńska-Pieniak.

Oprócz ilustracji, album zawiera także kilka znanych i lubianych przez dzieci tekstów polskich baśni.



Fot. Jerzy Tyburski



Fot. Janusz Zimon

Izabela Winiewicz-Cybulska

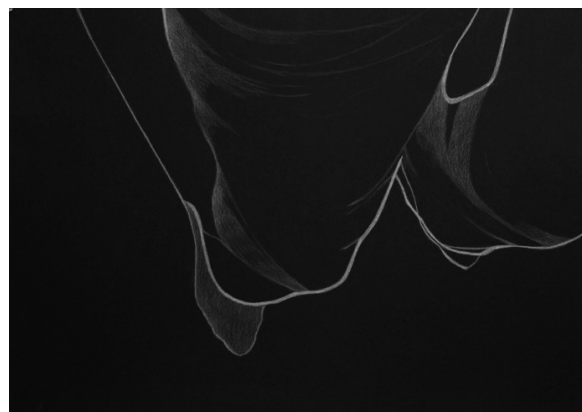
„Ulotność” Joanny Słupskiej-Maron

Gdy trwał karnawał 2020 r., Zamojska BWA prezentowała wystawę, której motywem przewodnim był taniec. Nie był on jednak takim zwyczajnym, efektownym, tym który z reguły – poprzez piękno układów i tanecznych figur – wyraża radość i euforię. To taniec „ulotny” – zapisany w pamięci, jak na filmowej kliszy, skłaniający do osobistych refleksji i własnych przemyśleń.

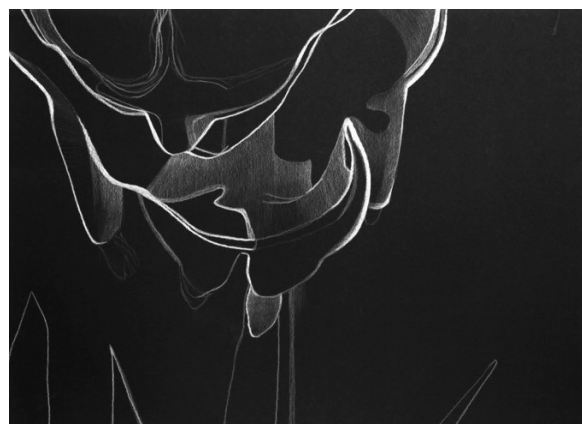
Tanec to motyw ikonograficzny, występujący już w malowidłach naskalnych z okresu paleolitu. Utrwalony na ścianach jaskiń na Saharze – był wyobrażeniem rytuału; od czasów starożytnych ważnym elementem uroczystości zarówno religijnych jak i świeckich. Wyrażał radość, wiązał się ze świątecznymi zwyczajami, towarzyszył uroczystościom oficjalnym (dworskim) i rodzinnym. Jako taniec życia albo taniec śmierci, mógł mieć także symboliczne znaczenie.

Tanec to dziedzina sztuki, która połączona z elementami teatralnymi, z dramaturgią ruchu, tworzy dziś odrębne widowisko. Teatr tańca to nie tylko forma ruchu, to fabuła i prezentacja określonych sytuacji, narzędzie komunikacji, ale też fizyczny ból tancerzy, dla których jest on nie tylko zawodową pracą, lecz może być też spełnieniem własnych marzeń i fascynacji. Tanec jest ulotny, efemeryczny, a ta ulotność jest stanem, którego nie można zmienić, zatrzymać – można jedynie zapisać jako obraz w pamięci i pozostawić we własnej wyobraźni.

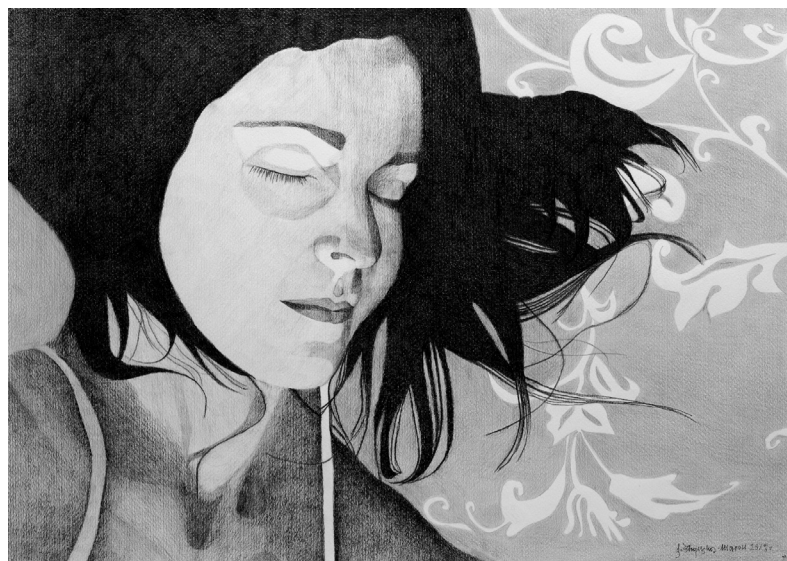
„Ulotność” to tytuł wystawy Joanny Słupskiej-Maron, prezentowanej w lutym i marcu 2020 w Zamojskiej Galerii BWA. Artystka, choć mieszka i pracuje w Lublinie, związana jest z zamojskim środowiskiem plastycznym, z którym od wielu lat pokazuje się na wystawach zbiorowych. Uczestniczy także w międzynarodowych plenerach ilustratorów, organizowanych przez naszą Galerię. Joanna ukończyła zamojskie liceum plastyczne w 1997 r., następnie studiowała grafikę na Wydziale Artystycznym UMCS. Na tej uczelni odbyła także studia



Joanna Słupska-Maron, z cyklu IMPROWIZACJA II, 50x70 cm, kredka, papier, 2020 r.



Joanna Słupska-Maron, z cyklu IMPROWIZACJA II, 50x70 cm, kredka, papier, 2020 r.



Joanna Słupska-Maron, z cyklu SEN, 50x70 cm, ołówek, kredka, 2019 r.

doktoranckie z kulturoznawstwa. Ukończyła też Studium Kulturalno-Oświatowe w Opolu na kierunku teatr. Jest więc artystką o szerokich kulturalnych zainteresowaniach i pasjach, pracującą aktywnie, posiadającą bogaty dorobek artystyczny, w którym znajduje się siedem wystaw indywidualnych. Jest pośród nich wystawa „Jaskrawość” – mogliśmy obejrzeć ją dwa lata temu w Zamojskim Domu Kultury¹. Zarówno w „Jaskrawości”, jak i ostatnio w „Ulotności”, oglądaliśmy cykliczne obrazy, zapisane w pamięci artystki, obrazy jej wrażeń i przeżyć, będące następstwem artystycznych doświadczeń i osobistych pasji. Przypomnijmy Joannę „Jaskrawą” – z wzajemnie przenikającymi się i czasem zniekształconymi obrazami fragmentów twarzy, gestów, masek. To obrazy teatru wyobraźni, inspirowanego po trosze Marią Jarema czy Witkacym, bo Joanna wydaje się wciąż

pozostawać w świecie teatru, który jest przecież w jej wspomnieniach – artystka ma w swym życiorysie pierwsze doświadczenia, zdobywane w zamojskim Teatrze Młodych, potem na Warsztatach Filmu Animowanego i we wrocławskim Ośrodku Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego. Wielobarwne kompozycje, o kolorach skontrastowanych walorowo i temperaturowo, nadawały tamtej prezentacji dynamiczny wyraz między innymi po to, by spróbować wciągnąć widza w interakcję.

„Ulotność” pokazała, że Joanna pozostaje nadal w świecie szczególnie jej bliskim – tym razem w teatrze tańca, ale ten nie jest już tak „jaskrawy”, bo twórczość artystki wciąż ewoluuje. Język artystycznej wypowiedzi zmienia się, choć w „Ulotności” – obok ostatnich prac z 2019 r. – można było odnaleźć kilka z roku 2006. Achromatyzm z bielą, czernią i szarością (trochę nostalgicznie) są stale obecne w jej realizacjach, ale teraz właśnie wydają się mówić więcej i głośniejszy, jakby tymi kolorami artystka postanowiła oddać stan własnej duszy, dodając momentami zieleni w różnych jakościach i na różnych formatach. Kolor, ale przede wszystkim to zamiłowanie do kompozycji cyklicznych i wzajemne przenikanie się kształtów, stają się elementami malarskiego języka, dzięki któremu twórczość ta staje się łatwo rozpoznawalna. Artystka ma po prostu swój własny styl.

„Ulotnością” Joanna wizualizowała młodzińcze doświadczenia z tańcem – doświadczenia, które – jak powiedziała – wpisały się w jej ciało i w wyobraźnię. Teraz poczuła potrzebę wydobywania ich na światło dzienne. Dlaczego właśnie teraz? Może po to, aby rozliczyć się z przeszłością i otworzyć kolejny rozdział? Przeżycia te – zawarte w rysunkach i grafikach – zostały podzielone na dwie grupy:

cykl „Improwizacji”, jest „subiektywny” – mówi artystka – i wyraża ekspresję ciała; „obiektywny” – to cykliczne „Figury” i „Rytmy”, ukazujące widealizowane momenty statyczne. Artystka operuje przede wszystkim linią – wypowiada się w tradycyjnym rysunku, ale tym razem pokazała też realizacje komputerowe i trochę fotografii. Na wystawie czerni kontrastowała z bielą; kontrastowały też duże i małe formaty prac, cyklicznych, pojedynczych i zwielokrotnionych. Wszystko – tak jak w tańcu – opierało się o rytm i harmonię. Przenikające się w ruchu tańczące ciała, wykreślone delikatną i finezyjną linią, wydawały się niknąć w mroku, a utrwalony ruch smukłych nóg sprawiał wrażenie lekkiego wystukiwania rytmu stopą o podłogę. Taki był ten roztańczony świat wspomnień Joanny, w którym nie zabrakło miejsca na jej własny wizerunek. Zielone „Wspomnienie” to twarz artystki sprzed czterech lat, a „Alter Ego” to cykl ostatnich autoportretów, z których jeden widzieliśmy w tutejszej Galerii na Letnim Przeglądzie Plastyki Zamojskiej w ubiegłym roku.

„Ulotność” to wielka przygoda z tańcem, w której – poprzez autoportrety – obecna jest sama artystka, afirmująca siebie czy może poszukująca własnej osobowości. Dzięki wystawie my także mogliśmy uczestniczyć w jej świecie osobistych przeżyć i emocji – w świecie Joanny, która nie wahała się pokazać, że własne ciało może być podmiotem i przedmiotem przedstawienia, źródłem emocjonalnych i estetycznych przeżyć, a może też źródłem refleksji nad ulotnym tańcem życia.

Przypisy:

1. O wystawie rysunku i malarstwa Joanny Słupskiej-Marón „Jaskrawość”, która – jako wydarzenie towarzyszące – znalazła się w programie 43. Zamojskiego Lata Teatralnego, pisałam w „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym” nr 3(136), 2018, s.81n.



Joanna Słupska-Marón, z cyklu RYTM, 50 x 70 cm, ołówki, tektura, 2019 r.

Dorota Grzymała

„DOM” – wystawa malarstwa Ewy Senczawy w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie

„DOM” – to tytuł pierwszej wystawy twórczości Ewy Senczawy w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W zabytkowych murach XVIII-wiecznego dworu du Chateau, zwanego tak od nazwiska rodziny o francuskich korzeniach, która zamieszkiwała obiekt przez wiele dekad, będącego perłą lokalnej architektury i jednym z najbardziej charakterystycznych punktów na mapie miasta, obrazy przedstawiające rodzinne strony malarki odnajdują się doskonale.

Ewa Senczawa urodziła się i dorastała w Horyszowie nieopodal Zamościa. Jej rodzina jest związana z kilkoma miejscowościami na Zamojszczyźnie i ziemi hrubieszowskiej.

Stanisław Sęczawa, ojciec Ewy (malarka, mieszkająca za granicą, spolszczyła zapis nazwiska rodowego), był dyrektorem szkoły w Horyszowie oraz członkiem Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, podobnie jak jego brat, Roch Sęczawa, który był poetą.

Brat babci Ewy ze strony ojca, Stanisław Piotrowski, służył w hrubieszowskim 2. Pułku Strzelców Konnych. Jako oficer Wojska Polskiego przebywał przez niespełna 5 lat w więzieniu w Auschwitz, gdzie poznał swoją żonę. Po wojnie (lata 70.) pełnił funkcję wiceministra kultury, a następnie ambasadora Polski do spraw kultury w Turcji. Opublikował dwie swoje książki: „Tureckie blaski i cienie” (1975) oraz „W żołnierskim siodle” (1978, 1979).

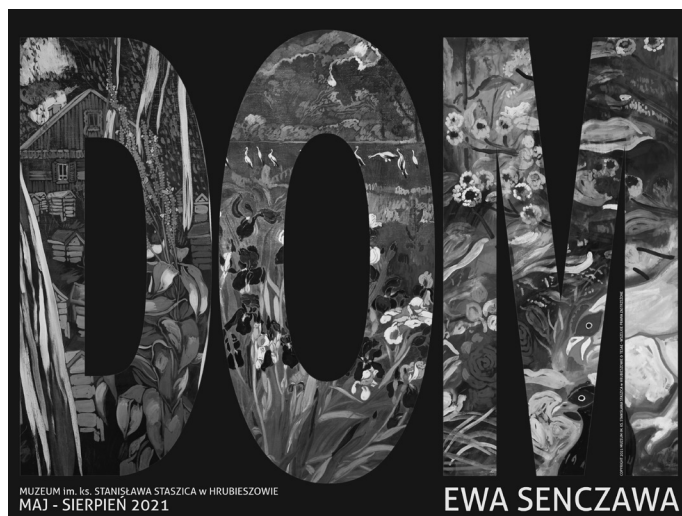
Również bracia Ewy – Wojciech, Maciej oraz Bartłomiej są związani zawodowo i życiowo ze sztuką (są wszechstronnymi artystami oraz pedagogami m.in. w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Bernarda Morando w Zamościu oraz Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku).

Talent i zamiłowanie do sztuki Ewa Senczawa przejawiała od wczesnego dzieciństwa. Po ukończeniu zamojskiego liceum plastycznego rozpoczęła naukę w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, gdzie była wychowanką cenionych artystów i pedagogów, jak prof. Włodzimierz Kunz (malarz i grafik, wieloletni rektor ASP w Krakowie), prof. Jan Szancenbach (malarz, dwukrotnie rektor krakowskiej ASP), prof. Mieczysław Wejman (malarz i grafik, rektor ASP, współtwórca Międzynarodowego Triennale Grafiki).

W czasie studiów oddała się wytrwałej pracy nad kształtowaniem indywidualnego stylu w duchu malarstwa realistycznego. Dużo czasu spędzała w szklarniach ogrodu botanicznego, tworząc wielkoformatowe, nastrojowe, pełne twórczego rozmachu i charakteryzujące się bujną kolorystyką dzieła.



Ewa Senczawa. Copyright by TESAE



Plakat wystawy DOM

Przed końcem studiów, mając już na koncie między innymi sukces swojej pierwszej indywidualnej wystawy w Pałacu Sztuki (z inicjatywą tego przedsięwzięcia wyszedł ówczesny dyrektor, Ignacy Trybowski, na którym twórczość malarki wywarła duże wrażenie), Ewa Senczawa wyjechała z Polski i oddała się malowaniu w różnych krajach, jak: Grecja, Turcja, Włochy, Hiszpania, Szwajcaria, czy ukochana przez artystkę Francja.

Ewa Senczawa maluje portrety, ogrody, naturę, sceny z tętniących życiem wielkomiejskich kawiarni, wibrujących dźwiękami jazzu, jak również wiejskie podwórka rodzinnych stron i nadbużańskie łąki z ich bogatą fauną i florą. Do jej ulubionych technik należą olej, tempera, gwasz i suchy pastel.

Pomysł na zorganizowanie wystawy twórczości malarki w hrubieszowskim muzeum pojawił się już kilka lat temu. Na jego zrealizowanie trzeba było poczekać, jednak cierpliwość została wynagrodzona pokazem zestawu niezwyklej prac. Głównym kryterium doboru dzieł było ściśle odniesienie do tytułu wystawy. „DOM” ma być nawiązaniem do rodzinnych stron Ewy Senczawy oraz do jej regularnych powrotów do kraju.

Na ekspozycji zaprezentowaliśmy kilkadziesiąt prac, które powstały w ciągu ostatnich kilku lat, podczas pobytów malarki na ziemi hrubieszowskiej. Obrazy powstawały przeważnie w plenerze, ale również w pracowni. Dzieła

prezentują różnorodne techniki malarskie, takie jak tempera, gwasz, pastel, są też obrazy olejne.

Malarka od lat, regularnie powraca w swoje rodzinne strony. Od wczesnych godzin porannych można ją zastać nad Bugiem, wśród pól i łąk, malując pejzaże, roślinność i dzikie zwierzęta. Podgląda też wiejskie podwórka i obejścia, pełne domowych i hodowlanych zwierząt, wobec których nie pozostaje twórczo obojętna. Uwiecznia domy, podwórza, gospodarstwa, ale też ludzi.

Tworzy z rozmachem wizualnym i emocjonalnym, niezwykle ekspresyjnie, co znajduje odzwierciedlenie również w obrazach o dużych formatach.

Nie jest zwolenniczką misternego cyzelowania szczegółów, lecz raczej orędowniczką świadomej, ale żywiołowej ekspresji, swobody pełnej odważnych, stanowczych pociągnięć i uderzeń pędzla. Jest doskonałą ilustratorką codziennego życia przyrody i wsi. Światło i kolor, będące rdzeniem malarstwa, ożywają nadanym im rytmem, pulsują w kontrastowych zestawieniach, harmonizują w zrównoważonych przejściach tonów.

W twórczości Ewy Senczawy wybrzmiewają echa wspaniałego dziedzictwa polskiego malarstwa i jego mistrzów, takich jak Józef Mehoffer, Stanisław Wyspiański, Jan Stanisławski. Wszystko to są subtelne przejawy szacunku i uznania dla osiągnięć wybitnych poprzedników,



Ewa Senczawa, „Sarny nad Bugiem”, tempera na płótnie, 2019 r.
Copyright by TESAE



Ewa Senczawa, „Dom z dziewczanną”, tempera na płótnie, 2011 r.
Copyright by TESAE

wrażliwości i znawstwa, ale jest to wzbogacone wyjątkowym, indywidualnym rysem.

Ziemia hrubieszowska to ten skrawek Polski, którego naturalnemu urokowi trudno się oprzeć. Malownicze rzeki – Huczwa oraz graniczna rzeka Bug – z rozpościerającymi się przy nich łąkami, duże obszary leśne z fascynującą fauną i florą, a także pola uprawne, plantacje i liczne sady owocowe. Zwierzęta gospodarskie, pasące się swobodnie na żyznych, bogatych łąkach, kury i koguty, nie zamknięte w bezdusznych hodowlach, lecz żwawo rozbiegane po przydomowych podwórkach, pogrążone w sobie tylko znanych gwarzeniach. Wiejskie podwórka ze wzbitym kurzem, kołującym w strugach słonecznych promieni i migającym spomiędzy sztachet chyłących się ku upadkowi drewnianych płotów. Nic dziwnego, że czujne zmysły, bujna wyobraźnia i żywiołowy talent Ewy Senczawy są tu nieustannie pobudzane i prowokowane do pracy twórczej.

Wystawa została udostępniona publiczności podczas Nocy Muzeów, która w tym roku przypadła na 15 maja. Ze względu na panujące obostrzenia, postanowiliśmy wstrzymać się z oficjalnym wernisażem do czasu, kiedy będzie możliwe zorganizowanie go w bardziej dogodnych okolicznościach. Wydarzenie udało się zorganizować 16 lipca.



Ewa Senczawa, „Kogut Joli”, tempera na płótnie, 2019 r.
Copyright by TESAE



Wernisaż wystawy „DOM”, 16 lipca 2021 r. Dorota Grzymała podczas oprowadzania kuratorskiego dla publiczności

Dla licznie przybyłych gości zorganizowaliśmy oprowadzanie kuratorskie.

Wystawa „DOM” prezentowana w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie była do 5 września 2021 r. Potem dzieła opuściły kraj. Gros z nich już trafiło lub niebawem trafi do nowych, prywatnych właścicieli oraz liczących się europejskich kolekcji sztuki.

Wystawie towarzyszył ciekawie wydany katalog.

Kuratorem wystawy była pisząca te słowa Dorota Grzymała.



Ewa Senczawa. Copyright by TESAE

Izabela Winiewicz-Cybulska

Taka mała artystyczna kafejka

Z niedowierzaniem patrzymy dziś na to, jak pandemia mogła odmienić życie: nowe zachowania, neologizmy językowe, strach przed jutrem i przede wszystkim obawa o zdrowie i życie. Lockdown uwięził instytucje kultury, wielu z nas skazał na samotność. Dobrze, że przez cały ten czas funkcjonowały w Zamościu niektóre z naszych ulubionych „miejsz”, w których na przykład proponowano aromatyczną kawę (ze słodkościami, bo te poprawiają nawet najczarniejszy humor), a kupując ją „na wynos” zawsze można było zerknąć na ścianę, która od czterech lat jest miejscem małej ekspozycji sztuki.

Moje spacerowanie na Stare Miasto stały się takim pandemiczno-lockdownowym rytuałem. Gdy mogliśmy już opuszczać mieszkania (w maskach) nie tylko po to, aby zaspokoić podstawowe egzystencjalne potrzeby, na relaks po „zdalnej pracy” najlepsze okazały się spacerowanie na Stare Miasto. Spacer zawsze połączony był z kawą lub dobrą herbatą (koniecznie z chałwą), do której skutecznie przyzwyczaił mnie Mazagran – niewielka kawiarnia

na ulicy Pereca, w bliskim sąsiedztwie synagogi. Ta kawa miała teraz inny wymiar – stając się „uliczną”, pozwalała na zdjęcie maseczki.

Podczas takiego zimowego lockdownowego spaceru spotkałam aktorów z Teatru Malabar Hotel (jeden z nich pochodzi z Zamościa), w „pandemicznych” nastrojach, które poprawić mogła jedynie dobra, mazagranowa kawa.

Odciecie od kultury i dostęp do niej tylko on-line był prawdziwym dramatem, zwłaszcza dla tych, którym scena służy jako drugi dom i jest tym jedynym miejscem na ziemi. Aktor, jeśli nie gra, jest dziś stale obecny w Internecie, ale przecież nie o to chodzi.

Spektakle grupy teatralnej, jaką jest Malabar Hotel, tworzący w duchu teatru plastycznego, to rodzaj performansu (zawsze blisko widzów i w kontakcie z nimi), który – jak wszystkie działania artystyczne w obrębie akcjonizmu – może być rejestrowany, utrwalany na fotografiach. Fotografia artystyczna jest od niedawna nową dyscypliną sztuki, chętnie ogladaną na wystawach. Dlatego Mazagran, który oprócz kawy postawił na ogólnie dostępną sztukę, często proponuje takie właśnie wystawy. Pośród prawie 40 małych ekspozycji, jakie tu miały miejsce, fotografia pojawiała się najczęściej. Dzięki temu zimowemu spotkaniu zupełnie spontanicznie powstał pomysł na prezentację Malabaru inaczej niż zwykle – nie na spektaklu (teatr kilkakrotnie pojawiał się na Zamojskim Lecie Teatralnym), lecz na fotogramach autorstwa Bartka Warzechy, fotografika, potrafiącego z dużym wyczuciem i artyzmem dokumentować pracę tej teatralnej grupy, która sięgając po niełatwą literaturę, interpretuje ją za pomocą plastycznych środków i form.

Wystawa, którą Malabar zatytułował „Strefa GMT + 5:30” wpisala się akurat w lipcowy czas 46. Zamojskiego Lata Teatralnego. Kilka eksponowanych zdjęć przypomniało nam „Pożegnanie jesieni”, wystawione na ZLT dwa lata temu. Tak się dobrze złożyło, że współtwórca Teatru i twórca lalek, Marcin Bikowski jest absolwentem zamojskiego liceum plastycznego (szkoły sąsiadującej z Mazagranem) i już w czasie nauki interesował się fotografią, którą pokazywał na wystawach w naszym mieście. Podczas każdego pobytu w Zamościu wpada tu na kawę, a raczej po chałwę, która znana jest nawet w stolicy. Może w Mazagranie pokaże kiedyś swoje dawne zdjęcia albo te z egzotycznych podróży, które są jego pasją.

Fotosy „teatralne” z Zamojskiego Lata na wystawie w Mazagranie nie były zupełną nowością. Kilka kadrów z poprzednich lat, wraz z innymi ujęciami miasta, pokazywał wcześniej Konrad Mastaliński, fotograf, popularyzator wiedzy o naszym mieście, przewodnik, poeta i – jak podaje Zamościopedia – jeden z prekursorów kolorowej fotografii Zamościa.

Pani Kamila, właścicielka Mazagranu, z wykształcenia geomorfolog nie ingeruje w wybór prac do ekspozycji. Choć w kwestii sztuki ma własne upodobania, nie ukrywa, że najlepiej zna się na sztuce parzenia kawy. Ci, którzy chcą się tu prezentować mają świadomość, że kawiarnia to miejsce dla wszystkich – przychodzą tu ludzie w różnym wieku, o różnych preferencjach i zainteresowaniach, dlatego pokazywaną tu sztukę wszyscy powinni zrozumieć, nacieszyć nią oko, może zdobyć się na jakieś osobiste refleksje. Nie ma więc miejsca (i tak w sumie jest go niewiele)



Mazagran



Wystawa fotografii Bartka Warzechy ze spektakli Teatru Malabar Hotel

na trudne i kontrowersyjne tematy, nawet jeśli prace reprezentują wysoki artystyczny poziom (dla tej sztuki są profesjonalne galerie), za to mogą od czasu do czasu pokazywać się twórcy nieprofesjonalni, dzieci, które zawsze tworzą spontanicznie i szczerze. Ta mała ekspozycja jest dopełnieniem kawy – i podobnie jak ten aromatyczny napar – powinna mieć różne przyjemne smaki i zapachy – mówi właścicielka.

Przeglądając na Facebooku zestawienie wszystkich wystaw, które odbywały się tu od początku istnienia Mazagranu widzę, że zdecydowanie przeważa fotografia zamojskich twórców.

Ta mała galeria zaczyna mieć swój określony profil. Wszyscy dziś fotografują i może dlatego ta dziedzina (dziś zaliczana do sztuki) cieszy się taką popularnością. W ten sposób każdy może tworzyć sztukę.

Warto dodać, że w przygotowaniu tych miniprezentacji pani Kamila korzysta z rad profesjonalistów, do których należy między innymi Waldemar Siatka z Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego.

W maju można było tu zobaczyć „Makrofotografię” Leszka Wygachiewicza, wcześniej fotografię artystyczną Urszuli Bentkowskiej – artystki, mającej udział w aranżacji tego przytulnego wnętrza czy prace Marcina Kwarty, który swoją „Art Street Photo”, z człowiekiem zamkniętym w miejskiej przestrzeni zapewne wielu skłonił do refleksji. Podziwialiśmy tu prace Janusza Kapeckiego, Stanisława Orłowskiego czy Mirosława Chmiela. „Zamość inaczej” pokazała Grupa Art Fokus 13.

Na zdjęciach były też inne miejsca – na przykład magiczny Lwów Dariusza Szopy, Italia, uwieczniona obiektywem Jacka Bełza i pokazana w związku z Zamojskim Festiwalem Kultury Włoskiej czy Jordania Katarzyny Chmury (autorka dzieliła się też swoimi wrażeniami z Jeruzolimy).

Mazagran jest również miejscem kameralnych spotkań – wspomnę chociażby Święto Kobiet, przy okazji którego Dominika Lipska przedstawiała „Polki, które zmieniły wizerunek kobiety”.

Nie sposób opisać i nawet wymienić wszystkiego, co działo się tu na przestrzeni zaledwie kilku lat, od kiedy niewielka kafejka zaznaczyła swoją obecność w zamojskim pejzażu.

Wszystko zaczęło się podobno od kawy, wypitej przez białoruskiego architekta Jurę Taubukina, który zaproponował, że pokaże tu swoje rysunki. Wystawa jego prac była jedną z pierwszych w Mazagranie i jednocześnie pierwszą wystawą Taubukina w Polsce.

Rysunek wykonany „przy kawie”, sygnowany „ura tau'18” trafił na kartę pocztową, która jest do dziś swoistą wizytówką Mazagranu. Filiżanka, kilka ziaren kawy i kieliszek – ten ostatni trochę nietypowo, może jako metaforyczne nawiązanie do nazwy miejsca, bo mazagran to koktajl alkoholowy ze słodzonej kawy (choć podaje się go nie w kieliszku, a raczej w wysokiej szklance). Czern i biel – tak jak w tej grafice, przy oszczędności środków artystycznego przekazu, stały się rozpoznawalną stylistyką tego miejsca (w takiej „szacie” są tu na przykład krówki – słodkość, która w ostatnich latach jest hitem promocyjnym wielu miejsc).

Pierwszym artystą z naszego środowiska plastycznego, który pokazywał tu swoje malarstwo był Henryk Szkutnik, znany zamojski artysta. Najmłodsze pokolenie twórców reprezentował Paweł Fil, świeżo upieczony absolwent wydziału malarstwa krakowskiej ASP. Wernisaż Pawła, latem 2019 r., przebiegał w rodzinnej atmosferze, bo bywalcy Mazagranu wydają się być taką jedną rodziną, którą oprócz miłości do kawy, łączy sympatia do sztuki. Paweł sam zaproponował, że pokaże tu swoje malarstwo pejzażowe, bo – jak mi powiedział – polubił to miejsce, gdyż mógł tu wraz ze znajomymi pograć w planszowe gry.

Na wernisażu jego wystawy zagrał zespół Andrzej Fil&Friends (ojciec artysty z przyjaciółmi), a naturalną scenografię koncertu stanowiła synagoga. Widzowie – jak w amfiteatrze – zajęli miejsca na stopniach,



Mazagran w dniu wystawy Pawła Fila



Teatr Malabar Hotel, wystawa w lipcu 2021

prowadzących do bożnicy. Impreza spontaniczna, niewyreżyserowana, pozbawiona sztucznych występów pokazała, że to miejsce ma swoistą magię.

Paweł Fil ukończył liceum plastyczne, z którym sąsiaduje kawiarnia. W tych małych mazagranowych prezentacjach sztuki pojawiają się więc absolwenci szkoły: Agnieszka Rzeźniak z „Szurszurem”, Julia Chadaj, która zaraz po obronie swojego dyplomu pochwaliła się rysunkami żurnalowymi. Tycjan Twardowski, jeszcze w czasie nauki w szkole, stał się laureatem konkursu na „mazagranową” kartkę. Oprócz nagrody książkowej i biletu do kina, nagrodą był także druk nagrodzonej grafiki. Ponieważ miejsce ekspozycyjne jest niewielkie i nie wszystkie prace, które chciałoby się pokazać się tu zmieszczą, znalazł się specjalny kąt (właściwie ściana) na „Galerię jednego plakatu Łukasza Zwolana”, zamojskiego twórcy, który zdobył niedawno główną nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Red Flags 2021 – Canada Day, zorganizowanym przez Borders Graphic Designers.

Mazagran współpracuje nie tylko ze szkołą plastyczną (warto tu jeszcze przypomnieć prezentowany niedawno „Roztoczański zielnik” z ziołami, zatopionymi w papierze czerpanym ręcznie autorstwa Barbary Szeptuch, zamojskiej artystki, nauczycielki rysunku i malarstwa w PLSP), także ze stowarzyszeniem Turystyka z Pasją, z Centrum „Synagoga”, włącza się czynnie w imprezy, organizowane przez miasto, takie jak na przykład Turystyczna Majówka, Urodziny Leśmiana czy Puszcza WOŚP.

Trochę szkoda, że ta działalność wystawiennicza jest tylko małym dodatkiem, na dokumentowanie którego nie zawsze można znaleźć czas, bo przecież najważniejszym zadaniem Mazagranu jest serwowanie dobrej kawy (ze słodkościami własnego pomysłu), do której nas przez te lata przyzwyczaili.

Pani Kamila dba o to, żeby kafejka trzymała poziom, aby klienci czuli się tu dobrze. W końcu to „oczko w głowie” i marzenie, które się spełniło.

Będąc przez kilka lat w Irlandii wymarzyła sobie takie miejsce i stworzyła je (razem z mężem Bogusławem) w mieście, którego jak mówi, czuje się wyraźnie częścią i nie wyobraża sobie życia gdzie indziej. Dlatego turyści zawsze dowiedzą się tu czegoś o Zamościu, a serwowana kawa Chmielnickiego ma uzasadnienie w historii miasta. W ogóle można tu sporo dowiedzieć się na przykład o kawie (niedawno było nawet otwarte spotkanie z Marcinem Grzegorzczakiem, ekspertem w tej dziedzinie), herbacie czy chałwie – cukierniczym rarytasie własnej produkcji.

W Mazagranie „dobrze się czyta, słucha, rozmawia i pisze... przy kawie” – czytamy wpisy na Facebooku. Jest WiFi, dyskretna muzyka i można spokojnie popracować.

Niedawno odbyła się tu promocja polskiego tłumaczenia książki Piotra Nikołajewicza Krasnowa (ostatniego dowódcy pułku Kozaków dońskich, stacjonujących w Zamościu) „W przededniu wojny. Z życia pogranicza garnizonu Zamość 1913-14”. Przekład z języka rosyjskiego, aneksy, przypisy i dobór zdjęć to solidna praca Jerzego Kuśnierza, archeologa z Muzeum Zamojskiego. Ten polski przekład „rodził się tu” – informuje Facebook – i dlatego w Mazagranie odbyła się promocja. To niekwestionowany dowód, że dobrze się tu pracuje. Jest tu przytulnie i ładnie, bo do wystroju przyłożyła swoją rękę Ewa Garniec, teatrolog, projektantka oświetlenia, form użytkowych i przestrzeni teatralnej.

Sporo się wydarzyło w Mazagranie przez cały ten czas, choć to takie małe wnętrza. Najważniejsze jest to, że kawiarnia-galeria przetrwała pandemię, nadal żyje swoim zwyczajnym życiem, na które składa się nie tylko – jak mówią złośliwi – handlowanie kawą. Mazagran idzie swoją ścieżką – mówi pani Kamila. Nie kopiuje innych, nie naśladuje, ale czerpie z dobrych inspiracji. Miejsce ma swoich stałych bywalców i tak jak w kulturalnym mieście wiadomo, kogo i kiedy można tu spotkać, bo właściciele „kochają kawę i kochają ją serwować”, a jej aromat ma magiczne działanie i po prostu przyciąga. Jeśli ktoś jeszcze tego nie sprawdził, niech nie zwleka...

Filiżanka czarnej kawy, /z małym kruchym szczęściem./ Niecierpliwość, nuda, zawieść, / Filiżanka codziennie i częściej... - do tych słów Agnieszki Osieckiej dodałabym jeszcze: filiżanka czarnej kawy z łykiem sztuki - koniecznie.



Wystawa malarstwa Pawła Fila, lipiec 2019

Dorota Grzymała

Niepisany zwyczaj sprzyjający wzbogacaniu zbiorów muzealnych

Dary artystów dla hrubieszowskiego muzeum, przekazane w latach 2013–2020

Od dawna praktykowanym, niepisanym zwyczajem jest ofiarowywanie przez artystów swoich dzieł galeriom sztuki i muzeom. Najczęściej, choć nie wyłącznie, odbywa się to przy okazji wystaw czasowych i jest formą podziękowania, wyrazem uznania i pamiątką współpracy. Darczyńcy przyświeca przy tym również jeszcze jedna ważna idea. To, co zostaje w muzeum, jest tam już na zawsze. Wpisane do inwentarza muzealiów, opracowane naukowo, stanowi obiekt muzealny, mający szczególne znaczenie dla kultury – nie zawsze „tylko” lokalnej.

Dzieło, bez względu na to, czy trafia na ekspozycję, czy pozostaje w magazynie, znajduje się pod fachową opieką. Jest poddawane systematycznym oględzinom, odpowiednio zabezpieczone, a w razie konieczności poddane niezbędnym zabiegom konserwatorskim. Ponadto, w ramach współpracy między muzeami, przy okazji organizowania różnych wystaw czasowych, przygotowywania wystąpień konferencyjnych lub opracowywania artykułów, katalogów, monografii i innych publikacji, przeprowadzane są kwerendy, w efekcie których dochodzi niekiedy do wypożyczenia obiektu w celach wystawienniczych, wyrażenia zgody na jego reprodukowanie, bądź udzielenia szeregu szczegółowych informacji na jego temat, co przyczynia się do większej rozpoznawalności tak ofiarowanego obiektu, jak i jego twórcy. Nie bez powodu przy biogramach artystów wymienia się, w jakich instytucjach znajdują się ich dzieła. To dodaje prestiżu obu stronom.

Nie każde przekazane dzieło, pomimo pojawiających się niekiedy oczekiwań ze strony darczyńcy, może być stale eksponowane. Dzieje się tak z różnych przyczyn: od braku miejsca na odpowiednie wyeksponowanie, przez niedopasowanie do konkretnej aranżacji wystawy, po ograniczenia konserwatorskie, wynikające z dopuszczalnego maksymalnego wystawienia obiektu na działanie sztucznego światła itp.

To często frustruje artystów. Jednak to, że obiekt nie znajduje się na wystawie stałej, nie umniejsza jego roli, rangi ani wartości (również tej materialnej). Muzealnicy uczestniczą w konferencjach naukowych, publikują artykuły, katalogi zbiorów, monografie itp., przyczyniając się dzięki temu do prezentowania twórcy i jego dorobku szerszemu kręgowi odbiorców. W muzeach nie ma dzieł niepotrzebnych ani całkowicie zapomnianych.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym, ważnym aspekcie przekazywania przez artystów swoich dzieł galeriom i muzeom.

Dzięki tego typu darom niewielkie, regionalne instytucje, mimo że nie uczestniczą bezpośrednio w rynku sztuki (głównie ze względu na ograniczone możliwości finansowe), kształtują go w mniej lub bardziej zakrojonym wymiarze.

Korzyść z przekazania przez artystę swojego dzieła do zbiorów muzeum jest obustronna. Muzeum zyskuje często ważny i cenny obiekt, twórca dopisuje do swojego dossier informację o ulokowaniu dzieła w kolejnej instytucji. W efekcie zainteresowanie nabyciem dzieła autora może wzrastać również dzięki temu, że lista muzeów i galerii, posiadających jego dzieła się powiększa.

Stanisław Leon Popek

Prof. dr hab. Stanisław Leon Popek urodził się 20 lutego 1936 r. w miejscowości Korytyna (powiat hrubieszowski, gmina Trzeszczany). Jest profesorem zwyczajnym (związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), którego zainteresowania naukowe skupiają się na psychologii różnic indywidualnych, psychologii zdolności, twórczości i sztuki.

Z wykształcenia i powołania psycholog, pedagog i historyk sztuki. Z zamiłowania i przeznaczenia malarz, poeta i prozaik, mogący się pochwalić wieloma sukcesami nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Tematyka jego prac plastycznych obejmuje w znacznej mierze pejzaż oraz architekturę, głównie sakralną wschodniej Polski.

Wystawa „Między malarstwem a literaturą. Akwarele prof. Stanisława Leona Popka” była prezentowana w Muzeum



Stanisław Leon Popek, „Widok na cerkiew wśród drzew”, akwarela na papierze, 2009 r. Ze zb. Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie



Andrzej Jędruszcak, „Sanna”, olej na płótnie, 2013 r.
Ze zb. Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie.
Fotografia z wystawy czasowej pt. „Dary artystów
dla hrubieszowskiego muzeum, przekazane w latach 2013-2020”

im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie od 6 listopada 2013 r., do 31 stycznia 2014 r. Podczas wernisażu autor wyraził chęć ofiarowania do zbiorów muzeum jednej ze swoich prac, a jej wybór pozostawił woli dyrektora, Bartłomieja Barteckiego, który wskazał na jedną z akwarel, przedstawiających widok na cerkiew wśród drzew.

Andrzej Jędruszcak

Andrzej Stanisław Jędruszcak przyszedł na świat 5 listopada 1949 r. w Korytnie. Jest spokrewniony ze wspomnianym wyżej prof. S. L. Popkiem. Studiował malarstwo i rzeźbę na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Studia ukończył z wyróżnieniem i zajął się wówczas głównie rzeźbą w drewnie oraz snycerstwem, tworząc przeważnie na potrzeby kościołów. Jego prace znajdują się w świątyniach w Szczecinie (14 płaskorzeźb z przedstawieniami Drogi Krzyżowej), Kołobrzegu (duża płaskorzeźba, przedstawiająca św. Jana Chrzciciela) i Piaskach koło Lublina – 14 płaskorzeźb Drogi Krzyżowej, wykonanych w drewnie lipowym i dębim).

Malarstwo Andrzeja Jędruszcaka skupia się głównie na starej, drewnianej architekturze świeckiej i sakralnej, chętnie posługuje się pejzażem, uwielbia malować konie – sam jest wytrawnym i doświadczonym jeźdźcą oraz instruktorem jeździectwa.

Na wystawie pt. „Fascynacje. Malarstwo Andrzeja Stanisława Jędruszcaka”, która była prezentowana w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie od 28 listopada 2014 r. do 22 lutego 2015 r., można było zapoznać się z całym, szerokim spektrum zainteresowań twórczych malarza.

Po zakończeniu wystawy Andrzej Jędruszcak przekazał do zbiorów działu sztuki jeden ze swoich obrazów olejnych, który był prezentowany na wystawie. Obraz, przedstawiający scenę zimową nosi tytuł „Sanna” i został wykonany w technice olejnej na płótnie.

Krzysztof Szatny

Pod koniec 2015 r. odwiedził mnie w muzeum Krzysztof Szatny, z którym byłam umówiona po wcześniejszej rozmowie telefonicznej. Urodził się i dorastał w Hrubieszowie. Przyjechał tu po kilkuletniej przerwie i postanowił przekazać do hrubieszowskiego muzeum trzy swoje obrazy olejne. Podczas spotkania opowiedział mi o sobie i swoich losach. Okazało się, że nie posiada żadnego wykształcenia plastycznego, wszystkiego nauczył się sam. Opowiadając o swoim życiu i działalności artystycznej, przytoczył szereg ciekawostek, jak ta, że jego obrazy znajdują się m.in. w Smoleńsku, Symferopolu, Włodzimierzu Wołyńskim, Krematorsku, Niemczech, Hiszpanii, czy USA, a on sam był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany w ogólnopolskich konkursach artystycznych o różnorodnej tematyce.

Ofiarowane przez Krzysztofa Szatnego obrazy olejne na płótnach są portretami i noszą tytuły: „Starość”, „Samotność” oraz „Nestor Machno”. Dwa pierwsze są duże i oprawione w zdobne ramy. O ich wyjątkowym nastroju decyduje modelunek światłocieniowy oraz ciekawa charakterystyka psychologiczna przedstawionych postaci. Ostatni z wyżej wymienionych obrazów zdobył wyróżnienie podczas jednej z konkursowych wystaw w kraju. Portret powstał pod wpływem lektury, opowiadającej o bijącym rosyjskie wojsko „Janosiku z Ukrainy”. Nestor Machno z wioski Hulajpole uciekł do Rumunii przed Rosjanami. Zmarł w Paryżu. Twarz mężczyzny z portretu została „wzięta” od realnej postaci, żyjącej niegdyś w Hrubieszowie.

Katarzyna Makiela-Organisty

Katarzyna Makiela-Organisty urodziła się w 1984 r. w Hrubieszowie. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Bernarda Moranda w Zamościu. W latach 2004–2009 studiowała w pracowni prof. Stanisława Rodzińskiego na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. W 2012 r. uzyskała tytuł doktora sztuk plastycznych w dyscyplinie sztuki piękne (praca doktorska na temat „Rzeczywistość widzialna – wyobraźnia – obraz”). Od 2009 r. pracuje w macierzystej uczelni, obecnie na stanowisku adiunkta w pracowni malarstwa dr. hab. Janusza Matuszewskiego, prof. ASP. Jej prace są regularnie prezentowane na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą oraz cieszą się popularnością na rodzimym rynku sztuki.



Krzysztof Szatny, obrazy olejne na płótnach: „Samotność” (1980), „Starość” (1978). Ze zbiorów Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Fotografia z wystawy czasowej pt. „Dary artystów dla hrubieszowskiego muzeum, przekazane w latach 2013-2020”

Katarzyna Makiela-Organisty wykorzystuje klasyczne techniki malarskie – uprawia malarstwo olejne, stosuje temperę żółtkową, interesuje się również ilustracją książkową oraz kolażem. Systematycznie prowadzi szkicowniki. Tematyka jej obrazów to głównie martwa natura, ale również pejzaże, portrety. Najbliższy jest jej realizm, a nawet naturalizm, niejednokrotnie skonstrastowany z płaskimi, syntetycznymi formami geometrycznymi.

W czasie od 12 kwietnia do 24 czerwca 2019 r. w hrubieszowskim muzeum prezentowana była wystawa „Osobie”, prezentująca bogate spektrum twórczości Katarzyny Makieli-Organisty: rysunki i szkice, malarstwo olejne oraz temperowe, a także elementy wyposażenia pracowni malarki, przedmioty odśladające tajniki jej warsztatu, jak też fascynujące okazy z prywatnej kolekcji entomologicznej.

Z myślą o swojej pierwszej wystawie w rodzinnych stronach, malarka namalowała dwa obrazy olejne, jedną temperę żółtkową na papierze oraz wykonała humorystyczny kolaż, przedstawiający piszącą te słowa kuratorkę ekspozycji (który przekazany mi w prezencie, zdobi obecnie ścianę obok mojego służbowego biurka).

Podczas opracowywania materiału ikonograficznego do publikacji towarzyszącej wystawie, malarka pod jednym z obrazów zamieściła notatkę: „ze zbiorów Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie”, co było dla nas miłą niespodzianką i pięknym prezentem, którym mogliśmy się pochwalić już podczas wernisażu. Kolejnym, ponownie dobrym zaskoczeniem, było dla nas ofiarowanie do zbiorów jednej z temper autorki. „Rzodkiewnik, tasznik i owad” (z 2016 r.), bo taki jest tytuł tej pracy, to subtelne, wierne naturze odwzorowanie tytułowych „obiektów”, emanujące wytworną delikatnością oraz pełne skupienia i duchowej kontemplacji.

O swojej decyzji artystka poinformowała wraz z zakończeniem wystawy. Dobry początek i tak samo udane zakończenie ważnego przedsięwzięcia, jakim była wystawa „Osobie”.

Stanisław Baj

Stanisław Baj urodził się 2 czerwca 1953 r. we wsi Dołhobrody (powiat włodawski, gmina Hanna), gdzie ukończył też szkołę podstawową. W latach 1968-1972 uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu,



Fotografia z wystawy czasowej pt. „Dary artystów dla hrubieszowskiego muzeum, przekazane w latach 2013-2020”. Widok na trzy z sześciu przekazanych przez Stanisława Baję linorytów z 1978 r.: „Transport”, „Barany”, „Martwy ptak”



Katarzyna Makiela-Organisty, „Osobie”, olej na płótnie, 2019 r. Ze zbiorów Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie

a w latach 1972-1978 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem profesorów: M. Byliny, J. Siennickiego i L. Maciaga. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w pracowni profesora Ludwika Maciaga.

Od 1982 r. jest pracownikiem dydaktycznym Wydziału Malarstwa ASP w Warszawie, a obecnie także profesorem w Katedrze Malarstwa (prowadzi jedną z Pracowni Malarstwa). W latach 2006-2013 pełnił w warszawskiej ASP funkcję prorektora do spraw studenckich.

Brał udział w ponad 100 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą, uczestniczył w ponad 100 wystawach zbiorowych. Jego prace znajdują się w zbiorach muzeów polskich oraz w kolekcjach w kraju i za granicą.

Dorobek artystyczny Stanisława Baję obejmuje malarstwo, rysunek, a także grafikę. Dominują portrety chłopskie, jest też cykl prac, poświęconych matce oraz pejzaże. Inspiracją do ich stworzenia stali się dla malarza mieszkańcy jego rodzinnej wsi (Dołhobrody, pow. włodawski) oraz nadbużańskie krajobrazy.

Jego obrazy zostały wykorzystane na okładkach wznowionych wydań książek Wiesława Myślińskiego (dwukrotnego laureata Literackiej Nagrody „Nike”), z którym Stanisław Baj przyjaźni się od lat.

„Światło rzeki” – taki był tytuł wystawy twórczości prof. Stanisława Baję, prezentowanej w hrubieszowskim muzeum od 12 czerwca do 13 września 2020 r. Wystawie towarzyszyła publikacja (również w formie polsko-angielskiego e-booka; do pobrania ze strony internetowej

muzeum). Ponadto za pośrednictwem YouTube zostały udostępnione cztery części wywiadu, jaki z prof. Bajem przeprowadziła kuratorka wystawy, pisząca te słowa.

Jeszcze przed zakończeniem wystawy malarz przekazał do zbiorów muzeum sześć linorytów, które zostały opracowane w 1978 r., jako praca dyplomowa. Cykl grafik, który prezentuje zwierzęta gospodarskie, jest niezwykle sugestywny i przejmujący.

Kolekcja dzieł i wspomnień

Przytoczone powyżej przykłady to przypadki z ostatnich kilku lat, z którymi zetknęłam się osobiście, od kiedy rozpoczęłam pracę w muzeum.

Od tego czasu prowadzę coś w rodzaju dziennika w postaci pliku tekstowego w komputerze, który nazwałam „Okoliczności nabycia zabytków”. Na bieżąco spisuję w nim kiedy, gdzie i jak doszło do pozyskania kolejnych muzealiów, wpisanych do inwentarza działu sztuki. Ponadto – jeśli spotkanie z którymś twórcą wywarło na mnie wyjątkowe wrażenie lub wydarzyło się coś wyjątkowego – uzupełniam notę informacyjną o opisy konkretnych sytuacji.

Rubryki na kartach magazynowych i w księgach inwentarzowych nie są na tyle obszerne, by pomieścić te ciekawostki, a ponieważ uważam, że są istotne, to dbam o to, by nie uleciały.

Często, kiedy sama powracam do tych zapisów, przypominam sobie rozmaite wyjątkowe sytuacje, jak na przykład wizyty w nałęczowskim domu państwa Róży i Stanisława Popków i najlepszą kawę, parzoną przez panią domu, a wypijaną w klimatycznym salonie w asyście starego jamnika imieniem Azja Tuhajbejowicz, śpiącego pod kocem na sofie. Spotkanie w domu Państwa Jędruszczaków, gdzie mnie i dyrektora muzeum serdecznie ugoszczono domowym ciastem, pełnym świeżych owoców. Długa rozmowa z Krzysztofem Szatnym, który barwnie wspominał Hrubieszów z lat swojego dzieciństwa oraz opowiadał o swojej pasji do malowania. Spotkania i pasjonujące, inspirujące rozmowy z Katarzyną Makiełą-Organistą i jej mężem Adamem, które zaowocowały przyjaźnią taką, która zdarza się raz na całe życie czy wreszcie niezapomniana przygoda z wystawą niesamowitego twórcy i człowieka, prof. Stanisława Bajer, którą udało nam się zorganizować pomimo i na przekór panującej pandemii oraz wspólne z nim spacerowanie nad Bugiem w Gródku i Kryłowie podczas nagrywania materiału filmowego z wywiadem.

Wartość pracy muzealnika to coś więcej niż to, co daje się policzyć, zmierzyć i wyrazić w statystykach. To w dużej mierze suma wspomnień, doświadczeń i nawiązanych relacji, które nie kończą się wraz z wystawą lub innym wspólnie realizowanym przedsięwzięciem.

Ewa Senczawa, malarka, której wystawa zatytułowana „DOM” była prezentowana (do końca sierpnia 2021 r.), zapewniła, że jeden z jej obrazów zasili zbiory Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Ta sama twórczyni wspomniała też, że każdy dobry kurator wystaw powinien mieć w domu swoją galerię sztuki i dała mi czas na zastanowienie się, jaki temat obrazu będzie mi odpowiadał najbardziej.



Stanisław Baj, „Macierzyństwo”, linoryt, 1978 r. Ze zbiorów Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie



Stanisław Baj, „Rodzina”, linoryt, 1978. Ze zbiorów Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie

Na razie wiem tylko tyle – i proszę potraktować to wyznanie z przymrużeniem oka – że mający być dla mnie prezentem obraz nie może być duży. Nie mam już zbyt wiele wolnych miejsc na ścianach w moim małym, ciasnym mieszkaniu.

Małgorzata Mazur

Z przytupem



Fot. Mirosław Chmiel

Od lat są chlubą Zamojszczyzny. Obecnie w zespole ZPiT „Zamojszczyzna” tańczy ok. 200 osób, ale w sumie przewinęło się przezeń ponad 3 tysiące osób. Zespół w zeszłym roku skończył 35 lat. Obchody jubileuszowe, z powodu pandemii, zaplanowano na ten rok.

Kiedy mają występować, jest pewne: widownia będzie wypełniona po brzegi. A kiedy robią nabór nowych kandydatów, ustawiają się kolejki chętnych.

ZPiT „Zamojszczyzna” jest ceniony nie tylko w naszym regionie. Od lat otrzymuje wysokie noty od Rady Ekspertów Polskiej Sekcji CIOFF (Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej), jest członkiem tej prestiżowej organizacji.

– Już po kilku pierwszych koncertach wywalczyliśmy sobie prawo do reprezentowania całego województwa – wspomina Ewa Kruk, zamojska restauratorka, jedna z tych, którzy tańczy w „Zamojszczyźnie” od samego początku. Do zespołu trafiła razem z 26 innymi osobami, w większości z tej samej klasy z SP nr 3, w której zakończyli naukę. – Wcześniej przez 7 lat tańczyliśmy w działającym przy MDK dziecięcym zespole „Roztocze”. A potem wspólnie zdecydowaliśmy, że idziemy do „Zamojszczyzny”. Byliśmy pierwszą młodzieżową grupą w zespole – opowiada.

Obecnie „Zamojszczyzna” ma 8 grup: od maluchów z najmłodszych klas podstawówek, po dwie grupy seniorskie. Wśród najstarszych są m. in. radiolog, policjanci, pogranicznik, urzędnicy, nauczyciele: osoby w wieku 30 plus do 60 plus; niektórzy są związani z zespołem od początków jego istnienia.

Oprócz grup tanecznych, zespół ma także pary turniejowe. Zajmują najwyższe podia na prestiżowych konkursach w kraju, często dostają się do finałów Mistrzostw Polski.

Zespół działa przy Zamojskim Domu Kultury, a jego działalność wspomaga Stowarzyszenie Przyjaciół LZPiT „Zamojszczyzna”, kierowane przez Annę Polską.

Pani Jola i inni

Jolanta Kaalinowska-Obst, założycielka, kierowniczka artystyczna, choreografka i instruktorka zespołu w jednym w zespole folklorystycznym tańczyła na studiach na UMCS. Gdy wróciła do Zamościa, prowadziła grupę taneczną w MDK. Potem przeniosła się do ZDK, gdzie zaczęła tworzyć „Zamojszczyznę”: chodząc po szkołach i bursach, namawiając młodych ludzi (a konkurencja była ogromna, bo w tamtych czasach każda szkoła czy większy zakład pracy miały swoje zespoły).

W zespole mówią żartem, że pani Jola rzeczy niemożliwe załatwia od ręki; na cud – trzeba chwileczkę poczekać. Jest jak człowiek orkiestra: zarządza, organizuje, trenuje, haftuje.

Jest też znana ze swojej surowości podczas prób, trudno u niej o pochwałę. W zespole krąży anegdota, że kiedyś ponoć kogoś pochwaliła, ale nie ma naocznych świadków...

Ona sama śmieje się z tego, ale przyznaje, że pochwała u niej wygląda mniej więcej tak: – Bardzo dobrze to zatańczyliście, choć oczywiście mogłoby być lepiej.

Drugą po niej jest Monika Hildebrand. Zakochała się w „Zamojszczyźnie” jako licealistka, po obejrzeniu koncertu z okazji 5-lecia, przyszła tańczyć. Po liceum tańczyła w „Mazowszu”. Do „Zamojszczyzny” wróciła po koncercie grupy z okazji 15-lecia. I została, już jako instruktorka tańca.

Wokalu uczy Barbara Rabiega, kierownikiem kapeli jest Maciej Szczesiński; akompaniatorzy to Tomasz Ziąbkowski, Jerzy Bałakut, a kostiumami zajmują się Alicja Bojarczuk i Beata Ciuraszkiewicz.

Wielka podróż

– Na początku największym wabikiem dla kandydatów do zespołu były zagraniczne wyjazdy – mówi Jolanta Kaalinowska-Obst.

Jedną z pierwszych była wyprawa do Francji. – Na ten wyjazd czekaliśmy na walizkach przez kilka dni. Jeden z naszych chłopaków czekał w Warszawie w przeogromnej kolejce po wizy.



Fot. Mirosław Chmiel

Wieczorami dzwonił (komórek wtedy nie było): dzisiaj jeszcze nie. A my z walizkami wracaliśmy do domów – wspomina pani Jola.

Do Francji jechali autokarem, przystanki robili na leśnych polanach, na których dziewczyny wyjmowały turystyczne kuchenki i gotowały w garach obiady. Nie mieli wtedy nawet tłumacza: pani Jola bazowała na francuskim, którego nauczyła się na studiach.

Francuska wyprawa o mały włos nie skończyła się stratą jednego z nastoletnich tancerzy, w którym zakochała się francuska pilotka zespołu. Cała grupa pilnowała, żeby chłopak nie uciekł z ukochaną.

Na ilu scenach świata występowali, trudno zliczyć. Bolesław Bełz z grupy dorosłych (tańczy razem z żoną, są w tej grupie od początku jej istnienia) opowiada, że dzięki „Zamojszczyźnie” byli m.in. w Norwegii, na Wyspach Kanaryjskich, gdzie zespół dał piękny, nocny koncert na plaży dla kilkutyśnej widowni, w Hiszpanii, Niemczech, Portugalii, we Włoszech, Macedonii, Serbii, Rumunii, Szwecji, Chinach. Bywało, że z przygodami: jak np. wtedy, gdy wracali z Chin i podczas międzylądowania w Moskwie obsługa lotniska nie zdążyła przeładować ich bagaży. Do Polski walizki dotarły dopiero po kilku dniach, uszkodzone.

– Jedną z najbardziej niezapomnianych wypraw była ta w 2018 r. do Japonii – mówi.

– To niesamowite, z jaki wielkim szacunkiem do naszej kultury odnoszą się Japończycy. Byłam ogromnie wzruszona, gdy na jednym z tamtejszych festiwali poloneza i mazura zatańczyło kilka tysięcy Japończyków – opowiada Jolanta Kalinowska-Obst.

Jednym z najważniejszych wyjazdów był ten do Watykanu, do Jana Pawła II. „Zamojszczyzna” zaśpiewała papieżowi m.in. „Barkę” oraz „Kraj ojczysty matki mej”. Zespół zawiózł mu – tłumacząc na każdej granicy, a nawet przy watykańskich bramkach bezpieczeństwa, że to nic podejrzanego – dwa ogromne, tradycyjne wieńce dożynkowe.

Wielka rodzina...

„Zamojszczyzna” tworzy wielką, żyłą społeczność. Zbliżają ich nie tylko częste próby (dwa razy w tygodniu po 2-3 godziny, a przez występy – kilkudniowe próbne maratony; wyjazdy na szkolenia w wakacje, na ferie), ale też to, że wszyscy są za zespół odpowiedzialni: za stroje, wyjazdy, szkolenia.

– Część członków tańczyło u nas jako dzieci czy nastolatki, potem wyjeżdżali na studia, a po nich – znów wracali do nas. Mamy zespołowe małżeństwa, tańczą rodzice i dzieci – mówi kierowniczka.

Anna Duda, która w Zamojszczyźnie tańczy od samego początku, aby się zapisać, musiała oszukać rodziców. – Miałam 10 lat i chodziłam na wszelkie możliwe dodatkowe zajęcia pozalekcyjne. Mama w końcu powiedziała: dość, niczego więcej – opowiada. Ale nie umiała się oprzeć urokowi wirujących ludowych spódnic, które oglądała podczas występów tancerzy w zamojskim amfiteatrze.

O tym, że córka tańczy w zespole, rodzice dowiedzieli się po kilku miesiącach, gdy namówiła ich na niby to rodzinne obejrzenie koncertu: tymczasem na scenie, razem z innymi dziećmi – pojawiła się ona.

Rodzice kłamstwko wybaczyli, a ona z zespołem związana jest do dziś. – Przez pierwsze 5 lat nie opuściłam ani jednej próby – opowiada. Z zespołem rozstała się na 10 lat: na czas studiów, założenia rodziny. Wróciła tuż po urodzeniu młodszego z synów:

bywało, że karmiła go, wpadając za kulisy między jednym a drugim tańcem.

W zespole tańczy razem z mężem Marcinem; pasją do tańca zarazili obydwu synów. – W „Zamojszczyźnie” tańczyła też moja siostra, Izabela, tańczy brat bliźniak męża, Piotr – mówi.

Członkowie „Zamojszczyzny” wyjeżdżają razem, spędzają ze sobą święta, ich dzieci mówią do pozostałych członków grupy: ciociu, wujku.

Część wychowanków „Zamojszczyzny”, opuszczając zespół – tańczy tam, gdzie niesie ich życie: np. w zespołach uniwersyteckich, jak dzieci państwa Bełzów. Karolina Majdan teraz zajmuje się propagowaniem folkloru na Rzeszowszczyźnie; Joanna Gruszka (z d. Matwiejczuk) – w Szkoci.

... i wielka miłość

O tym, że taniec i folklor to ich wielka miłość, mówią wszyscy. Ewa Kruk, która w swoim życiu przetańczyła tyle samo lat, ile ma Zamojszczyzna: 35, dodatkowo uczestniczy w warsztatach białego śpiewu, założyła Karczmę Zamojszczyzna, do której przy regionalnym jadle – można posłuchać kapeli ludowych. – Razem z dziewczynami z zespołu nosimy na co dzień ubrania z ludowymi motywami, na imprezy wkładamy kierpce na obcasie, a na sylwestra zaplatamy warkocze – opowiada.

Kolekcja strojów „Zamojszczyzny” liczy kilka tysięcy kompletów. Zespół ma m.in. stroje zamojskie z jednokolorowymi spódnicami, haftowanymi zapaskami i serdaczkami oraz „skośniakami” – w charakterystyczny sposób rozpiętymi na obręczach chusteczkami. – Płaszcz podbijany futrem, który dziewczyny niegdyś dostawały jako wiano, nazywany „przyjaciółką”, i dziś na ulicy zrobiłby furorę – mówi Jolanta Kalinowska-Obst. Stroje odtwarzała sama, korzystając z pomocy etnografów, pracowników muzeów. Członkowie „Zamojszczyzny” sami szyją, haftują (dzieci uczone są haftu na warsztatach). W hafcie specjalizuje się nawet jeden z panów: Zygmunt Choma. Z kolei Ludmiła Byczek robi na drutach piękne magierki – tradycyjne, zamojskie, męskie nakrycie głowy.

Zespół ma też stroje biłgorajskie (ulubione pani Joli), kszczonowskie, podlaskie, chełmskie, rzeszowskie, przeworskie, lasowieckie, kurpiowskie, łowickie, krakowskie, ukraińskie i wiele innych.



Fot. Mirostaw Chmiel

Jubileusz Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”

Piętnaście lat temu, przed świętowaniem dwudziestolecia zastanawiałam się, czym jest dla mnie i innych rodziców nasz zespół. Napisałam wtedy, że „do udzielenia odpowiedzi dojrzewamy latami razem z naszymi dziećmi.

Niewątpliwie „Zamojszczyzna” jest częścią naszego życia, bo niezależnie od tego, czy jesteśmy tu 2, 8 czy 15 lat, spotykamy się kilka razy w tygodniu, poznajemy się i nawet zaprzyjaźniamy, dochodząc do wniosku, że ... to takie oczywiste.

Początkowo organizujemy dzieciom czas wolny, przyprowadzamy, potem szyjemy, haftujemy, ciągle i niezmiennie pierzemy i prasujemy, wiążemy niezliczone ilości kokard i wstążek, zaplatamy kilometry warkoczy i niecierpliwie czekamy na koncerty, na występy naszych pociech i... na spotkania, bo okazuje się, że mamy sobie mnóstwo do powiedzenia, bo myślimy i czujemy podobnie. Wzruszamy się w czasie występów; dyskretnie ocieramy łzy wzruszenia”.

Obchodzimy jubileusz trzydziestopięciolecia zespołu, a emocje są wciąż takie same.

ZPiT jest członkiem Polskiej Sekcji CIOFF®, Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej i swymi dokonaniem doskonale wpisuje się w nakreślone przez nią cele, którymi są: (cyt.za CIOFF®) „utrwalanie i prezentowanie piękna tradycyjnych kultur różnych narodów oraz budzenie dla nich zrozumienia i szacunku, rozwijanie współpracy międzynarodowej w dziedzinie zachowania i popularyzowania folkloru i sztuki ludowej (...) oraz możliwie najszerze włączanie młodego pokolenia w realizację powyższych celów”, a działania te zdaniem CIOFF® „uzyskały aprobatę współczesnego świata”.

Przez trzydzieści pięć lat istnienia zespół „wychował” kilka tysięcy tancerzy i muzyków, co jego sukces czyni tym większym,

gdyż utrzymanie stale wysokiego poziomu, gdy wewnętrzna rotacja jest ciągła, jest nie lada wyzwaniem.

Sukces ten zespół zawdzięcza swej założycielce. Sama pracując z pasją i oddaniem, potrafiła dobrać współpracowników równie utalentowanych i oddanych, by wspólnie, z sukcesem, przekazać swój entuzjazm i zaangażowanie podopiecznym. Wynikiem wspólnych wysiłków są niezwykle barwne i energetyczne koncerty, dające widzom wiele radości i wzruszeń.

„Zamojszczyzna” wytańczyła wiele nagród na przeglądach i festiwalach folklorystycznych polskich i zagranicznych. Z wielkim powodzeniem tancerze biorą udział w Ogólnopolskich Turniejach Tańców Polskich, zajmując czołowe miejsca w klasyfikacjach. Udział w każdym przedsięwzięciu zespół kończy sukcesem, ciesząc kadrę, tancerzy i swych sympatyków.

Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna” to kunszt, energetyczne tańce i żywiołowa muzyka; to dynamika, ruch; to szaleństwo barw i bogactwo kostiumów, o świetność których również dba się z niezwykłą pieczołowitością i starannością, bo kostium jest najbardziej efektywnym elementem folkloru i zwraca uwagę widzów, a tancerzom dodaje urody.

„Zamojszczyzna” to taniec, śpiew, muzyka; to radość, werwa, temperament; to praca, praca, praca, i jeszcze raz praca, wysiłek i wyrzeczenia wielu osób, które w ciągu trzydziestu pięciu minionych lat sprawiły, że zespół powstał i istnieje do dnia dzisiejszego.

W październiku 2020 r. Minęło 35 lat od jego powstania, lecz ze względu na pandemię koronawirusa zdecydowano obchody jubileuszowe przenieść na rok 2021, aby w koncertach mogli uczestniczyć również byli członkowie zespołu, dając wszystkim niczym niezmaconą radość.

Wielką wartością jest możliwość osobistego uczestniczenia w odtwarzaniu i kultywowaniu tradycji, łącząc się we wspólnym tańcu, śpiewie i zabawie.

Choreografowie i muzycy to zdolni i charyzmatyczni ludzie, którzy swym zapalem potrafią zarazić tancerzy: maluchy, które dopiero stawiają swe pierwsze kroki na scenie, i tych bardziej doświadczonych, należących do zespołu od kilku czy



Fot. Mirosław Chmiel

JUBILEUSZE

nawet kilkunastu lat. I chyba w tej pełnej pasji pracy, wykonywanej z niezwykłą rzetelnością i oddaniem, tkwi tajemnica sukcesu „Zamojszczyzny”, która niezmiennie zachowuje wysoki poziom artystyczny, tak wysoko oceniany przez ekspertów Polskiej Sekcji CIOFF®. Oceny są zawsze maksymalne, wzmacniając informacją, że zespół plasuje się wśród najlepszych w Polsce i okraszony uznaniem za wielopokoleniowość. Sukces tkwi też pewnie w nieustającym dążeniu do doskonałości, w ciągłej pracy, zmierzającej do jeszcze lepszych wyników, do jeszcze doskonalszych wykonania. Kadra, tancerze i muzycy doskonałość chcą osiągnąć systematycznymi treningami, ćwiczeniami i próbami, bo tak właśnie wygląda codzienność zespołu – ćwiczenia, ćwiczenia, ćwiczenia... do granic zmęczenia, do granic wytrzymałości, aż do znudzenia, aby w efekcie tych wielogodzinnych starań, wieloosobowych zmagani, osiągnąć pożądaną przez kierownika zespołu efekt. Pani Jolanta Kalinowska-Obst jest wymagającym choreografem, dyscyplinującym muzyków i tancerzy, oczekującym doskonałego technicznego wykonania kroków i figur w tańcu. W jej rękach spoczywa odpowiedzialność za Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”, który trzydzieści pięć lat temu założyła i który przez te wszystkie lata z sukcesem prowadzi.

Niewatpliwy majątek, w postaci niepowtarzalnych choreografii i opracowań muzycznych, będących elementami repertuaru, a także w postaci wielu tysięcy bogatych kostiumów i rekwizytów, ma znaczenie wówczas, gdy dysponują nim wyjątkowi ludzie, nadając mu niezwykle charakter w czasie pełnych magii koncertów, bo takie są efekty wieloletniej pracy kierownictwa i kadry Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”. Oni, pełni zapału i entuzjazmu, pełni ciągle nowych pomysłów, systematyczni i wytrwali w codziennej pracy, prowadzą tancerzy i muzyków ku ciągle nowym wyzwaniom, ku sukcesom.

Bogate elementy folkloru: układy choreograficzne, opracowania muzyczne, kostiumy ludowe są bezcenne, bo istnieją już tylko na scenie. Członkowie zespołu czynnie włączają się w kultywowanie pamięci o zanikającej kulturze tradycyjnej, mają udział w podtrzymywaniu tożsamości narodowej, w dbaniu o nasze narodowe dziedzictwo.

Z okazji jubileuszu życzę zespołowi koncertów pełnych entuzjazmu, żywiołowości i maestrii oraz wielu sukcesów, niosących radość i zadowolenie, a nam, sympatykom „Zamojszczyzny”, aby jeszcze przez wiele dziesiątek lat rozsławiała nasze miasto, region i kraj, kultywując regionalne i narodowe polskie tradycje.



Od lewej: Jolanta Kalinowska-Obst, Monika Hildebrand, Maciej Szcześniak, Beata Ciuraszekiewicz, Tomasz Ziąbkowski, Alicja Bojarczuk, Barbara Rabiega. Fot. Mirosław Chmiel



Fot. Mirosław Chmiel

Marcin Wójciuk

Dorastanie z „Zamojszczyzną”

Miały być wspomnienia, ale chyba wszystko, co najciekawsze i najśmieszniejsze zostało już przeze mnie spisane przy okazji poprzednich jubileuszy. Owszem, czasem jeszcze ktoś odgrzebie jakąś zapomnianą perelkę, która wywoła skurcz brzucha w przypływie nagłego napadu śmiechu, albo po latach przyznamy się do czegoś pani Joli licząc, że już teraz nie stracimy miejsca w układzie...

Te wszystkie chwile zlewają się po 20 (sic!) latach bycia „seniorem” w jedno wspaniałe wspomnienie, że nasze dorastanie spędziliśmy właśnie z „Zamojszczyzną”.

Kiedy myślę o Zamościu, szkole, pierwszych wakacjach bez rodziców albo tych dziewiczych lotach samolotem, to nie da się oderwać ich od tego miejsca przy ul. Partyzantów. To tutaj była grupa najwierniejszych przyjaciół, z którymi dzieliliśmy czas, pasje i „życiowe” problemy. To pod grafik prób, koncertów, zgrupowań czy kolędowania dostosowywane były inne zajęcia czy nawet szkoła. To tu uczyliśmy się pakować tony rzeczy do małej walizki, prasować koszule czy dbać o wspólne stroje, garderobę, autokar po podróży. Tu poznaliśmy, co znaczy odpowiedzialność, kiedy trzeba było stawiać się na koncercie, czasem pomimo gorączki, urodzin babci czy sprawdzianu z matmy na drugi dzień.

Tu uczyliśmy się posłuszeństwa wobec wymagającej kadry z panią Jolą na czele, chociaż nie zawsze łatwo docierały do nas niektóre decyzje. Tu pokonywaliśmy kolejne granice możliwości naszych ciał, łącząc sprawność kulawej baletnicy z żywiołowymi juhasami oraz rozgraniczaliśmy biały śpiew od zawodzącego wycia piosenki granicznej po kilkunastu godzinach nieustannej podróży autoka... autosanem.

To pod tym szyldem stawaliśmy się artystami, tu rodziła się radość z otrzymywanych oklasków, w tej grupowej harmonii ośmiu zawirowanych par, ale i poczucie wstydu, kiedy powinęła się noga.

Te wiwaty, autografy, łyż wzruszeń wśród Polonii...

Tu były pierwsze lekcje tolerancji i szanowania innych kultur, gdy przemierzaliśmy świat w rytmie zwariowanych bałkańskich melodii, ale i przy spokojnym francuskim winobranii. Tu wychowywaliśmy się razem, tak naturalnie i bez uprzedzeń, gdy wszyscy przebieraliśmy się w jednej garderobie albo spaliliśmy prawie na sobie w autokarze.

To głównie tutaj, a nie w szkole, przeżywaliśmy 11 listopada, gdy śpiewając „Dziś do ciebie przyjść nie mogę...”, myśleliśmy o naszych dziadkach walczących w AK, a później ta piękna nasza „Niepodległa” i siarczasty mazur – tańca kwiat! Tu zapraszaliśmy w maju nasze Mamy – i co z tego, że patrzyły po raz następy na te same układy, kiedy to właśnie NAS widziały na scenie. Tu w marcu obchodziliśmy „święto naszego żebra”, a zimą szliśmy z pasterzami i wyciskaliśmy łyż pastorałką, co niosła się biała w te wówczas prawdziwe zimy.

Tu też nasi starsi koledzy albo rodzice-opiekunowie pokazali nam wrażliwość, która potrafiła ujarzmić zbuntowane męskie serce poprzez Stachurę, Cohena, Wolną Grupę Bukowinę i Stare Dobre Małżeństwo.

Dziękuję Wam za te godziny przy gitarach i ogniskach albo w autokarze, za zainteresowanie muzyką, której nie słyszało się w radiu i teksty, które dały poczucie prawdziwej wolności, a dziś zagram je na każdej gitarze świata w domu, co otworem stoi dla takich jak Wy!

Te wszystkie powyższe drobne i z pozoru nieistotne rzeczy budowały w nas solidny fundament, na którym dziś każdy z nas wybudował swoje dorosłe życie. Spotykamy się po latach i czujemy się po prostu szczęśliwi, znów łącząc w rzeszowskim trzymaniu nasze z trudem oddychające ciała i mrużąc wzrok przy dogasającym ognisku. „Zamojszczyzno”, pani Jolu – serdecznie Wam za to dziękuję!

Jestem też bardzo wdzięczny rodzicom, że kiedyś powierzyli mnie w pełnym zaufaniu „Zamojszczyźnie”. Bo to tutaj w końcu zrodziła się miłość do folkloru, która z jednej strony jest moją pasją i sposobem na życie, a z drugiej pchnęła do zespołu studenckiego, gdzie spotkałem osobę z podobnym bagażem wspomnień i tak teraz razem żyjemy w nadziei, że i my naszym dzieciom zapewnimy taką cudowną przestrzeń do dorastania.



Fot. Mirosław Chmiel

Bożena Semczuk-Sobka

W zespole od 26 lat

Do zespołu wstąpiłam wraz z wieloma rodzicami dzieci tańczących w „Zamojszczyźnie”, zainspirowana propozycją Jolanty Kalinowskiej-Obst, która po jubileuszu 10-lecia założyła grupę dorosłych.

Początkowo sądziłam, że nasze zajęcia ograniczą się do nauki tańców, przybliżenia folkloru, ale bez konieczności występowania na scenie. Jednak w miarę poznawania układów i zgłębiania tajników klasyki, zajęcia te szybko stały się moją pasją i można by rzec, sposobem na życie. A i występy na scenie przestały również paraliżować trema; zaczęły sprawiać radość i przynosić satysfakcję. Tysiące godzin spędzonych przez te lata na próbach, setki koncertów przetańczonych i litry potu – to wszystko składa się na poczucie przynależności do zespołu i odpowiedzialności za to co i jak robię.

Zespół i ludzie, których poznałam w „Zamojszczyźnie”, w pewnym sensie ukierunkowali moje dojrzałe życie. Moje córki Zuzanna i Marta, a obecnie jeszcze Izabela, razem ze mną podzielały i dzielą tę pasję, jaką jest folklor i taniec ludowy. Rozwija miłość do naszego regionu, kraju, do naszych tradycji, do tańca, umacnia i pielęgnuje patriotyzm.

Dni, w których odbywają się próby są od lat zarezerwowane dla zespołu, a zarówno rodzina, jak i znajomi wiedzą, że w te dni jestem niedostępna. Podobnie z wakacjami czy feriami zimowymi – w pierwszej kolejności są zajęcia, koncerty i wyjazdy z zespołem.

Przez tyle lat występów z „Zamojszczyzną” poznałam wiele zakątków naszego kraju, Europy i świata. Od naszych rodzimych, wspaniałych festiwali folklorystycznych np. w Sierpcu, Stalowej Woli czy na



Tygodniu Kultury Beskidzkiej w Wiśle, Żywcu oraz oczywiście w naszym Zamościu, poprzez wyjazdy na Teneryfę, do Hiszpanii, Belgii, Włoch, Niemiec, na Ukrainę oraz do Chin i Japonii. Wszędzie, gdzie mam szczęście występować przed publicznością, czuję dumę i radość z prezentowania naszych ludowych i narodowych strojów, tańców, z promowania naszego miasta i kraju.

Sięgając wstecz pamięcią, mam przed oczami przepiękne obrazy scen, na których występowaliśmy: np. na rzece Drawie w Mariborze na Słowenii, w Hiszpanii nad Atlantykiem, np. w Bajone, na Sardynii w Selargius w Antycznych Zaślubinach. Wspominam „Zamojskie wesele”, prezentowane na TKB w Wiśle.

Łezka w oku kręci się na wspomnienie bliskiego spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Watykanie 11 września 2002 r. na audyencji, kiedy z całego serca śpiewaliśmy „Barkę” i „Kraj rodzinny”.

Takich powodów do wzruszeń jest wiele. Przynależność do zespołu, wszystkie występy, wyjazdy, festiwale i przeżyte przygody mają ogromny wpływ również na rozwój osobisty. Tutaj buduje się niezwykłą atmosferę przyjaźni na wiele lat, rozwija sprawność i kondycję fizyczną.

Mam nadzieję, że jeszcze nadejdą równie piękne chwile. Swojej pasji, doświadczeń związanych z zespołem nie zamieniłabym na żadne inne. Są bezcenne.



Fot. Mirosław Chmiel

Karolina Majdan-Solecka

„Zamojszczyzna”, pamiętam...

Pamiętam, jak zupełnie niechcący zarzuciłam pani Joli spódnicę na głowę i się w nią zaplątała.

Pamiętam teksty piosenek ogniskowych, które śpiewane były na wyjazdach, spotkaniach, ogniskach, festiwalach, autokarach, ogólnie rzecz biorąc – wszędzie.

Pamiętam, w nocy o północy, rytm słynnego „la, la, la, la lalalalala” z „Eurofolku”.

Pamiętam euforię przed pierwszym „Podlasiem”.

Pamiętam nieprzychylnie słowa dziewczyn ze starszej grupy, które wyśmiały mnie, bo nie potrafiłam zaśpiewać solówki w innej tonacji.

Pamiętam, jak za gadanie w nocy na wyjeździe robiliśmy pompki.

Pamiętam, jak przewróciłam się w okrutnie ciężkim stroju do „łowicza” przy pierwszej próbie obrotu.

Pamiętam, jakie byliśmy dumne, gdy chłopcy z naszej grupy, wszyscy na raz, bezbłędnie przeskoczyli przez laski w góralskich tańcach.

Pamiętam, jak przebieraliśmy się w dwie minuty z jednego tańca do drugiego, łącznie z butami.

Pamiętam, jak pani Jola powiedziała mi po jasełkach, że „tak seksownego diabła w historii Zamojszczyzny jeszcze nie było”, a lat miałam 16.

Pamiętam, jak dorwaliśmy się do pierwszych telefonów z funkcją video i nagrywaliśmy filmiki na wyjeździe w Bieszczady, zatytułowane „Dom Wariatów”.

Pamiętam, jak nagraliśmy płytę w Belgii – „Piosenki o przyjaźni” z naszymi ulubionymi utworami.

Pamiętam, jak mieszkaliśmy „po rodzinach” w Serbii i w Belgii – w domach tancerzy z tamtejszych zespołów i rodzice nie mieli nic przeciwko (może i mieli, ale nam nie powiedzieli, a co najlepsze – puścili nas wszystkich na wyjazd).

Pamiętam, jak poszliśmy z dziewczynami do sąsiedniego

miasta belgijskiego na piechotę i żałowałyśmy, że nie ma z nami chłopaków, bo trochę się bałyśmy same wracać.

Pamiętam, jak spadła mi spódnica na koncercie i tańczyłam w samej halce.

Pamiętam dyskoteki na zgrupowaniach przy dobrej muzyce z lat 80. i 90.

Pamiętam, jak segregowaliśmy koszulki na „Eurofolk”.

Pamiętam najwyższego kelnera na świecie na którymś wyjeździe i tekst śpiewany do melodii „Samby turystycznej”: „Dwumetrowy Pan Kelnerek nie da zginać z głodu nam, czasem spóźni się troszeczkę, ale fajny z niego Pan!”.

Pamiętam, jak jedna z dziewczyn ze starszej grupy, chyba w Iwoniczu, stworzyła dyplom, który (skserowany) dostał każdy z nas za udział w zgrupowaniu – narysowała przepiękną „ludowiankę” – ja dostałam taki na ciemnozielonej kartce.

Pamiętam zaliczenia miotełek, okroczaków, przerzutów.

Pamiętam „kosę” z fajek w 13-stce.

Pamiętam kulig w Zwierzyńcu.

Pamiętam zabawę w „głupiego jasia” do upadłego, przy domkach w środku lasu, boso na szyszkach, na jednym z pierwszych wyjazdów.

Pamiętam widok wyrzucanej chusteczki w solówce do mazura; czas się wtedy zatrzymywał, każda o niej marzyła.

Pamiętam „Szła dziewczeczka do laseczka” w wykonaniu pani Chinki.

Pamiętam „chrzest” swój i te, które później robiliśmy młodszym grupom. A macie za swoje!

Pamiętam, jak prowadziłam koncerty na ZDK-owskiej scenie.

Pamiętam, jak tańczyliśmy w czasie „Eurofolku” tańce z różnych stron świata na płycie rynku.

Pamiętam, jak babcia szyła Cytrynie kontusz na występ do „Strasznego Dworu” (piękny – różowy).

Pamiętam, jak Ketchup mnie na rękach nosił, nie wiem dlaczego – byłam w jednej z najmłodszych grup, a on w najstarszej.

Pamiętam posiadówki po próbie w Parku Jordanowskim.

Pamiętam, jak na Spartakiadzie Zamojskiej zazdrościłam dziewczynom, które tańczyły układ akrobatyczny, a ja z resztą „nierozciągniętych” taniec z piłkami.

Pamiętam kobietę na osle w Egipcie, codzienne kąpiele w odległym basenie na terenie kampusu i wieczorne koncerty.

Pamiętam, jak już będąc studentką, w czasie wakacyjnej przerwy mogłam pojechać jako „kadra” na zgrupowanie i prowadzić zajęcia.

Pamiętam, jak kupowałyśmy sobie diademy do mazura, czerwone szminki i zamawiałyśmy sztuczne rzęsy z internetu.

Pamiętam, że jak moja mama jeździła z nami na wyjazdy, to inni mówili, że jest bardzo fajna i miła i że możemy gadać w nocy ile chcemy, pod warunkiem, że następnego dnia będziemy



Fot. Mirosław Chmiel

JUBILEUSZE

wypoczęci – i wtedy wszyscy szli spać (dzięki Mamo – stosuję teraz ten sposób na moich podopiecznych).

Pamiętam, jak raz rodzice prowadzili mnie z gorączką na próbę, bo nie chciałam jej opuścić.

Pamiętam, jak na jednym zgrupowaniu pojechaliśmy do „ośrodka rozrywkowego typu Harry Potter” i ułożyłam najwyższą wieżę ze skrzynek po piwie – ponad 40 (udokumentowane zdjęciami!).

Pamiętam, jak wyszywałam sobie koszulę do „biłgoraja”, choć kompletnie nie potrafiłam szyć i pokłułam się, jak diabli.

Pamiętam lekcję baletu z panią Ukrainką, która mówiła: „raz, dwa, tri, cztery i nie skakać na prostu nogi, bo wam mózg uszami wypłynie!”.

Pamiętam, jak przez przypadek zatańczyłam z grupą „O ale grupa!” Kurpie na próbie – pierwszy i pewnie ostatni raz w życiu – i całkiem nieźle mi poszło.

Pamiętam, jak wygraliśmy festiwal w Czechach, mimo że wszyscy zakładali, że wygrają Węgrzy, co stukali cholewkami. Śpiewaliśmy tam, bez przerwy, piosenkę, że „U chradiścia padało, u nas ani ne kapło, panie Boże daj nam dyszcza”.

Pamiętam, jak paliliśmy shishę na balkonie w Egipcie, aż nam ją zabrano. Psssstttt... mieliśmy mniejszą, zapasową.

Pamiętam, jak tańczyłam walca w sukience pani Joli.

Pamiętam zespołowe wigilie, koncerty noworoczne, wielkanocne, eurofolkowe, wyjazdowe, duże, małe, konkursowe, zagraniczne, polskie, festiwalowe.

Pamiętam „śmieszna polkę”.

Pamiętam zwolnienia ze szkoły z powodu koncertów.

Pamiętam, jak świetnie tańczy się z Michałem.

Pamiętam, jak robiliśmy remanent w garderobie.

Pamiętam, że wyjście po stroje „na strych” to było wydarzenie.

Pamiętam, jak Nowa Zelandia zrobiła pokaz na finale „Eurofolku” i panowie z tego kraju rozdzielali sobie skórę do krwi, by pokazać siłę tego tańca.

Pamiętam zapach naftaliny.

Pamiętam dużo, ale nie sposób tego wszystkiego wymienić. Pamiętam tak wiele, a zarazem tak mało. Część tych wspomnień może jest błaha, nieistotna – ale po co w takim razie tak mocno zapamiętana?

Życie z „Zamojszczyzną” miało swój urok, czar. Szczerze? Była to szkoła życia. Przede wszystkim samodzielności, punktualności, samozaparcia, tolerancji i szacunku, poczucia sprawiedliwości oraz radzenia sobie z problemami mniejszymi i większymi. Zahartowała nas ta „Zamojszczyzna”, a przynajmniej mnie.

Myślę, że wszyscy z nas, tancerze „Zamojszczyzny”, wyrosli na całkiem porządnym ludzi.



Fot. Mirosław Chmiel



Fot. Mirosław Chmiel

Joanna Özkaya (Marchwiana)

Dzięki „Zamojszczyźnie” pokochałam...

Mój bezpośredni udział w obchodach jubileuszu nie jest, niestety, możliwy, jednak tak wesoło się złożyło, że gdyby nie „Zamojszczyzna”, moje życie potoczyłoby się pewnie całkowicie inaczej.

Zaczynając od końca: to dzięki zespołowi poznałam mojego kochanego męża. Özden, bo tak ma na imię, jest Turkiem, a spotkaliśmy się, jak mawiała moja babcia „pod ratuszem”, ale o tym za moment.

Bo jest tak wiele wspomnień i historii, za które chciałabym tej naszej kochanej „Zamojszczyźnie” w Jej urodziny podziękować!

Już samo wspomnienie przesłuchań, na które przyprowadziła mnie, wraz z moją siostrą Gosią mama powoduje, że czuję w sobie radosne podekscytowanie. Z bardzo nieśmiałej, przygarbionej dziewczynki, chowającej się za siostrą, stałam się świadomą siebie i swoich wartości tancerką, a przede wszystkim – kobietą. Nie mam wątpliwości, że to „Zamojszczyzna” mnie tak otworzyła.

Jeden moment szczególnie utkwiał mi w pamięci. Wyjeżdżaliśmy na nasz pierwszy wyjazd zagraniczny na festiwal do Czech, na którym organizowany był także konkurs piosenki dla solistów. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale podczas próby wokalne przed wyjazdem ktoś krzyknął: „Niech Asia spróbuje *Katarynkę!*”. Spróbowałam... i dostałam pierwsze w życiu brawa za śpiew solo! Zostałam wytypowana, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, bo przecież wcześniej to nawet w „Czyżyku” nie dostałam żadnej solówki (pan Jacek wie, o czym mówię)! Na czeskim festiwalu uzyskaliśmy tytuł laureatów za tańce biłgorajskie, a mnie samej udało się zająć trzecie miejsce.

Każdy z kolejnych wyjazdów zagranicznych był niesamowity i nie umiem zdecydować, który najbardziej. Może najdalszy od domu festiwal w Egipcie, na który wielu z nas pierwszy raz leciało w życiu samolotem? Może Grecja, Włochy, Macedonia? A może ten najbliższy, na Tydzień Kultury Beskidzkiej do Szczyrku? Podczas wyjazdów nigdy nie brakowało nam śmiechu, muzyki i prześpiewanych całych nocy. Czasem tylko brakowało snu, z czym dzielnie sobie radziliśmy.

Myśląc o każdym z wyjazdów, od razu przychodzą mi na myśl zapachy i smaki, powiązane z danym miejscem. Makaron na Sycylii, fasolka w Egipcie czy, nietypowo, pizza z colą w Grecji. Chłodna bryza na promie z Genui na Sycylię, podczas zachodu słońca, z „Kaliną”, śpiewaną przy dźwiękach gitary. Słodki zapach, unoszący się w powietrzu w Egipcie, w sklepie z chustami. I bardziej swojsko – słoma w namiocie koncertowym w Belgii.

To samo dotyczy „Eurofolku”. Każdy z nich był szczególny, ale zdecydowanie najwięcej wspomnień mam z tych edycji festiwalu, podczas których byłam pilotką zagranicznych grup.

Najbardziej pamiętny był dla mnie rok 2015. Pilotowałam wtedy grupę z Chorwacji, choć najpierw zostałam przydzielona do grupy z Turcji. Na moją prośbę zostało to zmienione.

„Eurofolk” znany był z tego, że głośna muzyka w bursie, w której mieszkaly zespoły, nie ustawała nawet do późnych godzin nocnych. Często dźwiękami i tańcem witaliśmy nowy dzień.

Ta edycja jednak była zupełnie inna. Niektóre zespoły zgłaszały problemy ze snem, a my, piloci, zawsze gotowi do pomocy i łagodzenia sporów, całe międzynarodowe towarzystwo próbowałośmy uciszać...

Ale nie tylko hałas kojarzy mi się z festiwalowymi wieczorami w bursie. Ten „Eurofolk” był przepełniony, bardziej niż to bywało wcześniej, wieloma głębokimi i długimi rozmowami. Codziennym nocnym zwyczajem było także wspólne śpiewanie piosenek przy akompaniamencie gitary, na której grał wtedy mój przyszły mąż, Özden. Te długie rozmowy i wspólne muzykowanie nas połączyły, a nasza dwójka już wtedy była bardzo dobrze zgranym i rozpoznawalnym wśród uczestników tej edycji festiwalu duetem.

I tak już od kilku lat mieszkam w Turcji, wraz z mężem wychowujemy naszą córeczkę (która na wakacjach w Polsce chętnie bryka pod sceną na Rynku, zupełnie jak jej mama). Nie mogę być na jubileuszu w Zamościu, ale jestem tam sercem. Bo to dzięki „Zamojszczyźnie” na zabój pokochałam folklor (wydaje mi się, że w czasach mojego dzieciństwa wcale nie był czymś bardzo popularnym). Cieszę się, że upór, zaangażowanie, a przede wszystkim ogromna praca wszystkich z „Zamojszczyzny” miała wielki wpływ na zmianę tego wizerunku w lokalnej społeczności. Można powiedzieć, że „Zamojszczyzna” była niejako prekursorem współczesnej mody na folklor. To dzięki zespołowi i wielu ludziom, napotkanych w jego kręgach, odkryłam w sobie miłość do muzyki i tańca, która ukształtowała moją wewnętrzną wrażliwość i mnie jako człowieka.

Całej „Zamojszczyźnie” na kolejne, długie lata istnienia życzę dużo zdrowia, siły i motywacji do dalszych działań! Jestem pewna, że kolejne pokolenia dzieci i młodzieży będą tak wdzięczne za wszystko, jak dzisiaj ja.

Za wspomnienia, za zaszczepienie we mnie pasji, za to, że do Domu Kultury zawsze wracam jak do domu, a przede wszystkim za Przyjaciół. No i za męża! „Zamojszczyzno”, dziękuję!



Nasze instruktorki
przygotowały
około 40 par do
udziału w
Turniejach Tańców
Polskich



Autorem fotografii jest Mirosław Chmiel





Autorem fotografii jest Mirosław Chmiel



Katarzyna Dybzińska

Moja „Zamojszczyzna”

Na moje pierwsze zajęcia zaprowadziła mnie mama, gdy miałam 8 lat. Pamiętam, że bardzo mi się podobało i na kolejne próby czekałam z niecierpliwością. Oprócz układów tanecznych i piosenek, które pamiętam do dziś, w zespole poznałam również wielu cudownych ludzi. To dzięki Nim z uśmiechem na twarzy wspominam wszystkie próby, zgrupowania, koncerty i festiwale.

Dzięki „Zamojszczyźnie” przeżyłam wspaniałe chwile, których nigdy nie zapomnę i za które jestem wdzięczna.

„Zamojszczyzna” to Rodzina, którą połączyła miłość do tańca.



Wyjazd na Węgry w 2012 r. Fot. K. Dybzińska



Wyjazd do Belgii w 2013 r. Fot. K. Dybzińska



Wyjazd do Belgii w 2013 r. Fot. K. Dybzińska



Warsztaty w Krasnobrodzie w 2008 r. Fot. K. Dybzińska



Wyjazd na Węgry w 2012 r. Fot. K. Dybzińska

Garść wisienek z jubileuszowego tortu Dostojnej Jubilatki

Książnica Zamojska im. Stanisława Kostki Zamoyskiego celebrowała w bieżącym roku setną rocznicę istnienia biblioteki publicznej w Zamościu. Jubileusz, z powodów nie tylko pandemicznych, rozmieszczony został w czasie rzeczywistym, ale również w przestrzeni wirtualnej.

Obok uroczystego spotkania jubileuszowego zaplanowanego na grudzień – większość wydarzeń inicjowanych przez bibliotekę wpisana została w Kalendarz Wydarzeń Rocznicowych.

Zaczęliśmy od Kalendarza właśnie, on to niezwykle w formie i treści prowadzi nas przez ten wyjątkowy rok. „Kalendarz Jubileuszowy na Rok Pański 2021” to jedno z jubileuszowych wydawnictw w serii Biblioteka Stulecia. Nie dość, że zawiera sporą dawkę wiedzy o Zamościu i Zamojszczyźnie, to jeszcze da się go dosłownie i w przenośni przeczytać od deski do deski.

Każdego dnia – w godzinach pracy biblioteki, a niekiedy również po – pochylamy się nad czytelnikiem, użytkownikiem i biblioteką – to nasz cel i misja.

Większość wydarzeń zaplanowana na ten rok przyciągała naszych patronów medialnych – byliśmy obecni w telewizji, radiu, prasie i oczywiście w Internecie. Dużym zainteresowaniem cieszył się nasz „pakiet startowy”. Stu nowo zapisanych czytelników otrzymało na 100-lecie Biblioteki zestaw bibliotecznych upominków. Wprawdzie wystawa „Sto bibliotecznych cudów” została zrealizowana w wirtualnej przestrzeni, ale też wzbudziła ciekawość.

Zamojski Festiwal Książki od jedenastu już lat gromadzi miłośników słowa pisanego. Nie inaczej było w tym roku. Festiwalowe dni upłynęły pod znakiem książek. Było literacko, teatralnie, muzycznie, regionalnie i gorąco. Wakacyjna obecność w przestrzeni miasta idealnego czyli Letnia Czytelnia Książki i Prasy zyskuje na popularności z roku na rok. III edycję wzbogaciliśmy akcją „Wszystkie książki mówią...”, promującą czytanie. Teksty literackich patronów roku 2021 – Cypriana Kamila Norwida, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Różewicza i Stanisława Lema, przeplatane muzyką wzbudziły ogromne zainteresowanie mieszkańców.

Sierpień to czas Bibliotecznych Spotkań z Historią i obowiązkowa obecność biblioteki na Festiwalu Stolica Języka Polskiego – nie wiem czy zdominowaliśmy dzień zamojski Festiwalu, ale byliśmy jego ważnym, zauważalnym punktem. Tego dnia Książnica Zamojska promowała dwa własne wydawnictwa.

We wrześniu czytaliśmy narodowo i głośno. Październik to czas Nocy Bibliotek. Hasło „Czytanie wzmacnia” skutecznie realizujemy na wszelkie możliwe sposoby. Było coś dla ciała, coś dla ducha i coś dla ucha. „Biblioteka. Tradycja i nowoczesność” to z kolei tytuł konferencji jubileuszowej, a jej pokłosie zostanie opublikowane w najbliższym numerze „Bibliotekarza Zamojskiego”.

Listopad – to czas Literackich Zaduszek, czasem wspomnień „nieobecnych” autorów i ich twórczości.



Plakat z okazji 100-lecia Książnicy Zamojskiej

To tylko część „wisienek” jubileuszowego tortu. Niemal codziennie dzieje się w bibliotekach coś, co warto zobaczyć. Odwiedzają nas ludzie, których warto posłuchać, i z którymi warto rozmawiać... Zapraszamy! Odwiedzajcie bibliotekę nie tylko w roku jubileuszu.

Pierwszego dnia ostatniego miesiąca roku 2021 odbędzie się gala jubileuszowa. Będą odczyty, przemówienia i odznaczenia. Przed galą otworzymy uroczyste nowy lokal Filii Bibliotecznej nr 6 przy ulicy Prusa 2. Wówczas odsłoniemy kapsułę czasu, dokumentującą działalność biblioteki na przestrzeni minionych 100 lat. A na koniec zjemy ostatnie kawałki tortu i wzniesiemy toast za kolejne sto lat.

Warto wspomnieć, że partnerem obchodów jubileuszu 100-lecia biblioteki publicznej w Zamościu „Biblioteka Stulecia 1921-2021” są Województwo Lubelskie „Lubelskie Smakuj Życie!” oraz Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Spółka z o. o. w Zamościu.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu prof. Piotr Gliński, marszałek Województwa Lubelskiego Jarosław Stawiarski, prezydent Miasta Zamościa Andrzej Wnuk, starosta zamojski Stanisław Grzeško oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Małgorzata Mazur

Orkiestra z rozmachem

„Niejaki Namysłowski, muzyk zorganizował orkiestrę z samych chłopów. Proszę posłuchać, jak ci ludzie grają (...). Pomyślcie teraz, że znalazłoby się więcej takich Namysłowskich” – pisał sto lat temu w „Kurierze Codziennym” Bolesław Prus. Założyciel orkiestry, młody wtedy chłopak Karol Namysłowski nie mógł nawet przypuszczać, że chłopci z jego rodzinnego majątku w Chomęciskach zrobią furorę nie tylko w swojej parafii, ale w ciągu najbliższych lat porwą swoją muzyką świat. Tymczasem dali początek najstarszej i najdłużej działającej orkiestrze symfonicznej w Polsce, która nosi dziś imię swojego założyciela.

Karol Namysłowski musiał bardzo mocno wierzyć w siłę muzyki oraz w pracę u podstaw (to jedno z najważniejszych haseł pozytywizmu): w jego czasach włościańska orkiestra była czymś niespotykanym. Na dodatek na sprawę mocno się krzywił ojciec, Karol senior. Andrzej Kędziora w „Zamościopedii” pisze, że do chłopskiej orkiestry,

założonej przez syna przekonał się dopiero, gdy ta dostała zaproszenie na wydarzenie prestiżowe: wystawę rolniczą w Warszawie. Wtedy zresztą kupił muzykującym włościanom nowe instrumenty i pierwsze reprezentacyjne stroje: brązowe sukmany, niebieskie kamizelki, lite pasy, haftowane rogatywki.

Pierwszy koncert włościanie dali w kościele w Starym Zamościu, podczas pasterki 1880 r. Jesienią następnego roku grupa dostała oficjalną nazwę: Włościańska Orkiestra Karola Namysłowskiego – i ruszyła na koncerty: najpierw do Zamościa, potem do Krasnegostawu, Lublina. Potem do Radomia, Kielc, wreszcie – w 185 r. – na wspomnianą wystawę rolniczą do Warszawy.

Zachwycali carów

Włościanie spod Zamościa wzbudzali powszechnie wielki podziw i entuzjazm, choć wśród zaborców pojawiały się też głosy, że mogą budzić u rodaków niebezpieczne marzenia o niepodległości.



Festiwal Włoski, 2009 r. Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Fot. J. Bełz



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego



Ze zb. Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego

W 1891 r. zagrali dla cara Aleksandra III. Ten tak się ich koncertem zachwycił, że zezwolił na występy w całym rosyjskim imperium. Włosianie koncertowali po całym Królestwie Polskim, występowali w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie. Car Mikołaj II, zachwycony nimi, obdarował muzyków pieniędzmi, a założyciela – medalem św. Jerzego.

Włosianie byli tak popularni, że zaproszono ich na występy do USA, gdzie zrobili furorę.

Ich rozpęd przyhamowała dopiero nowa, ludowa władza po II wojnie światowej. Przypięto im łatkę kułaków (pamiętając m. in. tournée po USA), ograniczono koncerty, obcinano dotacje.

W l. 60. prywatna do tej pory orkiestra – stała się stowarzyszeniem, a w kolejnych – zespołem państwowym. W 1999 r. przeszła pod skrzydła samorządu.

Po śmierci Stanisława Namysłowskiego (ten kierownictwo nad orkiestrą przejął w 1914 r., gdy jego ojciec, Karol, założyciel orkiestry – stracił wzrok), orkiestrą zarządzał Czesław Kęstowicz, potem prowadzili ją Zbigniew Pawelec, Ryszard Zańko, Adam Kowalczyk, Wojciech Sander, wreszcie – legenda Namysłowiaków, Józef Przytuła.

W l. 80. orkiestra nagrywała dla radia, telewizji, występowała w Polsce, w krajach bloku wschodniego, a w późniejszych czasach też we Francji, USA, Kanadzie i wielu innych.

Ostatnim muzykiem - włosianinem był zmarły w 2003 r. waltornista Jan Kostrubała. Najdłuższy staż (73 lata występów!) w orkiestrze miał Waław Mazurek (zm. w 1987 r.).

Przez te lata wiele się zmieniło. Obecnie orkiestrę tworzą już nie włosianie, a zawodowcy, doskonale wykształceni muzycy. Ale nie zmieniło się jedno: orkiestra jest wciąż oklaskiwana i doceniana nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami.

Wicher zmian

W 2007 r. kierownictwo objął Tadeusz Wicherek, który skierował orkiestrę na nowe tory: wpuścił do jej repertuaru i języka muzycznego powiew nowocześnieści, nie odzegnując się jednak od wielkich tradycji. W 2008 r. zmieniła się nazwa: na „Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego”.

Nie sposób wyliczyć nowatorskich projektów muzycznych, które orkiestra zrealizowała ani nazwisk wybitnych artystów z Polski i świata, którzy z nią współpracowali przez ostatnie 15 lat.

Tadeusz Wicherek wśród najważniejszych wydarzeń wymienia głośny występ z Johnem Lordem, członkiem Deep Purple, sprzed 11 lat w Sali Kongresowej w Warszawie. – To była wielka postać, genialny muzyk. Planowaliśmy nagrać wspólnie jego song book, wszystko było na etapie ostatnich ustaleń, gdy zabrała go śmierć – ubolewa Tadeusz Wicherek.

Wśród największych sukcesów wymienia m.in. stworzenie Festiwalu im. Marka Grechuty czy Festiwal Kultury Włoskiej, na które do Zamościa przyjeżdżały wielkie głosy z Polski (Bem, Sojka, Umer, Ochman, „Ptaszyn” Wróblewski...) i zza granicy. – Wydaliśmy także kilka płyt, będących pokłosiem naszych koncertów – przypomina maestro. Z wielką estymą wspomina

koncerty „Artyści Janowi Pawłowi II w hołdzie” czy „Paczka na Wschód” z udziałem kilkuset dzieci z zamojskich szkół.

Orkiestra wystawiła operę („Straszny Dwór” S. Moniuszki); dała niezapomniany koncert „Night Rider Symphony”, wspaniałe koncerty muzyki filmowej. Bardzo ważna była jej współpraca ze Studiem Acantus – ich wspólnymi wykonaniami disneyowskich przebojów czy piosenek Abby zachwycała (i wciąż zachwyca się) cała Polska.

Ogromnym powodzeniem cieszył się także autorski pomysł Tadeusza Wicherka na „Bajkę symfoniczną” – który zresztą będzie mieć swoją kontynuację: na mikołajki w ZDK orkiestra przygotowuje symfoniczną wersję „Jasia i Małgosi”. Przed Bożym Narodzeniem da natomiast koncert „Wigilia u Namysłowiaków” z muzyką Karola Namysłowskiego. Te dwa wydarzenia będą częścią obchodów jubileuszu 140-lecia.

Stare z nowym

Główne jubileuszowe koncerty odbyły się 5 i 7 listopada, bo zwyczajowo utarło się, że orkiestra świętuje w imieniny swojego założyciela (4 listopada).

W I części koncertu, który odbył się 5 listopada w Zamojskim Domu Kultury można było usłyszeć historyczne utwory Namysłowskiego. Potem zaprezentowany został film dokumentalny, poświęcony historii orkiestry, a także jej osiągnięciom z ostatnich lat. Publiczność mogła wysłuchać też „Uwertury jubileuszowej” Christophe’a Voisé’a, skomponowanej specjalnie na tę okazję. Potem zaprezentowano „Koncert na 2 fortepiany i orkiestrę symfoniczną”. „Fantazję na temat Gwiezdnych Wojen” autorstwa pochodzącego z Zamościa kompozytora i pianisty Jakuba Czerskiego zagrali on sam z prof. Andrzejem Tatarskim. Towarzyszyła im Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego pod batutą Tadeusza Wicherka.

W koncercie 7 listopada muzyce Matteo Musumenciego towarzyszyła prezentacja multimedialna „Italia dzisiaj”. Potem przeboje włoskiej muzyki rozrywkowej zaśpiewali Angela Semerano i Jarek Wist z towarzyszeniem zamojskiej orkiestry, którą dyrygowali Maurizio Colasanti i Tadeusz Wicherek.



Orkiestra w roku 1920

Katedra, jakiej nie znamy

Rozmowa z dr Agnieszką Szykułą-Żygawską, historykiem sztuki

Niegdyś kolegiata, a dziś katedra pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła to świadomy zamysł nie tylko pod względem architektoniczno-budowlanym, ale także duchowym Jana Zamoyskiego. W intencji ordynata miała to być najważniejsza świątynia w dominium Państwa Zamoyskich. Marzenie kanclerza i hetmana koronnego ziściło się w 1992 r., kiedy powołano diecezję zamojsko-lubaczowską. Kolegiata stała się katedrą – matką świątyni Zamojszczyzny.

Urzekająca architektura, koncepcją i uporządkowaniem w oparciu o jeden harmonijny moduł. Projektował ją włoski architekt Bernardo Morando, który nadał jej szczególne znaczenie i funkcję w „mieście idealnym”.

Łukasz Kot: – O zamojskiej katedrze wiele już napisano. Porozmawiajmy więc o tym, co było w niej cenne, a nie przetrwało do naszych czasów. Jednym z ciekawych elementów wydaje się być zespół rzeźb, otaczający funkcjonujący do około 1760 r. cmentarz kolegiacki.

Agnieszka Szykuła-Żygawska: – By o tym mówić, trzeba cofnąć się do połowy XVIII stulecia. Wówczas ordynatem był Tomasz Antoni Zamoyski (1707-1752), osoba religijna i przedsiębiorca. Szczególnym nabożeństwem otaczał św. Jana Nepomucena. A jego oczkiem w głowie była zamojska parafia. Zanim osiadł w ordynacji, podróżował po Europie. Zwracał uwagę na sztukę sakralną i panujące współcześnie trendy. Miał wysmakowany gust estetyczny i artystyczny. Przedsiębiorca była też jego druga żona, Aniela Teresa z Michowskich Zamoyska.

Tomasz dokonał wielu fundacji artystycznych i sakralnych, m.in. ufundował w latach 1741-1747 barokowy kościół św. Jana Nepomucena na wodzie w Zwierzyńcu. Odwoływał się do pomysłów i obiektów znamienitych twórców. Dla zamojskiej kolegiaty ufundował ogrodzenie z zespołem 32 figur. Musiała to być ekspozycja, która robiła ogromne wrażenie na oglądających.

– Gdzie mógł zobaczyć wcześniej coś podobnego, skąd zaczerpnął pomysł?

– Inspiracją mógł być Rzym. Mamy tam wielką kolumnadę autorstwa jednego z najwybitniejszych artystów baroku, Giovanniego Lorenza Berniniego z postaciami 140 świętych, wykonaną w latach 1656-1667.

Inną inspiracją dla Zamoyskiego mogło być ogrodzenie wokół kościoła jezuickiego pw. św. apostołów Piotra i Pawła w Krakowie, albo może ogrodzenie kościoła jezuickiego kolegiaty Bożego Ciała w Jarosławiu?

Jezuici nie mieli swojego zgromadzenia na terenie Ordynacji Zamojskiej, ale przy ich kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie działał znany rzeźbiarz, który był wykonawcą krakowskiego ogrodzenia z 1722 r., Dawid Heel.

– Nie wiemy, kto był projektantem ani wykonawcą figur świętych z Zamościa.



Katedra, Kaplica Akademicka, ołtarz zmontowany z fragmentów większej nastawy, usytuowany w obecnym miejscu wtórnie, Dawid Heel (?), poł. XVIII w. Fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

– Faktem jest, że w latach 50. XVIII stulecia te figury stały przed zamojską kolegiatą i stały parami tak, jak jest to w Jarosławiu. Ogrodzenie przebieg miało mniej więcej taki, jak obecne. Po sąsiedztwie znajdowało się ogrodzenie Pałacu Zamoyskich z 24 postaciami geniuszy – personifikacjami cnót. Rzeźby z jednego i drugiego parkanu w jakiś sposób komponowały się, ich dobór z pewnością nie był przypadkowy.

Na teren kolegiaty prowadziły dwa wejścia. Z zapisów inwentarzowych z początku XIX stulecia wynika, że najważniejszymi postaciami nad głównym wejściem były figury patronów świątyni, czyli św. Tomasza i Chrystusa Zmartwychwstałego. Jedno z bocznych wejść wieńczyła figura Matki Bożej w otoczeniu dwóch aniołów. Adorowały ją dwie święte: Barbara i Tekla. Ta druga miała chronić od chorób i epidemii, których w XVIII w. było wiele.

W ogrodzeniu znajdowały się też sylwetki św. Jana Chrzciciela, św. Antoniego, św. Józefa, św. Michała

(patronów ordynatów), św. Jana Nepomucena i św. Jana Kantego – patrona Akademii Zamojskiej.

Około 1760 r. wyszło rozporządzenie, aby zmarłych, z powodów higieniczno-epidemiologicznych, nie chować w bezpośrednim sąsiedztwie kościołów. Cmentarze zaczęto wytyczać w pewnej odległości.

Na początku XIX stulecia do Zamościa wkroczyli Austriacy i zburzyli lub zdemontowali ogrodzenie. Co stało się z figurami, nie wiemy. Wiemy jedynie, że zanim to zrobili, odgradzały cmentarz przykościelny.

Figury wykonane zostały najpewniej z kamienia józefowskiego. Były ciężkie, masywne, trudne do przetransportowania. Nie ma jednak po nich śladu.

Niektórzy utożsamiali je z tymi, które znajdują się przed kościołem pw. Matki Bożej Szkaplerznej i św. Dominika w Łabuniach. Jednak łabuńskie pochodzą z fundacji Jana Jakuba Zamoyskiego (1716-1790), który skopiował pomysł brata, Tomasza. W protokołach wizytacyjnych odnotowane jest ich występowanie w tym samym czasie, co kolegiackich.

– Dla badaczy cennym źródłem informacji o parafianach kolegiackich, a potem katedralnych są księgi metrykalne.

– Księgi metrykalne założono wraz z powstaniem

parafii kolegiackiej. Odnotowywano w nich chrzty, śluby i zgony. Zachowane metryki są skarbnicą wiedzy o dawnych mieszkańcach Zamościa. Możemy się z nich dowiedzieć m.in. o zawodach, jakie wykonywali, ich koligacjach rodzinnych, miejscu zamieszkania. To jest też ciekawe źródło informacji o stosunkach międzysąsiedzkich.

– Odbywały się tu chrzty, śluby i pogrzeby nie tylko ordynatów Zamoyskich i ich rodzin.

– Sakramenty udzielane ordynatom lub ich bliskim były wydarzeniem bardzo doniosłym, połączonym z całym zespołem obowiązków i tradycji. Wśród zamożnych panował zwyczaj, by na rodziców chrzestnych wybierać nie dwie osoby, jak bywa to teraz, ale cztery (czyli dwie pary): dla „zabezpieczenia” nowego wiernego w dorosłym życiu.

W metrykach chrztów i ślubów Zamoyskich świadkami osób, przyjmujących sakramenty byli bliscy znajomi ordynatów, a zarazem przedstawiciele znacznych rodów magnackich w kraju: Czartoryscy, Potoccy, Sapiehowie, Radziwiłłowie. Odczytywanie aktów z takimi nazwiskami rozbudza wyobraźnię: tak znamienite osoby bywały tutaj osobiście!

Także wśród ostatnich mieszkańców dobór świadków sakramentów nie był przypadkowy. Największą popularnością cieszyli się mieszkańcy kamienic, znajdujących się najbliżej kolegiaty. Odnoszę wrażenie, że byli darzeni wielkim zaufaniem społecznym. Mogli piastować funkcje ławników lub urzędników.

Ciekawostką niech będzie fakt, że w XX w. ojcem chrzestnym dziecka jednego z generałów był Józef Piłsudski, natomiast matką chrzestną dziecka jednego z sędziów – żona Bolesław Leśmiana, Zofia z d. Chylińska.

– Efektowne były pogrzeby.

– W 1725 r. zmarł V ordynat, Tomasz Józef Zamoyski. Wdowa Antonina z Zahorowskich do pogrzebu męża przygotowywała się miesiącami. Na architekta – projektanta, który miał zaaranżować wystroj świątyni, wybrała jezuitę Pawła Giżyckiego. Zachował się opis wystroju kolegiaty, który przygotował. Ołtarz główny został przestłonięty tkaninami, a na ich tle pojawiły się czasowe dekoracje architektoniczne. Były tak zaplanowane, żeby wzrok oglądającego kierował się ku środkowi. Po bokach znajdowały się płaskorzeźbione ornamenty. Bliżej – symbole cnót zmarłego. W nawie głównej postawiono obeliski – słupy, zwieńczone herbami żon ordynatów i tablice z kondolencjami dla wdowy. Na środku był katafalk, na którym umieszczono trumnę ze zwłokami ordynata w kształcie kwadratu, zwieńczonego baldachimem. Na rogach znajdowały się zwierciadła.

Pogrzeby innych ordynatów także były pieczołowicie przygotowywane.

– Kaplica relikwii to chyba najciekawsza i najbardziej tajemnicza z kaplic katedralnych.

– Nazywana jest także kaplicą św. Marii Magdaleny. Te trumienki, które widać naokoło głównego obrazu są po to, by wyeksponować części męczenników. Obecnie część z nich mieści się nadal w katedrze, a część jest eksponowana w Muzeum Sakralnym przy katedrze.

Relikwie są cennym elementem uszanowania świętych, będących dla parafian wzorem do naśladowania. Jan Zamoyski sprowadził ze Stolicy Apostolskiej (która wydaje potwierdzenia na wiarygodność relikwii) dwie najważniejsze: św. Tomasza Apostoła i rąbek szaty NMP, początkowo przechowywane w Pałacu Zamoyskich, a potem przekazane do świątyni (obecnie w Muzeum Sakralnym przy katedrze).

Następcy Jana pozyskiwali kolejne relikwie. Na dobór takich, a nie innych wpływały ich wrażliwość religijna i upodobania. Fundowali je także profesorowie Akademii, kapłani, infułaci.

Szczególnie ważna jest część drzewa krzyża świętego. Parafia katedralna jest również właścicielem relikwii ciernia korony Chrystusa, św. Piotra



Katedra, nawą główną, przy wejściu głównym, ołtarzyk ze sceną ofiarowania w świątyni, lokalny warsztat snycerski (Jan i Jakub Maucherowie?), lata. 70. XVIII w. (?). Fot. A. Szykuła-Zygawska, 2008 r.

Apostoła z częścią kolumny, przy której był biczowany, relikwii świętych: Alana, Barnaby, Bartłomieja, Donata, Franciszka, Jana Kantego, Jana z Dukli, Jakuba, Hiacynta, Józefa z Kupertynu, Konkordii i Łucji. Są tu też relikwie św. Łukasza, Macieja, Modesta, Tekli, Teresy i Jana Nepomucena.

– Części świętych przechowywane są w okazałych relikwiarzach.

– Wraz z pozyskiwaniem relikwii, należało zatroszczyć się o należyte ich wyeksponowanie. Do naszych czasów przetrwały drewniane, przeszkolone trumienki, z elementami kutymi, wyłożone eleganckimi tkaninami, z fragmentami zasuszonej roślinności, zalakowane, z odciskiem pieczęci. Niektóre mają formę szkatulek, rzeźbionych stożków. Wydarzenia historyczne i wojny przyczyniły się do tego, że relikwie zostały przemieszane i dlatego dziś trumienki z relikwiami bywają anonimowe. Niektóre udaje się przyporządkować danemu świętemu. Pomagają w tym postacie na relikwiarzach i elementy opisowe lub symbole. I tak np. na relikwiarzu św. Jana Nepomucena znajdują się trzy sceny z jego życia i męczeńskiej śmierci. Relikwiarz św. Tekli jest mosiężny, a w zwieńczeniu ma figurkę męczennicy wśród bujnej roślinności.

Po latach, wraz z innymi zabytkami związanymi z dziejami Zamojskich oraz parafii św. Tomasza apostoła w Zamościu, wyeksponowano je w należnym im miejscu: Muzeum Sakralnym Katedry Zamojskiej.

Powstało ono w 1987 r. z inicjatywy ostatniego ordynata Jana Zamoyskiego. Od 2017 r. trwał remont tego obiektu oraz Wikarówki, a obecnie mamy okazję podziwiać ekspozycje w nowoczesnej aranżacji. Odrestaurowano Wikarówkę (ul. Kolegiacka 3), gdzie zabytki są prezentowane w ramach ekspozycji „Skarbiec Historii, Sztuki i Nauki”. Sale Infułatki (ul. Kolegiacka 1a) po remoncie przeznaczono na ekspozycję „Fabrica Ecclesiae muzeum techniki i architektury”.

Zabytkowy dom wikariuszy kolegiackich został wzniesiony w 1. połowie XVII w., w roku 1761 przebudowano go według projektu architekta Jerzego de Kawe. Przez cały okres funkcjonowania był zamieszkiwany przez duchownych i pracowników parafii kolegiackiej.

Warto w tym miejscu dodać, że parafia katedralna pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła w Zamościu – za kompleksowy remont budynku Wikariatu w Zamościu i jego adaptację na Muzeum Sakralne Katedry Zamojskiej oraz konserwację zabytków ruchomych w nim eksponowanych – została odznaczona w 2020 r. Laurem Konserwatorskim. To samo wyróżnienie przyznano jej w roku 2021 za odnowienie Infułatki.

– Od kilku lat trwa przywracanie pierwotnego wyglądu katedry.

– Podniesiono dach, zamontowano sygnaturkę. Podziwiać możemy zrekonstruowany według pierwotnego wyglądu wschodni szczyt kościoła. Tutaj widnieje medalion z wizerunkiem Matki Bożej Loretańskiej. Kult tego wizerunku, upowszechniony za sprawą wizyty Jana Sobiepana Zamoyskiego we włoskim Loreto, należy do rzadkości na terenie Rzeczypospolitej.

Podczas remontu dawny blask otrzymały kamienna elewacja oraz zdobiące ją detale. Zespół katedry jest obiektem o wysokich walorach architektonicznych i artystycznych. Rekonstrukcja uwzględnia także zagospodarowanie terenu wokół świątyni wraz z dzwonnica, poprzez jego obniżenie w celu wyeksponowania historycznego cokołu katedry i portalu Infułatki.

– Ale jest sporo rzeczy, które nie będą mogły być odtworzone.

– To prawda. Na przykład ruchome elementy wyposażenia katedry, m.in. ołtarze.

Był taki moment w historii Zamościa, że wyposażenia z różnych świątyń ulegały wymianie. Z zamojskiego kościoła Franciszkanów pod koniec XVIII stulecia zdemonstrowano całe jego wyposażenie. Dążono do jego ocalenia. Wywiezione na kilkunastu furach, zostało złożone w pałacu w Klemensowie, potem Szczepieszynie. Ostatecznie zachowało się z niego niewiele, ale kiedy je demontowano, na szczęście wszystko skrupulatnie zapisywano.



Infułatka, relikwiarz św. Tekli, mistrz pierwszego pokolenia rokoka lwowskiego (Antoni Osiński?), mosiądz, 3. ćw. XVIII w. (?), Fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

Zamojska kolegiata takiego szczęścia nie miała, bo proces wymiany jej wyposażenia trwał sukcesywnie. Gdy Zamość znalazł się w zaborze austriackim, idea okupanta było zminimalizowanie władzy kościelnej na rzecz świeckiej. Część klasztorów zamieniono na spichlerze i magazyny; tak było m.in. ze świątynią Franciszkanów.

Wiek XIX przyniósł też wiele spustoszeń i wymian, choćby z powodu zamiany kościołów na cerkwie po 1875 r., jak w przypadku kościoła w Radecznicy.

– Obecne wyposażenie katedry to zbiór elementów zamówionych, ale także przypadkowych.

– Niewielka część wyposażenia jest pierwotna. Obecny ołtarz główny pochodzi z XVIII w. Wcześniej trafił do kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie.

Obecny ołtarz z kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego jest obiektem, przeznaczonym specjalnie do tej świątyni, gdyż wymieniany jest w protokołach wizytacyjnych. Tak samo obraz Zwiastowania Carlo Dolce.

Nieco inaczej jest w kaplicy akademickiej. W ołtarzu mamy obraz z postacią św. Jana Kantego i figurami dwóch doktorów kościoła: św. Augustyna i św. Grzegorza po bokach. Wprawne oko może dostrzec, że jest tu wiele elementów przyciętych, dopasowanych do rozmiarów kaplicy. Wydaje się, że ołtarz ten był wykonywany z przeznaczeniem do innego miejsca, większego. Na potrzeby kolegiaty zmniejszono go.

W kościołach naszej diecezji jest mnóstwo obiektów przeniesionych z innych świątyń, np. z sanktuarium w Radecznicy.

Pod chórem katedralnym znajduje się XVIII-wieczny ołtarzyk ze sceną chrztu. Sposób wykonania figur, ostry modelunek szat – wskazują na twórcę lokalnego, być może warsztat Jana i Jakuba Maucherów. Niewielkie dziełko powstało na pewno do mniejszego obiektu, a potem przeniesiono je tutaj, by uniknąć jego zniszczenia.

Sporo rzeźb znajduje się w dzwonnicy zamojskiej katedry. Są to rzeźby ołtarzowe nieznanego pochodzenia, będące świadkami historii niekoniecznie chlubnej.

Ale to już całkiem inna opowieść.

Jacek Feduszka

Zamość rządowy

W 200. rocznicę zmiany statusu miasta (1821-2021)

Dzieje przekształcenia miasta Zamościa i zmiany jego funkcji prezentowała w dniach 16 marca – 18 lipca 2021 r. wystawa, przygotowana w Muzeum Zamojskim, pt. „Zamość rządowy. W 200. rocznicę zmiany statusu miasta (1821-2021)”. Na wystawie zobrazowano, zarówno w formie klasycznej ekspozycji muzealnej, jak też prezentacji online, wszystkie kluczowe zagadnienia, związane z przekształceniem Zamościa w latach 20. i 30. XIX w.

Wystawie towarzyszyły wykłady (również w formie online), prezentujące zagadnienia ujęte w ramach ekspozycji. Przybliżyły one odbiorcom szereg ciekawych eksponatów i dokumentów z epoki. Podstawę prezentacji stanowiły zbiory własne Muzeum Zamojskiego, jak również zabytki i dokumenty udostępnione m.in. przez: Muzeum Narodowe w Lublinie, Muzeum Zamojskich w Kozłówce, Archiwum Państwowe w Zamościu, Archiwum Państwowe w Radomiu oraz osoby prywatne.



Stanisław Kostka Zamoyski

Poniższy tekst i ilustracje stanowią autorski zapis wykładów i prezentacji, które towarzyszyły wystawie. Tekst uzupełniony został o kalendarium, będące zapisem pertraktacji i zabiegów ws. zmiany statusu miasta Zamościa oraz o bibliografię, dotyczącą tego zagadnienia.

Królestwo Polskie (1815-1830)

Po klęsce cesarza Napoleona w Europie zaistniał tzw. „nowy ład”, podyktowany przez pogromców Napoleona na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r.

Wyrazicielem sprawy polskiej na Kongresie stał się car Rosji Aleksander I. Zależało mu na wzmocnieniu pozycji w Europie – a wiedział, że przyczyniłoby się do tego uzyskanie ścisłego protektoratu nad terenami byłego Księstwa Warszawskiego.

Sprawa polska doprowadziła do ostrych napięć w koalicji antynapoleońskiej, dyktującej warunki na kontynencie po upadku cesarza Francuzów. Austria i Prusy, wspierane przez Wielką Brytanię, nie chciały dalszego wzmocnienia Rosji.

Sytuacja zmieniła się, gdy gruchnęła wieść o powrocie cesarza Napoleona z wyspy Elby – miejsca odosobnienia, w którym znalazł się – z woli zwycięzców – po abdykacji. Wszyscy uczestnicy Kongresu Wiedeńskiego w obliczu tryumfalnego powrotu Napoleona do Francji – dążyli do kompromisu. Wyrazem tego w kwestii polskiej było utworzenie z ziem dawnego Księstwa Warszawskiego Królestwa Polskiego, związanego unią personalną z Rosją. Inne części historycznej Rzeczypospolitej, rozdzielone między zaborców, także zmieniły status.

Zmiany, dokonane po Kongresie Wiedeńskim były de facto kolejnym podziałem ziem polskich z pogwałceniem zarówno granic etnicznych, jak i związków gospodarczych. Nowy twór, jakim było Królestwo Polskie (zwane także Kongresowym) był tylko namiastką właściwego państwa, odciętego sztucznie narzuconymi granicami zarówno od ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, jak i od Wielkopolski, Galicji czy Krakowskiego. Mimo tych uwarunkowań – w Królestwie Polskim umożliwiono (ograniczony) rozwój życia narodowego.

Dzieje Królestwa Polskiego w latach 1815-1830 charakteryzowały się dwoma równoległymi zachodzącymi procesami: silnym rozwojem gospodarczym i pogarszającą się sytuacją polityczną. W latach 1816-1826 nastąpił dynamiczny rozwój przemysłu i górnictwa. Powstały okręgi przemysłowe w Łodzi, Żyrardowie oraz okolicach Częstochowy. Nastąpił wzrost dochodów państwa, uzyskano równowagę budżetową. Przyczyniło się do tego powstanie – z inicjatywy Ksawerego Druckiego-Lubeckiego – Banku Polskiego (1828 r.), który podjął się inwestowania w przemysł.

Rolnictwo nastawione było głównie na uprawę roślin przemysłowych; jego rozwój był jednak w latach 1815-1830, umiarkowany.

Z inwestycji ogólnokrajowych należy odnotować stworzenie sieci dobrych dróg bitych na najważniejszych szlakach komunikacyjnych oraz stworzenie sprawnej sieci komunikacyjnej, opartej o stacje pocztowe i transportowe.

Z inwestycji ważnych dla rozwoju żeglugi śródlądowej, należy wymienić realizację m.in. Kanału Augustowskiego, którego budowa miała otworzyć Królestwu drogę do Morza Bałtyckiego, omijającą porty pruskie.

Dla rozwoju kraju ważne było także stworzenie sprawnie działającego systemu oświaty, sieci szkół na różnych poziomach kształcenia. Królestwo Polskie zawdzięczało to działalności m.in. Stanisława Potockiego, ministra oświaty. W 1816 r. utworzono Uniwersytet Warszawski, a także kilka szkół o profilu zawodowym, kształcących kadry dla rozwijającego się przemysłu, m.in. Szkołę Górniczą w Kielcach (1816 r.) i Korpus Górniczy (1817 r.). Wpływ na rozwój oświaty i życia umysłowego w Królestwie Polskim miało także istnienie poza granicami Królestwa Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego, ośrodków ważnych dla podtrzymywania i rozwijania działań i myśli patriotycznej oraz łączności Polaków we wszystkich zaborach. Wpływ tych ośrodków na działalność patriotyczną i narodową był szczególnie silny w latach 20. XIX w. Wszechstronną działalność naukową prowadziło także Towarzystwo Przyjaciół Nauk (założone jeszcze w 1809 r.), skupiające najjętsze umysły tego czasu na ziemiach polskich.

Zamość w Królestwie Polskim (1815-1830)

Znamy wiele opisów miasta Zamościa oraz twierdzy zamojskiej z początkowego okresu istnienia Królestwa Polskiego.

Julian Ursyn Niemcewicz, działacz polityczny i pamiętnikarz, przebywający w Zamościu przejazdem w roku 1816 pisał wówczas: „Za wniściem moim do niego [Zamościa] uderzony byłem i okazałością murów i nieludnością, głuchym milczeniem. Nie widać nikogo, jak tylko żołnierzy, zamiast gwaru przemysłnego ludu nie słyhać nic jak tylko bębny i wojskowych odgłosy”.

Ten szczególnie, militarny charakter Zamościa podkreślał również blisko 10 lat później dziennikarz Franciszek Kratter, redaktor „Gazety Lwowskiej”, który odwiedził Zamość w 1825 r.: „Zamość nie jest dla towarzyskiego życia, gdzie się obrócić widać tylko wojskowych, słyhać nieustanny szcęk broni. Straże luzują się ciągle, co chwila

we dnie i w nocy krążą patrole po mieście, ten ruch nadaje miastu i czyni je podobnym jednej wielkiej koszarze”.

30 stycznia 1821 r. Zamość przestał być miastem prywatnym. Do tego momentu zarówno zarząd miejski, burmistrz jak i mieszkańcy miasta byli traktowani jak równoprawni partnerzy we wszelkich przedsięwzięciach, proponowanych wobec Zamościa. Po 1821 r. decydujący głos uzyskały władze wojskowe. Proces przekształcenia miasta w twierdzę – więzienie rządowe decydował o tym, że górę brały względy militarne i polityczne. Zamość stanowił bowiem ważny i silny punkt strategiczny na zachodnich rubieżach Imperium Rosyjskiego oraz na południowej granicy Królestwa Polskiego. To decydowało o wszystkim.

Postać XII ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego (1775-1856)

Inicjatywa zmiany statusu miasta wyszła od jego właściciela, Stanisława Kostki Zamoyskiego. Syn Andrzeja Zamoyskiego (1717-1792), X ordynata zamojskiego, kanclerza wielkiego koronnego i Konstancji księżnej Czartoryskiej (1742-1797) był niewątpliwie bardzo ważnym przedstawicielem polskiej elity społecznej, intelektualnej i politycznej swojego czasu. Epokę, w której przyszło mu żyć śmiało można określić jako kluczową i decydującą dla dziejów Europy i świata.

W dorosłe życie Stanisław K. Zamoyski wchodził w czasach schyłku I Rzeczypospolitej, zakończonych rozdarciem kraju między sąsiadów i likwidacją państwa; równocześnie też w czasach końca starego porządku europejskiego i narodzin nowego obrazu Europy i świata. Kluczowe momenty tych zmian to, obok rozbiorów Polski, rewolucja we Francji ze wszystkimi jej konsekwencjami i zmianami oraz blisko dwudziestoletni okres wojen europejskich, zwanych napoleońskimi. Fundamentalne



Marcin Zaleski, widok Zamościa od strony pałacu

konsekwencje tych wydarzeń, do których musieli się odnieść przedstawiciele elit – a do tych przecież należał Stanisław Kostka Zamoyski – to w pierwszej kolejności: wzrost znaczenia państwa, rozbudowa i unowocześnianie aparatu biurokratycznego, upowszechnienie wolności politycznych i praw obywatelskich, w tym zasady równości w prawie. Za tym szło nadwyższenie fundamentów „starych”, feudalnych i absolutnie rządzonych monarchii, a tym samym osłabienie społeczeństwa stanowego, wzrost aktywności społecznej.

Dynamicznie następujące wydarzenia polityczne i przemiany społeczne, zachodzące na przełomie XVIII i XIX w. i w pierwszych dziesięcioleciach XIX stulecia stawiały wielu Polaków przed trudnymi, nieraz dramatycznymi wyborami, nakazując zajęcie jasno określonego stanowiska wobec otaczającej ich rzeczywistości. Także dla Stanisława Kostki Zamoyskiego konieczne stało się patriotyczne samookreślenie – niełatwe w sytuacji, kiedy ciążyły na nim tradycyjny konserwatyzm jego klasy społecznej i głęboka troska nie tylko o własne interesy, ale także o dobro całego rodu. Stał się bowiem po śmierci swych braci i rodziców jedynym męskim potomkiem jednego z najświetlejszych polityków polskich 2 połowy XVIII w., kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. I to na nim, czego był w pełni świadomy, ciążył obowiązek kontynuowania wielkich tradycji rodu. Jednocześnie wysoka pozycja materialna i towarzyska oraz wybitne stanowiska, jakie zajmował powodowały, że pragnął wyrazić zaistnienie na wielu scenach życia publicznego i towarzyskiego w kraju oraz za granicą.

Liczni potomkowie XII ordynata w znaczący sposób podnieśli i utrwaliли również pozycję rodu Zamoyskich, określoną właśnie przez kanclerza Andrzeja Zamoyskiego i jego syna Stanisława Kostkę Zamoyskiego, który, jak pisał znakomity badacz dziejów Polski XVIII i XIX w., Szymon Askeznazy „po zasłużonym ojcu wziął przykład poważny jego światłej, a gdy potrzeba śmiałej, nieliczącej się z przemocą obcą ani przesądem krajowym, służby Ojczyźnie”.

Stanisław Kostka Zamoyski nie tylko wiernie naśladował swych teściów, Czartoryskich, ale podjął się też szlachetnej z nimi rywalizacji zarówno w dziedzinie szeroko pojętych zainteresowań naukowych, oświatowych, historycznych i artystycznych, jak i gromadzenia oraz ochrony pamiątek narodowych. Ważnym wydarzeniem było także utworzenie w 1801 r. z inicjatywy ordynata pierwszego na ziemiach polskich Towarzystwa Ekonomicznego (Zamojskiego Towarzystwa Ekonomicznego).

Stanisław Kostka Zamoyski podjął starania o utworzenie w Zamościu ośrodka naukowo-badawczego, oświatowego i wydawniczego,

poprzez połączenie bibliotek Zamoyskich i Ossolińskich, finansowe wsparcie i zaangażowanie w utrzymaniu wysokiego poziomu Szkoły Wojewódzkiej im. Zamoyskich czy też rozbudowę drukarni zamojskiej, bazującej na dawnej drukarni Akademii Zamojskiej i nawiązującej do świetnych jej tradycji. Również działania ordynata w zakresie zmiany wyglądu siedzib rodzinnych – pałaców w Zamościu, a następnie w Warszawie (tzw. Pałac Błękitny) – świadczyły o rozległości zainteresowań oraz skali planowanych i podejmowanych przez niego przedsięwzięć.

Jednym z dużych przedsięwzięć Stanisława Kostki Zamoyskiego było planowanie przebudowy rezydencji zamojskiej. Zamiar ten próbowano zrealizować w latach 1802-1806. Projekty przebudowy zakładały stworzenie nie tylko wspaniałych pomieszczeń pałacowych, ale także sal pełnych wyszukanego przepychu, przeznaczonych na galerię obrazów, muzeum i bibliotekę. Swój wkład w planowanie przebudowy rezydencji miała także żona ordynata, Zofia z Czartoryskich Zamoyska (1778-1837), która opracowała własne projekty urządzenia niektórych pomieszczeń pałacu i otaczającego go ogrodu.

Wypadki polityczne i wojenne z początku XIX w. zniweczyły jednak te plany. Ostatecznie Stanisław Kostka Zamoyski i Zofia z Czartoryskich Zamoyska pozostawili siedzibę w Zamościu i przenieśli się do Warszawy.

Zamiana Zamościa na dobra rządowe

Po upadku Księstwa Warszawskiego, klęsce Napoleona i jego armii w Rosji, bohaterskiej obronie twierdzy zamojskiej w 1813 r., zakończonej honorową kapitulacją, Zamość wraz z przyległymi terenami znalazł się pod okupacją rosyjską.

Postanowieniem z 29 listopada 1820 r. wydanym w Opawie w czasie trwania zjazdu przywódców Świętego Przymierza: władców Rosji, Austrii i Prus – car rosyjski Aleksander I, jako król Polski zaaprobował ostatecznie treść porozumienia między odpowiednią komisją rządową a ordynatem zamojskim. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego otrzymała upoważnienie do zawarcia wieczystej transakcji i sporządziła kontrakt, złożony z 20 artykułów.

Blisko jedenaście lat pertraktacji, prac komisji rządowych Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego sprawiło, że 30 stycznia 1821 r. Zamość przestał być miastem prywatnym.



Jan Paweł Lelewel, Rynek Wielki w Zamościu, 1825 r. (akwarela)

Kontrakt sporządził „pisarz aktowy Jan Wincenty Bandtkie” w obecności: „referendarza Przewalskiego, plenipotentą Zamoyskich, Jana N. Hermana”.

Według zapisu Zamość przestał być miastem prywatnym i wraz z terenami przyległymi w obwodzie „1200 sążni”, czyli ok. 2136 m – ze znajdującymi się tam 2000 hektarów gruntów, został oszacowany na „4 193 759 złotych i 50 groszy” (w przeliczeniu obecnym ok. 79 681 421 zł).

Stanisław Kostka Zamoyski otrzymał w zamian dobra narodowe: „Kołodziej w województwie podlaskim i obwodzie siedleckim, Jadów w województwie mazowieckim i obwodzie stanisławowskim” oraz dobra „Wiski i Plantę w województwie podlaskim i obwodzie radzyńskim”. Od 30 stycznia 1821 r. decydujący głos wobec władz miejskich i mieszkańców Zamościa uzyskały władze wojskowe twierdzy zamojskiej.

Dobra przejęte przez ordynata w zamian za Zamość. Kołodziej

Wieś i folwark w powiecie węgrowskim, obwodzie siedleckim, parafii Sadowno, województwie podlaskim (1821 r.). W latach 1796-1821 r. – siedziba zarządu dóbr rządowych, które do 1795 r. były majątkiem kościelnym, należącym do warszawskich sióstr Wizytek i kanoników warszawskich, przejętym przez władze austriackie. Władze Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego nie cofnęły sekularyzacji tych dóbr.

W 1821 r., decyzją rządu Królestwa Polskiego dobra Kołodziej ze sporą częścią rejonu sadowieńskiego uzyskał Stanisław Kostka Zamoyski (1775-1856). W 1824 r. przekazał je synowi, Andrzejowi Arturowi Zamoyskiemu (1800-1874).

Dobra składały się z 7 folwarków oraz 27 wsi i osad (1821 r.). W 1822 r. do dóbr Kołodziej Zamoyscy sprowadzili osadników niemieckich, którzy osiedleni zostali we wsiach: Płatkownica, Sadoles, Ocięte i Zajezerze.

Andrzej Artur Zamoyski w latach 30. i 40. XIX w. przeprowadził kompleksową modernizację dóbr oraz uporządkował ich sprawy gospodarczo-finansowe. Od 1875 r. właścicielem majątku został Zdzisław hr. Zamoyski (1842-1925).

Dobra w latach 80. i 90. XIX w. rozciągały się na obszarze 18 153 mórg (9984,2 ha) i składały się z folwarków: Kołodziej, Mrozowa Wola, Morzyczyn, Zofijówka, Brzuza i Gwizdały.

Jadów

Osada (w latach 1823-1869 miasto), w powiecie radzyńskim, obwodzie stanisławowskim, parafii Jadów, województwie mazowieckim (1821 r.). W I Rzeczypospolitej – siedziba starostwa niegrodowego. W 2. połowie XVIII w. majątek ten został nadany podczasem mielnickiemu Janowi Kuczyńskiemu, a następnie gen. Karolowi Skarbkowi Malczewskiemu (1702-1805), dowódcy dywizji wielkopolskiej w latach 1783-1790. Po roku 1814 Jadów stał się własnością rządową.

Dobra jadowskie, składające się w 1821 r. z 5 folwarków i 19 wsi, gruntów na Nowinkach i Łatoszku oraz miasta Kamieńczyka (dawniej: Kamieniec Mazowiecki, własność królewska, później kościelna, a od 1795 r. rządowa), zostały własnością Stanisława Kostki Zamoyskiego.

Ufundował on tutaj w 1823 r. wytwórnię sukna i papiernię. Dzięki jego staraniom Jadów podniesiony został do rangi miasta, liczącego w 1827 r. 54 domy i 437 mieszkańców.

Wskutek zniszczeń z okresu powstania listopadowego, wytwórnie powstałe w dobrach jadowskich przestały istnieć.



Car Aleksander I

Od 1835 r. dziedzicem dóbr jadowskich został Andrzej Artur Zamoyski (1800-1874). Oczynszował on chłopów i wprowadził nowe metody gospodarowania. Obok tradycyjnych soch, radel i bron żelaznych, stosowano tutaj maszyny: młocarnie, sieczkarnie, siewniki oraz pługi angielskie, sprowadzane – jak notował Wojciech Jastrzębowski: „ze Zwierzyńca, z fabryki ordynackiej, zostającej pod kierunkiem pana Platte”.

W miejsce upadłych wytwórni sukna i papierni w 1861 r. Andrzej Artur Zamoyski założył nowe zakłady: fabryczki wyrobów miedzianych, tkanin bawełnianych i płótna lnianego. Wartość produkcji zakładu lniarskiego wynosiła 800 rubli, a bawełnianego 600 rubli. Wyroby sprzedawano na miejscu lub w Warszawie.

W 1869 r. Jadów utracił prawa miejskie. Od 1875 r. dobra jadowskie, obejmujące folwarki: Jadów, Sulejów, Nowinki, Podle i Zawiszyn przeszły w posiadanie Zdzisława Zamoyskiego (1842-1925), najmłodszego z synów Andrzeja Artura Zamoyskiego. Zarządzane przez niego – wyróżniały się spośród innych majątków ziemskich wysokim poziomem gospodarki rolnej i wytwórczej.

W styczniu 1882 r. Zdzisław Zamoyski dołączył do posiadanego już majątku zakupione od Medarda Dernałowicza, spadkobiercy Józefa hr. Hornowskiego (1800-1875) dobra łochowskie (złożone z folwarków Łochów i Stefanin oraz znacznych obszarów leśnych) i przeniósł się z Jadowa do pałacu w Łochowie, gdzie umieszczono również administrację dóbr.

W XX w. najmłodsza córka Zdzisława, Izabella (1885-1940) otrzymała część dóbr jadowskich oraz cały majątek wraz z pałacem w Łochowie w formie posagu. Wniosła je jako wiano do rodziny Kurnatowskich, wychodząc w 1918 r. za mąż za Eryka Kurnatowskiego (1882-1975).

Wojciech Jastrzębowski, wykładowca Instytutu Agronomicznego na Marymoncie, tak opisał dobra jadowskie w 1848 r.: „W samym Jadowie, należącym do hr. Andrzeja Zamoyskiego, owiec i krów nie ma, tylko młoda jałowizna, a wołów i koni tyle, ile tego gospodarstwo wymaga. Panowie [Jan] Teraskiewicz i [Leon] Tomorowicz, byli uczniowie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, którzy się tu gorliwie zajmują gospodarską praktyką, powiedzieli nam, iż przyczyną tego jest to, że te dobra miały być puszczone w dzierżawę, więc resztę inwentarza przeprowadzono na inne folwarki (...). Rządcą tych dóbr [jest] pan Prusiecki, gospodarz bardzo oświecony, obwiozł nas po polach i widzieliśmy z przyjemnością ogromne łąny, równym i gęstym zbożem okryte (...). Roboty gospodarskie załatwiają się najwięcej czeladzią i najemnikami, bo włościanie są po większej części okupnicy (...). Co rok każdy włościanin oświadcza się, że będzie opłacał lub też odrabiał. Włościan pańszczyźnianych jest już tylko kilku”.

Wiski

Wieś z folwarkiem, gmina Brzozowy Kąt, obwód radzyński, parafia Komarówka, województwo podlaskie (1821 r.). W 1821 r. wieś z folwarkiem i całe dobra wiskie otrzymał Stanisław Kostka Zamoyski jako część rekompensaty za przekazany na własność rządową Zamość.

W 1827 r. dobra Wiski i Planta z miastem Wohyń oraz wsiami: Wiski, Walina, Osowa, Wornice, Brzozowy Kąt, Derewicze i Rudno łącznie obejmowały powierzchnię 17 649 mórg (9706,9 ha). Sama wieś Wiski liczyła wówczas 43 domy i 327 mieszkańców oraz obejmowała 1632 morgi ziemi (897,6 ha).

W 1837 r. dobra przejęte zostały przez córkę Stanisława Kostki Zamoyskiego, Elizę Elżbietę z Zamoyskich Brzozowską (1818-1857), żonę Zenona Izydora Brzozowskiego (1806-1887).

Po śmierci Elizy Elżbiety w 1857 r. przeszły na jej synów: Jana Tadeusza Brzozowskiego (1844-1908) i Karola Brzozowskiego (1846-1941). Następnie w 1911 r. Wiski zostały zakupione przez Włodzimierza Światopełka-Czetwertyńskiego (1837-1918), właściciela dóbr Milanów w powiecie radzyńskim i w okresie po I wojnie światowej – całkowicie rozparcelowane.

Wohyń

Osada miejska, dawniej miasteczko i dobra nad rzeką Pivonią w powiecie radzyńskim. W 1827 r.

w Wohyniu znajdowało się 228 domów, a liczba mieszkańców wynosiła 1181. Zabudowa była w większości drewniana.

W XVI w. osada Wohyń stanowiła dzierżawę królewską. W tym też stuleciu otrzymała od króla Zygmunta I Starego prawa miejskie, jednocześnie z erygowaniem miejscowej parafii w 1537 r.

Pod koniec XVII w. rozgraniczono dobra Wohyń z miastem Radzyń. Wówczas to zaliczono Wohyń do województwa brzeskiego, a Radzyń do ziemi łukowskiej. Pod koniec XVIII w. Wohyń stał się własnością prywatną. Dochody z miasta Wohynia w 1821 r. otrzymał Stanisław Kostka Zamoyski jako część rekompensaty za przekazany na własność rządową Zamość.

W 1827 r. wójtostwo wohyńskie stanowiło odrębną osadę, mającą 17 domów i 99 mieszkańców. W 2. połowie XIX w. Wohyń wraz z przynależnymi do niego gruntami liczącymi 4819 mórg (2650,4 ha), należał kolejno do rodów Celińskich, Brzozowskich i Dąbrowskich.

Planta

Dobra, na które składały się: dwór, folwark i okoliczne wsie w gminie Brzozowy Kąt w obwodzie radzyńskim, parafii Wohyń i województwie podlaskim (1821 r.).

Folwark Planta został założony w 2. połowie XVIII w. w ramach wewnętrznej kolonizacji starostwa wohyńskiego. Najwcześniejsza wzmianka o tym majątku pochodzi z 1821 r., kiedy to dwór Planta wraz z folwarkiem o tej samej nazwie, wsie Rudno i Osowa oraz dochody z miasta Wohynia otrzymał Stanisław Kostka Zamoyski. Planta była wówczas folwarkiem na tyle znaczącym, że zlokalizowano tu centrum dóbr.

Dwór drewniany w Plancie usytuowany był w sąsiedztwie drogi do Przegalina. Otoczenie dworu (park i aleje drzew) zostało zaaranżowane po 1820 r., za sprawą płk. Piotra Strzyżowskiego (1777-1854), właściciela nieodległego Jabłonia (wniesionego mu w posagu przez żonę Emmę Teresę z Potockich (1786-1858)). Piotr Strzyżowski był wówczas komisarzem drogowym powiatu radzyńskiego. Jak notowano w 1876 r.: „skutkiem niezmordowanej jego działalności, zachęty i przykładu wszystkie drogi cienistymi obsadzone były drzewami, ale najbardziej pod tym względem odznacza się Jabłoń”.

W roku 1837 dobra Planta otrzymała Eliza Elżbieta z Zamoyskich Brzozowska (1818-1857), córka Stanisława Kostki Zamoyskiego. Po jej śmierci Plantę objęli we władanie jej synowie: Jan Tadeusz Brzozowski (1844-1908) i Karol Brzozowski (1846-1941). W następnych latach doszło do podziału udziałów w dobrach Planta. Od 1882 r. jedynym posiadaczem Planty został Jan Tadeusz Brzozowski. W tym czasie ogólny obszar folwarku wynosił 1160 mórg (638 ha). W 1911 r. Jan Tadeusz Brzozowski sprzedał Plantę Włodzimierzowi Światopełkowi-Czetwertyńskiemu (1837-1918), który tym samym powiększył już istniejące swoje dobra milanowskie i suchowolskie, nabyte w 1878 r. Będąc w posiadaniu jego następcy Seweryna Światopełka-Czetwertyńskiego (1873-1945) dobra suchowolskie z Milanowem, stanowiące kompleks kilku folwarków o łącznej powierzchni 2928 ha (w tym ok. 1272 ha lasów) oraz dobra Planta i Wiski, położone w pobliżu Suchowoli o powierzchni ok. 2387 ha (w tym 957 ha lasów), były jednym z największych majątków ziemskich na Podlasiu.

Pertraktacje ordynata Zamoyskiego z rządem – kalendarium

1809 r.

Zawarty w październiku tego roku między Francją a Austrią pokój w Schönbrun zdecydował o oficjalnym przejściu Zamościa wraz z tzw. Galicją Zachodnią przez Księstwo Warszawskie.

Z uwagi na swoje geograficzne położenie, Zamość stał się twierdzą, położoną najbliżej ówczesnej granicy rosyjskiej. Mógł więc odegrać istotną rolę w przyszłych działaniach militarnych przeciwko Rosji. Przede wszystkim więc z tego powodu przez cały okres istnienia Księstwa Warszawskiego w twierdzy zamojskiej prowadzono intensywne roboty fortyfikacyjne.

1810 r.

Rozbudowa twierdzy nie przypadła do gustu XII Ordynatowi Stanisławowi Zamoyskiemu, byłemu prezesowi Tymczasowego Rządu Centralnego Wojskowego Obojga Galicji. 27 września 1810 r. wystosował do Wielkiego Księcia Warszawskiego i króla saskiego Fryderyka Augusta pismo, w którym narzekał na to, że „wojsko rekwiruje różne budynki, rozbiera i burzy domy, nie wypłacając żadnego odszkodowania ich właścicielom oraz zajmuje place na rozbudowę twierdzy”.

1811 r.

W styczniu tego roku ordynat w kolejnym piśmie stwierdził, że Zamość „dziedziczny, przynoszący znaczną intratę, przemianowany zostanie na twierdzę krajową, ubezpieczającą obronę Księstwa”. Jednocześnie podkreślał, że rzeczą konieczną jest „ocenienie miasta z wszystkimi murami, własnościami i dochodami dziedzica”.

W związku z tą korespondencją Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Księstwa Warszawskiego 16 stycznia ustanowiło komisję, która wspólnie z poprzednią Tymczasową Komisją, powołaną jeszcze w 1810 r., miała ustalić wysokość odszkodowania dla ordynata i Ordynacji Zamojskiej z tytułu poniesionych strat „na skutek rozbudowy i modernizacji twierdzy zamojskiej”.

11 listopada ukazał się dekret Wielkiego Księcia Warszawskiego, w którym po raz pierwszy ujawniono zamiar przejęcia na własność przez rząd Księstwa „twierdzy zamojskiej wraz z obwodem miejskim”, jak podkreślano: „w wyniku zamiany na inne dobra narodowe”.

Odtąd rozpoczyna się ożywiona wymiana korespondencji w tej sprawie i kolejne protesty Zamoyskiego.

1812 r.

Wybuch wojny francusko-rosyjskiej przerwał na wiele miesięcy wymianę listów. Twierdza Zamość zwróciła w tym czasie uwagę samego cesarza Napoleona I, który przygotowując się do generalnej rozprawy z Rosją, wyznaczył jej istotne zadania osłonowo-obronne.

1813 r.

Po klęsce Napoleona i jego armii w Rosji, bohaterskiej obronie i kapitulacji twierdzy zamojskiej w 1813 r. i upadku Księstwa Warszawskiego, Zamość wraz z przyległymi terenami znalazł się pod



Jadów, dwór

okupacją rosyjską. Przez dwa lata nic się nie działo w kwestii zamiany Zamościa na inne dobra. Jedynie plenipotent ordynata Zamoyskiego, Jan Nepomucen Herman przedstawił na piśmie Najwyższej Radzie Tymczasowej Księstwa Warszawskiego „fatalny stan folwarków ordynackich w okolicach twierdzy”.

1815 r.

W listopadzie tego roku, podczas pobytu cara Aleksandra I w Warszawie, na prośbę Stanisława Kostki Zamoyskiego, władca zgodził się na powołanie Komisji do oceny strat i wyceny majątku. Decyzję zrealizował namiestnik cesarski w Królestwie Polskim, gen. Józef Zajączek.

1816 r.

6 lipca ustalono skład Komisji i zatwierdzono dla niej instrukcję. Przewodniczącym zespołu został komendant twierdzy zamojskiej, gen. Józef Wasilewski. Dodano mu do pomocy trzech komisarzy: Andrzeja Horodyskiego, Stanisława Michałowskiego i Stanisława Nowakowskiego. Ostatni z nich miał czuwać: „nad ścisłym wykonaniem i przestrzeganiem postanowień instrukcji”.

Pierwsze posiedzenie Komisji odbyło się 20 sierpnia 1816 r. „o godzinie dziesiątej w oficynie pałacowej” w Zamościu. Kolejne – w tym samym miejscu 2 września. Wyznaczono wówczas sekretarza i dwóch kopistów, którzy mieli sporządzać wypisy z dokumentów.

Na żądanie plenipotenty Zamoyskich, wyznaczeniem drugiego obwodu wokół twierdzy zajął się ppłk. Leonard Jodko; on też sporządził dla tego obszaru dokładną mapę gruntów i łąk, należących zarówno do ordynacji, jak i mieszczań zamojskich.

1817 r.

5 lipca Wielki Książę Konstanty odwołał z szefostwa Komisji gen. Wasilewskiego, mianując na jego miejsce gen. Rautenstraucha. Komisja zajmowała się rozpoznaniem skompletowanych przez plenipotentę Zamoyskich „świadczeń niezawodnej autentyczności”, mających przekonać ją, że budynki, zajęte przez wojsko w Zamościu postawił Zamoyski i jego przodkowie.

Komisja była wymagająca, honorowała tylko dokumenty oryginalne lub kopie, sprawdzone i podpisane przez Publiczny Urząd Aktowy. Ostateczny protokół miał zawierać „każdą pretensję rozpoznaną wyjaśnioną i oszacowaną”. Taki stan rzeczy denerwował Zamoyskiego, który za pośrednictwem plenipotenty Hermana oświadczył, że „nie ma potrzeby wdawać się w obronę swoich właścicielskich praw, bo kto przez dwa wieki w spokojnym rzeczy posiadaniu zostaje, ten z mocy prawa zadawnienia, jako dobrej wiary posiadacz, do udowodnienia swego prawa obowiązany nie jest”.

Łącznie w obrębie drugiego obwodu wokół twierdzy, wynoszącego 1200 sążni (czyli ok. 2136 m), znajdowało się „2000 ha gruntów oraz ponad 76 ha nowoczesnych umocnień fortecznych i 151 ha gruntów po mieszczańach, którzy opuścili Zamość w wyniku działań wojennych”. Wynagrodzenie za te ostatnie grunty przyznano ordynatowi, z tym, że miał wypłacić je zgłaszającym się właścicielom. Ustalono wówczas również sumę, którą ordynat miał otrzymać od rządu za budynki w mieście, było to wstępnie: „1 408 643 złote oraz 24 i 1/2 grosza”, (współcześnie: ok. 26 800 000 zł).

Ordynat zrzekł się oficjalnie odszkodowania za kościół ormiański wraz z przyległym placem, będących własnością Zamoyskich od 1803 r. Pełnomocnik Zamoyskiego Jan Nepomucen Herman pisał we wrześniu do komisji: „bolesne jest dla Ordynata rozstanie się z mieszkańcami Zamościa z powodu odstąpienia miasta. Oni z ufnością w różnych potrzebach do domu Zamoyskich udawali się po wsparcie i zapomożenie. Chcąc im zostawić pamiątkę, ofiaruje im sposobem darowizny kościół ormiański, czyli materiały, z których tenże kościół [się] składa wraz z placem przy nim i do niego należącym”.

Mimo tego rząd Królestwa Polskiego nie chciał uznać prawa własności ordynata do budynku d. Akademii i scholasterii (w przeszłości wzniesionej dla profesorów akademickich). Ostatecznie uznano, że Zamoyski otrzyma za budynek szpitala i dwa wyżej wymienione gmachy w gotówce „712 924 złotych i 20 groszy” (współcześnie ok. 13 600 000 zł), ale pod warunkiem, że pieniądze „użyje na postawienie podobnych obiektów w swoich dobrach”.

Budynki „Arsenału, laboratorium, mieszkanie nad Bramą Szczebrzeską i odwach pod Ratuszem zamojskim”, plenipotent Zamoyskiego musiał opatrzyć odrębnymi dokumentami dowodowymi. Co prawda dwa pierwsze obiekty, po ich powstaniu przeznaczone były do użytku forticy, ale od 1773 r. uważano je za prywatną własność, jako „część pałacu Zamoyskich”. Podatki od obydwu płacił Zamoyski, a nie rząd. Pomieszczenia nad Bramą łączyły się z murami fortecznymi, ale stanowiły oddzielny numer spisowy w ramach prac Komisji. Za czasów austriackich mieszkali w nich oficjaliści ordynacy, a ordynat opłacał z niego podatek kwaterunkowy. Podobnie było z odwachem, gdzie mieściła się austriacka warta garnizonowa, przy czym rząd płacił Zamoyskiemu za dzierżawienie tych pomieszczeń. Ostatecznie Komisja przyjęła za zasadę obniżenie wynagrodzenia za wszystkie nieruchomości w obwodzie fortecznym o jedną trzecią. W uzasadnieniu decyzji podawano, że „oszacowanie z 1811 r., na podstawie którego Ordynat wysuwał pretensje, było zawyżone”.

W grudniu Komisja zakończyła działalność. Ordynat Stanisław Kostka Zamoyski nie był ze wszystkich jej ustaleń zadowolony; szczególnie krzywdzące, według niego, było zmniejszenie wynagrodzenia za propinację. Ordynat żądał kwoty określonej na poziomie „3 800 000 złotych polskich” (współcześnie ok. 72 200 000 zł), ale ostatecznie „z propinacji piwa, gorzałki i miodu otrzymał 2 092 264 złote polskie” (współcześnie to ok. 39 753 016 zł).

1818 r.

Cesarz Aleksander I, informowany na bieżąco o wszystkich pracach Komisji w dokumencie z 29 kwietnia, paraflowanym także przez ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego, wypowiedział się o jej pracach i o tym, jaka jest jego wola w sprawie przejęcia Zamościa. Poza aprobatą dla prac Komisji i jej decyzji zdecydował, aby „pozostawiono na murach herby rodu Zamoyskich i gwarantował nienaruszalność grobowców rodzinnych w podziemiach kolegiaty”, która pozostała jako część Ordynacji Zamoyskiej.

Układy szczegółowe co do przejęcia poszczególnych części majątku ordynata w Zamościu podpisano między 2 a 13 czerwca oraz 25 czerwca tego roku.

1820 r.

14 sierpnia została spisana ostateczna, jednolita umowa, obejmująca wszystkie składowe majątku z wyceną wraz z uzupełnieniami, zgodnymi z wolą cesarską. 29 grudnia cesarz Aleksander zaaprobował jej treść, przebywając wówczas w Opawie, na zjeździe monarchów Świętego Przymierza, Rosji, Austrii i Prus.

1821 r.

Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego otrzymała upoważnienie do zawarcia wieczystej transakcji i sporządziła kontrakt złożony z 20 artykułów. Spisał go 30 stycznia „pisarz aktowy Jan Wincenty Bandtkie” w obecności „referendarza Przewalskiego, plenipotent Zamoyskich Jana N. Hermana”.

30 stycznia Zamość przestał być miastem prywatnym.

Bibliografia:

Archiwalia

Archiwum Państwowe w Radomiu, *Pretensje Ordynata Zamoyskiego z przyczyny obrócenia Zamościa na twierdzę*. Zespół: Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej [1773-1884], SUKCESJE ZDP Akta z okresu (1770) 1818-1867, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu 1, grupa lubelska, sygn. 19553, poszyt rękopiśmienny k. 1-38.

Archiwum Główne Akt Dawnych, *Spór Administracyjny Hrabiego Ordynata Zamoyskiego, 1811-1813 r.* Zespół: Akta Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, nr 175, sygn. 24B (wypis). Archiwum Państwowe w Zamościu, *Domy i place na rzecz Rządu zajęte 1821-1826*. Zespół: Akta miasta Zamościa, poszyt rękopiśmienny k. 568, sygn. 88/25/0/1/1.

Wypis z Protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego – postanowienie cesarskie dot. akceptacji układu ze Stanisławem Kostką Zamoyskim: „Z Bożej Łaski My Aleksander I Cesarz wszech Rosyi Król Polski, etc. etc. (...) Postanowiliśmy i stanowimy co następuje: (...)”, 29 XI/12 XII 1820 r., (reprodukcja z oryginału), Zbiory prywatne. Muzeum Zamojskie w Zamościu, [Mieczysław L. Potocki], *Zamość i jego instytucje pod względem religii, oświaty i dziejów krajowych...*, Kraków 1862 („Kronika Zamościa”).

Prasa

„Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, nr 5, 8 stycznia 1821 r. (tekst postanowienia ces. Aleksandra I w sprawie akceptacji układu ze Stanisławem Kostką Zamoyskim).

„Kurier Warszawski”, nr 8 z 9 stycznia 1821 r. (informacja o ogłoszeniu wyroku cesarskiego dot. odstąpienia Zamościa na rzecz Rządu przez Stanisława Kostkę Zamoyskiego).

„Gazeta Lwowska”, nr 17 z 22 stycznia 1821 r. (informacja o zawarciu układu i transakcji Rządu ze Stanisławem Kostką Zamoyskim).

„Rozmaitości”, [Dodatek do „Gazety Lwowskiej”], nr 36 z 9 września 1825 r., s. 288.

Źródła drukowane

Diariusz Senatu i Seymu Królestwa Polskiego 1825, t. 1, Warszawa 1828 s. 53-54

Dziennik Praw Królestwa Polskiego, nr 28-32, t. VIII, 1820 („Wypis z Protokołu Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego”).

Agnieszka Lidia Płatek

Elżbieta (Eliza) z Zamoyskich Brzozowska (1818-1857) najmłodsza córka Zofii

Tabela Miast, Wsi, Osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności, t. 1-2, Warszawa 1827,
[M. Dobrzycki], Pamiętnik ... oficera i więźnia w Zamościu, Poznań 1886.
W. Jastrzębowski, Wspomnienia z podróży po kraju, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1849
I. A. Komorowski, Wspomnienia podchorążego z czasów W.X. Konstantego, Lwów 1863.
J. Krasieński, Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczpospolitej Krakowskiej..., Warszawa 1821.
F. K. Prek, Casy i ludzie, oprac. Henryk Barycz, Wrocław 1959.
J. U. Niemcewicz, Podróże historyczne 1811-1828, Petersburg 1859.

Opracowania

K. Ajewski, Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775-1856, Warszawa 2010.
A. Andrusiewicz, Aleksander I wielki gracz, car Rosji – król Polski, Kraków 2015.
Sz. Askenazy, Łukasiński, t.1-2, Warszawa 1929.
[Bignon L.P.E.], Du Congres de Troppau ou examen des pretentions des monastiches absolues a l'egard de la monarchie constitutionnelle de Naples, Paris 1821.
W. Ćwik, Zmiana charakteru miasta w XIX wieku. Zamość miastem „Narodowym”, [w:] Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej, Lublin 1969.
W. Dzwonkowski, Rosja i Polska, Warszawa 1991.
J. Feduska, Zamość w Królestwie Kongresowym. Mieszkańcy miasta-twierdzy a władze wojskowe i cywilne, [w:] „Archiwariusz Zamojski”, 2007, s. 27-36.
W. Grabiński, Rys życia Stanisława Kostki hr. ordynata Zamoyskiego, Warszawa 1856.
M. Handelsman, Sprawa polska w XIX w., [w:] Driault E., Monod G., Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku, tłum. Justyna Jastrzębska, Warszawa [1918], s. 523-568.
K. Boromeusz Hoffman, Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem Rosyjskim przez ciąg piętnastu lat od 1815 do 1830 r., Warszawa 1831.
J. Iwaszkiewicz, Aleksander I (1777-1825), PSB, Kraków 1935, t. 1.
A. Kędziora, Zamojskie archiwalia w Archiwum Państwowym w Radomiu, [w:] „Archiwariusz Zamojski”, 2009, s. 103-112.
A. Kędziora, Encyklopedia miasta Zamościa, Zamość 2012.
C. Łagiewski, Życiorysy. Andrzej Artur Zamoyski 1800-1874, Warszawa 1917.
J. Łoski, Dobra Planta, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, t. II, 1876, nr 30, s. 49-50.
B. Sawa, Zamość 1772-1866, Zamość 2018 t.1-2.
F. Skarbek, Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji Listopadowej, Poznań 1877.
Z. Wasilewski, Pokolenia w służbie narodu, Londyn 1962.
W. Zajewski, Kongres Wiedeński i Święte Przymierze, [w:] Europa i świat w epoce restauracji, romantyzmu i rewolucji 1815-1849, red. W. Zajewski, Warszawa 1991, t.1, s.20-69.

Ta dama w pamięci jej współczesnych pozostała jako dobra zarządczyni swoich dóbr, znana działaczka społeczna i gorąca patriotka. Elżbieta (Eliza) z Zamoyskich Brzozowska, pomagając innym i pielęgnując polskość w trudnych czasach zaborów, była nieodrodną córką swej matki.

Rodzina

Elżbieta pochodziła z linii młodszej rodu Zamoyskich, wywodzących się od Marcina Zamoyskiego (IV ordynata) i Anny Franciszki z Gnińskich. Była najmłodszą córką XII ordynata Stanisława Kostki i Zofii z Czartoryskich Zamoyskich.

Ojciec (1775-1856) był najmłodszym synem X ordynata, kanclerza Andrzeja Zamoyskiego i Konstancji z Czartoryskich. Objął ordynację po bezpotomnej śmierci brata Aleksandra w grudniu 1800 r. Jako właściciel wielkich dóbr, był nastawiony na ich uprzemysłowienie.

Był także działaczem politycznym. Pełnił funkcję prezesa senatu Królestwa Polskiego. Działal w różnych towarzystwach, założył kilka szkół rolniczych. Po upadku powstania listopadowego został tajnym radcą dworu cesarskiego i zasiadał w departamencie do spraw Królestwa Polskiego. W roku 1832 wyjechał do Wiednia. Nie brał już udziału w życiu politycznym. Poświęcił się swoim bibliofilskim zainteresowaniom, gromadząc nowe nabytki do Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej w Warszawie. Zmarł w Wiedniu 2 kwietnia 1856 r¹.

Matka Elżbiety, Zofia była córką księcia Adama Czartoryskiego i Izabeli z Flemingów, znanej kolekcjonerki pamiątek narodowych. Urodzona w 1780 r. w Warszawie, obdarzona została wielką urodą i równie wielką wrażliwością na nieszczęście drugiego człowieka.

Zofia była dziedziczką dóbr włodawskich, w skład których wchodziły 4 miasta i 80 wsi².

W roku 1798 poślubiła Stanisława Kostkę Zamoyskiego (wówczas młodszego brata XI ordynata Aleksandra Zamoyskiego) i została matką siedmiu synów i trzech córek. Dlatego często nazywa się ją matką rodu.

Zofia Zamoyska znana była z ogromnego zaangażowania w działalność dobroczynną. Miała szczególnie szacunek dla osób w podeszłym wieku, jak wspomina jej syn Władysław³. Jako „prezydentka” Towarzystwa Muzycznego w Warszawie,



Herb Brzozowskich Belina

sprawowała opiekę nad utalentowaną młodzieżą. To w salonie Pałacu Błękitnego Zamoyskich swoje pierwsze popisy muzyczne dawał 8-letni wówczas Fryderyk Chopin⁴.

Po upadku powstania listopadowego ordynatowa Zamoyska przebywała za granicą. Zmarła we Florencji po długiej i ciężkiej chorobie w lutym 1837 r. Tam również została pochowana⁵.

Hrabianka Zamoyska

Elżbieta Zamoyska urodziła się o godzinie 7.00 rano 19 stycznia 1818 r. w Pałacu Błękitnym w Warszawie. Zofia Zamoyska nazwała trzecią córkę na część księżnej Izabeli Czartoryskiej Elżbietą, gdyż tej polskiej formy imienia używała jej matka. W rodzinie nazywano dziewczynkę Elizą⁶.

Była najmłodszą córką i przedostatnim dzieckiem pary ordynackiej (2 lata po Elizie, Zofia z Czartoryskich urodziła ostatecznie dziecko, Stanisława).

Od dzieciństwa Eliza przebywała przy matce, podróżując wraz z nią. Była bardzo związana ze starszym rodzeństwem. Wiadomo, że jako 7-letnia dziewczynka brała udział w uroczystościach weselnych najstarszej córki pary ordynackiej, Celestyny i Adama Tytusa Działyńskiego. Wraz z najmłodszym z rodzeństwa, 5-letnim wówczas Stasiem, wręczała gościom wiązanki kwiatów⁷.

Eliza miała nauczycielkę, pannę Natalię Zeitheim. Wiadomo, że panie w roku 1829 wyjechały

do Akwizgranu, następnie po kilkudniowym pobycie w Brukseli przyjechały do Paryża, gdzie Zofia Zamoyska planowała uzupełnić edukację Elizy, w tym także religijną. Jak pisze Aldona Cholewicka-Kruszyńska, przez pewien czas Eliza uczęszczała w towarzystwie matki na katechezy, lecz później ta pierwsza zaczęła się udzielać towarzysko. Odwiedzała ze starszą córką Jadwigą znajomych, bywała w teatrach, obracała się w kręgach dyplomatycznych⁸. Edukacja najmłodszej córki zeszła na dalszy plan.

Eliza przebywała przy matce aż do jej śmierci w lutym 1837 r⁹. Kilka miesięcy później wyjechała do Krasicyzna Sapiehów, by zamieszkać z przebywającym tam ojcem¹⁰.

Jejmość pani Brzozowska

Hrabianka Elżbieta Zamoyska 31 lipca 1841 r. w wieku 23 lat poślubiła Zenona Ignacego Brzozowskiego herbu Belina¹¹. Małżeństwo zostało zawarte po długich konkurach we Frywałdzie, jednak wiadomo, iż wspólne życie Elizy i Zenona nie było udane¹².

Rodzina męża Elizy, Brzozowscy, była bardzo rozgałęziona na obszarze całej dawnej Rzeczypospolitej, a ich gniazdem rodzinnym była wieś Brzozowo w powiecie gostyńskim. Przedstawiciela tego rodu odnajdujemy w XV w., kiedy to Mikołaj z Brzozowa (1427) był pisarzem nadwornym książąt mazowieckich¹³.

Dziadek Zenona Izydora, Feliks Brzozowski pełnił funkcję podsędką braclawskiego, był także właścicielem dóbr Zabnokrzeckich.

Syn Feliksa, a ojciec Zenona, Karol (1779-1862) – dziedzic Sokołówki, był marszałkiem szlachty powiatu olgopolskiego. Matka – Franciszka z Trzecieckich herbu Strzemię, była córką Antoniego, generała wojsk polskich¹⁴. Teść Elizy brał czynny udział w insurekcji 1794 r. W swoich dobrach na Podolu zaprowadził rodzaj samorządu wiejskiego. Zakładał kasy pożyczkowe dla włościan, szpitale i ochronki. Był osobą powszechnie lubianą i cenioną dla zalet charakteru i serca¹⁵.

Mąż Elizy Zamoyskiej, Zenon Izidor Antoni Brzozowski z Brzozowa herbu Belina urodził się 12 kwietnia 1806 r. w Sokołówce, zmarł w Warszawie w 1887 r. Ukończył Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu, gdzie zaprzyjaźnił się z rodziną Juliusza Słowackiego.

Wiele podróżował po Europie, a mając 30 lat, bez powodzenia starał się o rękę kuzynki. Przebywając w Rzymie miał okazję poznać Z. Krasieńskiego. Dzięki jego pomocy finansowej Juliusz Słowacki wyruszył na Wschód. Brzozowski towarzyszył poecie przez pewien czas.

W sierpniu 1837 r. Zenon przebywał we Florencji u Zdzisława Zamoyskiego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż mógł wtedy poznać Elizę. Osiedlił na Podolu, gospodarując do spółki z ojcem, który przekazał mu olbrzymie dobra ziemskie. Posiadał także posiadłość nad Morzem Czarnym koło Odessy. Gospodarował umiejętnie, podobnie jak jego ojciec. Dbał o edukację włościan, opiekował się również literatami i artystami. Po zesłaniu do Saratowa Ewy Felińskiej, Zenon zaopiekował się jej synem, Zygmuntem Szczęsnym¹⁶, który dzięki pomocy Brzozowskich ukończył studia w Moskwie, później zaś wyjechał do Paryża, gdzie studiował na Sorbonie, nawiązując współpracę z Adamem Jerzym Czartoryskim i Władysławem Zamoyskim (bratem Elizy)¹⁷.

Mąż Elizy brał udział w pracach komisji uwłaszczenia włościan. Założył w Sokołówce stację meteorologiczną, dodatkowo interesował się hodowlą konia rasowego¹⁸. Piastował urząd marszałka bałckiego i był ostatnim z wyboru (w 1862 r.) marszałkiem szlachty guberni podolskiej¹⁹.



Eliza (Elżbieta) z Zamoyskich Zenonowa Brzozowska (1818–1857) z synami, autor nieznany, koniec XIX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Zamoyskich w Kozłowie

W wyniku działu rodzinnego w roku 1835 Eliza otrzymała dobra ziemskie Planta i Wiski w powiecie radzyńskim (stanowiące wcześniej własność rządową). Z czasem dobra te zostały powiększone o dobra wołyńskie, z dawnej ekonomii skarbowej, łącznie z miasteczkiem Wohyń²⁰.

Elżbieta z Zamoyskich, jako właścicielka dóbr wołyńskich, wykazywała wielkie zainteresowanie ludnością wyznania unickiego, szczególnie gdy po roku 1839 władze rosyjskie zaczęły silnie ingerować w działalność unitów na terenie Królestwa Polskiego. Ingerencja ta dotyczyła przede wszystkim szkolnictwa. Brzozowska aktywnie włączyła się w działania, mające na celu obronę interesów i wsparcie ludności wyznania unickiego. Wspierała finansowo m.in. szkoły elementarne dla unitów w Rudnie, Wohyniu i Zeszczyńce²¹.

Znana jest także jej działalność patriotyczna. Zajmowała się bowiem sprawą zesłańców do Syberii Wschodniej w czasie, gdy jej szwagierka Ksawera z Brzozowskich Grocholska za taką właśnie działalność została zesłana do Jarosławia. Pomimo słabego zdrowia i zagrożenia karą więzienia lub zsyłki, pomagała zesłańcom i ich rodzinom w kraju. Wykorzystując swoje znajomości i koneksje, starała się pozyskiwać pomoc zarówno finansową, jak też dostarczać odzież i książki, lecz przede wszystkim przekazywać korespondencję dla zesłańców od ich rodzin.

Eliza z Zamoyskich Brzozowska zmarła po ciężkiej chorobie w Sokołowie 5 sierpnia 1857 r. w wieku 39 lat. Spoczywa na cmentarzu w Obodowce, w rodzinnej kaplicy Brzozowskich²².

Eliza i Zenon Brzozowscy przeżyli wspólnie 16 lat. Doczekali się trzech synów. Najstarszy Stanisław (ur. w 1842 r.) zmarł młodo (w 1858 r.), będąc studentem uniwersytetu kijowskiego. Drugi syn, Jan Tadeusz (1844-1908) został dziedzicem dóbr Popieluch. Poślubił swoją cioteczną siostrę, Helenę hrabiankę Grocholską, z którą doczekał się trzech córek i dwóch synów²³.

Najmłodszy syn, Karol (1846-1941), który odziedziczył Sokołówkę, w roku 1871 poślubił Pelagię Potocką (córkę hr. Konstantego). Doczekał się dwóch córek i trzech synów²⁴.

Eliza Zamoyskich Brzozowska zapisała piękną kartę w historii Lubelszczyzny jako aktywna działaczka społeczna, która z narażeniem życia pomagała rodakom, represjonowanym przez zaborców. Najmłodsza córka Zofii Zamoyskiej została zapamiętana jako osoba głęboko wrażliwa na krzywdę drugiego człowieka.

Autorka składa serdeczne podziękowanie Edycie Pietrzak z MBP we Włodawie za pomoc w gromadzeniu materiałów oraz Muzeum Zamoyskich w Kozłowie za udostępnienie fotografii Elizy Brzozowskiej.

Przypisy:

1. M. Kozaczka, *Poczet Ordynatów Zamoyskich*, Lublin 2009, s. 87, 88, 91, 92.
2. Tamże, s. 88.
3. K. Ajewski, *Działalność dobroczynna Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Panie z dworów i pałaców* T. II, red. H. Łaskiewicz, Lublin 2007, s. 241.
4. M. Demska-Trębacz, *Ćwiczone w talentach. Muzykalne damy z dworów i pałaców Lubelszczyzny* [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Panie z dworów i pałaców*, T. III, red. H. Łaskiewicz, Lublin 2007, s. 13.
5. A. Cholewianka-Kruszyńska, *Piękna i dobra. Opowieść o Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej*, Kozłówka 2008, s. 207.
6. Tamże, s. 129.
7. B. Sawa-Sroczyńska, *Gryzelda Celestyna z Zamoyskich - Działyńska (1804-1883)*, „ZKK” 1989, nr 4, s. 19-20.
8. A. Cholewianka-Kruszyńska, dz. cyt., s. 166, 167, 168, 170.
9. Tamże, s. 203.
10. Tamże, s. 209.
11. www.sejm-wielki.pl/b/2.512.115 (dostęp 18.06.2018 r.).



Pilica, kościół pw. Świętych Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty, kaplica Padniewskich, płyty nagrobne Elizy i Zenona Brzozowskich, źródło: www.jura-pilica.com/?1884-1894-brzozowscy.37 (dostęp 18.06.2018 r.)

12. M. Danilewiczowa, *Zenon Izidor Brzozowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* T. III Kraków 1937, s. 69.
13. K. Pułaski, *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, T. 1, Brody 1911, s. 25.
14. S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, T. II, Warszawa 1904, s. 41.
15. H. Mościcki, *Karol Brzozowski h. Belina*, [w:] PSB, dz. cyt., s. 59.
16. Zygmunt Szczęśny Feliński (1822-1895), arcybiskup metropolita warszawski, przyjaciel J. Słowackiego, założyciel Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, zmarły w opinii świętości. W 2002 r. beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. *Encyklopedia Sławnych Polaków*, red. A. Grygiel, Poznań 2007, s. 91-92.
17. A. Cholewianka-Kruszyńska, dz. cyt., s. 215, 220.
18. M. Danilewiczowa, *Zenon Izidor Brzozowski*, [w:] PSB T. III, dz. cyt., s. 68-69.
19. S. Uruski, dz. cyt., s. 41.
20. A. Koprukowniak, *Artystokratki a wieś lubelska w połowie XIX wieku*, „Res Historica” T. 20, 2005, s. 253.
21. Tamże, s. 254.
22. M. Bruchnalska, *Eliza z Zamoyskich Brzozowska*, [w:] PSB, T. III, dz. cyt., s. 58.
23. K. Pułaski, dz. cyt., s. 27.
24. S. Uruski, dz. cyt., s. 41.

Zbigniew Stankiewicz

17 września 1939 r. w Zamościu



Powitanie żołnierzy sowieckich

*Ni korowcy ni świni
Tolko Stalin na stini
I pokazuje rukoi
Idi w Polszu za mukoi*

*(Ani krowy ani świni
Tylko Stalin na ścianie
I pokazuje ręką
Idź do Polski po mąkę)*

Autor anonimowy, 1939 r.

Wojska radzieckie przekroczyły granicę 17 września 1939 r. o godzinie 5.40. Front ukraiński miał osiągnąć do 20 września linię Kowel – Włodzimierz Wołyński – Sokal i wyjść nad San. W tym dniu Hitler rozkazał, aby jednostki Grupy Armii „Południe” nie przekraczały linii Bug – Włodzimierz Wołyński – Lwów V Stryj.

Następnie, 22 września rozkazał wojskom niemieckim ewakuację z terenów pomiędzy Wisłą a Bugiem. Uwikłane w walkę oddziały miały zerwać styczność z oddziałami polskimi i cofać się na zachód.

Sowieci do obsadzenia Zamojszczyzny skierowali jednostki 8 Korpusu Strzelców pod dowództwem kombriga (stopień wojskowy i jednocześnie funkcja, komendant brygady) Josifa Rubina, w składzie: 44 Dywizja Strzelców, dowódca kombrig Aleksiej Winogradow i 81 DS, dowódca płk Siemion Kondrusiew; jako wzmocnienie – 36 Brygada Czołgów, dowódca kombrig Michaił Bogomołow.

Winogradow 11 stycznia 1940 r. został rozstrzelany przed frontem oddziału dywizji za dopuszczenie do jej rozbicia w czasie wojny z Finlandią.

Na dzień 17 września skład 44 DS wyglądał następująco: dowództwo z oddziałem dowodzenia, 25 i 305 pułki strzelców, 146 zapasowy pułk strzelców; każdy pułk w składzie trzech batalionów (w batalionie pluton przeciwpancerny – 2 armaty 45 mm i pluton moździerzy – 4 moździerze 82 mm), baterii przeciwpancernej (6 armat ppanc. 45 mm); pluton moździerzy (4 moździerze 120 mm); dwa pułki artylerii; 122 pułk artylerii; dwa dywizjony armat (20 armat 76 mm); dywizjon haubic (12 haubic 122 mm); wszystkie działa o trakcji konnej; 179 pułk haubic; dywizjon haubic 122 mm (12 szt) i dywizjon haubic 152 mm (12 szt); wszystkie działa o trakcji motorowej.

44 DS miała 42 i 165 bataliony transportowe; łącznie 189 samochodów. Oprócz tego: 4 batalion rozpoznawczy; 61 batalion saperów; 12 samodzielny batalion łączności; 78 batalion medyczny; 56 samodzielny dywizjon przeciwpancerny (12 armat ppanc 45 mm); 424 samodzielny dywizjon artylerii przeciwlotniczej (12 armat plot 37 mm). Jako dywizja I rzutu otrzymała wzmocnienie. Podporządkowano jej 312 samodzielny batalion czołgów: 1 kompania 14 czołgów T 26, 2 kompania 21 czołgów T 37 lub 38. Łącznie dywizja liczyła ok. 19 tysięcy żołnierzy.

Skład 81 DS na dzień 17 września był następujący: dowództwo z oddziałem dowodzenia; 202 i 323 pułki strzelców; 53 terytorialny pułk strzelców; 125 pułk artylerii (dwa dywizjony armat i dywizjon haubic, skład jak w 44 DS); 58 batalion rozpoznawczy; 66 batalion saperów; 102 samodzielny batalion łączności; 90 batalion medyczny; 98 batalion transportowy (około 100 samochodów); 84 samodzielny dywizjon przeciwpancerny; 79 samodzielny dywizjon artylerii przeciwlotniczej (skład dywizjonów przeciwpancernego i przeciwlotniczego jak w 44 DS). Łącznie – ok. 17 tys. żołnierzy.

36 Brygada Czołgów liczyła 291 czołgów T 26, 10 czołgów chemicznych (miotaczy ognia) i 24 samochody pancerne. W jej składzie były trzy bataliony czołgów i podporządkowany jej 152 samodzielny batalion teleczołgów. Na wyposażeniu 152 batalionu znajdowały się czołgi bezzałogowe, kierowane zdalnie radiem, przeznaczone do niszczenia fortyfikacji (czołgi TU 26). Ponieważ na trasie marszu nie było umocnień, batalion był wykorzystywany tak, jak liniowy.

23 września 44 i 81 DS przeprawiły się przez Bug w rejonie Hrubieszowa i Sokala. W dniu 24 września, po dwugodzinnej walce zajęły Hrubieszów. Następnie w rejonie Trzeszczany – Hrubieszów – Terebiń doszło do walki z oddziałami polskimi. Zadaniem 8 KS było zajęcie następnego dnia Zamościa, Krasnegostawu i Chełma.

23 września z Włodzimierza Wołyńskiego został wysłany Oddział Wydzielony 36 BCz, który przeprawił się przez Bug w Uściugu. Do wieczora cała brygada, mając sprawne 194 czołgi T26 i 23 samochody pancerne, przekroczyła Bug. Stan czołgów wskazuje, że nie posiadała już przydzielonego batalionu teleczołgów.

27 września brygada została odebrana 8 KS i podporządkowana 15 KS; w tym czasie znajdowała się w Chełmie.

Do wieczora 24 września wojsko niemieckie opuściło Zamość. Od rana 25 września na ulicach miasta pojawiły się grupy ludzi z czerwonymi opaskami na rękach. Była to samorządnie utworzona tzw. czerwona milicja, nazwana tak od koloru opasek. Milicjanci obsadzili budynki urzędowe na terenie miasta. Przystąpili do rozbijania polskich żołnierzy, po wycofaniu się oddziałów niemieckich pojawiło się w mieście dużo uzbrojonych żołnierzy z rozbitych oddziałów. Jednocześnie Niemcy nie zdołali ewakuować z obozu w Zamościu (znajdował się w koszarach) wszystkich jeńców, otrzymali rozkaz, aby pozostałych zwolnić z niewoli.

Milicjanci (z przekazów mieszkańców wynika, że byli to zamieszkali w Zamościu młodzi Żydzi) w czasie rozbijania ponizali i bili polskich żołnierzy, zabierali im elementy wyposażenia i rzeczy osobiste. Szeregowych po rozbiciu puszczano wolno, natomiast oficerów i podchorążych zatrzymywano. Wywołuje to do naszych czasów silne emocje wśród mieszkańców miasta.

25 września z Hrubieszowa do Zamościa został wysłany silny Oddział wydzielony 44 DS, w składzie dwóch batalionów strzelców na ciężarówkach oraz 312 batalionu czołgów i baterii artylerii. Marsz odbywał się bez walki, napotymano tylko nieduże grupy wojsk polskich. 25 września po południu oddział wkroczył do Zamościa. Zajęcie miasta odbyło się bez incydentów, ponieważ pomiędzy Niemcami a Rosjanami miała być utrzymana dwudziestokilometrowa strefa buforowa. W rzeczywistości 25 września w Płoskiem na drodze do Zamościa znajdowało się niemieckie ubezpieczenie, wystawione przez oddział ze Szczepieszyna.

Oddział wydzielony to sformowana jednostka do wykonania określonego zadania. Działała w znacznym oddaleniu od sił głównych, z zadaniem opanowania i utrzymania do czasu podejścia sił głównych ważnych rejonów, znajdujących się w głębi ugrupowania nieprzyjaciela, m.in. węzłów komunikacyjnych i przepraw. Oddział wydzielony, wystawiony przez dywizję, mógł mieć wielkość od wzmocnionego batalionu do pułku.

Z wejściem Sowietów do Zamościa związana jest lokalna opowieść. Kiedy na Stare Miasto wkraczała czołówka pancerna, czołowy czołg zatrzymał się przy koszarach 3 Pułku Artylerii Lekkiej im. Waleriana Łukasińskiego, mieszczących się w Nadszańcu. Dowódca czołgu wysiadł i podszedł do tablicy, poświęconej Łukasińskiemu, przeczytał ją, wyjął pistolet i kilka razy do niej strzelił. Następnie wrócił do czołgu i cała czołówka odjechała.

Następnego dnia w Ratuszu doszło do spotkania przedstawicieli wojsk sowieckich i niemieckich, w uzgodnieniu z dowództwem niemieckiej 8 Dywizji Piechoty (dowódca – gen por Rudolf Koch-Erpach).

Jeszcze 26 września został wysłany z Zamościa do Krasnobrodu Oddział zbiorczy 44 DS, w celu likwidacji znajdujących się tam oddziałów polskich. W jego skład wszedł pułk zbiorczy, sformowany z podchodzących do Zamościa oddziałów strzelców, batalion czołgów i oddział artylerii. W Zamościu, jako garnizon – pozostał batalion strzelców.

26 września komendant garnizonu Zamościa, mjr Kowalów (dowódca batalionu) wydał rozkaz porządkowy informujący, że komendantem miasta (komendantem placu) został st. por. Ochrymienko. Z rozkazu dowódcy garnizonu zostały wprowadzone stan wojenny oraz godzina policyjna (obowiązywał zakaz poruszania się od godziny 22.00 wieczorem do 5.00 rano). Ludność wezwano pod groźbą kary do oddania broni palnej oraz białej, najpóźniej do godziny 22.00 28 września. Nakazano zachowanie spokoju oraz udzielenie pomocy utworzonym władzom. W przypadku stawiania oporu i naruszenia porządku, zagrożono pociągnięciem do odpowiedzialności na podstawie prawa wojennego.

Można z tego wnioskować, że przy komendancie garnizonu został utworzony sąd doraźny.

Sowieci nie zaprowadzili swojej administracji cywilnej. Była to tylko okupacja wojskowa, charakteryzująca się małymi zmianami wewnętrznymi w mieście i względną tolerancją.

Przejmowanie władzy odbyło się według z góry określonego planu. Komenda wojskowa szukała oparcia wśród miejscowych komunistów, biedoty oraz robotników. Z nich utworzono lokalną władzę cywilną.

W mieście już wcześniej istniał konspiracyjny Powiatowy Komitet Rewolucyjny (rewkom), który na wieść o zbliżaniu się do Zamościa oddziałów sowieckich, utworzył Ludowy Komitet Powitania Armii Czerwonej. 26 września na ulicach pojawiły się plakaty komitetu. Widniały na nich słowa skierowane do mieszkańców Zamościa:

„W dniu dzisiejszym przywitamy na ulicach naszego miasta oddziały bohaterskiej Czerwonej Armii. Czerwona Armia przynosi nam wyzwolenie z faszystowskiego jarzma obszarniczokapitalistycznego i zapewni uciskanym narodom Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i Polski chleb, ziemię, wolność i pokój, zniesie wszelki ucisk narodowościowy. Wzywamy ludność miasta Zamościa do najgorętszego przywitania bohaterskich żołnierzy bratniej Czerwonej Armii”.



Plakat propagandowy: żołnierz sowiecki uwalnia chłopów z polskiego „jarzma”

Ad hoc zostało zorganizowane uroczyste powitanie wkraczających oddziałów. Na ul. Lwowskiej (obecna ul. Partyzantów) na wysokości obecnego budynku II LO zbudowano bramę triumfalną, przy której odbyło się serdeczne przywitanie żołnierzy sowieckich chlebem i solą przez zgromadzoną ludność (biedotę polską i żydowską).

Do końca 26 września nastąpiło ześrodkowanie 44 DS w rejonie Zamościa. W tym dniu 8 KS osiągnął rubież stacja kolejowa Zawada (44 DS) – Krasnystaw (81 DS). Oddziały rozpoznawcze 81 DS w Krasnymstawie natknęły się na oddziały niemieckie. Po pertraktacjach Krasnystaw został przejęty przez Sowietów.

W Zamościu nie stacjonowała cała 44 DS, tylko część jej jednostek. Dowództwo dywizji i jej urzędzenia tyłowe oraz dowództwo korpusu stacjonowało na Wołyniu. Do komunikacji wykorzystywano lotnisko w Mokrem. Dowództwo dywizji posiadało klucz samolotów łącznikowych Polikarpow U 2SSz (3 maszyny).

26 września zostały utworzone cywilne organa władzy lokalnej – Tymczasowy Komitet Samorządowy w Zamościu. Powstał z przekształcenia Ludowego Komitetu Powitania Armii Czerwonej. W jego skład wchodził: przewodniczący Stanisław Kardyga, sekretarz Michał Błaszczak oraz członkowie: Jan Bartoszczyk, Józef Dziuba, Jan Skiba, Michał Hakman, Michał Brones, Aleksander Kozłowski, Marek Fink i Mojżesz Epstein.

ŻOŁNIERZE!

W ciągu ostatnich dni armia polska została całkowicie rozgromiona. Żołnierze, młast: ~~Tarnopol, Galicz, Równo, Dubno~~ w ilości przeszło 60.000 osób dobrowolnie przeszli na naszą stronę

Żołnierze! Co pozostało wam? O co i z kim walczyście? Dla czego narażacie życie? Opór wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą was na bezsensowną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. To oni rozstrzelali waszych delegatów, których posłaliście z propozycją o poddaniu się. Nie wiercie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci.

Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie idźcie z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość.

Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęśliwej wojny, i uzyskacie możliwość rozpocząć pokojowe życie.

Wierzcie nam! Armia Czerwona Związku Radzieckiego — to wasz jedyny przyjaciel.

Dowódca frontu Ukraińskiego S. TIMOSZENKO

Jako podstawowy organ bezpieczeństwa komenda zorganizowała z ochotników Milicję Robotniczą. Była uzbrojona w broń palną i liczyła ok. 100 funkcjonariuszy; komendantem został Edward Jurecki. Posterunek znajdował się w dawnej Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Zamościu (dawnym klasztorze klarysek).

Przejęte zostało też więzienie, w którym zorganizowano obóz dla internowanych. Naczelnikiem więzienia został Józef Dziuba, a naczelnikiem urzędu poczty i telegrafu Jan Bartoszczyk.

Nie było potrzeby usuwania dotychczasowych władz, ponieważ wszystkie urzędy z Zamościa oraz Policja zostały wcześniej ewakuowane do Kowla.

27 września oddziały 8 KS odpoczywały w zajętych rejonach, oczekując na podejście urządzeń tyłowych. Ponieważ deszcz rozmył drogi, były trudności z dostawą zaopatrzenia. Według dyrektywy zakazano przeprowadzania rekwizycji, a zaopatrzenie miało być dostarczane tylko z magazynów wojskowych.

W tym dniu działały tylko oddziały rozpoznawcze 44 DS, które w godzinach rannych zajęły Szczepieszyn, a następnie Biłgoraj.

Tego też dnia Komitet Samorządowy w Zamościu rozesłał swoich delegatów w celu przejęcia władzy i zakładania komitetów samorządowych oraz posterunków milicji do Szczepieszyna, Biłgoraja i Krasnegostawu. Powstałe samorządnie w niektórych wsiach komitety chłopskie rozpoczęły rozdział obszarnej ziemi wśród bezrolnych.

Sowieci starali się pozyskać przychylność ludności, na ulicach Zamościa rozstawili wozy, z których rozdawano chleb. Oficerowie i żołnierze sowieccy ogromną wagę przywiązywali do kontaktów osobistych z ludnością, w czasie których prowadzili akcję propagandową. Stacjonujący w podzamojskich wioskach żołnierze dopytywali natarczywie mieszkańców czy są wśród nich komuniści. Powstała związana z tą działalnością anegdota: żołnierz sowiecki dopytuje się gospodyni: – Komunisty u was są? Otrzymuje odpowiedź: – Komu isty [komu jeść] u nas dużo, ale do roboty nikogo.

W tym samym dniu jeden z robotników (według wspomnień księdza Franciszka Zawiszy – prawdopodobnie nieznany z imienia Osuch, zamieszkały przy ul. Orlej w Zamościu), zatrudniony przy pracach, mających na celu ukrycie skrzyni, w której znajdował się obraz Jana Matejki „Hołd Pruski”, zawiadomił władze sowieckie o złożeniu w podziemiach kościoła św. Katarzyny tajemniczej dużej skrzyni. Mógł to zrobić, ponieważ spóźnił się i nie został zaprzysiężony przez księdza Zawiszę.

Władze sowieckie zarządziły rewizję podziemi. Zastaną tam skrzynię otworzono. W celu sprawdzenia zawartości, cynowa rura została przekłuta bagnetem w 7 miejscach. Ponieważ nie stwierdzono obecności twardych przedmiotów, rurę rozpruto z jednej strony, wyjęto z niej i rozwinięto obraz. Nie przedstawiał on dla Sowietów żadnej wartości i został pozostawiony w podziemiach. Po naprawieniu uszkodzeń przewieziono go 17 listopada do Krakowa.

28 września gromada uzbrojonych chłopów ze Złojca i Siedlisk koło Zamościa obrabowała pałac Zamoyskich w Klemensowie. Milicja w Szczepieszynie nie była w stanie temu zapobiec, zwróciła się o pomoc do władz sowieckich w Zamościu. Na miejscu nie było stałego garnizonu wojsk sowieckich.

W dniu 25 września 38 Brygada Czołgów (dowódca: kombrig Piotr Wołoch) została podporządkowana 8 KS. W tym czasie znajdowała się w Sokalu. Na wyposażeniu posiadała tylko 30 sprawnych czołgów. W jej składzie był tylko jeden batalion czołgów, ponieważ kiedy była podporządkowana 17 KS, zabrano jej batalion czołgów do wzmocnienia dywizji strzelców.



Sojusznicy

27 września Oddział wydzielony 38 BCz wyruszył z Sokala do Zamościa; wkroczył do miasta od strony Komarowa. 28 września cała brygada znalazła się w Zamościu.

W tym czasie Zamość opuściło większość jednostek 44 DS, dlatego został zmieniony komendant garnizonu. Został nim mianowany por. Lewych. Pod koniec tego dnia brygada została wysłana do rejonu Kraśnik celem opanowania składów paliwa w Szastarce oraz Fabryki Amunicji nr 2 w Dąbrowie Borze. Z 28 września pochodzi wiadomość (Dziennik działań Frontu Ukraińskiego), że „38 BCz w rejonie m. Kraśnik posiada 20 sprawnych wozów bojowych; pozostałe wymagają remontu”. W końcu 29 września brygada zebrała się ponownie w Zamościu.

Na dzień 17 września 38 BCz liczyła: 4 czołgi rozpoznawcze T37, 134 czołgi T26, 7 czołgów chemicznych i 4 samochody pancerne. Składała się z dowództwa, dwóch batalionów czołgów (w każdym 295 ludzi i 56 czołgów; w plutonie po 5 czołgów); batalionu rozpoznawczego (196 ludzi, w składzie pluton czołgów lekkich T37), plutonu samochodów pancernych i plutonu czołgów T26; kompanii remontowej (172 ludzi); kompanii piechoty zmotoryzowanej (do transportu piechoty używano przystosowanych samochodów ciężarowych; 150 ludzi; w składzie trzy plutony piechoty; na wyposażeniu 9 rkm i 3 ckm); kompanii łączności (70 ludzi); kompanii saperów (177 ludzi); kompanii wsparcia, składającej się z oddziału przeciwlotniczego (9 plot km), oddziału przeciwpancernego (3 armaty ppanc. kalibru 45 mm) i oddziału czołgów chemicznych (miotaczy ognia).

28 września 8 KS została podporządkowana 14 Dywizji Kawalerii, która znajdowała się w Tomaszowie. Rozpoczęła marsz na Zamość i do końca dnia osiągnęła rejon Komarowa. W dniu 29 września do godziny 14.00 8 KS osiągnął rubież Olszanka – Krzczonów – Tarnawka – Zakrzew. Dalszy marsz został wstrzymany, ponieważ 28 września zostało zawarte nowe porozumienie, które przesunęło granicę niemiecko-sowiecką na linię Bugu.

30 września odbył się na Rynku Wielkim w Zamościu wiec ludowy, na którym omówiono sytuację polityczno-gospodarczą.

2 października została wydana dyrektywa o wycofaniu się wojsk sowieckich z Lubelszczyzny. Już 3 października wywieziono z Zamościa jeńców (oficerów i policjantów), a do 8 października wszystkie oddziały sowieckie opuściły Zamość. Wraz z nimi wyjechali członkowie komitetu i milicji oraz większość młodzieży żydowskiej (4-5 tys.). Na zamojskiej stacji został podstawiony dla nich specjalny pociąg ewakuacyjny. Wycofujące się oddziały sowieckie zarekwirowały z magazynów państwowych

i majątków ziemskich, młynów i mleczarni wszystkie zapasy żywności. Wywieziono wyposażenie i uzbrojenie, przejęte od Wojska Polskiego, tabor kolejowy oraz wszystko, co udało się zabrać.

Jeszcze 6 października ze Lwowa został wysłany do rejonu Krasnobród – Józefów – Tomaszów, który był już zajęty przez Niemców, Oddział wydzielony 24 BCz. Liczył 152 ludzi oraz kilkanaście wozów bojowych i samochodów ciężarowych. Zebrał i wywiózł znajdujący się na pobojowisku wojskowy sprzęt niemiecki i polski.

8 października do Zamościa ponownie weszli Niemcy. Zarządzenie niemieckie wydane na tę okoliczność brzmiało:

„Obywatele! Na rozkaz Wodza Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych wmaszerowały wojska niemieckie do kraju waszego. Na terytoriach zajętych przez wojska niemieckie władzę wykonawczą przejęli poszczególni główni dowódcy armii. Rozkazom i rozporządzeniom głównodowodzących oraz wszystkich niemieckich władz wojskowych należy się bezwarunkowo podporządkować. Niemiecka zbrojna moc nie uważa obywateli za wrogów. Wszelkie prawa międzynarodowe będą przestrzegane. Gospodarstwo kraju i administracja publiczna pozostają nadal czynne, lub zostaną wznowione. Porzucenie pracy jest wzbronionym; opór bierny i sabotaż wszelkiego rodzaju uważane będą za wrogą działalność wobec armii niemieckiej. Wystąpienia tego rodzaju zwalczane będą wszelkimi środkami. Niechaj każdy przestrzega danych rozkazów, które służą dla dobra jednostki i ogółu. Naczelny dowódca armii niemieckiej”.

Bibliografia:

- C. Grzelak, *Kresy w czerwieni*, Warszawa 1998.
- C. Grzelak, S. Jaczyński, *Dyrektywy sowieckie agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1996, nr 1.
- R. Huss, *Garnizon Zamość wczoraj i dziś*, Zamość 2003.
- A. Kędziora, *Encyklopedia Zamościa*, Chełm 2000.
- Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji*, Lublin 1959.
- J. Magnuski, M. Kołomijec, *Czerwony Blitzkrieg*, Warszawa 1994.
- Z. Żygulski jr., *Hołd Pruski w Zamościu – wojenne dzieje obrazu ze wspomnień Eugeniusza Tora*, wersja elektroniczna, <https://media.mnk.pl/images/upload/o-muzeum/wydawnictwa/rozprawy/tom%20I/Ho%20c5%82d%20pruski%20w%20Zamo%20c5%9bciu%20-%20wojenne%20dzieje%20obrazu.%20Ze%20wspomnie%20c5%84%20Eugeniusza%20Tora.%20Opracowa%20c5%82%20do%20druku%20Zdzis%20c5%82aw%20c5%bb%20y%20g%20r.pdf> [dostęp 20 I 2020 r.].

Ewa Prusicka

Cerkiew w Sitnie

600-lecie Sitna

Sitno to stary ośrodek cerkiewny, którego początki sięgają średniowiecza. Świątyni we wsi już nie ma od ponad stu lat, ale jej obecność potwierdzają liczne źródła historyczne: dokumenty, przekazy kartograficzne, a nawet fotografia, wykonana najprawdopodobniej w ostatnim roku jej funkcjonowania. Świadectwem istnienia cerkwi jest też zachowany cmentarz prawosławny (dawniej unicki), z wieloma kamiennymi nagrobkami o dużych wartościach zabytkowych.

Pierwsza wzmianka o świątyni pochodzi z 1430 r.¹, ale znając ruskie korzenie ówczesnego właściciela wsi – bojara Michała Brazy (Brahy), wzmiankowanego po raz pierwszy w 1421 r. i wiedząc, że Sitno było jego siedzibą rodową, można uznać, że na pewno cerkiew była tu wystawiona nieco wcześniej. Mimo, że w 1434 r. Sitno przeszło w ręce polskiej szlachty, cerkiew nieprzerwanie istniała w kolejnych stuleciach. Miało to związek z zamieszkującą wieś głównie ludnością ruską wyznania prawosławnego. Jako świątynia prawosławna funkcjonowała do 1596 r.², tj. do unii zawartej w Brześciu, której celem było połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przy czym część duchownych prawosławnych i wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę Kościoła i przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny. Po kasacie unii przez władze carskie w 1875 r., stała się ponownie świątynią prawosławną.

Cerkiew w Sitnie w zachowanych źródłach wymieniana była wielokrotnie. Jej obecność odnajdujemy w rejestrach podatkowych z lat 1531-1564³. Wymieniają ją źródła przez resztę XVI i poc. XVII w.⁴. Wiadomo również, że



Domniemana cerkiew w Sitnie, wybudowana kosztem rządu rosyjskiego w 1871 lub w 1875 r. albo gruntownie przebudowana z już istniejącej starej świątyni, wg rysunku zamieszczonego w pracy: W. Słobodian, „Drewniane budownictwo Chełmszczyzny i Południowego Podlasia w greko-katolickim okresie”, „Lubelszczyzna”, numer specjalny, wrzesień 1996, s. 60

nieprzerwanie funkcjonowała jako świątynia parafialna⁵. W aktach wizytacji biskupa Józefa Lewickiego z 1721 r. stwierdzono, że cerkiew w Sitnie była pod wezwaniem św. Szymona Słupnika⁶. Około połowy XVIII w. jej patronami byli święci Piotr i Paweł Apostołowie⁷. Cerkiew pod wezwaniem tych świętych apostołów wymieniono w 1760 r. jako parafialną świątynię unicką, należącą do dekanatu zamojskiego⁸. W 1721 r. parochem sitnieńskim był ks. Panteleon Kurkiewicz⁹, w latach 1769-1772 ks. Jakub Kurkiewicz, dziekan szczebrzeszyński, zaś w latach 1779-1782 ks. Szymon Kuryłowicz¹⁰. W 1840 r. parafia w Sitnie, należąca nadal do unickiego dekanatu zamojskiego, liczyła 634 parafian i obejmowała, oprócz Sitna, także Czołki oraz Johanówkę (Janówkę)¹¹. Z kolei w 1872 r. parafia posiadała 776 wiernych¹².

Z historycznych map, w tym najstarszej, ukazującej obraz Sitna z lat 1779-1783¹³, znamy dokładną lokalizację budynku cerkwi – w dzisiejszej południowej części wsi, zwanej Starą Wsią, która stanowiła załazek całej miejscowości. Świątynia była drewniana, o czym dowiadujemy się z cytowanej już wzmianki z 1721 r.¹⁴. W 1718 r.¹⁵ lub około połowy XVIII w.¹⁶, wzniesiono w miejsce starej – nową, drewnianą świątynię. Z akt wizytacji biskupa Michała Kuźmiewskiego z 1870 r. wynika, że cerkiew była zbudowana na wzór cerkwi galicyjskich¹⁷. Należy zatem twierdzić, że była to świątynia jednonawowa, jednokopułowa, skromna zarówno w wystroju wnętrza, jak i elewacji zewnętrznych¹⁸. Około sto pięćdziesiąt lat później, w 1871 lub 1875 r. wybudowano kosztem rządu rosyjskiego nową, drewnianą cerkiew, krytą gontem, która zastąpiła dotychczasową świątynię¹⁹ lub gruntownie przebudowano już istniejącą²⁰. Po kasacie unii w 1875 r., już jako cerkiew prawosławna, otrzymała 15 lipca 1878 r. nowego patrona – św. Włodzimierza. W 1911 r. pokryto obiekt nowymi gontami i pomalowano zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz²¹. Mimo tych informacji nie wiemy, jaki dokładnie był wygląd zewnętrzny budynku cerkwi, nie zachowały się bowiem przekazy ikonograficzne, które zawierają wiarygodne treści na ten temat. Próbę wyjaśnienia tego problemu podjął badacz ukraiński Wasyl Słobodian, w jednej ze swoich publikacji dotyczących cerkiewnego budownictwa drewnianego Chełmszczyzny i Południowego Podlasia, w której zamieścił rysunek cerkwi podpisując go jako Sitno²². Rysunek opracował na podstawie fotografii, wykonanej przed I wojną światową i opublikowanej w 1916 r. w opracowaniu „Wieś i Miasteczko”. Analizując źródło pierwotne należy jednak stwierdzić, że podpis pod fotografią nie zawiera nazwy miejscowości, jedynie ogólną informację „cerkiewka w Zamojszczyźnie”²³, sam zaś autor rysunku nie argumentuje, na jakiej podstawie udało mu się zidentyfikować fotografię jako cerkiew w Sitnie.

Jeśli chodzi o wygląd wnętrza świątyni, jest ono znane z tzw. pocztówki wojennej, wykonanej ok. 1915 r., najprawdopodobniej jedynej tego typu fotografii cerkwi i być może jedynej zachowanej do dziś – obecnie w zbiorach prywatnych kolekcjonera z Białegostoku, Aleksandra Sosny. Dodać należy, że na rewersie kartki niemiecki/austriacki żołnierz skrupulatnie odnotował, że stacjonuje w Sitnie. Wnętrze świątyni, o ścianach utrzymanych w jasnej tonacji barw i z dekoracją nie tkniętą „zębem czasu” wskazuje, że obiekt jest nowy lub po gruntownym

remoncie. Przestrzeń cerkwi została jednak zakłócona leżącymi na jej podłodze rannymi żołnierzami, ofiarami starć wojennych.

Okres I wojny światowej okazał się wyjątkowo trudny dla mieszkańców Sitna, także dla świątyni. W bezpośrednim sąsiedztwie wsi przetaczał się front wojenny, miały miejsce krwawe walki, zwłaszcza od czerwca do lipca 1915 r., czego wyrazem są dwa cmentarze wojenne, położone w miejscowości i kilka innych w najbliższych okolicach. W tym tragicznym okresie budynek cerkwi służył jako tymczasowy szpital/lazaret dla rannych żołnierzy z frontu, ale jeszcze w tym samym roku został zniszczony (spalony), najpewniej z całym wyposażeniem i już go nie odbudowano²⁴. Informacja o rozebraniu cerkwi w Sitnie w 1938 r., w ramach ówczesnej polityki narodowościowej rządu polskiego, polegającej na wyburzaniu świątyń prawosławnych jako siedliska budzenia wśród ludności ukraińskiej poczucia narodowego²⁵, nie znajduje poparcia w źródłach pisanych i kartograficznych²⁶. Na mapach z lat międzywojennych obiekt nie występuje, nawet już na mapie niemieckiej z 1916 r., opublikowanej przez WIG w 1923 r.²⁷, brak też informacji o istnieniu cerkwi w spisach z okresu międzywojennego oraz innych dokumentów na jej temat. Pośrednim świadectwem, że cerkiew w okresie międzywojennym już nie istniała, jest także informacja, dotycząca organizowania w Sitnie w 1923 r. siedziby szkoły powszechnej, która oprócz tego, że znalazła siedzibę w jednym z budynków folwarcznych (byłym czworaku), uzyskała również duży kawałek ziemi, przydzielony jej z popówki²⁸.

Od początku istnienia świątyni funkcjonował przy niej cmentarz przycerkiewny. Przed 1839 r.²⁹ został założony nowy cmentarz, poza zwartą zabudową wsi, zgodnie z dekretem cesarza Austrii Józefa II, wydanym 11 grudnia 1783 r. (tzw. edykt józefiński), który nakazywał, aby wszystkie cmentarze zaczęto zakładać poza centrami, z dala od ludzkich siedlisk z uwagi nie tylko na ciągle powtarzające się epidemie, ale też z powodu ograniczonej przestrzeni wokół świątyni³⁰. Sitno, które po pierwszym rozbiórze w 1772 r. znalazło się w granicach cesarstwa austro-węgierskiego, musiało dostosować się do rozporządzenia. Cmentarz, zachowany do dziś, wytyczono na północny wschód od świątyni, wówczas na otwartej przestrzeni, z dala od zabudowań (dziś jest on lokalizowany około 150 m na północ w linii prostej od budynku szkoły). Cmentarz zajmuje powierzchnię 0,49 ha, tworząc nieregularny czworobok. Powstał jako miejsce spoczynku grekokatolików, a po 1875 r. również prawosławnych. Czynny był do końca okresu międzywojennego (do lat 20. użytkowany dość intensywnie), następnie opuszczony i dewastowany, głównie na skutek braku ogrodzenia. Na cmentarzu zachowało się około 20 kamiennych nagrobków, także mogiły ziemne z krzyżami żeliwnymi³¹. Kamienne nagrobki to przeważnie krzyże na prostopadłościennych postumentach z nadstawami, na postumentach w formie ściętych ostrosłupów lub imitujących pnienie drzew. Występują również płyty poziome. Nagrobki są dekorowane m.in. akroterionami i wielostopniowymi gzymsami, trójkątnymi szczykami, trójlistnie zakończonymi ramionami krzyży, dekoracjami roślinnymi. Inskrypcje na nagrobkach do I wojny światowej są spisane cyrylicą, międzywojenne – również w języku polskim. Najstarszy nagrobek z czytelną inskrypcją, pochodzi z 1867 r. i należy do Osipii (Józefy) ze Skalskich Borowskiej. Zachował się w formie kamiennej poziomej płyty. Na uwagę zasługuje nagrobek E. P. Śmigielskiej (jednej z krewnych proboszcza cerkwi w Sitnie), zmarłej w wieku 72 lat. Nagrobek wystawił pogrążony w bólu syn. Wymowny napis na tylnej stronie postumentu nagrobka brzmi: „Przedź pająku jak przedziesz, zabieraj to imię. Ty myślisz, że ja nie wiem kto w tym grobie drzemie. Jest w sercu a nie rychło zagoi się ta rana, są kwiaty łez mych pełne... mogiła zbyt znana”. Świadectwem zaś tragicznej historii wsi w czasie II wojny światowej jest nagrobek Stefana Samulaka, który zginął



Wnętrze cerkwi w Sitnie. Na podłodze świątyni leżą ranni żołnierze. Fotografia pochodzi z okresu I wojny światowej (około 1915 r.). Źródło: pocztówka, tzw. wojenna, w zbiorach prywatnych Aleksandra Sosny

9 października 1942 r.³². Jest to jedyny zachowany grób z czasów II wojny św. i najprawdopodobniej ostatni pochówek na cmentarzu.

Przypisy:

1. I. Kripjakewycz, *Cerkwi Chołmszczyzny i Pidljaszja*, Chołm 1944, s. 45-49.
2. A. Gil, *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku*, Lublin-Chełm 1999, s. 234.
3. A. Jabłonowski, *Polska XVI wieku... cz.1*, s. 198.
4. A. Gil, *Prawosławna eparchia ...*, s. 234.
5. Tamże, s. 169, 234.
6. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej eparchii*, Lviv 2005, s. 362.
7. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362.
8. W. Kołbuk, *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne (Wspólnoty religijne i narodowe w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku, pod red. S. Litaka, t. 2)*, Lublin 1998, s. 305.
9. APL, *Chełmski Konsystorz Grecko-Katolicki*, nr 101, s. 15-16.
10. W. Bobryk, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVII wieku*, Lublin 2005, s. 50 i 97; APL, *ChKKGK*, nr 127, s. 129.
11. F. Rzemieniuk, *Unickie szkoły początkowe w Królestwie Polskim i w Galicji 1772-1914*, Lublin 1991, s. 224.
12. A. Saładiak, *Pamiętki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce*, Warszawa. 1993, s. 312.
13. *Galicia na józefińskiej mapie topograficznej 1779-1783*, t. 8, część A i B, wydał Andrzej Janeczek, Warszawa 2015.
14. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362.
15. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich (dalej SGK)* (red. Sulimski F.), t. I-XV, Warszawa 1880-1895, t. X (wyd. 1889), s. 628-629.
16. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362.
17. Tamże.
18. P. Krasny, *Architektura unicka Galicji po I rozbiórze Rzeczypospolitej [w:] Sztuka pograniczy Rzeczypospolitej w okresie nowożytnym od XVI do XVIII wieku. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa, październik 1997, Warszawa 1998, s. 359 S. 355-379.
19. Por. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362 oraz *Słownik geograficzny Królestwa*, t. X, s. 628-629.
20. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej eparchii*, Lviv 2005, s. 362.
21. Tamże.
22. W. Słobodian, *Drewniane budownictwo Chełmszczyzny i Południowego Podlasia w greko-katolickim okresie*, „Lubelszczyzna”, numer specjalny, wrzesień 1996, s. 60.
23. *Materiały do architektury polskiej*, t. 1: *Wieś i miasteczko*, Warszawa 1916, s. 102, il. 277.
24. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362.
25. D. Kawalko, *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994, s. 189.
26. Por. W. Słobodian, *Cerkwie chełmskiej ...*, s. 362 oraz *Mapa Kwaternistrzowska WIG*, skala oryg. 1 : 100 000, Warszawa 1936 r.
27. Mapa wydana przez WIG w 1923 r., jako przedruk z mapy niemieckiej z 1916 r., skala oryg. 1 : 100 000.
28. APZ, Akta Inspektoratu Szkolnego Zamość, 1916-50, sygn. 481, s. 217.
29. Jest widoczny na mapie, wykonanej w 1839 r.: *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego 1839 r.*, skala oryg. 1 : 126 000, Warszawa 1843 r.
30. B. K. Truszkowski, *Z prac ministerialnych nad ujednoliceniem prawa chowania zmarłych w II Rzeczypospolitej*, „Miscellanea Historico-Juridica”, t. XVIII, z. 2, 2019, s. 114.
31. D. Kawalko, *Cmentarze województwa ...*, s. 189.
32. Karta cmentarza prawosławnego w Sitnie, oprac. S. Twardowska, 1983 r. (w archiwum WUOZ Delegatura w Zamościu, Nr inw. 311).

Regina Smoter-Grzeszkiewicz

Organizacje kobiece, młodzieżowe, mniejszości narodowych, oświatowo-kulturalne oraz inne na Zamojszczyźnie (1906-1960)

(cz. I)

Najstarszą metrykę spośród tytułowych organizacji mają bractwa religijne. W 1598 r. powołano w Tarnogrodzie, przy parafii Przemienienia Pańskiego, Bractwo Świętej Anny¹, w 1648 r. – Bractwo Szkaplerzne Najświętszej Maryi Panny przy parafii Najświętszej Marii Panny w Tomaszowie².

Organizacje społeczno-polityczne i oświatowo-kulturalne powstawały na Zamojszczyźnie od początku XX w. Oprócz organizacji politycznych, istniały także organizacje młodzieżowe, oświatowe, sportowe, społeczne, jak kółka rolnicze, ochotnicze straże pożarne, organizacje o charakterze religijnym. Posiadamy także informacje o działalności organizacji mniejszości narodowych: żydowskich i ukraińskich, i to zarówno o charakterze politycznym, jak i kulturalno-oświatowym. Na uwagę zasługują funkcjonujące w okresie międzywojennym organizacje kobiece (w Szczepieszynie, Zwierzyńcu i Biłgoraju). Odnotowuje się też aktywność kobiet w organizacjach politycznych, jak np. w biłgorajskim oddziale Organizacji Syjonistycznej w Polsce, do którego należała Anna Potokar³.

Artykuł przybliży w ogólnym zarysie historię tychże organizacji i ich głównych działaczy.

Narodowa Organizacja Kobiet

Narodowa Organizacja Kobiet założona została w Zwierzyńcu w 1922 r. Z chwilą rozpoczęcia działalności liczyła 96 członkiń. Obowiązki przewodniczącej pełniła Zofia Zdziechowska, jej zastępczynią była Laura Prüfferowa. Do zwierzynieckiego oddziału NOK należała także Maria Zamoyska. Kobiety zrzeszone w NOK prowadziły chrześcijańską gospodę, w której można było zjeść posiłek bez alkoholu, a uzyskane w ten sposób środki przeznaczały na dożywianie uczniów szkoły w Zwierzyńcu oraz na potrzeby powstałego w 1928 r. przytułku dla starców⁴.

Narodowa Organizacja Kobiet istniała także w Biłgoraju. Biłgorajski oddział NOK liczył 80 kobiet, a jego działalność trwała sześć lat. Zarząd stanowiły:

Urszula Jabłonowska (prezes), Stanisława Wolska (wiceprezes), Halina Markiewicz (sekretarz), Adolfina Kabat (sekretarz), Julia Matraś (członek).

Naczelne hasło Narodowej Organizacji Kobiet brzmiało „Bóg i Ojczyzna”. Członkinie opowiadały się za utrzymaniem silnych wpływów Kościoła katolickiego na życie społeczne, wręcz kształtowaniem polskiej polityki i państwa polskiego zgodnie z doktryną katolicką. NOK sprzyjał jasnej i czystej ideologii katolicko-narodowej⁵.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet⁶

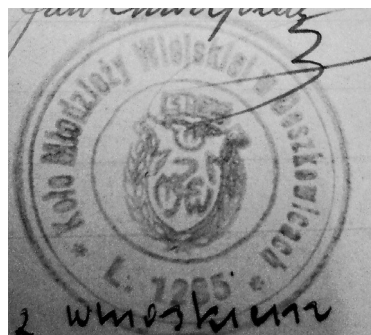
Powstał w lutym 1930 r. w Szczepieszynie, przewodniczącą związku została Jadwiga Syrkowa, kierowniczką Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskiej). W tej szkole mieściła się też siedziba organizacji. Do związku należało 20 kobiet.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet istniał też w Janowie Lubelskim – informację o tym znajdujemy na epitafium na nagrobku Klementyny Stanisławy z Ildefonsów Sotowskiej, żony rejenta (ur. w Kielcach 13 listopada 1870 r., zm. w roku 1937 w Janowie)⁷. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet funkcjonował także w Tarnogrodzie, gdzie kierowała nim nauczycielka Szkoły Powszechnej nr 2 w tym mieście Józefa Smutkowa⁸.

Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”

Organizacje o charakterze ideowo-wychowawczym, celem których było zapoznanie młodzieży wiejskiej z aktualną sytuacją polityczno-społeczną w kraju. Istniały w:

– Latyczynie, gmina Radecznica, co potwierdza protokół z zebrania, które odbyło się 31 stycznia 1937 r. w domu Szczepieszynie (nie podano jej imienia) w Latyczynie pod przewodnictwem Wojciecha Buczka.



Archiwum Państwowe w Zamościu, odcisk pieczęci Koła Młodzieży Wiejskiej w Leszkowicach, lata 20. XX w.



Odcisk pieczęci Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Radecznicy, brak daty, zbiory rodziny Zybałów w Radecznicy

Protokół sporządzony został przez Jana Chwieję, mieszkańca Latyczyna⁹.

– W gminie Stary Zamość, o czym pisze Stanisław Szwał¹⁰. Organizacja młodzieżowa „Wici” była tu dość silna i liczna. Ukształtowała takich działaczy ludowych, jak Józef Tront czy Adolf Skowyrza z Chomęcisk Dużych.

– W Deszkowicach, w okresie międzywojennym¹¹.

Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew”

Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew” wyodrębnione zostało z Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w 1928 r. Nazwa organizacji o ogólnopolskim zasięgu przyjęta została w 1929 r. od organu prasowego „Siew”¹².

Działalność koła odnotowano także w Zaburzu, o czym pisze w swoich wspomnieniach Jan Krukowski: „Gdzieś w listopadzie 1939 r., będąc w Szczepieszynie, spotkałem się z Edwardem Cichońskim – intendentem szpitala w Szczepieszynie; znałem się z nim bardzo dobrze, gdyż był prezesem Koła Młodzieży Wiejskiej »Siew« [na powiat zamojski], mój kolega Michał Rudnicki z Zaburza pełnił funkcję sekretarza (był on naprawdę ceniony i politycznie wyrobiony w naszej wiosce), a ja byłem skarbnikiem. Jeździłem z Cichońskim do Lublina w 1938 r. na Zjazd Wojewódzki. Spotykaliśmy się w Zamościu w świetlicy młodzieżowej, która była przy kinie Stylowym na piętrze, gdzie również mieściły się biura Zarządu Powiatowego Koła Młodzieży wiejskiej »Siew«; ale najczęściej widywaliśmy się w świetlicy Koła »Siewu« w Szczepieszynie, gdzie obecnie znajduje się aparat rentgenowski przy szpitalu. Cichoński, będąc intendentem tegoż szpitala, również tam urzędował, w tej świetlicy, a my, młodzież zorganizowana w Kołach »Siewu«, tam jeździliśmy się przed wojną do tej świetlicy z okolic Szczepieszyna, jak: Żurawnicy, Brodów, Kawęczyna, Deszkowic, Podlesia, Zaburza i Sułowca”¹³.

Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew” utworzono w 1928 r. również w Sitańcu. W roku 1936 członkowie tego koła uczestniczyli w obchodach pierwszomajowych w Zamościu¹⁴.

Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”

Założony został w 1928 r. jako stowarzyszenie kulturalno-oświatowe¹⁵. Istnienie Koła Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” na terenie gminy Radecznica potwierdził Jan Grygiel z Gorajca (ur. 2 lutego 1908 r.). Wiadomo o nim, że był też zaangażowany w działalność Stronnictwa Ludowego. Od początku okupacji organizował w powiecie zamojskim, a później biłgorajskim komórki Stronnictwa Ludowego „Roch” oraz jednostki Batalionów Chłopskich. Pełnił funkcję komendanta Obwodu BCh Biłgoraj, a także członka Powiatowego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Zadenuncjowany do gestapo podczas likwidacji grasującej na terenie powiatu nieznanej bandy, został wraz z żoną Anną aresztowany (żona zmarła w szpitalu więziennym w Zamościu). Uciekł z więzienia. Został zamordowany przez bliżej nieznaną bandę we własnym mieszkaniu w Gorajcu wraz z rodzicami Anną i Antonim oraz Janem Mazurkiem 18 maja 1943 r.¹⁶.

Koło Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” funkcjonowało na terenie powiatu hrubieszowskiego w miejscowości Trzeszczany. Od roku 1933 jego członkiem był Wacław Daruk ps. „Znicz”. W 1941 r. wstąpił do Batalionów Chłopskich, gdzie pełnił funkcję łącznika i kolportera prasy Stronnictwa Ludowego „Roch” oraz prasy wydawanej przez Bataliony Chłopskie. Był również zastępcą dowódcy oddziału. Po wyzwoleniu zaangażował się w działalność Stronnictwa Ludowego, a następnie Zjednoczonego Stronnictwa

Ludowego. W latach 1948–1950 zorganizował Uniwersytet Ludowy (szkołę wieczorową) dla dorosłych w rodzinnej wsi. Wacław Daruk jest autorem wspomnień „Bez głaskania po głowie” (1973) i „Dziennik jednego roku” (1973)¹⁷.

Od 1931 r. członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” w miejscowości Zadnoga w powiecie tomaszowskim była Genowefa Kołodziej, pełniąca funkcję członka zarządu koła. Podczas okupacji jako żołnierz Batalionów Chłopskich organizowała placówki Zielonego Krzyża¹⁸. Uczestniczyła w bitwie pod Zaborem i Różą, gdzie zginęła 2 lutego 1943 r. w obronie punktu sanitarnego¹⁹.

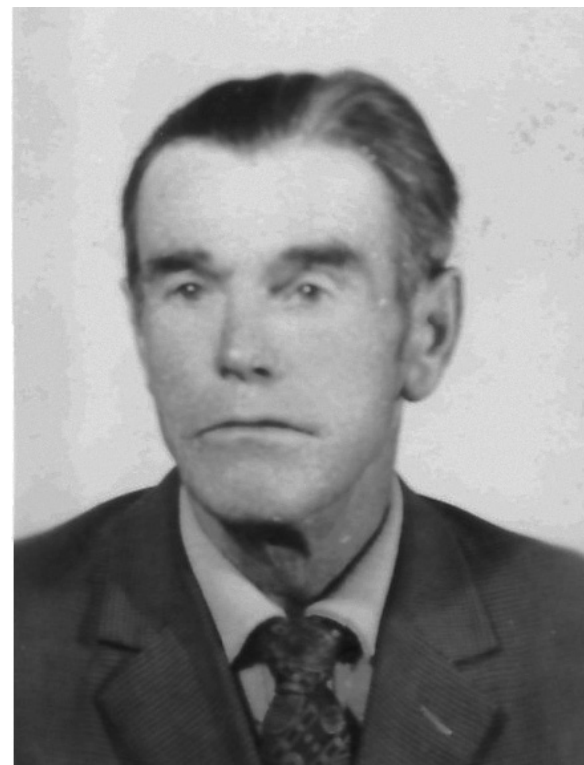
W Łabuńkach w powiecie zamojskim w latach 1930–1938 członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” był Feliks Petryk. Podczas okupacji pełnił funkcję komendanta placówki Związku Walki Zbrojnej w Łabuńkach, a od roku 1942 – komendanta placówki BCh w swojej wsi²⁰.

Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej

Istniał w okresie międzywojennym w Szczepieszynie. Powołany w sierpniu 1931 r., liczył 36 członków. Miał własną świetlicę²¹.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej

Powstało 17 lipca 1932 r. w Szczepieszynie. Jego przewodniczącą była nieznana z imienia Sawulska. Stowarzyszenie skupiało 39 osób²².



Feliks Smoter – wieloletni naczelnik OSP w Czarnymstoku, lata 70. XX w., zbiory R. Smoter-Grzeszkiewicz

Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej

Utworzony został w 1929 r. w Biłgoraju. Aktywnie działali w nim: Aleksander Bełżek, Bronisław Galant, Robert Knap, Zygmunt Knap, Stanisław Kozioł, Ferdynand Krawczykiewicz, Adolf Młynarczyk, Bolesław Pijak, Tadeusz Staroniewski, Władysław Szubartowicz i Jan Wołowski. Organizacja była nielegalna, działała w podziemiu²³.

Towarzystwo Dobroczynności i Oświaty „Rodzinna Chata”

Ukraińskie towarzystwo kulturalno-oświatowe, działające na Chełmszczyźnie i Podlasiu przed II wojną światową, założone 14 października 1920 r. w Chełmie. Filie „Rodzinnej Chaty” istniały w powiatach: biłgorajskim, hrubieszowskim i tomaszowskim. W roku 1926 otwarto nowe, w Mołodiatyczach, Moniatyczach i Ratyczowie. W połowie 1927 r. w powiecie hrubieszowskim funkcjonowało 17 filii organizacji, a w powiecie tomaszowskim – 14²⁴.

Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. Michała Kaczkowskiego

Centrala towarzystwa znajdowała się we Lwowie, a oddziały w Biszczu, Chmielku i Tarnogrodzie. W Tarnogrodzie działalność kulturalno-oświatowa prowadzona była w prawosławnej parafii, dzięki Włodzimierzowi Matwiejczukowi utworzono też czytelnię. Oprócz książek znajdowały się w niej kalendarzyki kieszonkowe, pełniące funkcję pewnego rodzaju „podręczników literatury rosyjskiej”, zawierały bowiem informacje biograficzne, krótkie utwory pisarzy i poetów, m.in. Fiodora Dostojewskiego, Nikołaja Gogola, Aleksandra Puszkina²⁵.

Bund „Zunkuff”

Młodzieżowa sekcja „Bundu” – żydowskiej organizacji robotniczej – istniała od 1926 do 1939 r. w Szczepieszynie. Należeli do niej: Dawid Fuchs, Mosze Tanenbaum, Moszele Zisbraner, Szmuel Zilberlicht. Pracami sekcji kierowali: Abraham Icchak Weinryb, Josel Szpringer, Jechel Bronstein, Zanwel Aszenberg, Icchak Gall, Mosze Lejb Mittelpunkt²⁶.

Haszomer Hacair (Młody Strażnik)

Żydowska organizacja skautowa; prowadziła własne biblioteki. Oddziały Haszomer Hacair istniały w Hrubieszowie (od 1922 r.), Dubience (od 1928 r.), Szczepieszynie²⁷.

Kultur Liga

Stowarzyszenie propagujące żydowską kulturę poprzez sztukę, muzykę, teatr i upowszechnianie oświaty (prowadzenie bibliotek, czytelnia,

organizowanie okolicznościowych odczytów). Oddział Kultur Ligi funkcjonował m.in. w Szczepieszynie. W roku 1929 liczył 80 członków²⁸.

Organizacja He-Chaluc Pionier

Aktywna w okresie międzywojennym w Szczepieszynie; liczyła 60 członków²⁹.

Organizacja Syjonistyczna

Oddziały tej organizacji działały m.in. w Tyszowcach (w 1918 r.), Krzeszowie (w 1928 r.) i Zwierzyńcu³⁰. Organizowała m.in. biblioteki dla żydowskiej ludności.

Towarzystwo Pomocy Przeciw Nędzy Wyjątkowej

Towarzystwo funkcjonowało w Biłgoraju w okresie międzywojennym, gdzie zostało założone przez miejscową ludność żydowską. Nazwa sugeruje, jak wiele musiało być w żydowskiej społeczności tych, którzy egzystowali w wyjątkowo trudnych warunkach (na początku XX w. miasto zamieszkiwało ponad 3500 Żydów)³¹.

Organizacje żydowskie w Biłgoraju w okresie międzywojennym³²

Nazwa	Charakter organizacji/ program działania	Członkowie
Ogóln żydowska Partia Pracy	partia skrajnie lewicowa	Chaim Szlomo Stempel, Moszek Korenblit, Sucher Glanc
Aguda	partia pracy, reprezentująca ruch ortodoksyjny; w 1918 r. przemianowana na Szelume Emune Jisrael, czyli Pokój Wiernych Izraelitów, a w rok później na Agudas Jisroe	Zarząd miejski w Biłgoraju stanowili: Szloma Srul (prezes), Szloma Ettenberg (wiceprezes), Icek Majer Warszawiak (?) (sekretarz), Becion Rozen (skarbnik). Główni działacze: Hersz Cukierman, Berek Hirszman, Chaskiel Kandel, Judka Lajftman, Josef Rapaport, Uryn Zylberg
Histadrut ha Cyjnit be Polonijah (Organizacja Syjonistyczna w Polsce), l. 1938–1939	organizacja o charakterze nacjonalistycznym, dążyła do utworzenia zabezpieczonej prawem publicznym żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie	Aron Berman, Jakub Braufman, Ichaskiel Erbesfeld, Berk Kaminer, Max Kaminer, Anna Potoker
Centrum Duchowe (Mizrach), l. 1818–1939	partia o charakterze klerykalno-nacjonalistycznym	Jojna Akerman, Jakub Kantor, Icek Oliwa, Szloma Rubinstein, Dawid Szlafrok, Josef Wajzman
Związek Syjonistów Rewizjonistów (od 1935 r. Nowa Organizacja Syjonistyczna)	walka zbrojna o utworzenie w Palestynie państwa żydowskiego w historycznych granicach	Szymon Buchbinder, Ela Grossman, Estera Hudes, Szyja Huf, Tarys Lang, Szmuel Rofer, Wigdor Szejer, Moszek Tojman, Icek Wirener, Pynia Zylberweij

Zrzeszenie Żydowskich Harcerzy im. Józefa Trumpeldora

Aktywne w Szczepieszynie, liczyło 60 członków³³.

Związek Syjonistyczny

Istniał w Szczepieszynie od 1916 r. Członkowie tej partii stanowili 40% żydowskiej ludności Szczepieszyna³⁴. Inne żydowskie partie

polityczne, funkcjonujące w tym mieście to Poalej Syjon³⁵ i Agudas Isroel³⁶. Podczas wyborów do Rady Miejskiej w 1931 r. syjoniści uzyskali miejsca (Poalej Syjon – jedno miejsce, Agudat Israel – jedno miejsce, Bund – pięć miejsc)³⁷.

Żydowska Partia Robotnicza „Bund”³⁸

Czynna w okresie międzywojennym w Szczepieszynie. Jej członkami byli: Efraim Boim, Abraham Icchak Weinryb, Josel Szpringer, Lejb Szpringer, Dawid Weiss, Icchak Gall, Ester Tulkop³⁹.

Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Tarbut

Jego działalność polegała na organizowaniu ochronek dla dzieci, szkół elementarnych i zawodowych, dokształcających kursów wieczorowych, uniwersytetów ludowych. Stowarzyszenie organizowało przedsięwzięcia o charakterze oświatowym i kulturalnym: koncerty, odczyty, wykłady, kluby i biblioteki. Zajęcia prowadzono w zależności od znajomości języka zainteresowanych (w jidysz, języku polskim lub hebrajskim). Oddział Tarbutu w latach 20. XX w. działał w Szczepieszynie, w 1924 r. – w Kryłowie, w 1925 r. – we Frampolu i Łaszcowie⁴⁰ oraz w Tarnogrodzie.

Organizacje oświatowo-kulturalne

Powstawały z inicjatywy nauczycieli oraz osób zaangażowanych w działalność kulturalno-oświatową. Ich celem było przede wszystkim propagowanie języka polskiego oraz twórczości polskich pisarzy.

Ogniska Nauczycieli Szkół Powszechnych

Organizowane były w latach 1917–1918 przy szkołach ludowych, m.in. w gminie Radecznicza. Zrzeszeni w ognisku nauczyciele prowadzili lekcje praktyczne (taką lekcję zorganizowała w roku szkolnym 1917/1918 w szkole ludowej w Czarnymstoku Paulina Trytkówna), wygłaszali referaty⁴¹.

Polska Macierz Szkolna⁴²

Na Zamojszczyźnie Koła Polskiej Macierzy Szkolnej istniały m.in. w Biłgoraju, Józefowie Ordynackim, Krzeszowie i Tarnogrodzie⁴³. Po wydaniu ukazu tolerancyjnego w 1906 r. PSM utworzyła w Tarnogrodzie polską szkołę, nauczycielką była tu Zofia Rudzka⁴⁴. Obowiązki przewodniczącego PSM w Tarnogrodzie pełnił ks. Bronisław Malinowski, który zarządzał tarnogrodzką parafią w latach 1899–1920⁴⁵.

Koło PMS w Szczepieszynie powstało na zebraniu organizacyjnym 12 sierpnia 1906 r. Zapisano się 27 osób. Spośród nich wybrano zarząd koła w składzie: prezes – ks. Wacław Kosior, członkowie – ks. Bolesław Płodowski, Adolf Cort, Wacław Wietrzykowski, Marian Małuja, Jan Czechoński, Andrzej Kołodziejczyk, Stanisław Sawilski, Michał Bryłowski i Jadwiga Degurska. W skład komisji rewizyjnej weszli: ks. A. Grabowski, Aleksander Krzywdziński, Stanisław Mystkowski. Koło postawiło sobie za cel założenie w mieście biblioteki, ochronki dla dzieci i szkoły miejskiej⁴⁶.

Koło PMS funkcjonowało także w Zwierzyńcu. W ramach działalności członkowie dokonywali zakupu książek, czasopism i pomocy naukowych dla funkcjonującej w Zwierzyńcu Ochronki Ordynacji Zamojskiej⁴⁷. W latach 1916–1930 obowiązki prezesa pełnił Władysław Prüffer, naczelnik lasów Ordynacji Zamojskiej.

O istnieniu Koła PSM w Radeczniczy świadczy zachowany w zbiorach

mieszkającej w Radeczniczy rodziny Zybałów odcisk jego pieczęci⁴⁸.

Biblioteki zorganizowane przez Koła Polskiej Macierzy Szkolnej na Zamojszczyźnie⁴⁹

Nazwa miejscowości/ powiat	Liczba zorganizowanych bibliotek
Zwierzyńiec	8
Klemensów	7
Biłgoraj	5
Powiat hrubieszowski	12 bibliotek, m.in. w Grabowcu, Strzyżowie, Uchaniach, Kryłowie, Białopolu

Stowarzyszenie Dzieci Polskich

Zorganizowane z inicjatywy Walentyny z Zawadzkiej Żyliczowej w 1914 r. w polskiej szkole w Udryczach. Od 1918 r. stowarzyszenie redagowało pismo „Skrzat Udrycki”. Na treść pisma składały się teksty młodzieży, a także bieżące informacje o działalności społecznej udryczan, artykuły poetki i działaczki ludowej Franciszki Bakuniak, m.in. „Pieśń Poranna”, czy wiersz uczennicy Kasi Mnichówny „Nasza wioska”⁵⁰. W numerze 4 z 1918 r. ukazał się tekst syna Walentyny z Zawadzkiej Żyliczowej, Ignacego, który powrócił ze studiów w Kopenhadze⁵¹.



Kazimiera z Kapeciów Rzepecka, członkini Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Szczepieszynie, lata 60. XX w., zbiory Marii z Rzepeckich Lisowskiej - wnuczki

Związek Rezerwistów

Organizacja o charakterze społeczno-kulturalnym, założona w Goraju przez byłych żołnierzy legionów. W 1934 r. członkowie związku zorganizowali przedstawienie amatorskie i zabawę taneczną⁵².

Przypisy:

1. Z. Klukowski, *Proces włościan gminy Radecznicza*, „Teki Zamojska” nr 1, 1935 s. 25-30.
2. M. Nowak, *Historyczny opis kościoła i cudownego Obrazu Matki Bożej (1978)* spełniał rolę kościoła parafialnego), Akta parafii rzymskokatolickiej w Zwierzyńcu, *Kronika 1927-1955*, s. 103.
3. J. Marszałek, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 203.
4. Kościół św. Jana Nepomucena w Zwierzyńcu (do czasu zbudowania świątyni pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski (1978) spełniał rolę kościoła parafialnego), Akta parafii rzymskokatolickiej w Zwierzyńcu, *Kronika 1927-1955*, s. 103.
5. A. Szwarc, *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki. Samoorganizowanie się kobiet po 1918 roku (na tle porównawczym)*, Warszawa 2009, t. II, s. 275-286; W. Drużbacka, *Przemówienie na obchodzie dziesięciolecia Narodowej Organizacji Kobiet w Przemyśle*, 03.10.1929, „Ziemia Przemyska” 23.11.1929.
6. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet założony został w 1928 r. w Warszawie jako organizacja feministyczna, popierająca politykę Józefa Piłsudskiego. Głównymi celami związku było dążenie do równouprawnienia kobiet, zwiększenia ich aktywności w życiu publicznym oraz pogłębianie idei państwowotwórczej Józefa Piłsudskiego. Obowiązkami prezesa pełniła Zofia Moraczewska. Organami prasowymi związku były dwutygodnik „Praca Obywatelska” (1928-1939) i tygodnik „Prosta Droga” (1930-1939). Z. Moraczewska, *Organizacje kobiece w dwudziestolecu międzywojennym*, [w:] K. Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań, 2010, s. 40.
7. K. Wszelaki, *Janów Lubelski w okresie międzywojennym*, [w:] *Janów Lubelski 1640-2000*, red. Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz, Janów Lubelski 2010, s. 178.
8. Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Spraw Politycznych, *Sprawozdanie sytuacyjne starosty biłgorajskiego nr 16 za okres od 24 do 31 sierpnia 1927 roku*, sygn. 2, k. 5.
9. Zbiory Reginy Smoter-Grzeszkiewicz, *Protokół z zebrania Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Latyczynie dnia 31 I. 1937*, pkt. 6 zebrania, brak pag.
10. Zbiory Reginy Smoter-Grzeszkiewicz, S. Szwał, *Krótką historia Gminy Stary Zamość*, brak pag.
11. Istnienie organizacji potwierdza pismo z dnia 15 stycznia 1934 r., wystosowane przez członków Zarządu do Inspektora Szkolnego w Zamościu z zapytaniem czy mogą korzystać z lokalu miejscowej szkoły powszechnej na organizowanie zebrania członków. Archiwum Państwowe w Zamościu, Inspektorat Szkolny w Zamościu, *Szkoła powszechna w Deszkowicach 1921-1943*, sygn. 335, a także zachowany na wspomnianym piśmie odcisk pieczęci Koła.
12. *Słownik historii Polski*, red. T. Łepkowski, Warszawa 1969, s. 46.
13. Biblioteka Publiczna Gminy Radecznicza w Radeczniczy, J. Krukowski, *Moje wspomnienia z lat okupacji niemieckiej. Wrzesień 1939-lipiec 1944 rok, Zaburze 1984*, maszynopis, s. 47-48.
14. *Sitaniec*, Wikipedia [dostęp 3 VIII 2019 r.].
15. *Słownik historii Polski*, red. T. Łepkowski, Warszawa 1969, s. 503.
16. *Słownik Biograficzny Działaczy Ruchu Ludowego*, Warszawa 1989, s. 133-134.
17. Tamże, s. 82.
18. Zielony Krzyż - wydział sanitarny Ludowego Związku Kobiet, utworzony 1942.
19. K. Banach, *Z dziejów Batalionów Chłopskich*, Warszawa 1968, s. 213-214; R. Smoter-Grzeszkiewicz, „Wojenne dziewczyny” z Zamojszczyzny, ZKK nr 3 (140), 2019, s. 8.
20. *Słownik Biograficzny...*, dz. cyt., s. 315-316.
21. J. Syrkowa, *Początki Szkoły nr 2 w Szczepieszynie*, s. 8-9, maszynopis.
22. Tamże, s. 8-9.
23. J. Marszałek, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 205.
24. J. Pils, *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, Lublin 1993, s. 20.

25. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja...*, dz. cyt., s. 239.
26. M. Mesinger, *Pęd do wiedzy*, [w:] M. Piłat, K. Pintał, *Żydzi szczepieszy - okres międzywojenny. Przekłady fragmentów Księgi Pamięci Gminy Żydowskiej w Szczepieszynie*, Szczepieszyn 2012, s. 19.
27. *Biblioteki oświatowe. Spis na dzień 1 stycznia 1930 roku*, Warszawa 1932, s. 60.
28. APL, *Starostwo powiatowe zamojskie*, sygn. 77, k. 126.
29. Tamże, s. 8-9.
30. APL, *Starostwo powiatowe zamojskie*, sygn. 77, k. 143.
31. R. Smoter-Grzeszkiewicz, *Alfabet biłgorajski*, „Cebulanka, czyli Lokalne Nowiny Gorajskiej Gminy”. grudzień 2011, s. 26.
32. APL, Urząd Wojewódzki Lublin (dalej UWL), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej WSP), *Żydowski Ruch Społeczny*, sygn. 164, s. 65, 449; APL, UWL, WSP, *Wybory do Rady Miejskiej w Biłgoraju w 1927 roku*, sygn. 337, s. 23 - 24; APL, UWL, WSP, *Żydowski Ruch Społeczny*, sygn. 173, s. 272.
33. *Początki Szkoły nr 2 w Szczepieszynie*, dz. cyt., s. 8-9.
34. *Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin*, Kiriat Yam 1984, s. VIII.
35. Tamże.
36. Główne założenia tej partii to: obrona praw religijnych, krzewienie zasad religijnych, wspieranie i popieranie szkolnictwa wyznaniowego, zrównanie w prawach obywatelskich Żydów z innymi narodowościami, aczkolwiek najważniejsze były dogmaty religijne, walka o interesy ekonomiczne społeczności żydowskiej, wspieranie tych idei syjonizmu, które nie stały w sprzeczności z zasadami religii żydowskiej, popieranie żydowskiego osadnictwa w Palestynie, organizowanie osiedli dla Żydów ortodoksyjnych na terenie Palestyny. Organem prasowym Agudas Isroel na terenie Zamojszczyzny było „Słowo Zamościa” („Zamoszczer Wort”). Pismo ukazywało się w nakładzie 700 egzemplarzy. *Katalog wystawy 180 lat prasy na Zamojszczyźnie*, Zamość 1983.
37. *Początki Szkoły nr 2 w Szczepieszynie*, dz. cyt., s. 8-9. Zachowane notatki autorstwa J. Syrkowej znajdowały się w latach ubiegłych w Kronice Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Szczepieszynie, według udzielonych mi przez dyrektora szkoły informacji (kwiecień 2013 rok), w posiadaniu szkoły tego dokumentu obecnie nie ma.
38. Założona w 1897 r. w Wilnie. Bund głosił program autonomii kultury narodowościowej dla ludności żydowskiej. W okresie międzywojennym lewy odłam Bundu połączył się z Komunistyczną Partią Polski, a prawicowy, występujący przeciwko ruchowi komunistycznemu i jednolitemu frontowi współpracował z Polską Partią Socjalistyczną. Bund działał w Polsce do 1948 r. *Encyklopedia Popularna A-Z*, Warszawa 1966, s. 139.
39. E. Chmielasz, *Szabat w moim Sztetlu*, [w:] M. Piłat, K. Pintał, dz. cyt., s. 10.
40. APL, *Starostwo powiatowe hrubieszowskie*, sygn. 219, k. 13.
41. Szkoła Podstawowa w Czarnymstoku, *Kronika Szkoły w Czarnymstoku*, rękopis, brak pag.
42. Organizacja kulturalno-oświatowa, założona na terenie Królestwa Polskiego w 1906 r. na mocy reskryptu carskiego z 14 października 1905 r., zezwalającego na zakładanie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym, jednak bez praw publicznych. Jej założycielami byli: Józef Świątkowski, Henryk Sienkiewicz, Antoni Osuchowski i Mieczysław Brzeziński. Celem organizacji było krzewienie i popieranie oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym poprzez zakładanie i prowadzenie instytucji wychowawczo-oświatowych, ochronek, szkół powszechnych, seminariów nauczycielskich, szkół średnich i wyższych, organizowanie czytelnik, bibliotek, uniwersytetów ludowych, urządzanie odczytów, wykładów, pogadanek, przedstawień publicznych, wydawanie i rozpowszechnianie książek. Organizacja istniała do 1 sierpnia 1940 r., gdy decyzją niemieckich władz okupacyjnych zlikwidowano wszystkie polskie fundacje i stowarzyszenia na terenie Generalnego Gubernatorstwa. *Polska Macierz Szkolna*, Wikipedia [dostęp 3 VIII 2019 r.].
43. APL, *Urząd Gubernialny Lubelski d. s. Stowarzyszeń*, sygn. 108.
44. W. Depczyński, *Tarnogród 1567-1967. Monografia historyczno-gospodarcza*, Tarnogród 1970, s. 55.
45. R. Szczygieł, *Dzieje Tarnogrodu*, Tarnogród 2006, s. 211.
46. Notatka, udostępniona przez Jana Jurczykowskiego ze Szczepieszyna (1999 r.).
47. Długoletnią kierowniczką placówki była Maria Zajackowska (23 III 1892-26 V 1955), nauczycielka i przedszkolanka. W czasie II wojny światowej należała do Polskiego Komitetu Opiekuńczego. Pięćdziesiąt lat poświęciła pracy z dziećmi; pochowana jest na cmentarzu w Zwierzyńcu.
48. Kopia w zbiorach autorki.
49. *Sprawozdanie Zarządu Głównego PMS za rok 1918 rok*, „Polska Macierz Szkolna”, R. 3, 1919, nr 11/12, s. 28-29; S. Rygiel, *Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej w zakresie bibliotekoznawstwa*, „Polska Macierz Szkolna”, R. 3, 1919 nr 2/3, s. 23; „Ziemia Lubelska” 1919, nr 155, s. 2.
50. J. Gaździcki, *Monografia wsi Udrycz*, Zamość 1929, s. 10.
51. M. Sulej, *Rodzina pozytywistów*, „Tygodnik Zamojski” nr 44, 1995, s. 5.
52. R. Smoter-Grzeszkiewicz, *Alfabet biłgorajski*, dz. cyt., s. 26.

Nasz Tadź Mahal

Bracia Polscy – Arianie. Innowiercy. Działalność w Polsce rozwijali zaledwie przez sto lat, ale ich historia jest niezwykła. Jeden z najbardziej dobitnych śladów po braciach znajduje się na wzgórzu, kilka kilometrów od trasy prowadzącej z Krasnegostawu do Rejowca. To około 20-metrowy obelisk-piramida, czyli grobowiec arianina Pawła Orzechowskiego i – prawdopodobnie – jego żony, Zofii. Monumentalna budowla została wzniesiona na planie kwadratu, a wrażenie robi już od ponad 400 lat.

„Licho nie śpi”

– W perspektywie długiego trwania stosunek do tego miejsca przypomina sinusoidę. W czasach Pawła Orzechowskiego nie był on negatywny, traktowano grobowiec jako miejsce pochówku rodu. Wcześniej jednak miejsce postrzegano jako uroczysko. Później, po pochówku Orzechowskich ten stosunek też się zmieniał – mówi dr Konrad Grochecki, archeolog i historyk z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, który w ostatnich latach badał tzw. Wieżę Ariańską i poświęcił jej swoją pracę doktorską pt. „Grobowiec Orzechowskich na Wzgórzu Ariańskim koło Krasnegostawu – kontekst kulturowy

i historyczny obiektu oraz jego znaczenie jako miejsca pamięci”.

W XIX w. o grobowcu mówiono źle. I to, jak podkreśla naukowiec, wcale nie były ciche szepty wśród prostych chłopów. Przestrogi przed miejscem, w którym czai się zło padały najprawdopodobniej również z ambon; głosili je katolicycy księża w czasach kontrreformacji. Orano nawet drogi dojazdowe do wieży, by utrudnić dojazd. Bo „po co budzić złe, skoro śpi”?

W 1869 r., w „Tygodniku Ilustrowanym” przytaczano opowieści o tym, że na wzgórzu pochowano grzesznika, który przyczynił się do śmierci własnej matki. Pada też inna, bardziej rzetelna informacja: „najprawdopodobniejszym jest domysł, iż [budowlą] pokrywała zwłoki jednego z rodziny Orzechowskich, tutejszych dziedziców, gorliwego zwolennika sekty sycynianów”.

W latach 50. XX w. podejście było już inne. Na tyle, że bardzo już zniszczony grobowiec odnowiono,

Bracia polscy wyodrębnili się z kalwinizmu w latach 60. XVI w. Byli najbardziej radykalnym odłamek reformacji w Polsce. Arianie kwestionowali istnienie Trójcy Świętej twierdząc, że odwieczny Bóg jest jeden, a Jezus otrzymał boskość od Boga – Ojca.

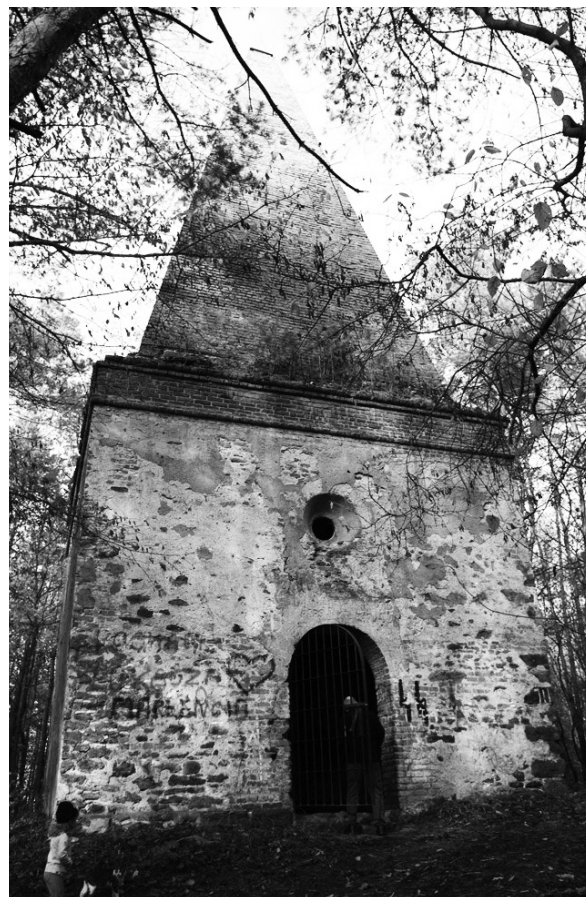
Aktem Konfederacji Warszawskiej w 1573 r. zagwarantowano im względny spokój i wolność od prześladowań – podobnie, jak innym wyznaniom.

Niestety, polscy arianie, zwani też socynianami nie cieszyli się tą wolnością długo. W 1658 r. zostali zobowiązani do przejścia w ciągu trzech lat na katolicyzm lub opuszczenia kraju. W efekcie zostali wygnani z Polski.

Co ciekawe sejm, skazując na banicję braci polskich, pominął początkowo kobiety arianie. Wiele z nich pozostało w Polsce. Refleksja przyszła kilka lat później. Sejm naprawił swoją „pomyłkę”, skazując na banicję też kobiety. A to dlatego, że – jak się okazało – przyzwyczajone były do pracy duszpasterskiej... a więc też mogły głosić herezje.

Stosunek do kobiet, na tle innych wyznań był u arian niezwykły. Mówi się, że z braci polskich wręcz sztychono, że nawet kobieta może u nich głosić kazania. Do tego małżeństwo oparte było na stosunkach partnerskich. W dziedzinie społecznej bracia polscy też zaskakiwali: byli zwolennikami większej równości społecznej, a także prekursorami pacyfizmu, bo występowali przeciwko używaniu broni.

W szczytowym okresie w Rzeczypospolitej żyło około 10 tys. braci polskich.



jednocześnie podwyższając go o kilka metrów. Dziś – patrząc na stan zabytku i jego otoczenie – wydaje się, że nie ma woli, by otoczyć go troską. Do piramidy prowadzi leśna ścieżka, biegnąca od szosy, przy której zostawiamy samochód i ruszamy na szlak oznaczony kolorem „żółtym”. Spacer nie jest długi. Po około 600 metrach spośród drzew wyłania się zniszczona budowla. Spośród jej murów wyrastają okazałe już drzewa. Obok stoją ławka, przepelniony kosz na śmieci i tablica informacyjna, z której można by się sporo dowiedzieć, gdyby nie pokrywała jej wątpliwa twórczość lokalnych (bądź przyjezdnych) grafficiarzy: znajdziemy was, zabijemy was wszystkich, kamery już tu są – te pogrożki okraszone są symbolem kotwicy (Polski Walczący) w towarzystwie wiszącej na szubienicy swastyki...

Przyjaciel Hetmana

Paweł Orzechowski – budowniczy niezwykłego mauzoleum w Krynicy, ale też m.in. położonego nieopodal zamku w Krupem urodził się w 1550 r. w rodzinie kalwińskiej i początkowo prawdopodobnie był wyznawcą właśnie kalwinizmu. Po roku 70. przyłączył się do braci polskich, zwanych arianami.

Orzechowski był szlachcicem, podkomorzym chełmskim. Zarządzał bardzo okazałym majątkiem. Częściowo odziedziczył go po ojcu, ale sam też pomnożył fortunę. Był do tego wykształcony (studiował na uniwersytecie lipskim) i wyjątkowo aktywny politycznie – kilkakrotnie był posłem na sejm. Działalność publiczną rozpoczął pod opieką Jana Zamoyskiego. Obu panów łączyły koligacje rodzinne i coś na kształt przyjaźni – z interesami politycznymi w tle.

Zamoyski był co prawda zagorzałym katolikiem, ale odmienne wyznania nie stanowiły problemu. Owszem, Paweł i Jan dyskutowali na tematy religijne, wymieniali nawet korespondencje z polemikami, ale to nie miało negatywnego wpływu na ich relacje. Orzechowski trzymał nawet pieczę nad budową Zamościa, gdy Zamoyski wyjeżdżał. Zachował się list do hetmana, w którym arianin porusza kwestię architektury bram i przebudowy pałacu w Skokówce. Wiadomo też, że gościem zamku w Krupem był, przynajmniej raz, projektant Perły Renesansu, Bernardo Morando.

Tajemniczy i przedsiębiorczy arianin miał dwie żony: Zofię i Elżbietę. Z pierwszą był od 1576 r. aż do jej śmierci. Zofia zmarła na pewno przed rokiem 1593, ale dokładna data nie jest znana. Zdaniem Konrada Grocheckiego bardzo prawdopodobne jest, że grobowiec w Krynicy był budowany właśnie jako miejsce pochówku dla Zofii.

– Możliwe, że mauzoleum to nasze lubelskie Tadz Mahal, obiekt wzniesiony dla przedwcześnie zmarłej żony – mówi dr Grochecki.

Wcześniej sądzono, że podkomorzy wybudował piramidę raczej dla siebie. A że Orzechowski zmarł w 1612 r. uznawano, że budowla powstała już w XVII w.

Pewne jest natomiast to, że spektakularny grobowiec miał podkreślać wielkość całego rodu i niemal ostentacyjnie przypominać o tym, że pochowani tu przynależeli do braci polskich: – Orzechowski ułożył wieżę w taki sposób, by była widoczna z daleka, ze wszystkich należących do niego w tym czasie ziem – dodaje specjalista z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

Boska liczba

Z prowadzonych w ostatnich latach badań Konrada Grocheckiego wynika też całkiem nowa wiedza o arianskiej piramidzie. Okazuje się, że budowla zawiera w sobie niezwykle liczby, zwane ciągiem Fibbonaciego. W przyspieszonym kursie matematyki jego istotę można wytłumaczyć tak: pierwsze dwa wyrazy (liczby naturalne) ciągu są równe 1, a każdy następny wyraz (zwany liczbą Fibbonaciego) powstaje jako suma dwóch poprzednich, czyli $1 + 1 = 2$; $1 + 2 = 3$; $2 + 3 = 5$; $3 + 5 = 8$... i tak aż do nieskończoności. Co ciekawe, jeżeli podzielimy przez siebie dowolne, kolejne dwa wyrazy ciągu, to stosunek tych liczb będzie równy zawsze tej samej liczbie φ (fi) – 1.618.

Nudna matematyka? Być może... gdyby nie fakt, że liczby ciągu Fibbonaciego, a dokładniej proporcje na nich oparte, występują dosłownie wszędzie: w inżynierii i sztuce, muzyce, fizyce, matematyce, a nawet w ciele ludzkim.

Oraz przyrodzie. Dlaczego czterolistnej koniczyny szukamy zwykle bezskutecznie? Bo większość kwiatów ma liczbę płatków, będącą liczbą z ciągu Fibbonaciego, a w tym czwórki brakuje. Przykładowo: 1 płatek – lilia calla, 2 – wilczomlecz, 3 – irys, 5 – dzika róża, 8 – ostróżka, 13 – nagietek, 21 – stokrotka, 34 – złocień.

Ciąg Fibbonaciego i wynikająca z niego tzw. złota proporcja widoczna jest też w architekturze, np. w Partenonie czy w budowlach renesansowych, m.in. pałacu Santa Maria Novella. Liczby te odnajdujemy też w bryle florenckiej Santa Maria del Fiore oraz w katedrze zamojskiej.

– Ogólne proporcje złotej liczby są doskonale widoczne w grobowcu w Krynicy. A tzw. moduł, który dał proporcje dla całości możemy uchwycić w 80-centymetrowym zwieńczeniu mauzoleum, przechowywanym dziś w Muzeum Krasnostawskim. Dzielenie przez siebie długości odcinków poszczególnych jego elementów daje nam w każdym przypadku wartość zbliżoną do liczby φ – tłumaczy dr Grochecki.

Skąd na przełomie XVI i XVII w. na naszym terenie tak świadome stosowanie złotej proporcji, zwanej czasem „boską”? Otóż, zwieńczenie grobowca przyjechało do Krynicy z Pińczowa. Zaprojektował je zapewne królewski architekt, Santi Gucci, który przed przyjazdem do Polski uczył się od swojego ojca, Jana di Niccolò Albenghi Gucciego, zwanego Giovannim della Camilla. A ten z kolei był restauratorem wspomnianej katedry florenckiej.

Konrad Grochecki jest przekonany, że dalsze badania grobiska w Krynicy mogłyby przynieść kolejną dawkę zaskakującej wiedzy: – Moglibyśmy dowiedzieć się o wiele więcej o staropolskiej kulturze duchowej braci polskich. Badania przyczyniłyby się też do większego zainteresowania tym bardzo już zaniedbanym zabytkiem – mówi archeolog.

Niestety, niemal na pewno w wyjątkowym mauzoleum nikt nie odkryje już szczątków Pawła i Zofii. Przynajmniej nie kompletnych. Chciwość okazała się silniejsza niż strach i lęk przed „lichem”. W poszukiwaniu mitycznych bądź realnych skarbów grobowiec splądrowano, a kości prawdopodobnie wyrzucono – jeszcze w XVIII w.

Agnieszka Pielą

Najdroższy Tato!

Posterunkowy Policji Państwowej Włodzimierz Łuń, syn Szymona i Marii z Gajewskich, ur. 15.12.1908 r. w Łabuniach, powiat Zamość. Skierowany w 1936 r. do Rakowa, w dawnym województwie wileńskim. Absolwent Normalnej Szkoły Fachowej dla Szeregowych Policji Państwowej w Mostach Wielkich. Aresztowany w listopadzie 1939 r., więzienie Mołodeczno, więzienie Wilno, wywieziony z Czerwienia 9 maja 1940 r. przez 226. pułk, do Mińska trafił 9 maja 1940 r. Stracony w 1940 r. w Kuropatach.

Zalesie Górne, 9 maja 2020 r.

Tato,

Mama ciągle powtarzała, że jeśli żyjesz, to nas odnajdziesz. I ja w to wierzyłam. Czy na Syberii, czy na Ziemiach Odzyskanych czekałam na Twój powrót.

Najdroższy Tato,

byłeś moją bajką. Przez wiele lat mama opowiadała mi o Tobie na dobranoc. Wiedziałam o Tobie wszystko. Jaki miałeś kolor oczu, włosów. Jakie nosiłeś koszule, jak poznałeś się z mamą... Jak zabezpieczałeś razem z komendantem Dzwonkowskim dokumenty z rakowskiego posterunku. Nawet jak w przebraniu kobiety schroniłeś się w zaprzyjaźnionym majątku ziemskim i wróciłeś do mamy, bo nosiła mnie pod sercem. Wszystko to było jak piękna bajka. Królewiczem byłeś Ty. Zawsze się zjawiałeś w moich snach.

Kochany Tato,

wiesz, nigdy nie spotkałam Twojej rodziny, ale kilka lat temu byłam w miejscowości, w której się urodziłeś. Ale po kolei...



Gdy zostałeś aresztowany w 1939 r. dziadek Ignacy dowiedział się, że wywieźli Cię do Wilna. Mama chciała za Tobą jechać... Zaczęła się pakować. Wypadł jej termos. Babcia Maria uznała to za zły znak...

W lutym 1940 r. zaczęła się wywózka na Sybir. W marcu na zawał umarł dziadek Ignacy Janczewski, a 13 kwietnia mama w siódmym miesiącu ciąży została deportowana w głąb Rosji.

Po dwóch miesiącach dotarła do kołchozu w Anikinie w Ciurupińskim Rajonie Pawłodarskiej Oblaści w północno-wschodniej części Kazachstanu, w pobliżu granicy z Chinami. I tam usłyszała dobrą radę, żeby każdy zadbał o siebie. Ciężarną mamę przygarnęła rosyjska rodzina. Gdy polscy zesłańcy pobudowali lepianki, wyprowadziła się od nich. Urodziłam się 15 czerwca. Mama dała mi na imię Alicja. Mówiła, że Syberia to kraina czarów... a ja miałam jej pomóc w niej przetrwać. Po moim urodzeniu zaczęła pracować w kołchozie. Wiesz, że gdy miałam trzy miesiące razem z mamą byłam w stepie? Mama przyrządzała posiłki kosiarzom. Mówiła potem, że trwało to miesiąc, ale brzuchy miałyśmy pełne. W listopadzie zachorowałam na oczy. Lekarz zdiagnozował u mnie jaglicę. Pamiętam warunki, w jakich przyszło nam żyć. Lepianka, w niej cztery prycze, na każdej jedna rodzina. Przy pryczy wgłębienie, coś na kształt piwniczki, a w nim żelazne zapasy żywności. Kartofle, cebula i ziarna zbóż. Pamiętam wycie wilków. Mama wysyłana była do szałasów w stepie, aby pilnować owiec. Chodziłam tam z nią. Czasem po całym dniu pracy przynosiła mi kawałek zamrożonego chleba mówiąc, że dał go jej zajączek... Twoja żona była szwaczka, praczką i stróżem nocnym przy młynie. W tej nieludzkiej ziemi była odważną kobietą.

Nadszedł 1946 r. Wróciliśmy do Polski. Wciąż bez Ciebie, ale z Tobą... Bo mama ciągle o Tobie mówiła. Wojna się przecież skończyła!

Trafiłyśmy do Szczecina, potem do Gryfic. Mama zaczęła pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. W Białkowie w zielonogórskim zamieszkała Jadwiga. Pamiętasz ją? To siostra mojej mamy. Ta sama, która pomogła Ci przebrać w strój kobiecy i wywieźć pod Raków. Pojechaliśmy do tego Białkowa. Pamiętam, że gdy mieliśmy dom, ogród, przyzwoite warunki, zaczęłam tęsknić

za Tobą. Miałam 6 lub 7 lat. Wciąż o Ciebie pytałam. Każdego. Godzinami potrafiłam wysiadywać na białych słupkach przy drodze prowadzącej do Białkowa i wypatrywałam... Pytałam napotkanych ludzi czy nie widzieli mężczyzny idącego w stronę Białkowa... Mama snuła domysły, że może przedostałeś się do Andersa... Siała w moim sercu nadzieję. I tak przez wiele lat.

Gdy dorosłam, wzięłam sprawę w swoje ręce. Napisałam do Genewy, do Czerwonego Krzyża. Odpowiedź przyszła negatywna. Zaprzeżałam poszukiwań. Wysłałam za męża. Urodziłam syna. Daliśmy mu na imię Zbyszek. Gdy w połowie lat 70. byłam w Rzymie, zetknęłam się z tzw. listą katyńską. Pamiętam, że był tam jakiś Polak, który miał listę, ale na niej nie było Twojego nazwiska, Tato. Czepiałam się nadziei. Dotarłam do dokumentów w Ośrodku Karta. Ale to wciąż było za mało. Nikt nie umiał mi pomóc. Ambasady, Czerwony Krzyż, IPN, Wyższa Szkoła Policji... Przepadłeś jak kamień w wodę...

5 marca 2013 r. zadzwoniła do mnie moja przyjaciółka. Zapytała czy czytałam „Nasz Dziennik”. Tam ukazała się notatka, cytuję: „56. Łuń Włodzimierz, o. Szymon, m. Maria, ur. 15.12.1908 r. w Łabuniach, pow. Zamość, aresztowany w listopadzie 1939 r., więzienie Mołodeczno, więzienie Wilno, wywieziony z Czerwienia 9 maja 1940 r. przez 226. pułk, do Mińska trafił 9 maja 1940 r.”

Tato, po tylu latach... Przez trzy dni płakałam. Na szczęście mama przyjęła to spokojniej. Przyjęłam, że 9 maja to dzień Twojej śmierci, Tato. Skontaktowałam się z autorką artykułu, panią Zechenter i zapytałam, gdzie mogłabym pojechać i zapalić ojcu świeczkę. Usłyszałam, że w Kuropatach koło Mińska są zbiorowe mogiły... Byłam tam jeden, jedyny raz...

W 2016 r. w gminie Łabunie posadzono w ramach projektu „Katyń. Ocalić od zapomnienia” cztery Dęby Pamięci. Przy ul. Orzechowej w Łabuniach masz swój, Tato. Poznałam wspomniałych ludzi. To dzięki nim Tato wróciłeś do siebie.

Twoja Ala

PS. Mama umarła w wieku 101 lat. Nigdy nie wyszła drugi raz za męża.

PS. W tym roku skończę 80 lat.

PS. Brakuje mi Was.

Agnieszka Piela zdobyła tą pracę pierwszą nagrodę w konkursie literackim „Listy katyńskie”, ogłoszonym przez Narodowe Centrum Kultury z okazji 80. rocznicy Zbrodni Katyńskiej.

Agnieszka Linek

Zdobywamy Koronę Roztocza część IV – Roztocze Wschodnie Ukraińskie

*(...) Stoji sy nad Miastem moja sztuczna góra,
Wiatry ku niej lecu zy wszystkich stron świata:
To w słońcu jasnieji, to utoni w chmurach,
Srebrna w śniegach zimy, ziloną w czas lata ...*

*Dlatego specjalni jo lubiu lwowiani,
Bu stond je prześliczna panorama Lwowa;
W spacerach pu Zamku często staju na nij,
Aby si na Miastu z lubościciu kikować. (...)*

Franciszek Smolka¹

Nadszedł czas na zdobycie najwyższych roztoczańskich wzniesień i uwieńczenie wysiłków, zmierzających do zdobycia Korony Wzgórz Roztocza. Ponad 80 lat temu nie nastęrczałoby to nam większych kłopotów, w końcu odległości są niewielkie, wzgórza niewysokie, dzisiaj jednak wiąże się to z koniecznością przekroczenia granicy naszego państwa.

Najwyższe wzgórza Roztocza znajdują się bowiem na terenie sąsiedniej Ukrainy. Aby się tam dostać, jak wspominałam w poprzednim artykule, niezbędne jest posiadanie paszportu i ... dużo cierpliwości w oczekiwaniu na odprawę celną i paszportową.

Granice najlepiej przekroczyć na „roztoczańskim” przejściu granicznym Hrebenne-Rawa Ruska, ale można również skorzystać z innych miejsc, np. w Budomierzu, Dołhobyczowie czy też Korczowej. Warto wcześniej sprawdzić czas oczekiwania na poszczególnych przejściach granicznych. Trudy tej „przeprawy” wynagrodzą nam niezwykle roztoczańskie miejsca, znajdujące się po drugiej stronie granicy.



Potylicz, cerkiew św. Ducha. Fot. Edward Stoniewski



Krechów, klasztor bazylianów. Fot. Edward Stoniewski

Ukraińska część Roztocza

Roztocze ukraińskie należy do Roztocza Wschodniego i jest największą częścią tego mezoregionu. Jego wał rozciąga się od granicy polsko-ukraińskiej w kierunku południowo-wschodnim, obejmując swoim zasięgiem największe miasto na całym Roztoczu – Lwów.

W jego rejonie Roztocze łączy się z Wyżyną Podolską, stanowiąc naturalny pomost pomiędzy Wyżynami Polskimi a Ukraińskimi.

Od północnego wschodu Roztocze ukraińskie graniczy z Kotliną Pobuża, zwaną też Małym Polesiem, a od południowego zachodu ogranicza je Płaskowyż Tarnogrodzki, będący częścią Kotliny Sandomierskiej.

Roztocze Wschodnie dzieli się na trzy regiony: Roztocze Rawskie, Janowskie i Lwowskie. Ich nazwy nawiązują do nazw miast w danym regionie. Niekiedy wyodrębnia się również niewielkie, najbardziej wysunięte na południowy wschód Roztocze Dawidowskie, któremu nazwy użyczyła wieś Dawidów².

Roztocze Wschodnie na terenie Ukrainy, podobnie jak Roztocze Środkowe, jest wapienno-piaszczyste. Jednak w odróżnieniu od polskiej części, ma dużo bardziej urozmaiconą rzeźbę terenu. Krajobraz tworzą spłaszczone grzbiety wzgórz, porośnięte lasami, opadające stromymi krawędziami ku równinom. Przecina je gęsta sieć wąwozów i dolin, w których „rozłożyły” się miasteczka, wsie i przysiółki. Jest tu mniej lasów niż po stronie polskiej, ale wysokości względne i bezwzględne są najwyższe na całym Roztoczu.

W najbardziej wyniesionej, południowo-wschodniej części sięgają powyżej 400 m n.p.m. Terenom tym uroku i atrakcyjności dodają jaskinie, skały, grupy ogromnych głazów, liczne rzeki, stawy, jeziora i źródła, które na zachodniej krawędzi Roztocza obfitują w lecznicze wody siarczkowe.

Między Bałtykiem a Morzem Czarnym

To właśnie ze względu na wody ukraińskie Roztocze wyróżnia szczególne położenie. Wzdłuż jego głównego grzbiету, począwszy od wzgórza Burakowa Niwa na północnym zachodzie, aż po Lwów na południowym wschodzie, biegnie główny europejski dział wodny. Rozdziela on rzeki odwadniające północne, wschodnie i częściowo zachodnie stoki Roztocza, dopływ Bugu i Sanu, spływające

do Morza Bałtyckiego, od wód rzek płynących na południe, dopływów Dniestru, który znajduje się w zlewisku Morza Czarnego.

Co ciekawe na dziale wodnym, w dorzeczu dwóch „przeciwstawnych” sobie rzek Pełtwi i Wereszczy, zbudowano miasto – Lwów. Położenie to przysparza lwowianom ciągłych problemów z zaopatrzeniem w wodę, ale jest także przedmiotem żartów. Mówi się, że „z dachu kościoła św. Elżbiety woda podczas deszczu spływa z jednej strony do Bałtyku, a z drugiej do Morza Czarnego”³.

Między Wyżyną Lubelską a Podołem

Wał Roztocza – most łączący Wyżynę Lubelską na północy z Wyżyną Podolską na południu, stanowi jednocześnie korytarz ekologiczny, którym w obie strony migrują zarówno rośliny, jak i zwierzęta. Stąd obecność roślin południowych, stepowych na Lubelszczyźnie, a pod Lwowem – występowanie roślinności, charakterystycznej dla południowej północy.

Tu stykają się granice występowania wielu gatunków drzew i roślin, charakterystycznych dla Karpat (północno-wschodnia) oraz bagiennej roślinności, występującej na północy (południowo-zachodnia). Dzięki temu spotkamy na tym niewielkim obszarze zarówno florę Karpat, Wyżyny Podolskiej, jak również Polesia. Nie powinny więc dziwić „tak odmienne środowiska przyrodnicze, jak lasy bukowo-jodłowe, przypominające puszcę karpacką, murawy kserotermiczne z roślinnością stepową, podobną do podolskich, czy torfowiska z relikdami tundry”⁴. W ukraińskiej części Roztocza wschodniego występuje ponad 1300 gatunków roślin naczyniowych. Jest to ok. 27 proc. wszystkich roślin, występujących na obszarze Ukrainy. O bogactwie roztoczańskiej flory może świadczyć fakt, że Roztocze zajmuje tylko 0,12 proc. powierzchni całego państwa⁵.

Transgraniczny Rezerwat Biosfery Roztocze

1 lipca 2011 r. na terenie ukraińskiego Roztocza utworzono Światowy Rezerwat Biosfery UNESCO „Roztocze”. Osiem lat później zakończyły się sukcesem polskie starania o utworzenie Rezerwatu Biosfery. 19 czerwca 2019 r. został utworzony Transgraniczny Rezerwat Biosfery Roztocze, obejmujący swoim zasięgiem Roztocze polskie oraz część Roztocza na Ukrainie. Powierzchnia całkowita transgranicznego



Krechów, cudowne źródło. Fot. Edward Stoniewski

obszaru ma ok. 372 tys. ha, z czego ponad 297 tys. ha znajduje się po stronie polskiej, a ok. 75 tys. ha po ukraińskiej.

Transgraniczny Rezerwat Biosfery Roztocze nie jest formą ochrony przyrody, rodzajem parku narodowego: jest honorowym, międzynarodowym tytułem. Ma przede wszystkim znaczenie promocyjne i nobilitujące dany obszar. Umożliwia bliższą współpracę między Polską i Ukrainą na terenie Roztocza oraz pozwala na pozyskiwanie funduszy, przeznaczonych na promocję i ochronę dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, turystykę oraz infrastrukturę⁶.

„Rdzeniem” TRB Roztocze po stronie polskiej jest Roztoczański Park Narodowy. Jego odpowiednikami w ukraińskiej części są Jaworowski Narodowy Park Przyrodniczy (Jaworiwskij Nacionalnyj Prirodnyj Park) i Państwowy Rezerwat (Derżawnyj Zapowidnyk) „Roztocze”, oba położone w południowej części ukraińskiego Roztocza, na północ od miasta Iwano-Frankowe, dawnego Janowa Lwowskiego.

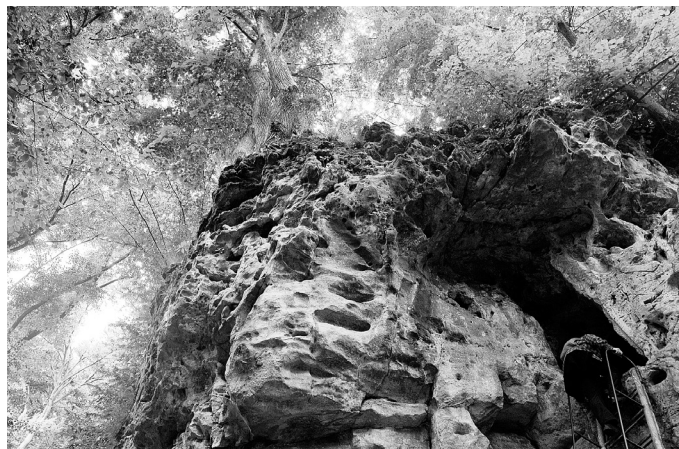
Zapowiednik „Roztocze” (ta forma ochrony przyrody nie ma polskiego odpowiednika) został utworzony w 1984 r. na obszarze ponad 2 tys. ha i objął swoim zasięgiem istniejący już rezerwat „Stradczanski Las”, uroczyska „Królewska Góra” i „Wysoka Góra” oraz wyniesienia-uroczyska: Wereszczycza, Horobki i Stawki. Rezerwat leży na dziale wodnym, a jego obszar w 90 proc. zajmują lasy. Pozostała część to bagna i tereny podmokłe. Poza ostoją czapli, do której prowadzi wyznaczona ścieżka edukacyjna, obszar rezerwatu nie jest przeznaczony do zwiedzania⁷.

Kilkanaście lat później, w 1998 r. utworzono Jaworowski Park Narodowy o powierzchni ponad 7 tys. ha. Powstał na terenie dawnego poligonu, na bazie wojskowych gospodarstw leśnych. Ponad 60 proc. parku jest niedostępne dla zwiedzających, pełniąc nadal funkcje militarne. Pozostały obszar jest otwarty dla turystów, a do jego odwiedzania zachęcają ścieżki edukacyjne, m. in. „Lelechiwka”, „Wereszczycza”, „Gołębie”, tereny rekreacyjne, parkingi i miejsca wypoczynkowe, wyznaczone na terenie parku.

Podobnie jak Zapowiednik „Roztocze”, Jaworowski Park Narodowy przecięty jest głównym europejskim działem wodnym. Teren parku o urozmaiconej rzeźbie, z głęboko wciętymi wąwozami, wzniesieniami, których różnice sięgają 100 m, w przeważającej części zajmują, często unikalne, zbiorowiska leśne. Park obfituje w bogatą i różnorodną florę i faunę. „Stolicą” Jaworowskiego Parku jest Janów Lwowski, obecnie Iwano-Frankowe, gdzie znajduje się siedziba dyrekcji parku i skąd najlepiej rozpocząć wędrówkę po roztoczańskich ścieżkach.

Jaworowski Poligon Wojskowy

Osobliwością ukraińskiego Roztocza jest znajdujący się w jego centralnej części, jeden z największych w Europie, Jaworowski Poligon Wojskowy. Jest to ogromny, bezludny teren o powierzchni 35 tys. ha, na którym przed II wojną światową mieszkało ok. 150 tys. ludzi. Zostali wysiedleni w latach 40-tych, kiedy rozpoczęto budowę poligonu. Przestały wówczas istnieć wsie: Wiszenka Wielka, Wiszenka Mała, Biała, Kruszyny, Kurniki i Trościaniec. „Łącznie z przysiółkami



Krechów, pieczara. Fot. Edward Słoniewski

zburzono 128 osad ludzkich, 300 tys. budynków, 12 cerkwi, 2 kościoły i 14 cmentarzy”⁸.

Jedynym śladem po ówczesnych mieszkańcach są dzisiaj pozostałości cmentarza i ruiny murowanej cerkwi św. Michała z 1927 r. w dawnej wsi Wiszenka Mała, która służyła „za tarczę” żołnierzom, doskonalącym celność strzałów.

Poligon jest wciąż czynny. Pierwotnie wykorzystywany był przez Armię Radziecką, obecnie użytkowany jest przez wojsko ukraińskie. Odbywają się tu również międzynarodowe manewry w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”.

Rozległe, bezkresne przestrzenie, przypominające beskidzkie krajobrazy, czynią teren jaworowskiego poligonu jednym z najbardziej atrakcyjnych obszarów całego Roztocza. Do niedawna był to teren całkowicie zamknięty dla osób postronnych. W ostatnich latach zakaz wjazdu na terytorium poligonu złagodzone i okresowo możliwe jest zwiedzanie, oczywiście w ograniczonym zakresie.

Jednym z tych, którym udało się wjechać na jaworowski poligon był Artur Pawłowski, który wrażenia z pobytu w tym niezwykłym miejscu opisuje w swoim „Przewodniku po Roztoczu Polskim i Ukraińskim”⁹.

Warto zaopatrzyć się w tę lub podobną pozycję, wyruszając na wędrówki po ukraińskim Roztoczu. Proponowane przez autora trasy i ich szczegółowe opisy ułatwią nam dotarcie do celu. Koniecznym jest również posiadanie aktualnej, w miarę szczegółowej mapy, kompasu ukraińskich hrywien, na które możemy wymienić złotówki po przekroczeniu granicy. Należy również pamiętać, że używanie telefonu komórkowego i internetu, z których korzystamy na co dzień, może nas tu drogo kosztować.

Po ostatnie klejnoty Korony Roztocza

Niezrażeni trudnościami i ograniczeniami, ruszajmy zdobywać ostatnie już klejnoty Korony Roztocza.

Pierwszym roztoczańskim regionem po przekroczeniu granicy jest Roztocze Rawskie, które częściowo znajduje się również na terytorium Polski. Jego grzbiet o długości 45 km i szerokości ok. 12-25 km ciągnie się od Narola i Hrebenego w kierunku południowo-wschodnim, aż do miejscowości Krechów. W swojej południowej części graniczy z Roztoczem Janowskim i Lwowskim.

Nazwa tego regionu pochodzi od leżącego u podnóża Roztocza miasta: Rawy Ruskiej. Obszar ten jest częściowo niedostępny ze względu na znajdujący się tu poligon.

Na terenie ukraińskiego Roztocza Rawskiego, w celu ochrony najcenniejszych przyrodniczo obszarów, utworzono Regionalny Park Krajobrazowy Roztocze Rawskie oraz hydrologiczny Rezerwat Potylicki, który obejmuje torfowiska w dolinie rzeki Tylicz.

Charakterystyczne dla tego regionu są zbudowane z miocennych piasków, przykryte wapiennymi czapami wzniesienia ostańcowe. Najwyższe z nich, zaliczane do Korony Roztocza, Długi Goraj (391,5 m n.p.m.) leży w polskiej części Roztocza Rawskiego i zostało omówione w poprzednim artykule.

Po stronie ukraińskiej najwyższym wzniesieniem jest Burakowa Niwa o wysokości 388,8 m n.p.m. Wzgórze to znajduje się na terenie poligonu i nie jest udostępnione dla turystów.

Jednak poza strefą zamkniętą, na terenie Roztocza Rawskiego jest wiele ciekawych miejsc, które warto odwiedzić. Punktem wyjściowym do zwiedzania tej części Roztocza jest Rawa Ruska, skąd można udać się samochodem, rowerem lub pieszo do leżącego nieopodal Potylicza, Dziewięcierza czy też dalej, do leżących na krawędzi Roztocza Wróblaczyna, Niemirowa, Magierowa – interesujących starych miejscowości, o barwnej historii i ciekawych zabytkach.

Jeśli udamy się jeszcze bardziej na południe, znajdziemy się na terenie Roztocza Janowskiego, które kończy się na linii Dobrostan – Żarniska – Domażyr. Od wschodu sąsiaduje z Roztoczem Lwowskim, od którego oddzielają ją doliny rzek Fupny i Domażyr. Głównym miastem tego regionu jest Iwano-Frankowe (Janów Lwowski). Tu mieści się siedziba Jaworowskiego Parku Narodowego i stąd prowadzą główne szlaki, umożliwiające dotarcie do najciekawszych miejsc Roztocza Janowskiego.

Według niektórych źródeł, najwyższym wzniesieniem tego regionu jest znajdująca się we wschodniej jego części Leworda (400,3 m n.p.m.)¹⁰. Jednak wg współczesnych map topograficznych, najwyższym wzgórzem Roztocza Janowskiego jest Buława o wysokości 397 m n.p.m. i właśnie to wzniesienie uznaje się za należące do Korony Roztocza¹¹.



Panorama Lwowa z Wysokiego Zamku. Fot. Edward Stoniewski

Szlak na Buławę prowadzi od wsi Lelechówka, do której możemy dotrzeć z Iwano-Frankowa szutrową drogą, biegnącą w kierunku północno-zachodnim wzdłuż stawów. Po pokonaniu ok. 3 km dochodzimy do Lelechówki, położonej nad Wereszczycą, z wartą zobaczenia drewnianą cerkwią z 1739 r. Kiedy znajdziemy się w centrum wsi, skręcamy w prawo i przechodzimy groblą pomiędzy stawami. Tu znajduje się kasa, gdzie pobierane są opłaty za wejście na ścieżkę dydaktyczną im. Iwana Franki, która prowadzi przez teren Jaworowskiego Parku Narodowego.

Jest to najbardziej znana ścieżka dydaktyczna na Roztoczu Ukraińskim. Nazwano ją na cześć ukraińskiego poety Iwana Franki, który kiedyś często tędy spacerował. Wzdłuż trasy ustawiono drewniane rzeźby-postaci z utworów poety. Przygotowano także miejsca na odpoczynek i 12 ciekawych przystanków.

Kiedy dotrzemy do przystanku Czarne Jeziora, schodzimy z dotychczasowej ścieżki i przechodzimy na drogę, która prowadzi nas po lewej stronie jezior. Na wzniesienie wiedzie szlak, znakowany pomarańczowymi rombami.

Początkowo droga jest trochę podmokła. Następnie prowadzi piaszczystym duktem, by przez piękny bukowy las, wśród wawozów, doprowadzić nas na zalesiony szczyt Buławy (397 m n.p.m.).

Dalej szlak prowadzi na skraj polany. W jej pobliżu znajduje się ława turystyczna, gdzie możemy odpocząć przed powrotną drogą. Najlepiej wrócić tą samą ścieżką do Lelechówki. Cała trasa w jedną stronę i z powrotem to ok. 11 km.

Po powrocie do Janowa warto zwiedzić miasteczko, położone wśród zalesionych wzgórz nad pięknym Stawem Janowskim, a nawet zatrzymać się tu na dłużej. Jest to doskonała baza wypadowa na Roztocze Janowskie, które obfituje w wiele atrakcji turystycznych, znajdujących się na terenie Roztocza, a także w jego sąsiedztwie. Warto wybrać się do monasteru bazylianów w Krechowie, odwiedzić stradczanśką jaskinię, zwiedzić renesansową Żółkiew czy też zajrzeć do Jaworowa. Można również powędrować wyznaczonymi ścieżkami dydaktycznymi, np. „Stare Drzewa” do wsi Stawki, ścieżką „Wododział” prowadzącą fragmentem wododziału Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, malowniczą ścieżką w Wereszczycy, szlakiem z Lelechówki do skał w Majdańskim Lesie.

Najbardziej wysuniętym na południowy wschód i najwyższym regionem ukraińskiego Roztocza jest Roztocze Lwowskie, sąsiadujące od zachodu z Roztoczem Janowskim. Rozciąga się ono od Krechowa i Żółkwi na północy, po Domażyr, Rzesnę i Zboiska na południu.

Najważniejszym miastem w tym regionie i największym na Zachodniej Ukrainie jest Lwów, który użyczył również nazwy tej części Roztocza. Jest on niewątpliwie także jej największą atrakcją, przyciągającą ogromne rzesze turystów.

Lwów – przepiękne, historyczne, wielokulturowe miasto, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO, może pochwalić się nie tylko niezwykłymi zabytkami kultury materialnej, ale również najwyższym roztoczańskim wzgórzem, znajdującym się na jego terenie. Wysoki Zamek, bo o nim mowa, leży w centralnej części miasta i mierzy

wg najnowszych pomiarów 409,5 m n.p.m.

Chociaż Lwów usytuowano na siedmiu wzgórzach, to właśnie Góra Zamkowa wyraźnie góruje nad całym miastem. Warto się na nią wspiąć, aby zdobyć najwyższe wzniesienie w Koronie Wzgórz Rostocza, ale również ze względu na przepiękną panoramę, jaka się stąd roztacza. Jest to niewątpliwie najbardziej „widokowy” szczyt ze wszystkich rostoczańskich wzniesień.

Na Wysoki Zamek można dojść bezpośrednio z rynku ulicą Ruską, Pidwalną, Wynnyczenka, a następnie pnąć się pod górę ulicą Krzywonosą i Kniazia, która doprowadzi nas do parku Gaju Szewczenki i Zniesienia. Stąd drogą, wciąż pod górę, dotrzemy do schodów, prowadzących na wierzchołek wzniesienia.

Przed wejściem na szczyt warto zatrzymać się przy ruinach kamiennej ściany. Są to pozostałości murowanego zamku, zwanego później wysokim, który został zbudowany na wzgórzu przez króla Kazimierza Wielkiego.

Zamek uległ poważnemu zniszczeniu podczas wojny północnej w 1704 r., a po I rozbiorze Polski i opanowaniu miasta przez Austriaków, popadł w kompletną ruinę. Pozostałości zostały wykorzystane przy usypywaniu kopca Unii Lubelskiej, który obecnie znajduje się na szczycie wzniesienia.

Tak więc najwyższe rostoczańskie wzgórze, Wysoki Zamek, swoje zwycięstwo w kategorii wysokości zawdzięcza sztucznie usypanemu kopcowi. Inicjatorem jego usypania w 1869 r. był Franciszek Smolka, późniejszy prezydent parlamentu austriackiego. Kopiec powstał 300 lat po zawarciu Unii Lubelskiej i miał upamiętniać to wydarzenie. W jego usypywaniu wzięła udział społeczność Lwowa, a ziemię na kopiec przywożono z ważnych miejsc historycznych, pól bitew, mogił wieszczów i bohaterów narodowych (m.in. Mickiewicza, Słowackiego, Kniaziewicz). Na kamieniu węgielnym wyryto hasło: „Wolni z wolnymi, równi z równymi – Polska, Litwa i Ruś zjednoczone Unią Lubelską 12 sierpnia 1569 r”. Wspinając się na wierzchołek Wysokiego Zamku warto pamiętać o tym patriotycznym czynie, jednoczącym Polaków, mieszkańców Lwowa w czasach, kiedy Polski nie było na mapach.

Kiedy dotrzemy na szczyt, będziemy urzeczeni przepiękną panoramą miasta oraz rostoczańskich wzgórz, pobliskiej Piaskowej Góry, zwanej Górą Lwa, czy też masywem Czartowskiej Skały.

Po zdobyciu Wysokiego Zamku, najwyższego rostoczańskie wzgórze, pozostało już tylko jedno miejsce,



Czartowska Skała. Fot. Piotr Linek

bez odwiedzenia którego Korona Wzgórz Rostocza nie będzie w pełni zdobyta. Aby dopełnić „formalności” musimy wyjechać poza granice miasta: ulicą Łyczakowską, w kierunku wsi Winniki. Droga pnie się pod górę, po lewej zaczyna się bukowy las, a po prawej rozległe widoki na dolinę, w której rozpościerają się podmiejskie zabudowania. Po kilku minutach, po lewej stronie przy szosie zobaczymy okazałą, drewnianą bramę w ukraińskim stylu ludowym, a za nią niewielki parking. Przy parkingu jest lekko „zdezelowana” tabliczka, informująca o miejscu, do którego przybyliśmy – Czartowskie Skały.

Na wzgórze prowadzi znakowana (oznakowanie często odbiega od naszych petetekowskich standardów) trasa długości ok. 2 km. Wspinamy się stromo pod górę wśród pięknej buczyny karpackiej. Leśna droga wiję się wśród rostoczańskich pagórków. Dojście na szczyt wiąże się ze sporym zaskoczeniem, skąd na Rostoczku tak ogromne bloki skalne? Czy to nie ingerencja sił nadprzyrodzonych?

Stąd być może nazwa – Czartowska Skała. Ma ona wysokość 409 m n.p.m. i jest drugim, po Wysokim Zamku, najwyższym wzniesieniem na Rostoczku. Jednak w przeciwieństwie do „lwowskiej góry”, która ma na wierzchołku usypany kopiec, Czartowska Skała jest jak najbardziej naturalna. Znajdujące się na jej szczycie wielkie skały tworzą wręcz skalne miasteczko z bramą, zaułkami, szczelinami i tarasami.

Skalne, pionowe ściany świetnie nadają się do górskiej wspinaczki (o czym świadczą tkwiące w niej haki), a znajdująca się nieopodal polana jest dobrym miejscem na odpoczynek i rekreację. W pełni usatysfakcjonowani możemy wrócić na parking tym samym szlakiem.

Bo chodzi o to, by... chodzić

Korona Wzgórz Rostocza została zdobyta! Błyszczą na niej dziewięć klejnotów – najwyższych rostoczańskich wzniesień i lśni mnóstwo pereł-górek i pagórków, którymi usiane jest Rostocze. Korona przetykana srebrnymi nitkami rzek i źródeł mieni się kolorami złota rostoczańskich pól i szmaragdu jodłowo-bukowych lasów. Takie właśnie jest Rostocze. I nie chodzi tylko o to, by zdobywać szczyty, ale przede wszystkim, by chodzić!

Czego wszystkim miłośnikom Rostocza życzę.

Przypisy:

1. Autorem tekstu jest Franciszek Smolka, cytat pochodzi z książki: S. Koper, *Spacer po Lwowie*, Warszawa 2008, s. 15.
2. P. Wład, M. Wiśniewski, *Rostocze Wschodnie*, Przewodnik nie tylko dla turystów, Mielec 2004, s. 405.
3. A. Dylewski, *Ukraina*, Bielsko-Biała 2005, s. 218.
4. G. Rąkowski, *Ziemia Lwowska*, Przewodnik krajoznawczo-turystyczny po Ukrainie Zachodniej, cz. III, Pruszków 2007, s. 94.
5. A. Pawłowski, *Rostocze polskie i ukraińskie*, Przewodnik, Pruszków 2015, s. 22.
6. <http://rostoczanskipn.pl/pl/45-aktualnosci/501-transgraniczny-rezerwat-biosfery-rostocze> [dostęp 20 XI 2019].
7. *Rostocze. Różnorodność przyrodnicza i dziedzictwo kulturowe, część południowa Horyniec-Lwów*, Mapa turystyczno-przyrodnicza, Zwierzyniec 2017.
8. A. Pawłowski, *Rostocze polskie i ukraińskie*, Przewodnik, Pruszków 2015, s. 61-62.
9. Tamże, s. 61-62.
10. J. Buraczyński, *Rostocze. Dzieje osadnictwa*, Lublin 2014, s. 25.
11. A. Pawłowski, *Rostocze polskie i ukraińskie*, Przewodnik, Pruszków 2015, s. 36, 38.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Zamojski fajkarz i mosiężnik

Maciej Lotenberg

W dniu 3 września 1813 roku generał Maurycy Hauke – dowódca twierdzy w Zamościu, chcąc korzystać ze znajdującej się w mieście starej miedzi i sreber franciszkańskich złożonych w kolegiacie, postanowił bić z nich pieniądze. Wykorzystano do tego mennice do srebrnych oraz do miedzianych monet¹.

Taką oto informację można znaleźć w literaturze z początku XX w. Autor tekstu, pisząc o mennicach, miał raczej na myśli osobne prasy do tłoczenia monet, niemniej odnotował rzadko spotykany fakt bicia monet o wartości pamiątkowej, a nie obiegowej. Opublikował dokumenty, które wówczas znajdowały się w Archiwum Skarbowym w Warszawie, w dziale, obejmującym akta i registraturę byłej mennicy warszawskiej. Dokumenty to chronologicznie ułożone akta zarządzeń, dokonanych w sprawie bicia owych monet – raport generalnego intendenta skarbu departamentu lubelskiego². Wśród relacji, tzw. „zeznań” przedstawicieli rzemiosł metalowych: puszkarzy, kowali, blacharzy, ślusarzy, mosiężników i introligatora znajduje się tam relacja Mateusza Luttenbergera fajczarza (Folio 17-18 z dnia 14 października 1814)³.

„O tym wiedzieć nie mogę, lecz o tym powie najlepiej Fajczarz, którego imienia i nazwiska nie wiem, a który przy topieniu i ciągnięciu srybra bywał, a ten tu w Zamościu jeden tylko znajduje się”⁴, zanotował generał Maurycy Hauke w tekście zatytułowanym „O monetach

bitych w Zamościu w 1813 roku”, zawartym w jego „Dzienniku twierdzy Zamość w czasie oblężenia takowej w roku 1813”⁵.

Niewątpliwie chodzi tutaj o odnalezionego w zamojskich metrykach Macieja Lotenberga, odnotowanego w literaturze już ponad sto lat temu jako Mateusz Luttenberger⁶. Dla określenia profesji rzemieślnika użyto w sporządzonym po 1813 r. dokumencie terminu fajczarz, co wedle obecnej terminologii oznacza po prostu palacza. Istnieją jednak inne dokumenty, z których wynika, że Maciej Lotenberg był rzemieślnikiem. Źródłem informacji o nim, jego aktywności zawodowej i życiu rodzinnym są księgi Stanu Cywilnego parafii św. Tomasza apostoła w Zamościu, do której należał co najmniej od 1812 r. W metrykach występuje jako ojciec, informujący o narodzinach swoich dzieci oraz zgonach ich i jego małżonki⁷. I tak, siedem razy mamy informację, że z zawodu Maciej Lotenberg był „fajczarzem”, trzy razy podano że był „fayczarzem”⁸. Po jednym razie występują informacje o wykonywanej profesji: „faykarz” i „fayek fabrykant”⁹. Pomimo, że dwie pierwsze nazwy oznaczają palacza, trzeba uznać, że sporządzający metrykę miał na myśli raczej producenta fajek, co potwierdzają dwa kolejne terminy. Mylne zastosowanie nazwy dowodzi, że owa profesja należała w Zamościu do rzadkości. Raz Lotenberg jest nazwany mosiężnikiem, raz występuje jako tokarz.

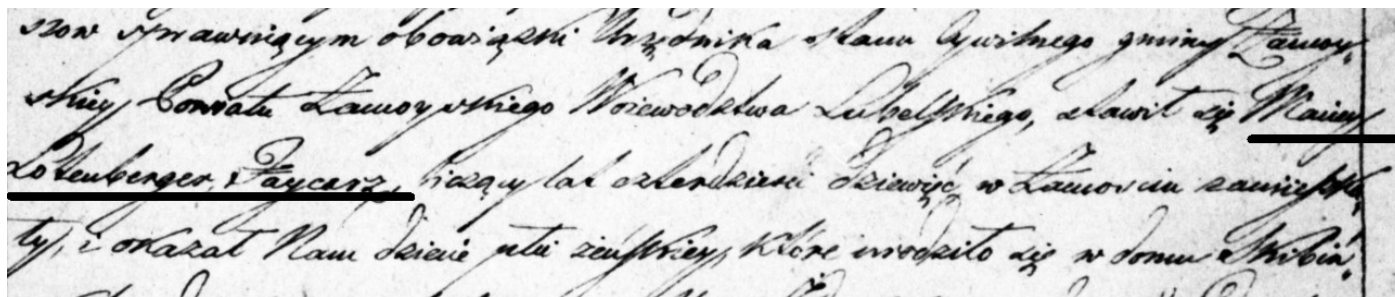
Rodzina

Przed 1809 r. przybył z Kryłowa do Zamościa Maciej Lotenberg/Lottenberg vel Lotenberger (ur. ok. 1774 r.)¹⁰. Przed 1802 r. wstąpił w związek małżeński z Marianną Paszke i w tym też roku w Kryłowie urodziła im się córka Józefa¹¹. Brzmienie jego nazwiska oraz nazwiska jego małżonki sugerują ich niemiecki rodowód. Niewykluczone, że ich rodzice byli ewangelikami.

Jeszcze będąc w Kryłowie, około 30-letni Maciej Lotenberg praktykował przypuszczalnie w wyuczonych profesjach fajkarza i mosiężnika. Do Zamościa przyjechał wraz z małżonką przed 1809 r.¹². Wówczas urodził się ich pierworodny syn. Przez ponad 20 lat, kiedy tu mieszkał, nie „dorobił



Gliniana fajka z wytwórni Grossmana w Staszowie z dewizą „HULAY BRACIE”, zbiory Muzeum Zamojskiego w Zamościu. Fot. Jerzy Kuśnierz



„Maciej Lotenberger Faycarz”. Zapis w metryce urodzenia córki Macieja Lotenberga, Zofii. Archiwum Parafii Katedry Zamojskiej, Akta urodzeń, 1820 r., akt nr 87.

się” własnego domu. Wynajmował mieszkanie m.in. od Skibińskich przy ulicy Żydowskiej. Tu urodziły się jego dzieci: Marcin (1809-1812)¹³, Maciej (1813-1815)¹⁴, Katarzyna Joanna (1815-?)¹⁵, Jan (1817-1837)¹⁶, Zofia (1820-1821)¹⁷, Ludwik (1824-1824)¹⁸, Józefa (1822-?)¹⁹ i Piotr (1826-1826)²⁰. Niestety, jego życie rodzinne nie należało do szczęśliwych. Wprawdzie jemu i małżonce urodziło się – jak czytamy – siedmioro dzieci, ale większość z nich zmarła w okresie dzieciństwa. Gdy na świat przyszedł najmłodszy – Piotr, w tym samym roku zmarła jego matka, żona naszego mosiężnika – Marianna z Paszków²¹. Jednocześnie w 1826 r. ich 24-letnia córka Józefa wstąpiła w Zamościu w związek małżeński z Marcinem Kozińskim, pochodzącym z Inowrocławia, a zamieszkałym w Zamościu „maystrem professyi stolarskiej”²². W tym też roku zmarł w wieku 57 lat w lazarecie wojskowym w Zamościu Maciej Lotenberg²³; dwa lata później zmarła jego córka Józefa²⁴. W mieście przebywał wówczas jeszcze syn Jan²⁵. Wiadomo o nim, że kształcił się na stolarza. W 1837 r. był czeladnikiem tej profesji. Być może praktykował u szwagra Kozińskiego, który również był stolarzem.

Praca

Maciej Lotenberg przed 1809 r. przebywał wraz z małżonką i co najmniej jednym dzieckiem w Kryłowie. Położony na wschód od Zamościa, nad rzeką Bug Kryłów na początku XIX w. był niewielkim miasteczkiem. Od Zamościa dzieliło go niecałe 70 kilometrów, od Hrubieszowa około dziesięć. W 1827 r. były tu parafie rzymskokatolicka i unicka oraz niewielka gmina żydowska. Krajobraz kulturowy miasta dopełniały widoczne jeszcze wówczas ruiny średniowiecznego zamku oraz mury zamkniętego pod koniec XVIII w. klasztoru reformatów²⁶. Wśród mieszkańców przeważali włościanie i drobnicy rzemieślnicy. W sporządzanych za lata 1810-1812 aktach metrykalnych parafii rzymskokatolickiej i unickiej nie widnieje Maciej Lotenberg. Nie mieszkali w miasteczku inne osoby o nazwiskach Lotenberg i Paszke, z czego można wywnioskować, że Kryłów mógł być tymczasowym miejscem jego pobytu. Być może był

miejscem przystanku w wędrowce czeladniczej z jednego z krajów niemieckojęzycznych, co sugeruje nazwisko jego i jego małżonki. Można zatem wywnioskować, że zdobył praktykę w zawodzie fajkarza i mosiężnika jeszcze przed przybyciem do Kryłowa.

Do Zamościa przybył już jako specjalista w swojej branży: najczęściej podawał, że z zawodu jest fajkarzem, rzadziej – specjalistą z dziedziny rzemiosł metalowych: mosiężnikiem i tokarzem. Profesje fajkarza i mosiężnika można uznać w tym przypadku za pokrewne. Znajomość obydwu mogła wynikać z potrzeby umiejętności łączenia metalu (mosiądzu) z drewnianą oprawą fajki. Niemniej, sądząc z informacji o inicjatywie rozpoczęcia bicia monet w Zamościu w 1813 r., przybył tutaj za pracę, ale raczej w zawodzie mosiężnika, potrzebnym do obsługi pras do tłoczenia monet. Można sądzić, że zgodnie z zapotrzebowaniem zamojskich i okolicznych mieszkańców, nabywców jego „wytworów”, praktykował jako mosiężnik i tokarz, a zawód fajczarza był jego drugorzędnym zajęciem. Skoro zmarł w lazarecie, niestety z żadnej z tych profesji nie uzyskał znaczących profitów.

Maciej Lotenberg pozostawał w znajomości z zamojskimi rzemieślnikami, sprowadzonymi w latach 1785-1800 z krajów niemieckojęzycznych przez ordynata Andrzeja Zamoyskiego. Byli to m.in. Magnus Bischlager, murarz (ur. w Kempten w Bawarii), Henryk Heger, mydlarz (ur. w Dreźnie), przedmieszczan Andrzej Drexler (ur. w miejscowości Pressen w Austrii), Jan Riegelman, kapelusznik, Adam Gains, krawiec oraz pochodzący z zamojskiej rodziny stolarz Jan Niklewicz²⁷.

Znalazł tu zapewne nieco większe zapotrzebowanie na wytwory wyuczonego rzemiosła, w tym na wytwarzane przez siebie fajki. W Zamościu mieszkało wielu wojskowych, którzy mogli pozwolić sobie na tego typu używkę. Było też wielu rzemieślników, z powodzeniem znajdujących zbyt na produkty, a więc majątniejszych.

Fajki i fajczarze w XIX-wiecznym Zamościu i okolicy

W Muzeum Zamojskim w Zamościu znajduje się kolekcja 34 glinianych główek fajek²⁸. Jest to zbiór gromadzony od lat 30. XX w. Darczyńcami 12 eksponatów byli mieszkańcy Zamościa i okolicznych miejscowości: Bodaczowa, Lipska, Sułowa i Tarnogrodu. W przypadku pozostałych 22 rekwizytów, chociaż nie wiadomo skąd pochodzą, należy uznać, że ich właściciele byli mieszkańcami Zamościa i okolic miasta²⁹. Najstarsze pochodzą z XVII w., najmłodsze są datowane na początek XX w. Jerzy Kuśnierz z Muzeum Zamojskiego w Zamościu, który przeanalizował zbiór stwierdził, że owa kolekcja jest niemal jednorodna. Są to główki fajek złożonych, tzw. lulek. Na tle zbioru wyróżnia się porcelanowa główka fajki złożonej z osadnikiem, z wizerunkiem przeciwników Napoleona Gebharda Leberechta von Blüchera i Arthura Wellesley’a, 1. księcia Wellingtona. Autor opracowania zbioru zauważył,

że ich różnorodność odzwierciedla burzliwe dzieje Zamościa, gdy miasto było miejscem bitew i oblężeń z udziałem twierdzy Zamość, jak i też zmian przynależności administracji państwowej³⁰.

Niewykluczone, że gliniane – z racji dostępu do dobrych złóż tego surowca – główki fajek produkowano w XIX w. w fabrykach fajansu w Tomaszowie Lubelskim, Siedliskach i Lubyczy Królewskiej³¹. Była to wytwórczość poboczna względem głównej – produkcji zastaw stołowych.

Fajki, cygara oraz akcesoria, przydatne do wypalania tytoniu³² widnieją w wykazach inwentarzy majątków zmarłych w 1. połowie XIX w. osób z Zamościa i okolic. Byli to przedstawiciele wojska, ale także lekarze, majętniejsi rzemieślnicy i okoliczni ziemianie. W wykazach majątków tych osób znajdują się też szylkretowe (szylkret – masa rogowa otrzymywana z płytek, okrywających pancerz kostny żółwi morskich, półprzejrysta, elastyczna, dająca się łatwo wyciąć, polerować i wytłaczać. Szylkret używany jest do ozdabiania galanterii i inkrustacji)³³ puzderka na tabakę (tzw. tabakiery), zapalaki oraz ozdobne popielnice. Czytamy np. o „butach porcelanowych do zapalek”³⁴ i „figurce żelaznej do zapalek wyobrażającej chłopca”³⁵.

Fajki widnieją w wykazach majątków: po zmarłym w 1823 r. Józefie Bogdanowiczu – „kapitanie artylerii i podrektorze składu materiałów w Twierdzy Zamość” oraz zmarłym w tym samym roku w Tomaszowie Lubelskim poruczniku Wojsk Polskich Wincentym Żurowskim. Fajki palili tomaszowski lekarz Józef Ring (zm. w 1816 r.) oraz ziemianie: Szczepan Dudkiewicz – dziedzic Typina (zm. w 1823 r.) i Ludwik Hurkowski z Czartowczyka (zm. w 1823 r.). Fajczarzem z zamiłowania, cukiernikiem z zawodu, potomkiem przybyłych wraz z rodziną do Zamościa szwajcarów był Leonard Tschärner (zm. w 1862 r.).



Gliniana fajka (główka) z wytwórni Grossmana w Staszowie z dewizą „HULAY BRACIE”, zbiory Muzeum Zamojskiego w Zamościu. Fot. Jerzy Kuśnierz

Fajki znalazły się ponadto w inwentarzu majątku po Mariannie Raciborskiej ze Szczepieszyna (zm. w 1843 r.). Należały zapewne do jej męża.

Cybuchy widnieją w inwentarzu majątku po ziemianach: zmarłym w 1815 r. Janie Głogowskim – dziedzicu dóbr Dub, wspomnianych Józefie Ringu, Ludwiku Hurkowskim i Szczepanie Dudkiewicz.

Maciej Lotenberg jest jedynym dotychczas znanym zamojskim wytwórcą fajek.

Archiwum Państwowe w Zamościu, Akta notariusza Bazylego Moczarskiego w Tomaszowie Lubelskim, 1816 r., sygn. 6, nr 356.

Inwentarz majątku po Józefie Ringu (fragment zawierający wykaz fajek)

Józef Ring był z pochodzenia Niemcem, urodził się pod koniec lat 60. XVIII w.³⁶ Po uzyskaniu w 1793 r. dyplomu w Akademii Wiedeńskiej został sprowadzony wraz z innymi urzędnikami na teren zaboru austriackiego, przypuszczalnie w celach „germanizacyjnych”. Na początku XIX w. rozpoczął pracę jako prywatny chirurg na terenie Małopolski, po odbyciu kilkuletniej praktyki leczył żołnierzy Wojska Polskiego. Przed 1810 r. Józef Ring poślubił ziemiankę, Polkę z pochodzenia, Izabellę Gintowt-Dziewałtowską. Z badań Janusza Petera wynika, że Ring osiedlił się w Tomaszowie przed rokiem 1812. Z żoną Izabellą, dwoma córkami i synem Adamem zamieszkał w domu przy ulicy Koziej. Był uznanym lekarzem w okolicy. Około 1812 r. rozwiódł się z żoną i wraz z córką i synem zamieszkał w dużym domu przy ulicy Lwowskiej, otoczonym ogrodem i sadem.

Ring był właścicielem parceli i ogrodów w mieście, posiadał bibliotekę zawierającą ok. 150 ksiąg z dziedziny medycyny. Był również miłośnikiem i palaczem fajek. Zmarł w 1816 r. w Tomaszowie, został pochowany na cmentarzu obok ruin klasztoru o.o. trynitarzy³⁷.

Cz. V Faiki piankowe

26) Faika piankowa duża rżnięta w kształcie Fortecy Belgradu w srebro suto oprawna z dwoma saneczkami srebrnymi ieden w kółka długości łokcia a drugi formą drewnianą długości półtora ćwierci z cybuchem rogowym giętym i bursztynkiem przy tymze, złp. 100.

27) Faika piankowa w srebro oprawna z dwoma łańcuszkami srebrnymi po półtora ćwierci łokcia długości z których jeden w kółka, drugi w ogniwo z przytyczką srebrną i kulkiem dużym do łańcuszków ładowania, złp. 27.

28) Fayka Umska zwana w srebro oprawna z cybuszkiem rogowym, złp. 20.

29) Fayka drewniana w rogowey oprawie z cybuszkiem rogowym, złp. 2.

30) Stambułek cztery z Hordowym długim cybuszkiem,



Fajka gliniana, lata 20. XX w., ze zbiorów Izby Muzealnej przy Bibliotece Publicznej Gminy Łabunie

złp. 1 gr. 24.

31) Cybuch sakłakowy czarny z bursztynem, złp. 6.

32) Cybuch czereśniowy z bursztynem, złp. 4.

33) Cybuch czereśniowy na kształt łaski w róg oprawy, złp. 1.

34) Łaska czereśniowa w rogowej oprawie, gr. 10.

Słownik terminów, związanych z wytwarzaniem fajek, występujących w inwentarzu Józefa Ringa³⁸

fajki piankowe – wykonane z tzw. pianki morskiej – minerału sepiolitu, w jasnym, zwykle kremowym kolorze, dającego się łatwo formować, a także rzeźbić w bardzo skomplikowane kształty;

cybuch rogowy – cybuch wykonany z rogu; bursztynek to najpewniej bursztynowy ustnik;

łańcuszki przy fajce – elementy ozdobne oraz zabezpieczenie główki (i innych części) przed zgubieniem);

w kołka (kółka) i ogniówka – określenie kształtu ich ogniów, najpewniej okrągłych i podłużnych;

ładowanie łańcuszków – być może oba łańcuszki były umocowane do dużego, okrągłego ogniwa, a prztyczka (przetyczka) to albo sposób ich zamocowania, albo przyrząd do czyszczenia fajki;

fajka umska – fajka ulmska (ulmeńska) o charakterystycznym kształcie, nazwana tak od Ulm, gdzie głównie produkowano tego typu fajki. Mogły one powstawać także w innych ośrodkach;

stambułka – rodzaj fajki o charakterystycznym kształcie, produkowanych w różnych ośrodkach, także w Polsce;

nazwy cybuchów: czereśniowy, sakłakowy i hordowy – określenia gatunków drewna, z jakich zostały wykonane: **czereśniowy** – z drewna czereśni; **sakłakowy/szakłakowy** – z gałązki szakłaku (lub kruszyny); **hordowy** – zapewne z gałęzi kaliny hordowiny.

Przypisy:

1. K. Sochaniewicz, *Zamościana. (Notatki o rękopisach do dziejów Zamościa)*. III. *Materiał archiwalny do dziejów monet, bitych w czasie oblężenia Zamościa w roku 1813*, „Teka Zamojska” R. III, nr 7, 1920, s. 112; Por. też: M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia Zamościa w 1813 r.*, Zamość 1918.
2. Teczka owa nosiła nazwę „Zamojskich pieniędzy II. Z. 5. na okładce Akta mennicze. Akta R. tytczącą się Zamojskich pieniędzy Rep. II Lit. Z. N °5”. K. Sochaniewicz, dz. cyt., s. 112.
3. Tamże.
4. *O monetach bitych w Zamościu w 1813 roku: wyjątki z dziennika utrzymywanego przez Generała dywizji Hauke, Naczelnego Dowódcę twierdzy Zamość w czasie oblężenia takowej w roku 1813*, [broszura wydana ok. 1815 r., b.r. i m.w.], s. 32.
5. Tamże.
6. K. Sochaniewicz, dz. cyt., s. 32.
7. Por. przypisy 7-24.
8. Archiwum Katedry Zamojskiej (dalej cyt. AKZ), Księga urodzeń, 1820, akt 87.
9. AKZ, Księga zmarłych, 1812, akt 671.
10. W metrykach najczęściej jest używana forma nazwiska Lotenberg, którą to pisownię przyjęłam za najbardziej wiarygodną.
11. AKZ, Księga urodzeń 1826-1832, s. 9; Księga zmarłych 1826, s. 7.
12. AKZ, Księga zmarłych, 1812, akt 671. Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Kryłowie zachowały się od 1810 roku.
13. Tamże.
14. AKZ, Księga urodzeń, 1813, akt 15; Księga zmarłych, 1815, akt 79.
15. AKZ, Księga urodzeń, 1815, akt 71.
16. AKZ, Księga urodzeń, 1817, akt 175.
17. AKZ, Księga zmarłych, 1821, akt 81.
18. AKZ, Księga urodzeń, 1824, akt 199; Księga zmarłych, 1824, akt 163.
19. AKZ, Księga urodzeń, 1822, akt 63.
20. AKZ, Księga urodzeń, 1826, akt 13; Księga zmarłych, 1826, akt 222.
21. AKZ, Księga zmarłych, 1826, akt 25.
22. AKZ, Księga małżeństw, 1826, akt 16.
23. AKZ, Księga zmarłych, 1828, akt 341.
24. AKZ, Księga zmarłych, 1828, akt 296.
25. AKZ, Księga zmarłych, 1837, akt 15.
26. B. Chlebowski, *Kryłów [w:] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. IV, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1883, s. 747.
27. Por. metryki urodzeń i zgonów dzieci Macieja i Marianny Lotenberg, przypisy 7-24 oraz A. Szykuła-Zygawska, *Kolonizacja niemiecka w Zamościu w świetle ksiąg metrykalnych zamojskiej katedry i inwentarzy notarialnych*, „Archiwariusz Zamojski” T. XVI, 2018, s. 137-147.
28. J. Kuśnierz, *Ceramiczne główki fajek ze zbiorów Muzeum Zamojskiego w Zamościu na tle krótkiej historii palenia tytoniu w Europie i Polsce*, „Zamojsko-Wołyńskie Zeszyty Muzealne” 6, 2014, 123-154.
29. Tamże, s. 144.
30. Tamże, s. 145.
31. Tamże, s. 133.
32. Archiwum Państwowe w Zamościu (dalej cyt. APZ), Akta notariusza Michała Celejowskiego w Tomaszowie Lubelskim (dalej cyt. Celejowski), 1849 r., sygn. 24, nr 198.
33. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Lach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2005, s. 405.
34. APZ, Celejowski, 1849 r., sygn. 24, nr 36.
35. APZ, Celejowski, 1837 r., sygn. 12, nr 189.
36. Por. informacje na temat Józefa Ringa: J. Peter, *Z dziejów Służby Zdrowia w Tomaszowie Lubelskim*, Zamość 1946, s. 35-41.
37. APZ, Akta notariusza Bazylego Moczańskiego w Tomaszowie Lubelskim, 1816 r., sygn. 6, nr 356.
38. Pragnę w tym miejscu podziękować pani Dorocie Zahel – kustosz w Dziale Sztuki, Rzemiosła i Etnografii Muzeum Fajek, oddziału Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej za pomoc w wyjaśnieniu terminologii, związanej z fajczarstwem oraz trafne uwagi, które umożliwiły doprecyzowanie wiadomości o działalności Macieja Lotenberga oraz panu Jerzemu Kusnierowi z Muzeum Zamojskiego w Zamościu za informacje o zbiorach fajek z tegoż muzeum.

Ewa Prusicka

Witold Bronisław Świącicki

ostatni właściciel Sitna

W tym roku mija 600 lat, gdy po raz pierwszy miejscowość Sitno, w obecnym powiecie zamojskim, pojawiła się w źródłach pisanych. W ciągu wieków jej historię tworzyło wiele postaci – bardziej lub mniej znanych. Do najważniejszych należy zaliczyć Witolda Bronisława Świącickiego, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że to on swoją przemyślaną decyzją sprzedaż majątku Sejmikowi Zamojskiemu Powiatowemu – dał podstawy funkcjonowania Ośrodka Kultury Rolnej w Sitnie, z którego wieś jest znana od prawie wieku nie tylko w regionie, ale i w kraju.

Sitno

Według najnowszych ustaleń, pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1421 r. i została odnotowana w „Zapiskach ziemskich chełmskich”. Mówi o tym, że król Władysław Jagiełło na prośby bojara Michała Brazy, przeniósł jego wieś Sitno w ziemi chełmskiej z prawa polskiego i ruskiego na niemieckie, zwane średzkim¹.

Bojar Michałko Brah (tak najczęściej był zapisany w kolejnych dokumentach) musiał więc być w posiadaniu osady przed jej prawną transformacją. Wymieniona data nie jest zatem datą założenia wsi, a jedynie pierwszym zapisem o niej. Sama wieś powstała znacznie wcześniej: jeszcze we wczesnym średniowieczu, co potwierdzają również znaleziska archeologiczne.

Własność bojarska Sitna na pocz. XV w. była już rzadkością, ponieważ po przyłączeniu Rusi Halickiej do Polski przez króla Kazimierza Wielkiego i ostatecznym wcieleniu jej części, tj. ziemi chełmskiej (w jej granicach znalazło się Sitno) do Korony w 1387 r. przez króla Władysława Jagiełłę, własność bojarska została zlikwidowana i tereny te albo pozostawały w rękach króla, albo przechodziły w ręce polskiej szlachty.

Brahowie trzymali się w Sitnie mocno – pisali się z Sitna, a więc była to ich siedziba rodowa, w której mieli dwór i wystawili cerkiew, wymienioną w źródłach po raz pierwszy w 1430 r². Ich ostatni przedstawiciel, a zarazem pierwszy znany z imienia, Michałko Brah, pożegnał się z Sitnem dopiero w 1434 r., kiedy to Jagiełło, mocą dokumentu wystawionego w Nowym Mieście Korczynie, zaświadczył zamianę dóbr dokonaną między Wawrzyńcem Strączkiem z Bzowca i wspomnianym Michałkiem z Sitna. Pierwszy z nich odstąpił swoje sołectwo w Ślepczach w ziemi chełmskiej, Braha w zamian wyzbył się całej wsi Sitno³.

Poślubiając córkę Wawrzyńca, Annę Strączkównę, kolejnym właścicielem Sitna został Jan Snopkowski herbu Rawicz. Do Snopkowskich wieś należała jeszcze w XVI w. Wzrastający prestiż majątkowy pozwolił tej rodzinie na zadzierzgnięcie więzi powinowactwa z Zamoyskimi i Suchodolskimi. Przez małżeństwo Marka Sobieskiego, dziadka późniejszego króla Jana III z Jadwigą Snopkowską, wieś przeszła do Sobieskich. Następnie około poł. XVII w. do Fredrów. Z kolei w 1677 r. Stanisław Antoni Fredro sprzedał Sitno Krzysztofowi Malczewskiemu herbu Tarnawa⁴.

Rodzina Malczewskich długo i solidnie gospodarowała majątkiem. Założyli w jego obrębie trzy dodatkowe folwarki: Czołki, Kornelówkę i Janówkę. Zbudowali w Sitnie gorzelnię, w latach 1885-95 funkcjonującą jako jedyny tego typu zakład na terenie powiatu zamojskiego.

Niektórzy z Malczewskich piastowali ważne stanowiska: Onufry Malczewski (1773-1843) był marszałkiem powiatu hrubieszowskiego. Dzięki dochodom, w 2. poł. XIX w. wzniesli nowy pałac, otoczony okazałym parkiem i ogrodem, który zastąpił drewniany dwór, a także przeważnie murowaną zabudowę folwarczną (w tym zachowanymi do dziś spichlerzem, oborą i stodołą).

Niestety, trudna sytuacja pod koniec XIX w. i na pocz. XX w. zmusiła Malczewskich najpierw do częściowej wyprzedaży majątku, a w 1912 r. do wystawienia całych zadłużonych dóbr na licytację. Było to spowodowane tym, że po uwłaszczeniu



Witold Bronisław Świącicki z narzeczoną i jej matką około 1903 r. (źródło: „Ziemianie Polscy XX wieku. Słownik biograficzny” pod red. A. Arkuszeńskiego, S. Cieplowskiej, T. Epszteina, S. Górzyńskiego, Warszawa 2007 r. cz.8, s. 162)

chłopów uprawa stawała się coraz mniej opłacalna. Coraz mniejsze dochody zaczęła przynosić również gorzelnia, co z kolei wynikało ze wzrostu opłat podatkowych (akcyzy) oraz przestarzałych urządzeń zakładu i jednocześnie braku wystarczających środków na ich modernizację.

Majątek Sitno w drodze licytacji zakupił Witold Bronisław Świąćicki za sumę 304 tysięcy rubli⁵ i na kolejne jedenaście lat został jego właścicielem.

Witold Bronisław Świąćicki

Nowy właściciel Sitna pochodził z rodziny inteligencko-ziemiańskiej. Urodził się 17 czerwca 1873 r. w Mińsku Litewskim jako syn Zygmunta, doktora medycyny i Marii Mickiewicz, córki Aleksandra, który był rodzonym bratem wielkiego poety Adama Mickiewicza.

W latach 1891-1895 studiował na Wydziale Filozoficzno-Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego, a po jego ukończeniu udał się na dalsze studia do Halle w Niemczech, gdzie w 1895 r. ukończył Wydział Nauk Przyrodniczych, a w 1898 r. uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych.

Nie poświęcił się jednak pracy naukowej. Po studiach powrócił do Warszawy, a następnie zajął się zarządem swojego rozległego majątku Aleksandrówka (koło Kobrynia na Polesiu) z przyległościami: Lechota, Zielona i Ploskie.

W 1903 r. poślubił Zofię z Włódków herbu Prawdzic i osiadł w jej majątku w Kabakach na Polesiu.

Przed I wojną światową został właścicielem interesującego nas Sitna, natomiast w 1919 r. nabył jeszcze majątek Kluki wraz z Parzmem w powiecie piotrkowskim.

Na główne miejsce zamieszkania Świąćicki obrał majątek żony – Kabaki, gdzie była piękna rezydencja, zbudowana jeszcze w XIX w. przez przodków Zofii. Stąd podczas I wojny światowej, a dokładnie w 1916 r., rodzina Świąćickich została zmuszona do ewakuacji w głąb Rosji.

Po rewolucji rosyjskiej udało im się opuścić Rosję przez Szwecję i powrócić do kraju. Nie zamieszkali jednak w Kabakach, ponieważ pałac i obejścia gospodarcze zostały w czasie działań wojennych mocno zrujnowane. W 1920 r. osiedli w kupionych rok wcześniej Klukach i tam gospodarowali przez cały okres międzywojenny.

W 1922 r. Witold Świąćicki wraz z żoną był właścicielem 13 700 ha ziemi. Posiadali również mieszkanie w Warszawie przy ulicy Moniuszki. W stolicy mieszcili się też do 1 listopada 1939 r. „Zarząd dóbr i fabryk Witolda i Zofii Świąćickich”, przy czym fabrykami były cegielnie i tartaki w ich majątkach. Wyremontowane ostatecznie w 1938 r. Kabaki, przekazali synowi Władysławowi.

Oprócz administrowania dobrami swoimi i żony, co pochłaniało większość czasu, Witold B. Świąćicki

znajdował czas na swoje pasje, których miał wiele. Jedną z nich była muzyka. Sam bardzo uzdolniony muzycznie, często organizował koncerty towarzyskie, podczas których akompaniował do śpiewu. Wydawał własnym sumptem pieśni patriotyczne i okolicznościowe.

Z kolei zainteresowanie badaniami historyczno-genealogicznymi, głównie rodziny Świąćickich herbu Jastrzębiec z Litwy i Białorusi, przyczyniły się do rozwoju badań genealogicznych. Zatrudniał bowiem wielu wybitnych historyków, w tym m. in. wówczas jeszcze młodego heraldyka i genealoga, późniejszego profesora, Włodzimierza Dworzaczka.

Wybuch II wojny światowej zastał Świąćickiego w majątku Kluki. Już 3 września 1939 r. doszło do silnego niemieckiego bombardowania Kluk i okolic, bowiem był tam zakwaterowany 30 p. artylerii lekkiej Wojska Polskiego. Świąćickiemu cudem udało się uniknąć śmierci i uciec do Warszawy, gdzie w swoim mieszkaniu przeżył wraz z synem i jego rodziną całą okupację hitlerowską (żona Zofia zmarła w 1938 r.).

Po Powstaniu Warszawskim schronił się u córki Marii Myszkowskiej w Tymbarku, w Beskidzie Wyspowym. Po reformie rolnej, pozbawiony całego majątku ziemskiego, przeniósł się w 1945 r. wraz z synem i jego rodziną do Sopotu. Tam zmarł 20 listopada 1951 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu⁶.

Sitno – majątek ziemski

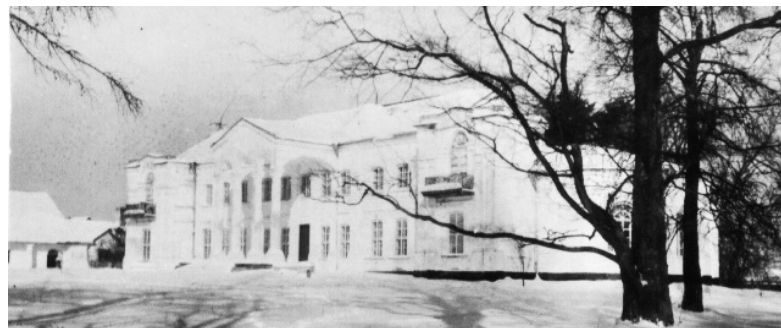
Wracając do tematu Sitna, majątku zakupionego przez Świąćickiego od Malczewskich na dwa lata przed wybuchem I wojny światowej należy stwierdzić, że nowy właściciel starał się wyprowadzić nabyte dobra z długów i podnieść w nich kulturę rolną. Było to trudne zadanie, bowiem Świąćiccy nie mieszkali w majątku na stałe. Powierzyli jednak pieczę nad Sitnem solidnemu administratorowi, który miał ciągły kontakt z właścicielem.

Próbie podźwignięcia dóbr przerwała I wojna światowa. Zrujnowany w czasie wojny folwark przedstawiał się wyjątkowo niekorzystnie. Gorzelnia była w ruinie, został stracony cały majątek żywy, środki transportowe i zbiory z wojennych lat⁷.

Świąćicki, pogrążony również dużymi stratami w swoich dobrach na Podlasiu, ostatecznie zdecydował się na parcelację majątku Sitno, który według danych z 1920 r. liczył 1145 mórg (około 975 ha) powierzchni⁸.

Dodać należy, że w folwarku, według danych z 1921 r., stały 4 budynki mieszkalne i zamieszkiwało 101 osób (97 Polaków i 4 Ukraińców)⁹.

Do większej transakcji ziemi doszło w listopadzie 1922 r., kiedy to sprzedał 509 mórg i 96 prętów (285 ha) na rzecz 92 nabywców, przeważnie włościan z Sitna, Stabrowa i Czolek oraz kilku innych okolicznych wsi¹⁰.



Pałac w Sitnie z końca XIX w., po lewej fragment nieistniejącej już oficyny pałacowej. Fotografia z lat międzywojennych, autor nieznany (źródło: Archiwum LODR w Końskowoli Powiatowy Zespół Doradztwa Rolniczego w Zamościu z siedzibą w Sitnie)



Pałac w Sitnie z końca XIX w., fotografia z lat międzywojennych, autor nieznany (źródło: Archiwum LODR w Końskowoli Powiatowy Zespół Doradztwa Rolniczego w Zamościu z siedzibą w Sitnie)

Na początku 1923 r. zawarł z czterema właścicielami z Sitna umowę przyrzeczenia kupna-sprzedaży tzw. resztówki majątku, w skład której wchodził pałac, park, część gospodarcza i 104 morgi 157 prętów, tj. około 58 ha ziemi¹¹. Jednak z umowy tej wycofał się i mimo zapłaty wysokiego odszkodowania potencjalnym nabywcą, aktem z dnia 5 maja 1923 r. sprzedał resztówkę za sumę 242 523 290 marek polskich Sejmikowi Zamojskiemu Powiatowemu¹². Argumentował to tym, że „nie rozpatrując zasadniczo kwalifikacji potencjalnych czterech nabywców, podział ośrodka majątku Sitno na drobne działki równałby się zniszczeniu dawnej kultury tego majątku (...), który posiada bardzo solidne i kosztowne budynki (pałac, gorzelnia, 8 budynków gospodarczych) oraz 10-morgowy ogród owocowy i także park ze starodrzewem. (...) Nabycie ośrodka przez Sejmik daje gwarancję należytego zużytkowania nabytego warsztatu rolnego i daje możliwość zadość uczynić nieodzownym potrzebom publicznym całego powiatu oraz leży w interesie Reformy Rolnej”¹³.

Po tych transakcjach i kilku mniejszych, z całych dóbr siteńskich pozostało 461 mórg i 199 prętów ziemi (powierzchnie leśne w trzech kompleksach; Sosenki, Koryczna i Buczyna, a także parę mórg ziemi ornej, zwanej Ogrodami). Świącicki sprzedał je, na podstawie dobrowolnej umowy z 4 lutego 1923 r., swojemu byłemu administratorowi majątku Sitno, Czesławowi Biernackiemu za sumę 270 milionów marek polskich¹⁴.

Ośrodek Kultury Rolnej w Sitnie

Decyzja sprzedaży tzw. resztówki Sejmikowi Zamojskiemu Powiatowemu diametralnie zaważyła na przyszłości Sitna. Sejmik już w 1923 r. zorganizował w niej Sejmikowe Gospodarstwo Rolne, a rok później Ludową Szkołę Rolniczą Żeńską.

W ten sposób rozpoczął się nowy okres w historii miejscowości, związany ze szkolnictwem ludowym i krzewieniem kultury rolnej. Powstał jedyny w swoim rodzaju Ośrodek Kultury Rolnej, którego działalność od prawie stu lat jest prowadzona w różnych formach do chwili obecnej.

Szkoła Ludowa, kierowana przez Wandę Popławską, wykształciła do 1950 r. (tj. jej zamknięcia) ponad siedemset młodych kobiet, przygotowujących się do roli wiejskiej gospodyni. Kontynuacją tych działań były Szkoła Rolnicza-Gospodarcza oraz Zasadnicza Szkoła Rolnicza, a w latach 1992-99 nawet Uniwersytet Ludowy im. Stanisława Staszica.

Ogromne zasługi dla rozwoju kultury rolnej miało też Sejmikowe Gospodarstwo Rolne, kierowane do 1947 r. przez Stanisława Kocha. W Gospodarstwie prowadzono szkółkę drzew owocowych oraz produkcję

nasion traw i roślin motylkowych drobnonasiennych. Liczne szkolenia dla rolników propagowały kierunki intensyfikacji produkcji rolnej, która pozwalała zwiększać dochód gospodarstw. Wzorowo prowadzone Gospodarstwo było jednostką upowszechniającą, z której korzystali nie tylko miejscowi rolnicy. Efektywna działalność zarówno Ludowej Szkoły Rolniczej Żeńskiej, jak i Gospodarstwa Sejmikowego owocowały tym, że Sitno odwiedzały najważniejsze osoby w kraju, w tym prezydent Ignacy Mościcki (w 1927 r.). Sitno było miejscem wielu ważnych uroczystości, m.in. ostatnich przed wojną wojewódzkich dożynek, które odbyły się w sierpniu 1939 r.

Doceniając te ogromne zasługi miejscowości w rozwoju kultury rolnej, po utworzeniu województwa zamojskiego, Sitno w 1976 r. wytypowano na siedzibę Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego (z lokum w pałacu i w pozostałych obiektach, należących dotąd do szkoły), który w 1991 r. przekształcono na Zamojski Ośrodek Doradztw Rolniczego, a w 1999 r. na Oddział w Sitnie Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lublinie z siedzibą w Końskowoli.

Znany rolnikom w całym regionie Ośrodek udziela porad w prowadzeniu gospodarstw, wydaje liczne fachowe publikacje, a coroczną tradycją stała się, znana nie tylko w regionie, Wystawa Zwierząt Hodowlanych, Maszyn i Urządzeń Rolniczych.

Utworzone w 1987 r. Muzeum Rolnictwa przedstawia piękną kartę historii wsi, związanej z funkcjonowaniem Ośrodka oraz historię rolnictwa Zamojszczyzny.

Przypisy:

1. *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, cz. VII, Wrocław 1975, nr 1904.
2. I. Kripjakewycz, *Cerkwi Chotmszczczy i Pidljaszja*, Chołm 1944, s. 45-49.
3. W. Czarnecki, *Szlachta ziemi chełmskiej do połowy XVI wieku*, Białystok 2012, s. 220-221.
4. *Dzieje Sitna i okolic* pod red. Ewy Prusickiej, Zamość-Sitno 2021 (w druku).
5. APZ, Akta Ordynacji Zamojskiej i Dóbr Wydzielonych z Ordynacji (zbiory nieuporządkowane). Akta hipoteki Łazisk i Sitno.
6. *Ziemia Polscy XX wieku*. Słownik biograficzny pod red. A. Arkuszewskiego, S. Cieplowskiej, T. Epszteina, S. Górzyńskiego, Warszawa 2007, cz. 8, s. 162-164 (hasło: Świącicki Witold Bronisław, oprac. Jan Marian Włodek).
7. S. Chmiel, *Ośrodek Kultury Rolnej w Sitnie*, Sitno 1995 (broшуra), brak paginacji.
8. APZ, Akta Ordynacji Zamojskiej i Dóbr Wydzielonych z Ordynacji (zbiory nieuporządkowane). Akta hipoteki Łazisk i Sitno.
9. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. IV, woj. lubelskie, Warszawa 1924, s. 128.
10. APZ, Akta Ordynacji Zamojskiej i Dóbr Wydzielonych z Ordynacji (zbiory nieuporządkowane). Akta hipoteki Łazisk i Sitno.
11. Tamże.
12. Akt sprzedaży z 15 maja 1923 r., oryg. w księdze wieczystej Dobra Ziemskie Sitno, VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu (kserokopia w archiwum WUOZ w Lublinie Delegatura w Zamościu).
13. Tamże.
14. APZ, Akta Ordynacji Zamojskiej i Dóbr Wydzielonych z Ordynacji (zbiory nieuporządkowane). Akta hipoteki Łazisk i Sitno.

Łukasz Kot

Na najkrótszej ulicy Zamościa był sklep jak z bajki czyli historia sklepu, który zmniejszał się z roku na rok

*Sklepu już...brakuje
Towar z niego trwa?
Oraz, służy – dalej
Do dzisiejszego dnia*

(Józef Rybak, 7 VIII 2020, fragment)

W dniu 30 czerwca 2020 r. została odsłonięta pamiątkowa tablica¹, poświęcona rodzeństwu Pawłowi i Zofii Malinowskim, prowadzącym od lat 40. (1944 r.) do końca 80. (1987/89) XX w. sklep galanteryjny przy ul. Daniłowskiego 1 w Zamościu.

– Był to sklep trochę egzotyczny, trochę jak z bajki. A w nim guziki, wstążki, wałki i siateczki do włosów, igły, nici, kokardy, korale, bransoletki, tasiemki, baloniki, koniki bujane, pierścionki, ozdoby choinkowe, smoczki dla maluchów, apaszki, spinki, lusterka, zabawki, grzebyki, korki do korkowców, torebeczki, gadżety na imprezy karnawałowe, haczyki do łowienia ryb i inne. U Malinowskich można było kupić wszystko. Na pieczęci sklepowej widniał napis: „Sklep 1001 drobiazgów. Paweł Malinowski, ul. Daniłowskiego 1” – tak po latach wspomina Czesław Kot, jedna z klientek sklepu (takie też słowa zawarte są na pamiątkowej tablicy).

Na uroczystości obecny był Marcin Grabski, sekretarz Miasta Zamość w zastępstwie prezydenta Andrzeja Wnuka.

– Bardzo dziękuję panu Łukaszowi Kotowi (pomysłodawca upamiętnienia rodziny Malinowskich pamiątkową tablicą) za tę inicjatywę. Stare Miasto w Zamościu od kilkunastu lat jest intensywnie rewitalizowane. Pięknie, ale jego charakter, niepowtarzalny urok tworzą ludzie, którzy tu pracują, mieszkają, promują. Tacy ludzie, jak państwo Malinowscy. Bez ludzi Stare Miasto może byłoby ładne, ale by nie żyło – mówił.

Na prezentacji tablicy była także Jadwiga Kopyś, córka Pawła Malinowskiego, bratanica Zofii Malinowskiej.

– Dziękuję panu dr. Łukaszowi Kotowi, który włożył tak wiele energii, wysiłku. Wielką inicjatywą wykazał się w upamiętnieniu tego sklepu. Jestem mu bardzo wdzięczna. Pan Łukasz przekonał mnie,

że są pewne sprawy, które trzeba upamiętnić. Zgodziłam się, bo sklep ojca zasługuje na to. Jest mi bardzo przyjemnie, że u schyłku życia mogę przeżyć tak piękną uroczystość. Nigdy się tego nie spodziewałam. Powróciliśmy do klimatów, które już nie wróca. „To był świat w zupełnie starym stylu” – tak śpiewała Urszula Sipińska. Jestem bardzo szczęśliwa – powiedziała.

Przybyło też wiele osób, które pamiętają sklep i dla których pozostał w pamięci jako miejsce magiczne, bajkowe, egzotyczne, jedyne w swoim rodzaju.

Paweł Malinowski herbu „Pobóg” był właścicielem sklepiku.

W handlu pomagała mu jego siostra Zofia. Klienci określali ten sklep jako „U Malinowskiej”, gdyż to ona najwięcej czasu spędzała za ladą. Cała rodzina Malinowskich przybyła pod koniec II wojny światowej do Zamościa z Włodzimierza Wołyńskiego.

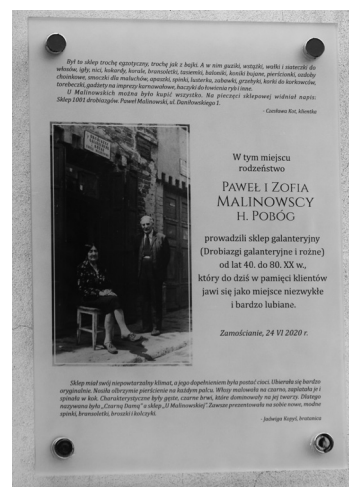
Paweł Malinowski herbu „Pobóg” urodził się w 1908 r. i mieszkał do 1939 r. we Włodzimierzu Wołyńskim. Tam pracował jako urzędnik w referacie bezpieczeństwa w starostwie powiatowym. Jego rodzicami byli Emilia z Komorowkich h. Jastrzębiec (żyła 76 lat, zm. 25 VII 1955 r., pochodziła z rodziny o tradycjach myśliwskich) oraz Piotr Malinowski h. Pobóg.

Paweł miał czworo rodzeństwa. W czasie pierwszej wojny światowej, w 1916 r. cała rodzina znalazła się w transporcie na Syberię. Podczas podróży Pawłowi i jego bratu Janowi udało się uciec. W Moskwie przeżyli część rewolucji (miał 8 lat). Potem wrócili do Polski.

Ich siostra, Jadwiga pojechała w głąb „niełudzkiej ziemi”. Druga siostra, Zofia (1902-986), „Pani Malinowska” pracowała we Włodzimierzu Wołyńskim w kancelarii adwokackiej wraz z bratem Janem (ur. w 1904 r.).

Żoną Pawła była Klementyna Dziuba (1916-2003), której rodzina pochodziła z Komarowa². Pracowała jako urzędniczka w referacie paszportów Starostwa Powiatowego we Włodzimierzu Wołyńskim.

– Mama pięknie malowała, rysowała, robiła ozdoby na bale szkolne, m.in. kotyliony. Zasiadała w Komitetach Rodzicielskich. Była kobietą „rozświetloną”, uśmiechniętą, lubianą w towarzystwie. „Wiosną” mamę nazywała jej przyjaciółka, poznały się w czasie okupacji. To pani Jadwiga Makowska. Patrząc kiedyś na mamę powiedziała: „ty jesteś jak wiosna”. Taka była piękna. Potem znajomi i przyjaciele tak się do mamy zwracali. I ojciec też mówił: „moja wiosna”. Mama przepięknie wyglądała. Jasne,



Tablica poświęcona Pawłowi i Zofii Malinowskim

Sklep Malinowskich

*Na Daniłowskiego był sklep jak z bajki
 „Drobiazgi galanterijne i różne” wyśpiewywały miejscowe grajki
 Nie masz ci o bracie drugiego sklepu tak tajemniczego
 Jedną nogą jesteś na rynku drugą w krainie czegoś niespotykanego
 Sklep Wokulskiego lub Sklepy Cynamonowe
 Masz w Zamościu równie nietuzinkowe
 Całe miasto i okolica bieży na Daniłowskiego
 Do sklepu Malinowskiej i brata jej Malinowskiego³
 Największy wybór naparstków, szpilek i agrahek, różne ciekawe rzeczy
 Bogactwu asortymentu nikt nie zaprzeczy
 Mydło i powidło, egzotyka jarmarku i wschodu
 Tysiąc i sto rzeczy dla narodu
 Wstążeczki, igły, nici, tasiemki, koraliki
 Grzebyki, korki, straszdyła, guziki
 Świecidełka, pierścionki, pistolety na pistony
 Karnawałowe maski i kotyliony
 Haftki, falówki, fiszbinki, jedwabniki
 Bibelki, cekiny, dzeciki
 Zza lady wyłania się ona
 Sklepowa Bona
 Ciemne, starannie uczesane włosy
 Na jej ramiona pod kątem, ukosy
 Na każdym palcu pierścionek
 Okaz złotych monet
 Niczym postać z krainy bajek
 Brat w typie południowca
 Pokazuje chłopcom najnowsze korkowca
 Lecz wiek ich już sędziwy
 W sklepie mają kąt sprawiedliwy
 Zamkną go na kłódkę i na zamek
 Jeszcze muśnięcie klamek
 Odjedzie Malinowska z Placu Stefanidesa dorożką
 Ze złotą u sukni broszką
 Krokiem szlachetnym odejście też i on
 By w poezji zawierać piękno wołyńskich stron*

Łukasz Kot, 2012 r.



złote włosy, warkocz wokół głowy, piękna twarz. Miała wielu przyjaciół w Zamościu. Kiedy już nie wychodziła z domu z powodu trudnych przeżyć rodzinnych, wiele osób do mnie podchodziło i pytało o mamę. Okazywało się, że mama pomagała tym ludziom, wspomagała ich materialnie. Nigdy tym się nie chwaliła. Zawsze w okresie przedświątecznym robiła ozdoby świąteczne, które sprzedawano w rodzinnym sklepie. Przed Wielkanocą czy Bożym Narodzeniem ozdabiała cały dom. Stół musiał błyszczeć, był przepięknie był udekorowany, zaaranżowany – wspomina Jadwiga Kopyś.

Paweł i Klementyna wzięli ślub w 1939 r. w Zamościu. Mieli troje dzieci: Jadwigę, po mężu Kopyś, Piotra – prawnika, który zginął tragicznie w 1986 r. oraz Jana, który mieszka w Gliwicach.

Paweł grał, śpiewał, pisał wiersze i opowiadania. Był myśliwym, miał kilka psów. Spisywał dzieje rodziny. Na każdą uroczystość przygotowywał wiersz. Miał duże poczucie humoru. Zawsze był duszą towarzystwa. Znał wiele anegdot, powiedzonek, historii, rymowanek, które mówił z pamięci. Przy tym był skromny i nie lubił rozgłosu. Czuł się dobrze w wąskim gronie rodziny i licznych znajomych.

– Pochodzący z Kresów, zwani „Kresowiakami” utrzymywali ze sobą kontakty. Doktor Tadeusz Onyszkiewicz, doktor Kazimierz Krawczyk, doktor Jasiński, mecenas Roman Moteka, ks. Mieczysław Michalski – to przyjaciele rodziców, którzy często bywali u nich. To był dom otwarty. Przyjeżdżali Wołyniacy. Także Piotr Cugowski, często z synem Krzysztofem. Zostawał nawet na kilka tygodni. U nas panowała przedwojenna atmosfera. Rodzice byli bardzo kontaktowi. Odwiedzał nas też ks. dziekan Franciszek Zawisza. Ks. Jezior często zajeżdżał na paszteciki, które robiła mama. Rodzice jeździli do Warszawy na spotkania Wołyniaków oraz na specjalne bale, podczas których zebrano fundusze i ufundowano pamiątkową tablicę, poświęconą tym, którzy zginęli na Kresach. Tablica znajduje się w kościele pw. św. Anny w Warszawie – opowiada Jadwiga Kopyś.

Zofia, czyli pani Malinowska – stała się symbolem zamojskiego handlu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych osób powojennego Zamościa. W młodości, mieszkając we Włodzimierzu Wołyńskim, zakochała się nieszczęśliwie. Nigdy z nikim później już się nie związała. Była dobroduszną. W sklepie, oprócz sprzedaży asortymentu, często doradzała klientom. Była żywą reklamą sklepu. – Nowe, modne spinki do włosów, pierścionki, broszki, kolczyki nosiła zawsze na sobie. Do dziś w Zamościu i regionie przetrwało powiedzenie „wyglądać jak Malinowska”, tzn. mieć na sobie przesadnie dużo biżuterii: spinek, pierścionków, broszek, wsuwek, koralu, naszyjników itp. Sklep miał swój niepowtarzalny klimat, a jego dopełnieniem była postać cioci, która ubierała się bardzo oryginalnie. Nosiła olbrzymie pierścienie na



każdym palcu. Włosy miała pomalowane na czarno i zaplecione w kok. Charakterystyczne były geste, czarne brwi, które dominowały na jej twarzy. Dlatego zwana była „Czarną Damą” a sklep „U Malinowskiej” – wspomina jej bratanica.

Paweł Malinowski początkowo handlował na wolnym powietrzu, na tzw. „dwóch walizkach”. Potem, gdy towaru przybywało, rozkładał go na stołach lub straganach w okolicy późniejszego sklepu i zielonego ryneczku. Dostał pozwolenie na lokal przy ul. Daniłowskiego. W porozumieniu z Władysławem Wójtowiczem, zaadoptowali nieczynną bramę na dwa sklepiki. Pomieszczenie, w którym znajdował się sklep, nie było murowane. Ściany tworzyły sklejka i dykta, obite papierem pakunkowym. Co 3-4 lata należało kłaść kolejną warstwę. W ten sposób sklep się ciągle zmniejszał. Warunki pracy były tam ciężkie. Problemem był brak ogrzewania. Paweł i Zofia Malinowscy wcześniej nie byli sklepikarzami. Należeli do przedwojennej państwowej inteligencji urzędniczej. Paweł mówił, że „nie pójdzie na służbę do komunistów”, nie będzie pracował u nich. Dlatego założyli tę działalność i do śmierci tam pracowali.

Żona Pawła pomagała mężowi w uzupełnianiu asortymentu, zajmowała się domem i trójką dzieci. Gotowała obiady, posyłała je mężowi i jego siostrze do sklepu.

Najpierw, o godzinie 8.00 wychodziła do sklepu Zofia; Paweł wypisywał zamówienia w domu. Potem, około 11.00 dołączał do niej. Czwartki były dniem targowym. Wtedy przed sklepem Malinowskich ustawiała się długa kolejka. Na zakupy oczekiwało się godzinami. Przy sklepie wystawiane były gabloty z towarem. Przy jednej z nich znajdował się napis „Do tej gabloty włamało się trzech złodziei, do tej pory siedzą”. To było ostrzeżenie, bo czasem zdarzało się, że jedni chłopcy zagadywali panią Malinowską, a inni próbowali coś ukraść.

Działalność gospodarcza kosztowała rodzinę Malinowskich dużo nerwów. W ich domu miały miejsce częste rewizje. Ówczesna władza państwowa próbowała likwidować prywatną działalność.

Sklep Pawła Malinowskiego był mikroskopijny – miał zaledwie 13 m kw. Tak naprawdę była to przybudówka w 60 proc. wykonana z drewna. Nie posiadała oszklonych drzwi, wystawy sklepowej ani pieca grzewczego.

„Galanteria, pasmanteria, drobne zabawki, barwniki do tkanin, przybory wędkarskie” – wymieniał w piśmie o zezwolenie na handel Paweł Malinowski. Płacił sumiennie podatki. By móc prowadzić działalność gospodarczą, musiał podnieść swoje kwalifikacje, dlatego uzyskał dyplom kupiecki Instytutu Wiedzy Zawodowej przy Naczelnej Radzie Zrzeszeń Kupieckich RP w Warszawie. W 1987 r. pisał: „sklepik mój prowadzę nieprzerwanie od 43 lat ku pożytkowi dawnej klienteli i z pełnym poszanowaniem przepisów prawnych”. W jednym z dokumentów wyliczał:

- „ 1. Sklepik nie jest zamożny.
2. Trochę się sprzedaje drobiazgów zwłaszcza groszowych w minimalnych ilościach.
3. Posiadam liczną rodzinę – 7 osób w tym 3 dzieci w szkołach.
4. Pracuję w warunkach skrajnie ciężkich gdyż w sklepie-przybudówce nie istnieje ogrzewanie, całą zimę pracę wykonuję przy drzwiach otwartych gdyż nie posiadam środków na remont lokalu i opalanie”.

W pismach urzędowych odnaleźć możemy kilka opisów sklepu: „Prowadzę mały kramik w bardzo upośledzonym sklepiku bez pieca, wystawy i innych urządzeń handlowych...”; „bez światła dziennego, bez ogrzewania, bez urlopu, bez przerw obiadowych” (1959 r.); „jest ten mój biedny, lecz pożyteczny dla społeczeństwa sklepik z tak dziś poszukiwanymi drobiazgami” (1963 r.).

Asortyment posiadał oryginalny. Galanteria drobna, materiały piśmiennicze, zabawki (drobne), galanteria papiernicza, skórzana, sztuczna biżuteria metalowa, pasmanteria. „Igły, szpilki, agrałki, guziki, zapinki, haftki, grzebyki, szydełka, druty do robótek, napastrki, foremki na guziki, różne spinki, falówki, lokówki”, tzw. „groszowe drobiazgi”; „haftki, fiszbinki, wsuwki, lokówki, wałeczki, jedwabniki, klamerki, falówki, bibelki, kokardki, dzeciki, cekiny, foremki, klipsiki, żabki, kółeczka, lusterka, drobniutkie zabaweczki, pierścioneczki, grzechotki, zegareczki, zabawki gumowe i kółka dla niemowląt i wiele innych drobiazgów” – wymieniał w 1962 r. posiadany asortyment w jednym z pism urzędowych.

Słowa piosenki „Kolorowe jarmarki” Janusza Laskowskiego najlepiej oddają klimat, jaki panował w „Sklepie Malinowskich”. W tekście znajdziemy taki fragment: „A najbardziej mi żal kolorowych jarmarków, blaszanych zegarków, pierzastych kogucików, baloników na druciku, motyli drewnianych, koników bujanych, cukrowej waty i z piernika chaty”. Sklep był ulubionym miejscem ludzi. Do dziś byli klienci wspominają go z rozrzewnieniem.

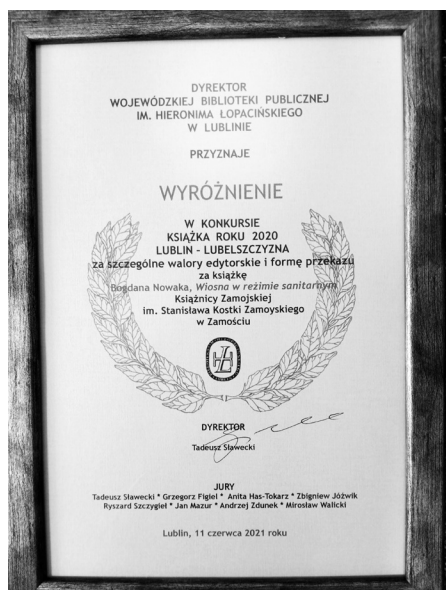
Dopełnieniem uroczystości było wspólne pamiątkowe zdjęcie. Można też było usłyszeć utwory, wykonane przez akordeonistę Zenona Nosala, takie jak „Złoty pierścionek” czy „Kolorowe jarmarki”, odśpiewane przez panią Jadwigę wspólnie z chórem, złożonym z uczestników Klubu Senior Wigor, działającego przy Ośrodku Sportu i Rekreacji w Zamościu.

Przypisy:

1. Tablica o wielkości A3. Druk na folii przezroczystej naklejony na wewnętrzną część pleksy grubości 8mm. Montaż na dystansie stalowe. Grafika: druk sylwetowy w pełnym kolorze. Litery w kolorze czarnym. Na tablicy zamieszczona jest data i napis „Zamościanie, 24.06.2020 r.”.
2. Klementyna ukończyła Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika we Włodzimierzu. Jej nauczycielem był Michał Bojarczuk, dzięki któremu z przyszłym mężem w czasie II wojny światowej trafiła do Zamościa.
3. Zofia i Paweł Malinowscy prowadzili przy ul. Daniłowskiego sklep „Drobiazgi Galanterijne i różne. Paweł Malinowski”.

Halina Zielińska

„Wawrzyn Pawła Konrada” dla publikacji „Wiosna w reżimie sanitarnym”



11 czerwca 2020 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyło się podsumowanie V edycji konkursu „Książka Roku 2020”, którego celem jest promocja dorobku edytorskiego Lubelszczyzny. Książnica Zamojska im. S. K. Zamoyskiego w Zamościu otrzymała wówczas wyróżnienie za publikację Bogdana Nowaka „Wiosna w reżimie sanitarnym”.

Zgłoszona na konkurs książka jest zbiorem ponad czterdziestu wierszy, z których spora część powstała i nawiązuje do rzeczywistości pandemicznej, w jakiej wszystkim przyszło nam żyć. Oprócz utworów, jak mówi Tomasz Tomczewski (opracowujący zbiór i autor wstępu) „owiniętych kolczastym drutem reżimu” są tu również wiersze, zachęcające czytelnika do spojrzenia w przeszłość, w głąb historii, ale przede wszystkim tej tworzonej i opowiedzianej przez zwykłych ludzi.

Tomik ukazał się w 2020 r. jako pierwsza publikacja cyklu wydawniczego Książnicy Zamojskiej

„Biblioteka Stulecia 1921-2021”. Podjęciu realizacji tego projektu przyświecał jeden cel: zaakcentowanie przypadającego w 2021 r. jubileuszu 100-lecia powstania i działalności biblioteki publicznej w Zamościu oraz podkreślenie dorobku wydawniczego tej instytucji.

A jest on całkiem imponujący; obejmuje m.in. czasopismo „Bibliotekarz Zamojski”, ukazujące się nieprzerwanie od 1995 r., wydawnictwa pokonferencyjne, regionalne zestawienia bibliograficzne, publikacje, towarzyszące realizowanym przez bibliotekę projektom edukacyjno-kulturalnym (np. „Zamość wczoraj i dziś”, „Jesień literacka”, „O książce prawie wszystko”), wydawnictwa pokonkursowe, katalogi i foldery organizowanych przez bibliotekę wystaw, a także tomiki poetyckie (w tym Andrzeja Józefa Misiury „Tak blisko”, Krzysztofa Konopy „Drugi brzeg nocy, Aleksandry Kujawskiej „Jajko na twardo” i „Strach”, Anety Kamińskiej „Wiersze zdyszane”).

Zbiór wierszy „Wiosna w reżimie sanitarnym”, w konkursie „Książka Roku 2020” otrzymał „Wawrzyn Pawła Konrada”, pierwszego drukarza lubelskiego przede wszystkim za walory edytorskie i szatę graficzną. Publikacja niniejsza ukazała się w limitowanym nakładzie (numerowanych 100 egz.), w oprawie ręcznej wykonanej przez Marka Sadło w pracowni intrologatorskiej Książnicy Zamojskiej. Składem i redakcją techniczną zajął się Leszek Wygachiewicz, a autorem koncepcji edytorskiej jest Piotr Bartnik, dyrektor i reprezentujący „instytucję sprawczą” – Książnicę Zamojską.

Dlaczego na zielonej okładce w formie drewnianych drzwi pojawia się płócienna maseczka z nadrukowaną stroną tytułową książki? Chyba tego nie trzeba wyjaśniać. Ale te drewniane drzwi zamknięte są kłódką, która dla



mnie, jako czytelnika ma metaforyczne znaczenie. Czas pandemii i izolacji sporo namieszał nie tylko w fizycznym życiu człowieka. Całkiem niezłą alternatywą dla hasła „zostań w domu” było pozostanie w łączności ze światem literatury i „zamknięcie się” w świecie poezji.

Książki nas nie zawiodą, a zachęcając do wkroczenia w świat swoich bohaterów powodują, że nigdy nie jesteśmy samotni.



Anna Rudy

Kalendarz godny stulecia

„Kalendarz Biblioteki Stulecia na Rok Pański 2021” wydała Książnica Zamojska w Zamościu. To zbiór 365 faktów, ciekawostek i anegdot o dawnym i współczesnym Zamościu i regionie, oparty na źródłowych informacjach i bardzo bogato ilustrowany.

Kalendarz ma formę kartek do wyrywania, zawieszonych na drewnianych kołkach. Został oprawiony w okładki z drewnianej sklejk, co wymagało ręcznej pracy. Ukazał się tylko w 75 egzemplarzach i z miejsca stał się białym krukiem. Mecenasami kalendarza zostali m.in. Agnieszka Cybulska i Konrada Jaeschke – Kancelaria Radcy Prawnego Konrad Jaeschke.

To trzecia publikacja Książnicy Zamojskiej, wydana w serii „Biblioteka Stulecia”, przygotowana na okoliczność jej 100-lecia. Nawiązuje do tradycji słynnych kalendarzy zamojskich, drukowanych w Drukarni Akademii Zamojskiej od II połowy XVII w. przez cały wiek XVIII w. (wydawane wtedy kalendarze Stanisława Duńczewskiego cieszyły się popularnością w całej Rzeczypospolitej) i później.

I to właśnie sylwetkę wydawcy pierwszych zamojskich kalendarzy, profesora Jana Stanisława Niewieskiego, rektora Akademii Zamojskiej, przypomina kartka na 1 stycznia „Roku Pańskiego 2021”. Zdobi ją reprint karty tytułowej wydawnictwa z 1692 r.

Kalendarzowa kartka na 2 stycznia poświęcona jest „Dziennikowi Ekonomicznemu Zamoyskiemu”, którego pierwszy numer ukazał się 2 stycznia 1803 r. Ilustruje ją karta tytułowa wydawanego pod zaborami „Dziennika” No^o I.

Kartka na 5 stycznia – przypomina sylwetkę ks. Mieczysława Michalskiego „Gawrona”, wieloletniego rektora



zamojskiego kościoła św. Katarzyny, w czasie wojny tajnego kapelana AK, m.in. na Majdanku, urodzonego tego dnia 1911 r. w Gliniskach koło Uchań.

7 stycznia – przenosi nas we współczesność przypominając, że tego dnia 2020 r. polsko-ukraińskie przejście Hrubieszów – Izow przejechał szerokim torem pierwszy kontenerowiec z Chin.

4 lutego – przynosi króciutką historię elektryfikacji Zamościa; tego dnia 1928 r. Rada Miejska podjęła uchwałę o wprowadzeniu w Zamościu oświetlenia elektrycznego.

5 lutego 1919 r. z Zamościa wyprowadził się Maciej Rataj, więc kalendarz przypomina zamojski epizod w życiu ludowego działacza.

27 lutego – przypomina sylwetkę nieżyjącego już dziennikarza Krzysztofa Czubary, gdyż to dzień jego urodzin (1949).

Nakarciezmarchazobaczmyprojekty kilku giętych krzesel, produkowanych przez Fabrykę Mebli Z. Zipsera i T.Fuksa z Lubelskiego Przedmieścia, którym towarzyszy notka o tym słynnym zakładzie.

Zdejmując z kalendarza kolejne kartki, wspomnimy m.in. poetę i „pana od polskiego” Andrzeja Misiurę (1935-1995), Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata z Zamościa i zmarłego przed rokiem poetę i twórcę ludowego ze Zwierzyńca, Władysława Sitkowskiego.

To tylko wycinek z bogatego „Kalendarza Biblioteki Stulecia”, pieczołowicie ułożonego przez zespół redakcyjny, złożony z pracowników Czytelni Regionalnej i Ogólnej oraz Działu Biblioteki Cyfrowej: Marlenę Jarosz, Renatę Ożgo, Leszka Wygachiewicza i Piotra Piele, których wsparli wiedzą zamojscy regionaliści i historycy, jak Jacek Feduszka i Andrzej Kędziora.

Bardzo długa jest lista osób i instytucji, które użyczyły fotografii i dokumentów do zilustrowania wydawnictwa.

Czego nie wiecie o zamojskich ulicach

Rosły przy niej oleandry i morwy. Jeden z mieszkańców ulicy wpadł na pomysł, by założyć hodowlę jedwabników, potem zaczęli go naśladować sąsiedzi. O jedwabnikach z ul. Orlicz-Dreszera współcześni zamościanie zapewne dotąd nie słyszeli, ale pamiętają je jeszcze krewni dawnych jej mieszkańców. Rozmawiał z nimi Bogdan Nowak, współautor – obok Jakuba Żygawskiego – książki „Zamość. Ulice i place”.

Nie jest to leksykon ulic Zamościa, raczej przewodnik, ale też nietypowy, bo często prowadzący nas do miejsc, których już nie ma i bogato ilustrowany pocztówkami oraz zdjęciami pokazującymi to właśnie, co nie przetrwało, a udostępnionymi do publikacji przez zamojskiego kolekcjonera Stanisława Rudego.

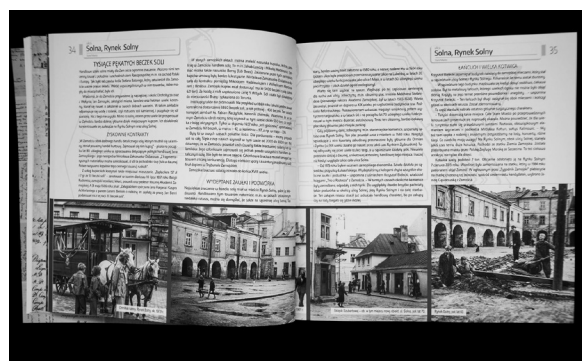
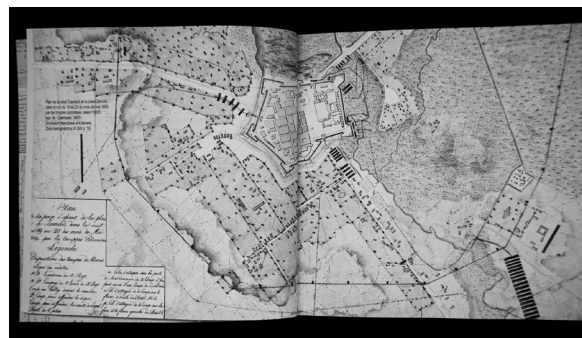
Bogdan Nowak, z zawodu dziennikarz, zabiera czytelników na spacer po Starym Mieście, potem po przedmieściach, coraz bardziej oddalonych od niego. Jak jednak sam napisał we wstępie do książki, to nie ulice są jej prawdziwymi bohaterami, ale ludzie – mieszkańcy Zamościa, od których zebrał kilkadziesiąt relacji, często nostalgicznych, pełnych anegdot i także dojmującego żalu za upływającym czasem, który odciska piętno na pamiętanych często jeszcze z dzieciństwa i młodości „kochanych miejscach” i „rodzinnych zaułkach”, które tak bardzo się zmieniły, i to nie tylko dlatego, że je przebudowano.

Niemniej to nie do końca prawda. Książka tylko w części jest „opowiadana”. Przynosi też solidną, opartą na źródłach porcję wiedzy o historii wytyczania, często wielokrotnych zmianach przebiegu i nazw ponad 20 staromiejskich i ponad 50 ulic na przedmieściach wraz z położonymi przy nich placami, o ich dawnej i także obecnej zabudowie oraz o funkcji, jaką pełniły w gospodarczym i społecznym miejskim organizmie.

Wiele przytaczanych faktów jest mało znanych. Kto z mieszkańców słyszał, że przy Młyńskiej, dawnym Wygonie, stała miejska szubienica, nazywana w XVIII w. „wysokim sądem”? Że nazwa ulicy Zarwanica jest pamiątką po jej dawnych, unickich mieszkańcach i tak samo nazywa się wieś na Podolu – ukraińska Częstochowa?

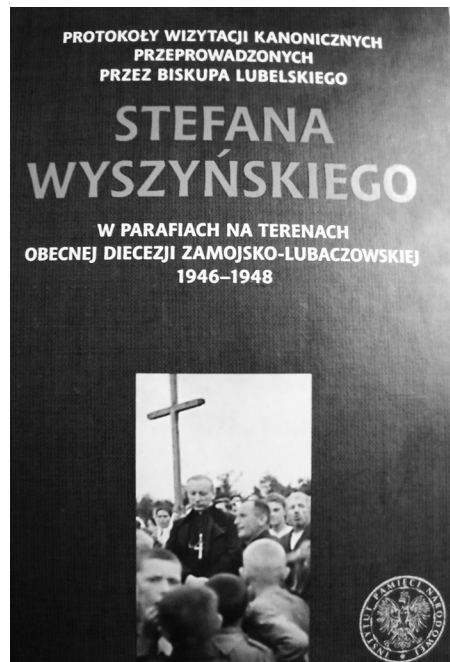
Książka nie jest jednak tylko zbiorem historycznych ciekawostek. Wiedzę o tym, jak powstawał układ komunikacyjny miasta, systematyzuje w dwóch obszernych rozdziałach Jakub Żygawski, dyrektor Archiwum Państwowego w Zamościu, uzmysławiając nam, że przedmieścia mają genezę dłuższą niż miasto w obrębie murów, które zamościanie i turyści pewnie uznają za najstarsze. Zamość został ulokowany przy traktach w kierunku Lwowa, Lublina oraz Szczepieszyna, a ich relikty odnajdziemy nie tylko przy współczesnych ulicach, noszących nazwy, pochodzące od tych miast.

Szachownice, naśladującą układ urbanistyczny renesansowego Starego Miasta odwzorowuje okładka książki, kwadratowa jak Rynek Wielki. W środku naprzemiennie ułożono reportażowe i naukowe rozdziały oraz zdjęcia, które udostępnił także zamojski fotografowie, m.in. Stanisław Orłowski i Adam Gąsianowski, wycinki z przedwojennych zamojskich gazet, mapy archiwalne oraz sporządzone przez Jakuba Żygawskiego. Książkę jednocześnie się czyta i ogląda. Piękna szata graficzna jest dziełem Leszka Wygachewicza.



Jadwiga Hereta

Jechał tam, gdzie była bieda



Z uwagi na ciężki stan ekonomiczny kraju wymaga umiarkowania wielka gościnność proboszcza parafii w Szczepieszynie. W Krynicach lud przekręca teksty śpiewane, w Krasnobrodzie młodzież męska zdradza skłonność do nadużywania alkoholu, w Szpikołosach ludność jest dość religijnie ośpała, a kapłan żywszej inicjatywy nie rozwija.

Zaś ojcowie i dziadowie komarowscy nie mają godnego spoczynku, bo ruch kołowy odbywa się przy grobowcach, a bydło przechodzi przy pięknych nieraz pomnikach.

Takie uwagi zapisywał w protokołach z wizytacji kanonicznych w parafiach ks. biskup Stefan Wyszyński, ówczesny ordynariusz diecezji lubelskiej. Wizytował głównie tereny zniszczone, bywało, że jeszcze stał tam front. I jechał tam, gdzie była bieda. Był rok 1946, gdy późniejszy Prymas Tysiąclecia rozpoczął objazd po parafiach naszego regionu.

Pisane nocą, piórem

„Biskup Wyszyński był człowiekiem szalonej pracy, podziwiałem go za to, odpoczywał jedynie, gdy był chory. W ciągu niespełna trzech lat zwizytował 80 z 244 parafii. To był nadludzki wysiłek. Czasami jechaliśmy na cały tydzień. Biskup spotykał się z setkami osób, bierzmował – pamiętam Zamość, gdzie asystowałem podczas bierzmowania 6 tysięcy młodzieży. Z każdej wizytacji przygotowywał protokół, który liczył nie zwyczajowo jedną czy dwie strony, ale kilkanaście. Pisał je na bieżąco, odręcznie, piórem, zwykle nocą” – wspominał abp Bolesław Pylak, wtedy młody kapłan, który towarzyszył biskupowi podczas wizytacji.

W zapiskach ujmował wszystkie aspekty życia parafii: od duchowości księży i ludu, poprzez stan świątyni, budynków gospodarczych, cmentarza aż po uwagi, dotyczące dbałości o zabytki, przyrodę i porządek w zakrystii.

Protokoły z parafii obecnej diecezji zamojsko-lubaczowskiej zebrał w najnowszej publikacji ks. bp Mariusz Leszczyński, a wydał ją Instytut Pamięci Narodowej.

„Są nie tylko cennym źródłem do dziejów parafii, ale także do życiorysu kardynała Stefana Wyszyńskiego. Potwierdzają, że był to człowiek wybitny, o głębokiej duchowości, szerokich horyzontach myślowych i wielkiej gorliwości” – napisał we wstępie do książki bp Leszczyński.

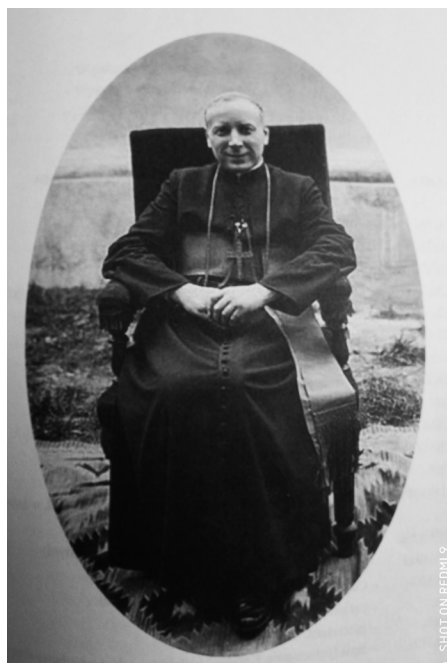
Biskup na furce i dorożka na drogach

Zaczął od parafii w Szczepieszynie (15-17 czerwca 1946 r.), do której należały wówczas trzy świątynie. „Wewnątrz czyste, z zewnątrz dobrze zakonserwowane. Posiadają wiele cennych zabytków sztuki, które wymagają inwentaryzacji. Cmentarz jest pięknie położony i mocno zadrzewiony. Wymaga przycięcia, większej ilości ścieżek i remontu drewnianego ogrodzenia”. Biskup zauważył, że „spotyka się tu wszystkie ogólne wady ludu polskiego, zwłaszcza narzucone przez wojnę z twardej konieczności ratowania swego bytu”.

Wszędzie był witany tłumnie i dostojnie, często w asyście banderii, cyklistów, harcerzy i straży ogniowej. Po wioskach jeździł furmanką. Bywało, jak w Tyszowcach, że wieziono go dorożką na rynek, gdzie ustawiono okazałą bramę z napisem „Arcypasterzu, witają Cię szewcy!”.

A kiedy zaczęła grzęznąć w błocie (tu fragment z książki Roberta Horbaczewskiego „W blasku świece”) ktoś krzyknął „Chłooopy! Niesiem!”. Odczepili konie, zdjęli dyszel i na dwóch potężnych drągach, 400-kilogramową dorożkę wraz z nieco przerażonym biskupem, nieśli ponad tłumem, przez prawie 200 metrów, aż za most na Huczwie.

„Powitanie zgotował nam lud gorąco i entuzjastycznie, pełne momentów chwytających za serce swą prawdziwą polską odruchowością i zapałem” – napisał potem w protokole z wizytacji. Chwalił też układane, betonowe, rozległe schody i plebanie z dobrze utrzymanym ogrodem. Wśród uwag znalazły się tylko te, dotyczące organisty: „człowiek starszy, obarczony nałogami”. Skłonności do alkoholu wytknął także młodzież męskiej w Krasnobrodzie, „co niekiedy dało się zauważyć w skutkach zewnętrznych”. Sugerował proboszczowi krasnobrodzkiego sanktuarium, by zorganizował straż, która będzie czuwać nad „przystojnością” w czasie odpustów – by nie dochodziło do pijatyk i bijatyk. Zauważył też, że rozległe budynki gospodarcze są niewykorzystane. „Należy czuwać nad tym, by nie uszły uwagi, zwłaszcza zabytkowy spichlerz”. I aby „dzierżawcy ziemi plebańskiej nie zapuścili jej i nie wyjałowili”. Biskup podkreślał, że w miejscu pielgrzymek przydałoby się uruchomić bibliotekę.



Kurz na ołtarzu, było przy grobowcach

„Pijaństwo, skłonność do zabaw, kłótniowość i pewna opieszałość w służbie Bożej” – zauważył biskup w parafii Komarów, którą kierował „proboszcz podeszły wiekiem, ale duchem młody i pełen energii”. Ale też dostrzegł, że „lud posiada żywą wiarę, dzięki czemu odporny jest na sekciarstwo”. Uwadze dostojnika nie uszedł zakrystian, „staruszek, nieudolny i głuchy”, któremu przypisać należy „zaniedbanie ołtarzy, na których jest wiele kurzu i nieporządek w szufladach i szafach zakrystii”.

I największa bolączka Komarowa: cmentarz – ładnie położony, ale podzielony drogą gminną na dwie części. „Przyznać muszę, że czegoś



podobnego w diecezji nie spotkałem” – napisał biskup. „Odnosi się bardzo przykre wrażenie, gdy ruch kołowy odbywa się tuż przy grobowcach, a było przechodzi przy pięknych nieraz pomnikach” – dodał i wyraził nadzieję, że ten smutny stan ulegnie zmianie.

W Hrubieszowie biskup zauważył, że „najbardziej opieki potrzebuje inteligencja”, a proboszczowi sugerował, by w kronice parafii podał wiadomości o wojennych przeżyciach ludzi.

W Rachaniach warty uwagi był wysoki przyrost naturalny ludności w 1947 r. – 138 aktów urodzeń na 3500 ludzi, co świadczy o „wysokim poziomie moralności rodziny”. Tu również dobrze wypada chór, ale „kościół śpiewa słabo, zniekształca melodie i słowa”. Podobnie w Krynicach, gdzie lud przekręca teksty śpiewane, a u proboszcza „brak jest zdolności kierowniczych, brak inicjatywy i zdolności zarządzania z autorytetem”. Biskup chwalił za to krynicki kościół: „czysty i schludny” i cmentarz: „uporządkowany, bardzo ładny, na grobach wiele kwiatów”, ale „trzeba troskliwie chronić drzewa, piękną ozdobę otoczenia kościelnego”.

Kryć gontem, chronić drzewa

Kościółek w Aleksandrowie – zauważał ordynariusz – „ubożuchny, zbudowany prowizorycznie, już dziś za ciasny na potrzeby parafii”. Za to w Górecku Kościelnym „stan konserwacji niezwykle cennej zabytkowej świątyni doskonały”. Taką jest również plebania, choć – i to trudność dla proboszcza – „odosobniona, położona w głębokich lasach, gdzie prócz budynków kościelnych nie ma nic”. W Łukowej zaś biskup zwracał uwagę, by otoczenie domu plebańskiego uporządkować, by było „przykładem dla wsi estetycznego urządzenia ogrodu”.

A w Obszy „lud to raczej smutny, zgnębiony, mający wiele strasznych wspomnień i przeżyć wojny. Pomimo to trzyma się dzielnie”. Tu „bardzo starannie prowadzony jest kolportaż prasy katolickiej, co jest rzadko spotykane nawet w środowiskach lepiej wyrobionych kulturalnie”. Zaś w Szpikolosach „ludność jest nieco religijnie ospała; w czasie sumy wysiaduje na trawie, albo wprost wyleguje się”. Jej „ofiarność też jest słaba; tace nędzne, pomimo że parafia jest liczna”. Zaś „wskutek obojętności ludu dom kościelny gnije”. Biskup sugeruje założenie tu koła ministrantów, bo jak zauważył, to pierwsza parafia, gdzie nie ma kto służyć do mszy”. A oceniając stan kościoła, napisał: „wnętrze świątyni robi wrażenie otoczonej staranną opieką, ale dach wymaga remontu – należy pokryć go gontem i unikać za wszelką cenę blachy”.

Wiele ciepłych słów padło w Grabowcu, zarówno pod adresem ludu („zasadniczo dobry, o silnej wierze”), jak i obsługi („zakrystian jest repatriantem, trzeba zapewnić mu mieszkanie”). A na świątyni „znać ząb wojny – wymaga stopniowych remontów”. Brakuje też plebanii, której budowa jest pilnym zadaniem. Biskup jednak przestrzegł, by była skromna i bez zbytku.

Ostatnią wizytowaną na Zamojszczyźnie parafią był „zaniedbany duchowo” Skierbieszów (22-24 maja 1948 r.). Zatem, „można by ten lud rozruszać i rozgrzać przez dłuższą i systematyczną pracę”. Smutną stroną wyglądu parafii jest cmentarz: „jest rozgrodzoną dżunglą, bez kawałka płotu, bez ścieżek, z pokopatymi dołami – robi wrażenie straszego spustoszenia”. No i „zamek przy tabernakulum trzeba naprawić, gdyż z trudem otwiera się drzwiczki”. Zalecenia dotyczą też konfliktu pomiędzy wioskami: „księża proboszczowie parafii Skierbieszów i Łaziska (do której chce się przyłączyć Iłowiec) użyją całego taktu i gorliwości, by uspokoić wzburzone umysły”.

Z protokołów z każdej z 56 parafii, pisanych przez biskupa Wyszyńskiego wyłania się obraz Zamojszczyzny biednej, ale pobożnej – choć z ułomnościami.

Zdjęcia pochodzą z książki „Protokoły wizytacji kanonicznych przeprowadzonych przez biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego w parafiach na terenach obecnej diecezji zamojsko-lubaczowskiej 1946-1948”.

Anna Rudy

Rodzinna saga



„Kiedy piszę o moim tacie, mam bardzo duże wyrzuty sumienia. Kiedy żył, nigdy nie myślałam o tym, aby usystematyzować wiedzę o jego życiu, jego pasjach, a przede wszystkim o jego rodzinie. Gdybym mogła usiąść obok niego i zadawać pytania...”. Na rozmowy z ojcem było już za późno, ale Iwona Proczka napisała tę książkę. I nie jest to tylko historia życia jej taty Ireneusza Surmacza, znanego w Zwierzyńcu wychowawcy i nauczyciela, pasjonata myślistwa. Spod jej pióra wyszła gruba rodzinna saga.

Iwona Proczka prowadziła w Zamościu kilka księgarni, a potem przez kilkanaście lat pracowała w Książnicy Zamojskiej. O napisaniu rodzinnej książki zaczęła myśleć w 2017 r., po śmierci ojca. I właśnie jemu ta książka miała być poświęcona. Do pisania ciągnęły ją także stare fotografie z rodzinnego domu i domów dziadków. To bogactwo – myślała – mieć w zasięgu ręki tyle zdjęć, nawet ponad 100-letnich. Chciała dowiedzieć

się czegoś więcej o sportretowanych na nich ludziach. Znała z imienia i nazwiska wiele z tych cioć, stryjów, kuzynów, nic więcej o nich jednak nie wiedziała.

Mama i córka

Gdy pani Iwona pierwszy raz siadła z kartką papieru naprzeciwko mamy, Róży Surmacz i zaczęła pytać, ta miała 88 lat i na szczęście wciąż znakomitą pamięć. Zaczęła nawet konstruować drzewo genealogiczne rodziny, na które dopiero teraz pani Iwona zerknęła z większą uwagą.

Mama znała rodzinne historie swoich rodziców, zachowała wręcz fotograficzne wspomnienia z wojny, którą przeżyła w Zwierzyńcu. W małżeństwie spędziła 60 lat, zgromadziła więc w pamięci wcale pokaźne archiwum historyjek z rodziny męża, Surmaczów.

– Te przeprowadzane tak późno rozmowy z mamą stały się jednym z najpiękniejszych przeżyć w moim życiu. Ja, sama wzruszona nierzadko do łez, patrzyłam, jak na nowo przeżywa swoje życie. Odżyły jej wspomnienia z rodzinnego domu, z pożycia z tatą, z wojny, które stały się i dla mnie bardzo ważne. Mama pamiętała np., jak Niemcy podpalili w 1944 r. Rudkę, jak płonął tam jej rodzinny dom, jak uciekała z niego z rodzicami i jak wszyscy znaleźli się w lesie z bochenkiem chleba i słoiczkiem topionego masła jako całym dobytkiem – mówi pani Iwona.

Powoli stawało się jasne, że nie tylko ojciec będzie bohaterem powstającej książki. Pani Iwona zaczęła się kontaktować z innymi członkami rodziny, nawet z tymi, z których znała tylko ze słyszenia lub o których istnieniu do niedawna nawet nie wiedziała. I gdyby nie ta książka – prawdopodobnie nigdy by ich nie poznała. Odnajdywało się coraz więcej pożółkłych zdjęć i dokumentów. Przyszedł też czas na szperanie w archiwach.

Po półtora roku książka „Czułe słowa, czułe fotografie”, zadedykowana rodzicom, była gotowa. W jej przygotowanie do druku zaangażował się syn pani Iwony, Marcin Proczka. To on wziął na siebie opracowanie graficzne albumu i jego skład, przygotował także fotografie, wszystko z dużą starannością i smakiem. A pani Iwona zorganizowała w Zwierzyńcu rodzinne spotkanie, na które przyjechało ok. 30 osób, w których płynie krew Rzuchowskich (Żuchowskich), Kormańskich, Gluzińskich i Surmaczów. Niektórzy widzieli się po raz pierwszy.

Podróż do przeszłości

Ojciec pani Iwony Ireneusz Surmacz urodził się w 1933 r. w Zamościu. W 1956 r. poślubił Różę Żuchowską ze Zwierzyńca i dostał tam pracę jako wychowawca internatu przy Technikum Przemysłu Drzewnego, z którym związany był aż do przejścia na emeryturę. Prowadził też zajęcia z nauki o lesie i był nauczycielem zawodu. Udzielał się w harcerstwie, był zapalonym myśliwym i honorowym prezesem koła łowieckiego nr 589 „Słonka”.

– W naszej rodzinie, jak w wielu, przemieszały się korzenie chłopskie i szlacheckie – mówi Iwona Proczka.

Dziadkowie od strony mamy, Rozalia i Julian Żuchowscy pobrali się w Nieliszu. Julian był pracownikiem Ordynacji Zamoyskiej, pracował najpierw w nadleśnictwie Pańska Dolina, potem w Michalowie i w nadleśnictwie w Zwierzyńcu. Tu mieszkali do końca życia. Jan Żuchowski, brat Juliana, pracował u Maurycego Zamoyskiego, potem Jana Zamoyskiego. Prowadził warsztat mechaniczny i dbał o samochody ordynatów, co dokumentują liczne zachowane zdjęcia. Ród Rzuchowskich (początkowo, jako jedyny w Polsce, pisał

Mateusz Sawczuk

„Nie wolno niczego w życiu odkładać na później”

się przez „rz”, co z czasem zaczęło zanikać) herbu Dunin pochodził z kieleckiego i świętokrzyskiego i stamtąd rozjechał się po całej Polsce. Babcia Rozalia wywodziła się zaś z Kormańskich, którzy w XVII w. mieli spore posiadłości w Nieliszu i okolicach i walczyli w wojnie turecko-polskiej.

Chłopskie korzenie mieli dziadkowie od strony ojca. Prapradziadek pani Iwony, Piotr Surmacz pochodził z Rakówki pod Biłgorajem, przeniósł się do Mokrego po Zamościem i doczekał się licznych potomstwa także w następnych pokoleniach. Niektórzy Surmaczowie zostali w Mokrem, inni przenieśli się do Łabuń czy Zamościa.

Cecylia i Jan Surmaczowie, czyli dziadkowie pani Iwony, poznali się w Michałowie, oboje pracowali u ordynata Maurycego Zamoyskiego. Jeszcze jako narzeczeni przeprowadzili się do Zamościa. Prawie 40 lat mieszkali w ormiańskiej Kamienicy Wilczkowskiej. Jan Surmacz pracował m.in. w Fabryce Narzędzi Rolniczych „Ziemianin”, po wojnie zdał egzamin mistrzowski w zawodzie ślusarskim, pracował w Spomaszu. Brat Jana Władysław Surmacz przez wiele lat miał zakład fotograficzny na Pereca. W czasie wojny z narażeniem życia kopiował dokumenty, przekazywane mu przez Niemców z Rotundy.

Babcia Cecylia Surmacz wywodziła się z Gluzińskich z kieleckiego. Jej ojciec Kazimierz Gluziński był rządcą w majątku w Kazimierzy Wielkiej. Całkiem niespodziewanie wyszło na jaw, że brat prapradziadka był na początku XX w. proboszczem w Lipsku pod Zamościem i tu znajduje się jego grób.

Książka „Lektor” niemieckiego pisarza Bernharda Schlinka ukazała się w Niemczech w 1995 r. W Polsce stała się bardziej znana za sprawą głośnej ekranizacji z Kate Winslet w roli głównej. W cyklu „Rozpałka” w rozmowie z Mateuszem Sawczukiem książkę tę przybliży Irena Kurzępa doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii i socjologii, nauczyciel akademicki, senator RP V kadencji.

Mateusz Sawczuk: – Motyw, który narzuca się od razu, gdy myślimy o „Lektorze”, to miłość starszej kobiety i młodszego mężczyzny. Bohaterowie poznają się, kiedy Michael Berg ma 15 lat, a Hanna Schmitz 36. Akcja rozgrywa się w powojennych Niemczech, natomiast ja chciałbym zapytać o współczesną polską obyczajowość. Jaki jest stosunek polskiego społeczeństwa do takich związków?

Irena Kurzępa: – *Należy zauważyć, że zasadniczo partnerzy dobierają się w podobnym wieku. Między kobietą a mężczyzną są mniej więcej 2-3 lata różnicy i zazwyczaj kobieta jest młodsza. Ale w obecnych czasach, w dobie przemian obyczajowych, te różnice wiekowe czasami bywają bardzo duże. Trzeba zauważyć, że w społeczeństwach bardziej konserwatywnych to mężczyzna jest starszy. Natomiast w społeczeństwach nowoczesnych bywa, że i kobiety są znacznie starsze. Dla przykładu Agnieszka Fitkau-Perepeczko była w pewnym momencie związana z mężczyzną, młodszym od niej o 41 lat.*

Należy zauważyć, że związek ukazany w książce „Lektor” to raczej miłość niedojrzałego, piętnastoletniego chłopaka do dojrzałej kobiety. Natomiast czy z jej strony to była miłość? Mam wątpliwości.

– Bohater nie przyznaje się do tego związku ani przed rodzicami, ani przed swoimi znajomymi. Sam określa to ukrywanie ukochanej przed innymi jako „niespektakularny rodzaj zdrady”. Czy my możemy tego bohatera jednak jakoś usprawiedliwić?

– *Osobiście ogromnie współczuję temu bohaterowi, bo jest to piętnastolatek, a więc jeszcze bardzo niedojrzały chłopiec, który ulega pierwszej w życiu erotycznej fascynacji. Dla niego to inicjacja, a jednocześnie ogromne przeżycie. On się zaangażował emocjonalnie. Dlaczego nie przyznaje się przed otoczeniem? Bo zdaje sobie sprawę, że ten związek nie zostanie zaakceptowany. A ponieważ darzy partnerkę uczuciem, w głębi swojej świadomości uważa, że to chyba nie fair, skoro nie chce się przyznać przed światem, że jest z kimś w jakiś sposób związany.*

– Kolejny motyw, który wyraźnie jest obecny w tej książce to wstyd. Rodzi się pytanie, czy wstyd może być aż tak paraliżujący, że prowadzi do zmarnowania swojego życia?

– *Tak, ponieważ wstyd to uczucie, które łączy się z poczuciem dobra i zła. Jeżeli człowiek ma opór, żeby przyznać się do pewnych spraw, do pewnej prawdy, to może być tak bardzo powodowany wstydem, że będzie brnął w kłamstwa, będzie czynił wszystko, aby tylko nie wyjawiać prawdy, która będzie odebrana przez otoczenie jako coś złego. W tej książce wstyd przejawia się bardziej w postawie bohaterki, ale również dotyczy bohatera.*

– Wykłada pani między innymi filozofię i myślę, że zwróciła pani uwagę na pewien dylemat etyczny, towarzyszący jednemu z bohaterów, który sprowadza się do pytania: czy powinienem pomóc osobie, która ewidentnie świadomie działa na swoją szkodę, czy też powinienem zostawić jej wolność, prawo decydowania

o sobie? Czy pokusi się pani o rozstrzygnięcie tego dylematu?

– Zarówno stojąc na stanowisku moralno-etycznym, a także w świetle wiedzy psychologicznej pragnę stwierdzić, że nie można kogoś uszczęśliwić na siłę. Jeśli on sobie nie życzy pomocy, to nie można mu pomóc. Zwykle osoba, której udziela się pomocy i jest tego świadoma, musi współpracować. Natomiast wbrew jej woli niestety nie można pomóc.

– Jeden z bohaterów książki zadaje pytania o szczęście: „Dlaczego zalewa nas żółć na wspomnienie szczęśliwego małżeństwa, kiedy okazuje się, że jedno z partnerów przez te wszystkie lata miało kochanka? Bo co? Bo nie można być w takiej sytuacji szczęśliwym? Ale przecież było się szczęśliwym! (...) Czy o szczęściu może być mowa tylko wtedy, kiedy jest wieczne?”. Pytanie, które często powraca do mnie w prywatnych rozmowach ze znajomymi: czy szczęście to tylko niektóre dobre chwile naszego życia, czy może raczej stan permanentny, wewnętrzny?

– Szczęście od wielu wieków było tematem rozważań filozofów, moralistów, psychologów... Można by w skrócie powiedzieć, że ma wiele wymiarów, niejedno ma imię. W zależności od pewnego uznawanego systemu wartości – można szczęście różnie definiować, na przykład jako dążenie do ideału, do celu. Albo jako bilans życiowy, jak określał to Władysław Tatarkiewicz. Zdaniem tego filozofa o szczęściu możemy mówić pod koniec życia, kiedy możemy podsumować swoje dokonania. Natomiast szczęście można także pojmować w wymiarze hedonistycznym, o którym była mowa w tym cytacie. Szczęście w małżeństwie to jest jeszcze inny wymiar szczęścia. Po prostu jest to związek intymny dwojga ludzi i to nie tylko erotyczny, bo jeśli byśmy sobie powiedzieli, że jest to związek erotyczny, to wcale nie musi być to związek małżeński. W małżeństwie oprócz intymności ważne jest wzajemne zaufanie. Człowiek oddaje się drugiej osobie i oczekuje wzajemności. I kiedy po latach dowiaduje się, że ufał tak bardzo drugiej osobie, a ona niestety okazała się nielojalna, bo go zdradzała, to wtedy takiego człowieka zalewa żółć, o której jest mowa w tekście.

– Narrator tej książki, jako przedstawiciel powojennego pokolenia Niemców zastanawia się nad miejscem tego pokolenia w historii w obliczu zbrodni, dokonywanych przez poprzedników w okresie II wojny światowej. A ja znowu zapytam o współczesność... Jaka współcześnie jest rola kultury w kontekście tematyki Holocaustu i II wojny światowej?

– Czas niekiedy goi rany, zabliznia je. O tragicznych wydarzeniach II wojny światowej, mimo upływu czasu, nie można zapomnieć. Należy przypominać o nich, pokazywać miejsca kaźni, żeby ustrzec kolejne pokolenia przed takimi potwornościami, jakie zaistniały w XX w. Społeczeństwo trzeba edukować. Ogromną rolę w tej



Mateusz Sawczuk i dr Irena Kurzępa

kwestii odgrywa literatura, np. „Medaliony” Nałkowskiej, które ukazują ogrom martyrologii narodu w czasie II wojny światowej. Ponadto wciąż powstają nowe muzea, często w miejscach kaźni, a te, które istnieją od dawna, obecnie są rozwijane i unowocześniane. Uważam, że każdy człowiek powinien przynajmniej raz w życiu, a może i częściej, odwiedzić takie muzeum. Ma to ogromną rolę edukacyjną. A edukuje się poprzez przeżycie. Kiedy odwiedza się takie miejsce, to wtedy jest możliwość poznania bezmiaru cierpień ludzi w obozach koncentracyjnych, przeżycia, pogłębionej refleksji, a to będzie strzec przed nieodpowiedzialnymi krokami w przyszłości.

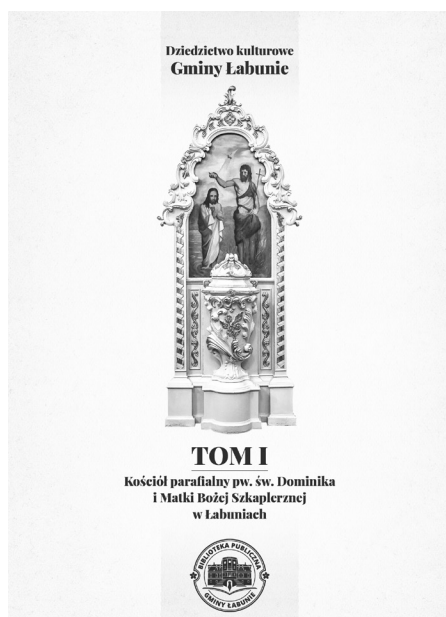
– Pewien fragment z tej książki poruszył mnie szczególnie, pozwolę go sobie przytoczyć: „Byłem z niej dumny. Jednocześnie, kiedy o niej myślałem, ogarniał mnie smutek, że tak późno i tak źle zaczynała życie. Byłem smutny z powodu spóźnień i błędów w życiu tak w ogóle. Myślałem, że jeśli przegapi się właściwy czas, jeśli za długo się samemu przed czymś wzbrania, jeśli za długo się czegoś komuś odmawia, potem przychodzi to zawsze za późno, nawet jeśli próba kosztowała dużo wysiłku i przyjęto ją z radością. A może «za późno» w ogóle nie istnieje, może jest tylko «późno», a «późno» jest o wiele lepsze niż «nigdy»? Nie wiem”. Z jakimi rzeczami w naszym życiu powinniśmy się spieszyć, żeby później nie żałować, że jest już za późno?

– Istnieje takie powiedzenie: „lepiej późno niż wcale”. Podobny jest wydźwięk przytoczonego fragmentu – „dobrze, że chociaż późno”. Jednak niestety czas jest tym bogactwem, które trzeba wydawać, a więc nie wolno niczego w życiu odkładać na później, bo można nie zdążyć. Bohater stwierdza: „byłem z niej dumny”. W pewnym sensie zmarnowała swoje życie, jego zresztą też zostało w jakiś sposób zwichnięte, bo ona miała ogromny wpływ na niego. A to dlatego, że bohaterka ukrywała pewną ułomność, którą posiadała. I rzeczywiście pod koniec życia jeszcze zdążyła coś zmienić... Ale musimy pamiętać, że można nie zdążyć. Niczego w życiu nie należy odkładać, dlatego że każdy okres w życiu ma swoje uroki i te pięć minut trzeba wykorzystać.

Tę i inne rozmowy czytelnik znajdzie na prowadzonym przez Mateusza Sawczuka kanale internetowym „Rozpalka”, poświęconym kulturze: www.youtube.com/rozpalka

Kalendarz gminy Łabunie

Agnieszka Szykuła-Żygawska



Biblioteka Publiczna Gminy Łabunie wydała kalendarz, pierwszy z serii Dziedzictwo kulturowe Gminy Łabunie. Tom pierwszy tego wydawnictwa dedykowany jest kościołowi parafialnemu w Łabuniach – najstarszemu i ważnemu zabytkowi gminy.

Kalendarz formatu A3 to nie tylko dwanaście barwnych fotografii, to także przedstawiona na odwrocie kalendarium za każdy miesiąc historia tej jednej z najstarszych w diecezji zamojsko-lubaczowskiej parafii.

Najpierw poznajemy historię jej powołania, następnie historię obrazów i fundacji innych eksponatów artystycznych, a także powstania kaplicy Tarnowskich. Z jakiego powodu

do kościoła w Łabuniach trafiły obrazy z likwidowanego przed 1879 r. sanktuarium św. Antoniego w Radecznicy? Czy ołtarz główny z Radecznicy naprawdę spłonął w Łabuniach w całości? Czy figury z tego ołtarza zachowały się, czy też strawił je ogień? Kto był fundatorem, a kto wykonawcą unikatowego na skalę ogólnopolską ogrodzenia z 22. figurami przed kościołem?

Na te oraz wiele innych pytań znajdą Państwo odpowiedzi w ilustrowanym kalendarzu.

Zdobia go zdjęcia aktualne i archiwalne, cytaty i wspomnienia. Publikacja warta jest polecenia zarówno parafianom ciekawym historii swojej świątyni, jak i regionalistom.



STYCZEŃ JANUARIUS JANUARY 2022

Poranek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

Święci Pańscy z kościoła w Łabuniach

W kościele w Łabuniach znajduje się obecnie sześć ołtarzy: główny i pięć bocznych. Zdobą je obrazy, pod których relikwiami na zewnątrz kościoła – ekspozycje w formie rzeźb i obrazów. Prezentujemy je w tym kalendarzu.

W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach. W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach. W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach.

Święty Stanisław Kostka

Na uwagę obraz kościoła, pierwszy po prawej stronie ołtarza, poświęcony jest św. Stanisławowi Kostce. Jest to przedstawienie świętego młodości, który w młodości był uczniem św. Józefa. W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach.

Kwiatki świętej Teresy

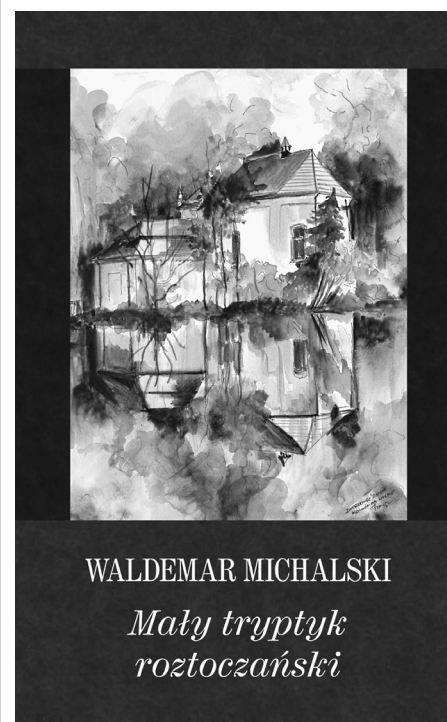
Na uwagę obraz kościoła, pierwszy po prawej stronie ołtarza, poświęcony jest św. Teresie. W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach.

Zagłębiony obraz św. Mikołaja

W tym roku kalendarz, a także w poprzednim, poświęciliśmy historii kościoła w Łabuniach.

Eliza Leszczyńska-Pieniak

Duch lasu



WALDEMAR MICHALSKI

*Mały tryptyk
roztoczański*

Spotkaliśmy się na drewnianym moście w Górecku Kościelnym. Nietoperze spały w kapliczce na wodzie, kiedy Waldemar Michalski schodził ścieżką z płóciennym plecakiem na plecach i aparatem przewieszonym przez szyję.

Widywaliśmy się wiele razy wcześniej i później, ale rozmowa w „przelocie”, w towarzystwie ważyk i ptaków, buszujących w szuwarach, pozostała mi w pamięci. I kiedy czasem przyjdzie mi ochota wpaść do Górecka, spotkanie powraca.

„Mostek pana Waldemara”, mówię do siebie, przeskakuję go w kilku krokach i wspinać się na ścieżkę, która otwiera się na las. Dopiero rozmowa z drugim człowiekiem lub silne przeżycie nadaje miejscom niezwykle charakter, wydobywa je z tysiąca obojętnych i odwiedzonych przestrzeni.

Podobny proces zachodzi po lekturze „Małego tryptyku roztoczańskiego”. Poeta zabiera czytelnika w podróż do miejsc, które ten doskonale zna, ale obejrzone „cudzym” okiem i opisane zaczynają się kojarzyć z wierszem.

Podróż z Waldemarem Michalskim nie przypomina sielankowej wędrówki przez Roztocze w towarzystwie buków, jaworów i sosen, nie jest to też spacer sentymentalny, choć i takie tony pobrzmiewają od czasu do czasu, autor zręcznie kontruje je współczesnym zgrzytem lub „historyczną bliźną”. I już nie jest tak miło. Jak „W Zwierzyńcu”, który przypomina o obozie tymczasowym, stworzonym przez Niemców podczas II wojny światowej w ramach akcji wysiedlenia ludności Zamojszczyzny: *w środku zimy w letnich koszulkach/ nierozzerwalnie przymarznione do siebie/na ich ciałach był szron.*

Obraz dzieci, zamkniętych przez poetę w kilku liniach wiersza jeszcze długo stoi przed oczami. I boli.

Równie mocno zapada w pamięć wątek wołyński. Jest lejtymotywe wielu wierszy. Poeta urodził się w 1938 r. we Włodzimierzu Wołyńskim, był zbyt mały, by świadomie zapamiętać wydarzenia z 1943 r. Jednak dziś już wiadomo, że pamięć o przeżyciach traumatycznych można dziedziczyć. To brzemień spada z pokolenia na pokolenie. Toteż Waldemar Michalski wyznaje: *w Kosobudach mam swoje nabożeństwo do złotej Pani Pocieszenia/ rozmawiam z nią po wołyńsku.*

Tomik poetycki, wydany przez lubelskie wydawnictwo Norbertinum zawiera ilustracje Agnieszki Wójtowicz, które dosyć wiernie przywołują opisywane miejsca, ale też oddają charakterystyczny klimat Roztocza. Aż się prosi, by wydawca dołączył do książki mapę, która pokaże szlak wędrówek poety. Bo że jest to twórca, przemierzający świat w sensie dosłownym i symbolicznym, wiadomo nie od dzisiaj.

Na mapie wyobrażonej po lekturze książki rysują się miasta znane, takie jak: Lublin, Zamość, Szczepieszyn, ale też wioski, które od lat rozkwitają na Roztoczu: Guciów, Bondyrz, Gródek, Kosobudy, Topólcza. Czytam

o nich z prawdziwą przyjemnością. I cieszę się, że znalazły się na literackiej półce.

Tym bardziej, że poeta przywołuje widoki, przedmioty i zapachy dobrze mi znane. Jak choćby chleb ze smalcem i kiszonym ogórkiem w zagrodzie Stacha Jachymka.

Naszlaku Waldemara Michalskiego znalazły się też miejsca rzadziej uczęszczane przez turystów, jak choćby Tyszowce. Co prawda wiesz „Buty tyszowiaki” jest dla autora pretekstem do przywołania walki Węgrów w 1956 r., w którą sam się zaangażował, mnie jednak jest bliski z powodu butów. Nie tylko dlatego, że wiedziona kobiecą próżnością lubię je mieć. Tyszowiaki, buty z garbowanej cielęcej skóry stały w wiejskim domu w komorze. Ich zapach i kształt pamiętam do dziś. To były buty dziadka, kiedy je wkładał mówił: „a co ty wiesz o butach? Takich jak te to już nigdzie nie robią”.

Wiersze Waldemara Michalskiego są także opowieścią o świecie, który się nieustannie zmienia. Nie bez powodu w Tyszowcach stoi pomnik butów. Nie ma już szewców, którzy je szyli, zniknęły ich warsztaty. Ale zmienia się także charakter całego Roztocza. Więcej na Wieprzu ludzi w kajakach niż rybaków na brzegu, a w utworze „Pożegnanie” czytamy, że pan Pupiec sprzedał ostatnią krowę w leśnych Kosobudach. Wiesz bez krów? No nie, w to już by mój dziadek nie uwierzył. Nie zmienia się jedno: piękno roztoczańskiej przyrody i jej leśni mieszkańcy. Utwory zebrane w „Małym tryptyku roztoczańskim” dają nam tego dowody, ich autor próbuje zamknąć w wierszach „ducha lasu” i zachęca, byśmy szukali go na własną rękę.

Waldemar Michalski ma w swoim dorobku dziesięć książek poetyckich. Od 1985 r. jest członkiem zespołu redakcyjnego „Akcentu” i autorem licznych publikacji, zamieszczonych na łamach kwartalnika, przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza redakcji. Ślad „akcentowych” przyjaciół można znaleźć w wierszach. Utwór „W Topólczy” został zadedykowany Małgorzacie i Bogusławowi Wróblewskim, czyli redaktorowi naczelnemu i założycielowi pisma oraz jego żonie, która oddała serce temu pismu. Wiersz, opisujący ich drewniany dom jest w gruncie rzeczy opowieścią o ważnych postaciach życia literackiego, które przewinęły się przez Roztocze. Waldemar Michalski przypomina także inne istotne dla tego regionu osobowości. Jest więc Stefan Szmidt i jego „Dom Służebny Polskiej Sztuce”, ale także Jan Sitek, kolekcjoner i twórca muzeum w Bondyrzu. Z radością odnalazłam wiersz, poświęcony Aleksandrze Wachniewskiej, malarce i wielkiej artystce, związanej ze Zwierzyńcem. Te mikrohistorie wplecione w „Mały tryptyk roztoczański” pokazują, że choć puszcza szumi nam nad głowami i trwa od stuleci, człowiek w ciągu swojego krótkiego życia ma szansę także zostawić jakiś ślad, a jego praca może inspirować innych.

Jan Henryk Cichosz

Roztoczańskie klimaty Waldemara Michalskiego

Klimat i obraz Rostocza opisany w wierszach Waldemara Michalskiego jest jak przysłowiowa pajda świeżego, razowego chleba, posmarowanego miodem spadziowym: pszczoły dziś chodzą wysoko – mówi – będzie spadziowy/ zna ich loty mowy i obyczaje/ pszczoły i puszcza to życie i zdrowie („Pan Czerwieniec od miodu i struga”).

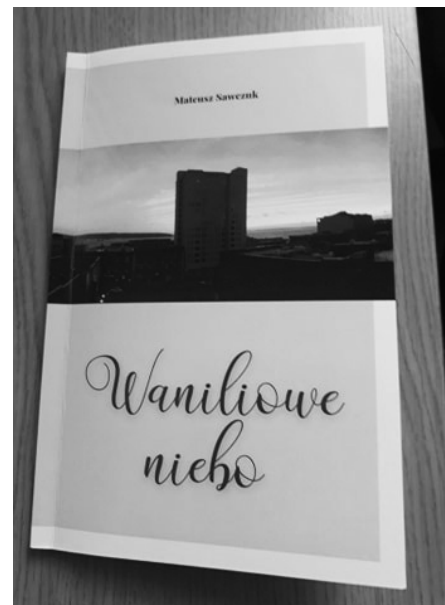
Waldemar Michalski w tym tomie wierszy chodzi po Rostoczu od chaty do chałupy. Od kościoła do kapliczki. Od Człowieka do człowieka. I nadziwić się nie może urodzie tego miejsca i ludziom tu mieszkającym.

A że Michalski jest poetą, to wszystko to, co tu widział, czuł i przeczuwał, opisał w swoich wierszach. Te wiersze są jak przydrożne drogowskazy, które prowadzą do tych niezwykłych miejsc i ludzi. Poeta Michalski to nie jakiś tam młodzieniaszek, który aby omamiać puszcza oko do Czytelnika. Michalski doskonale wie, że każde słowo musi mieć swoją cenę i czas. Pośród tych wierszy, w większości sielskich i anielskich, jest kilka takich jak: „Akcja H-T”, „Koło brzeg zapisany w pamięci”, „Paczka z UNRY”, „W Zwierzyńcu”, które przywołują odległe, lecz ciągle żywe obrazy i zdarzenia, które dla Michalskiego są niezwykle ważne: *Nie mogę spokojnie/ modlić się w tym kościele/ zbudowano go na fundamentach/ niemieckiego obozu dla dzieci/w wieku od 2 do 10 lat/ umierały jak muchy/ kolejarz z Lublina Wacław Wadecki/ mówił że przewożono je do Lublina/ w środku zimy w letnich koszulkach/nierozerwalnie przymarznęte do siebie („W Zwierzyńcu”).*

„Mały tryptyk roztoczański” to niemalże wierszowany reportaż, w którym poeta Waldemar Michalski oprowadza czytającego po Rostoczu, a czyni to w sposób szczególny, albowiem przy końcu tych jakże gościnnych i mądrych wierszy czujemy, że poeta oblepił nas nimi, jak wspomnianym wcześniej miodem z pasieki pana Czerwienca. Warto zanurzyć się w te wiersze.

Małgorzata Mazur

Zapis chwili



„Vanila Sky”, kultowy film z 2001 r., opowiadający o milionerze, który zakochuje się w dziewczynie przyjaciela, był inspiracją dla debiutanckiego tomiku poezji zamościanina Mateusza Sawczuka, pt. „Waniliowe niebo”.

Mateusz Sawczuk (rocznik 1986) jest nauczycielem – bibliotekarzem, pracuje w Bibliotece Pedagogicznej w Zamościu. Wcześniej (w l. 2010-2018) był redaktorem naczelnym Gazety Akademickiej „Skafander”, wydawanej przez Uczelnię Państwową Zamość (obecnie: Akademia Zamojska).

Jest członkiem klubu literackiego „Tarabook”, działającego przy Książnicy Zamojskiej, prowadzi w internecie kanał „Rozpałka”, na którym prezentuje literaturę (i nie tylko). Jest także autorem Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego, laureatem licznych konkursów poetyckich. Jego wiersze ukazały się w pokonkursowych antologiach „(Z) nów słów”, „Chmurami podkrążone oczy”, „Tyle treści w naszych głowach” i „Dwadzieścia piór”.

„Waniliowe niebo” to jego debiut, jeśli chodzi o samodzielne publikacje.

W tomiku zamieścił 50 wierszy. – Od zawsze lubiłem pisać, chociaż robiłem to na początku do szuflady. Moje wiersze to osobisty zapis chwil, które przeżyłem; momentów, spędzonych z różnymi ludźmi. Pierwszą inspiracją były dla mnie przeżycia miłosne – mówi autor.

Tomik zatytułował „Waniliowe niebo”, bo jest fanem filmu „Vanilla Sky” z Tomem Cruise’em. – Ten film to symbol spełnionych marzeń. Moje wiersze są tęsknotą za spełnieniem, na różne sposoby, moich marzeń – mówi.

Jego inspiracje to poezja Leśmiana, Baczyńskiego i innych. W jednym z wierszy kontynuuje frazę zamojskiego poety, Piotra Linka, z tomiku „Bliżej skóry”: „nic tak nie prostuje kręgosłupa, jak prosta, jasna myśl”. Inny poświęcił Stanisławowi Barańczakowi, w jeszcze innym wspomina Rainera Marię Rilkego i jego słynne „miłość to czuwanie nad czyjąś samotnością”.

W wierszach przewijają się też fascynacje muzyką Lady Pank czy Simple Red. Jeden z nich poświęcił młodej dziewczynie z Gorzowa Wielkopolskiego, której historia obiegła wszystkie media w 2008 r. Marta, wolontariuszka, która pomagała chorym dzieciom, straciła przytomność na przystanku tramwajowym. I chociaż wokół było mnóstwo osób, nikt jej nie pomógł. Serce przestało bić, doszło do poważnego niedotlenienia mózgu. Rok później zmarła.

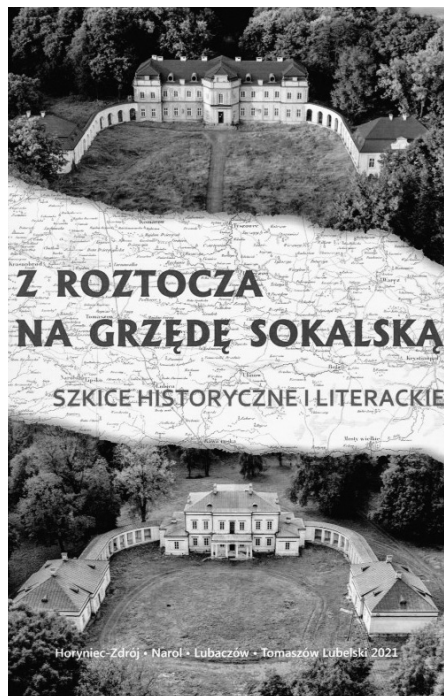
„Bohater tomikowych wierszy nosi w sobie wspomnienia minionych zdarzeń, wraca do nich, bo wierzy, że pamięć coś zmienia w chronologicznym uporządkowaniu świata. Zapisują się chwile ulotne, jak mgnienie czyjegoś odbicia w szybie autobusu, znikający obraz, miraż niespełnionego uczucia. Te wiersze są jak projekcje, wywoływane na fotograficznym papierze z obawą, że kadr się rozproszy” – napisała o wierszach Mateusza Sawczuka Bożena Fornek, autorka wstępu do nich.

Każdy z nas ma, jak poeta, własne waniliowe niebo.

Tomik wydała Biblioteka Publiczna Gminy Łabunie.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Między Roztoczem a Grzędą Sokalską



„Jesteśmy ekipą pasjonatów historii, związanej z Roztoczem i jego okolicą” – tak mówią o sobie pomysłodawcy przedsięwzięcia wydawniczego, jakim jest seria o podtytule „Szkice historyczne i literackie”, dedykowana tej urzekającej krainie geograficznej.

Są związani z tymi terenami miejscem zamieszkania bądź zainteresowania; aktywni w rejonie Horyńca-Zdroju, Narola, Lubaczowa i Tomaszowa Lubelskiego.

Ich inicjatywa cieszy się dużą popularnością i jest warta wyeksponowania. Wszystko zaczęło się od „Od Zamościa po Lwów”, tomu wydanego w 2020 r. Tutaj czytelnik miał okazję odbyć podróż historyczną z Zamościa do Lwowa. W książce znalazło się 26 tekstów, napisanych przez 19 autorów z całej Polski. Od opracowań naukowych poprzez historie rodzinne,

wspomnienia, turystykę, po legendy i poezję.

Ów pierwszy tytuł, zredagowany przez Zdzisława Pizuna, Anetę Siemienską i Ryszarda Gawrysię odniósł sukces, wszak jak wspomina jeden ze współredaktorów, egzemplarze wydawnictwa szybko sprzedawały się nie tylko w regionie, ale i w księgarniach uniwersyteckich.

Taki odzew zmotywował ekipę do pracy nad kolejną publikacją. Nosi ona tytuł „Z Roztocza na Grzędę Sokalską”. Autorzy we wstępie do drugiego tomu piszą: „redaktorzy zaproponowali wycieczkę różnymi, czasami krętymi drogami z Roztocza Wschodniego, którego kulturalnym centrum jest Naroł, na Grzędę Sokalską, często przez turystów i pasjonatów historii nazywaną siostrą Roztocza. Oczywiście, miejsca skrajne w tytułach są jedynie symbolicznie, gdyż redaktorom chodziło o wskazania terenu, który obejmuje publikacja. Treści książki gościnnie dotyczą również ziem przyległych do Roztocza, znajdujących się w powiecie lubaczowskim i Grzedy Sokalskiej w powiecie hrubieszowskim oraz utożsamiającego się coraz częściej z Roztoczem Zamościa, niejednokrotnie nazywanego wrotami Roztocza”.

W publikacji znalazły się kolejne historie, związane z najważniejszymi elementami rzeczywistości Roztocza i Grzedy Sokalskiej. Historie niezwykłych ludzi, zapomnianej sztuki ludowej jak kamieniarka bruśnieńska i drzeworyt płazowski, bunkrów z Linii Mołotowa, historie pałaców i rodów szlacheckich, legendy i ciekawostki turystyczne. Publikacja ta znacznie rozszerza horyzont historii regionu.

W niedzielę 16 maja b.r., w scenerii narolskiego pałacu Łosiów odbyła się oficjalna premiera i promocja tej książki, wydanej przez wydawnictwo stowarzyszenia „Tegit et protegit” z Horyńca-Zdroju. I tym razem spotkała się ze wspaniałym odzewem, szczególnie środowisk rodzin ziemiańskich z całej Polski. Organizatorzy zapowiedzieli kontynuację tego cyklu wydawniczego.

URODZINY LEŚMIANA



Koncertem Zespołu Freeborn Brothers „Leśmian.online” 22 stycznia ZDK uczcił 144 urodziny Bolesława Leśmiana.

Zespół the Freeborn Brothers istnieje od 2013 r., zagrał ponad 400 koncertów w całej Europie oraz nagrał trzy płyty: „Two Men Orchestra” (2013), „Gypsy Hobo Trash Grass” (2014) oraz „Theatro Ridiculous” (2016).

O projekcie „Leśmian w sieci” grupa napisała: „Przyśnił nam się ogród Bolesława Leśmiana. Wymykający się ramom, baśniowy, eklektyczny. Uciekając od utartych schematów i poszukując wolności w czasach zamknięcia, znaleźliśmy inspirację w twórczości niezwykłego poety. Artystyczne zderzenie naszych dwóch – pozornie zupełnie odległych – światów zaowocowało powstaniem wyjątkowo barwnych i porywających utworów, łączących rodzimy folk, muzykę świata, rockową dynamikę i teatr. Ni to baśń, ni to sen, ni równoległa rzeczywistość...”.

Ponadto w dniu urodzin poety Zamość go „ożywił”. Leśmian „odwiedził”

kilka znanych zamojskich postaci: m.in. prezydenta Andrzeja Wnuka, dyrektora ZDK Janusza Nowosada, dyrektora BWA Galerii Zamojskiej, Jerzego Tyburskiego.

Mieszkańcy mogli także wybrać się na spacer Leśmianowskim Szlakiem Literackim dzięki mapce, udostępnionej przez Zamojskie Centrum Informacji Turystycznej i Historycznej. Samego Leśmiana spotkać można było na zimowej łące, zaaranżowanej na Rynku Wodnym przez Dariusza Łukasika.

Na Rynku Wielkim stanęła skrzynka, do której można było wrzucać życzenia dla poety.

W BWA Galerii Zamojskiej prezentowano prace, inspirowane twórczością poety, a w miejskich autobusach na przełomie stycznia i lutego – z okazji 100-lecia Książnicy Zamojskiej – czytane były jego wiersze.

Z kolei 27 czerwca w ZDK otwarto wystawę fotografii, inspirowanych poezją Bolesława Leśmiana „Rok nieistnienia”. Wiersze Leśmiana podczas tego wydarzenia deklamowała Beata Ścibakówna.

Twórcą wystawy, towarzyszącej 46. Zamojskiemu Latu Teatralnemu był Przemek Wiśniewski, autor Teatru FOTOGRAFII. Sesja zdjęciowa odbyła się w maju, a modelami stali się uczestnicy zajęć i warsztatów teatralnych i sympatycy Lata Teatralnego.

Inspiracją wystawy „Rok nieistnienia” stało się jedenaście wybranych przez Przemka Wiśniewskiego wierszy Bolesława Leśmiana.

DZIAŁO SIĘ

Wystawa Zamojskiej Grupy Fotograficznej – Grupy Twórczej „Działo się 2020” była prezentowana w lutym i marcu w Galerii Hotelu Zamojskiego.

Była podsumowaniem działalności w roku 2020, w którym grupie udało się zorganizować 14 wystaw (indywidualnych i zbiorowych) i VI Przegląd Fotografii Zamojskiej.

Na wystawie pokazano wybrane zdjęcia, prezentowane na wystawach w Zamojskim Domu Kultury, Morandówce, Galerii Nadszaniec, Galerii Hotelu Zamojskiego, Książnicy Zamojskiej i w Osiedlowym Domu Kultury Okraglak.

KULTURA ON-LINE

Z powodu pandemii ZDK wiosną przeniósł część działań kulturalnych do Internetu. Wśród propozycji on-line znalazły się m.in.: publikacje materiałów archiwalnych ZDK, warsztaty dla dzieci młodszych i starszych pod nazwą „Łukaszowe zabawy”, spacerzy ulicami Zamościa, noszącymi nazwy wielkich postaci świata literatury. Były też spotkania ze Studium Piosenki Autorskiej i Capella All'Antico, cykle „Ludzie kultury/O kulturze i sztuce”, „wywiedzione ze Słowa”, „kulturalny MyszMasz” i Tytusowe „cyTaty”. Program uzupełniło zaproszenie do udziału w konkursie fotograficznym „Fotografia Miesiąca”.

KONKURS WIELKANOCNY



Z powodu pandemii tegoroczny Kiermasz Wielkanocny trzeba było odwołać, ale 44. Konkurs Wielkanocny odbył się.

Komisja konkursowa obradowała w składzie: Andrzej Urbański, Joanna Bilska-Pawłowska, Jolanta Puźniak-Głąb i Dariusz Łukasik. W kategorii tradycyjnej twórczości ludowej nagrody za palmy i pisanki tradycyjne dostały: Katarzyna Zygmunt, Monika Molska, Krystyna Sioma i Alfreda Urbańska; za pisanki tradycyjne: Anna Swaczyna i Agata Zygmunt, za palmy tradycyjne Elżbieta Wróbel. Nagrodę specjalną za rzeźbę o tematyce wielkanocnej otrzymał Leonard Łoza.

Nagrodę w kategorii współczesnej twórczości artystycznej za palmy i pisanki artystyczne dostała Bronisława Ostrówka, za pisanki artystyczne: Urszula Kupiec i Monika Winiarczyk.

PRZEMYSŁ ZBROJENIOWY

Wystawa „Przemysł zbrojeniowy II Rzeczypospolitej” pokazywana była od marca do lipca w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał. Towarzyszył jej cykl filmów, przybliżających potencjał militarny II Rzeczypospolitej: „Broń strzelecka Wojska Polskiego w dwudziestolecie międzywojennym”, „Sprzęt łączności Wojska Polskiego w 20-lecie międzywojennym”, „Granatnik wz. 36”, „Rewolwer Nagant Ng. 30”, „Broń biała Wojska Polskiego 1918-1939”, „Polskie granaty 1919-1939”.

ZA HORYZONT WYOBRAŹNI

Przez cały rok w ZDK odbywały się warsztaty, realizowane w ramach projektu „Za horyzont wyobraźni”, dofinansowanego przez UM Zamość ze środków Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na 2021 r.

21 maja na Facebooku ZDK w ramach projektu pisarka Alicja Janus opowiadała o tym, jak stawiać pierwsze kroki w pisaniu.

Uczestnicy „Plastycznego warsztatu indiańskiego” 29 maja spotkali się z Dariuszem Szybka, który pokazywał indiańskie tipi, a także barwne stroje i eksponaty, opowiadał historie indiańskie, uczył tańców, śpiewów i gier.

Pod okiem Marty Słomianowskiej, 20 października malowali konie, 27 października robili łapacze snów, 3 listopada podczas warsztatu „Na straży domu i rodziny” wykonywali totemy, a 24 listopada tworzyli pióropusze.

W ramach „Warsztatu podróżnika” 7 kwietnia odbył się warsztat, poświęcony smakom Azji, 28 kwietnia Agata Korcz-Rozłowska opowiadała o skarbach Australii, 12 maja poprowadziła warsztaty na temat sztuki Afryki. 9 czerwca uczestnicy odkrywali pod jej okiem Amerykę Północną. Ostatni w 2021 r. „Warsztat podróżnika” zaplanowano na 11 grudnia, będzie to podróż po Europie.

W ramach cyklu „Za horyzont wyobraźni” odbyły się także warsztaty teatralne online. Efekty swojej pracy grupa zaprezentuje 11 grudnia w ZDK, podczas podsumowania projektu.

17 września w kawiarni Mazagran, także w ramach projektu, odbyły się obchody setnych urodzin Stanisława Lema. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa grafik „Lem 2021- Solaris i inne okładki”.

10 listopada ZDK, wspólnie z Fundacją Kultury Irlandzkiej zorganizował spotkanie z irlandzkimi baśniami. Opowiadaniu baśni towarzyszyły warsztaty artystyczne oraz poszukiwania skarbu.

PALCEM PO MAPIE

Przez cały rok, w ramach cyklu „Palcem po mapie”, ZDK organizował spotkania z podróżnikami. Pierwsze odbyło się 30 kwietnia. Do Islandii wirtualnie zamościan zabrał Zdzich Rabenda, przewodnik po islandzkich lodowcach, miłośnik sportów ekstremalnych, gór i fotografii.

19 maja Marzena i Krzysiek Wystrachowie opowiadali o kobietach z grupy etnicznej Aimara, które żyją w jednym z najwyższych położonych miast świata, El Alto w Boliwii na wysokości 4 tys. m n.p.m.

16 czerwca w podróż do Indonezji zaprosiła podróżniczka, archeolożka i ekoaktywistka Anna Jaklewicz.

22 września o swojej 5-letniej wędrówce trasą Wielkiego Szlaku Himalajskiego opowiadał Bartosz Malinowski, przewodnik górski.

29 września Agnieszka Rostkowska, niezależna dziennikarka i podróżniczka opowiadała o poszukiwaniu Nowej Turcji.

13 października Ada Jarczyk opowiadała o podróżniczym roku spędzonym w Caracas.

17 listopada Tomasz Zawadzki – podróżnik, ekspert PR, animator kultury, reportażysta radiowy, fotograf, student łódzkiej „Filmówki” zabrał publiczność w podróż po Peru, Boliwii i Chile.

Cykl realizowano w ramach projektu „Za horyzont wyobraźni”, dofinansowanego ze środków Miasta Zamość.

SYMBOLE NARODOWE

Plenerowa wystawa pt. „Polskie Symbole Narodowe” prezentowana była w ramach „Przystanku Historia – Zamość” przed zamojskim Arsenalem do 31 maja. Ekspozycję wpisano w obchody 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

ECHA DAWNEJ RZECZPOSPOLITEJ

Od maja do początków września w zamojskim Arsenale prezentowano wystawę „Echa dawnej Rzeczypospolitej w twórczości Juliusza Kossaka, Józefa Brandta, Józefa Chełmońskiego”. Zorganizowano ją z okazji 180. rocznicy urodzin Józefa Brandta.

Wystawa pochodziła ze zbiorów: Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Lublinie, Muzeum Narodowego w Kielcach, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, Muzeum Okręgowego w Suwałkach, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu i kolekcji prywatnych.

OBIEKTYW NA FLAGĘ

2 maja, z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej w Galerii Nadszaniec otwarto wystawę, będącą pokłosiem konkursu fotograficznego „Obiektyw na flagę”. Jego organizatorami byli: Zamojski Dom Kultury, Zamojska Grupa Fotograficzna GT oraz Polskie Towarzystwo Weksylologiczne, a patronat honorowy nad nim objął prezydent Miasta Zamość.

W konkursie wzięło udział 41 autorów, którzy nadesłali 104 zdjęcia. Jury w składzie: Mirosław Chmiel, Henryk Szkutnik, Marek Kwiecień i Rafał Górski I nagrodę przyznało Mariuszowi Zubowi za pracę „Chwała bohaterom”, II – Tadeuszowi Adamczukowi za „Polskie pranie”, a III – Wojciechowi Baranowskiemu za „Zamość uroczyście”.

Na wystawie prace pokazali: Tadeusz Adamczuk, Katarzyna Banaszczyk, Wojciech Baranowski, Bogdan Cabaj, Andrzej Chroń, Andrzej Czapiewski, Paweł Ferenc, Beata Gałan-Smół, Wiesław Jabłoński, Marek Józków, Janusz Kapecki, Tomasz Kłębek, Marcin Konopczyński, Andrzej Kosikowski, Szymon Kudyba, Piotr Kulczyński, Anna Kwiatkowska, Waldemar Leszczyński, Anna Monastyrska, Maja Oberda, Alina Ostasz, Katarzyna Sachajko, Alicja Stankiewicz, Marcin Szostek, Aneta Ślemp, Artur Wąsik i Mariusz Zub.

NOC MUZEÓW

XIII Zamojska Noc Muzeów odbyła się 15 maja pod hasłem „Zamość Rządowy. W 200. rocznicę zmiany statusu miasta (1821-2021)”.

Od godz. 17 do 22 możliwe było zwiedzanie ekspozycji muzealnych w Muzeum Zamojskim przy ul. Ormiańskiej i w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał oraz wystawy plenerowej „Polskie Symbole Narodowe” przy ul. Zamkowej.

Na stronach muzeum zostały udostępnione prezentacje multimedialne wybranych wystaw czasowych: „Zamość Rządowy. W 200. rocznicę zmiany statusu miasta (1821- 2021)”, „Z polskim orłem. Przemysł zbrojeniowy w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego” i film „Granatnik wz. 36”.

JARMARK HETMAŃSKI

Na tegoroczny, XXVII Jarmark Hetmański (5-6 czerwca) zgłosiło się około 150 wystawców z Polski, Ukrainy i Litwy.

Swoje wyroby prezentowali twórcy ludowi (koronkarstwo, rzeźba, garncarstwo, wiklina). Nie zabrakło stoisk spożywczych z serami, chlebami, miodami, kolekcjonerów z płytami winylowymi, monetami czy znaczkami pocztowymi, stoisk z rękodziełem oraz dealerów samochodowych.

W ramach wydarzenia odbył się również szereg koncertów. Wystąpili: Capella All'Antico, Kanka Franka, The Engineers Band, HabiArJan, Ale Cantare, Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”, Roxanne - Roxette Tribute Band, Teatr Ognia Utopia, Meteor – zespół PSONI Koło w Zamościu.

Sponsorami Jarmarku w tym roku byli: PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa Spółka z o.o., Rozvita – Roztoczańska Vitamina, Elektrownia Park Residence – bartecki.pl, Zamojskie Zakłady Zbożowe w Zamościu, Weki Food i Duma Wschodu – Piwo Regionalne.

Jarmarkowi, jak co roku towarzyszyły Festiwal Produktu Lokalnego i konkurs „Smaki Zamościa i Roztocza 2021”, zorganizowane przez Lokalną Organizację Turystyczną „Zamość i Roztocze” oraz Zamojski Dom Kultury.

Komisja konkursowa: Marcin Sikora, Damian Miechowicz, Andrzej Wnuk, Marek Gajewski, Magdalena Kubina i Dominika Lipska oceniła 17 wyrobów gastronomicznych, wypieków i nalewek.

W kategorii „Wyroby gastronomiczne” 1. miejsce zajął pieróg biłgorajski w wersji fit (Fit My Day – catering dietetyczny), 2. zamojskie wiosenne pesto (KGW w Szopinku), 3. – smarowidło szopinieckie (KGW w Szopinku).

W kategorii „wypieki” wygrał miodownik (restauracja „Cud Miód” w Tomaszowie Lubelskim), 2. miejsce zajęła stefanka (KGW w Chomęciskach Dużych), a 3. – chlebek „Samo zdrowie” (KGW w Szopinku).

W kategorii „nalewki” 1. miejsce zajęła nalewka z czerwonych porzeczek z miętą (KGW w Chomęciskach Dużych), 2. – nalewka czarno-biała (KGW w Szopinku), a 3. – nalewka z malin (KGW w Szarowoli).

NOC KUPAŁY

Obchody Nocy Kupały ZDK zorganizował 19 czerwca w Parku Miejskim. W programie wspólnego świętowania najkrótszej nocy w roku znalazły się: plectenie wianków, odprawienie obrzędu kupalnego, rzucanie wianków do wody, palenie ziół, ognisko i potańcówka. Kupalne obrzędy odprawili: Kapela Batareja i ZPiT „Zamojszczyzna”.

WARSZTATY TEATRALNO- FILMOWE

Warsztaty teatralno-filmowe „Świat jest teatrem?” odbyły się w dn. 20-22 czerwca w ZDK. Poprowadzili je Marek Cichucki, aktor teatralny i filmowy z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem, reżyser przedstawień teatralnych i muzycznych oraz Dominika Ostasowska, aktorka telewizyjna, filmowa i teatralna, która pracuje w Teatrze Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie.

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

TAK TO WIDZI

„Tak to widzę” – wystawa fotografii Aliny Ostasz była prezentowana w czerwcu w Galerii Hotelu Zamojskiego oraz on-line. Zorganizowały ją Stowarzyszenie Kultura dla Zamościa, Zamojski Dom Kultury i Zamojska Grupa Fotograficzna GT.

Alina Ostasz fotografią zajmuje się od 2015 r., kiedy to trafiła na warsztaty fotograficzne w ZDK. W 2016 r. została członkiem Zamojskiej Grupy Fotograficznej – Grupy Twórczej.

Wzięła udział w 37 wystawach zbiorowych ZGF GT oraz w 5 Przeglądach Fotografii Zamojskiej. Była współautorką wystawy „Na górskim szlaku”.

W 2020 r. została Członkiem Nadzwyczajnym Fotoklubu RP – Stowarzyszenia Twórców.

ODKRYCIE W MOKREM

3 lipca na łąkach w pobliżu lotniska w Mokrem znaleziono fragmenty niemieckiej rakiety V2 z czasów II wojny światowej.

Prace poszukiwawcze prowadzili Andrzej Maziarski, adiunkt w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał we współpracy z ArchaeoFuture oraz grupą przyjaciół z Zamościa i Lublina.

Rakietę V2 to pierwszy w historii, udany konstrukcyjnie, rakietowy pocisk balistyczny, skonstruowany przez zespół niemieckich konstruktorów pod kierunkiem Wernhera von Brauna. Niezwykle nowoczesna, jak na tamte czasy broń mierzyła ponad 14 m, ważyła 13 000 kg i osiągała prędkość 2900 do 5500 km/h.

PLENER „ROZTOCZE”

W dniach 1-4 lipca w Krynicach odbył się I Ogólnopolski Plener Fotograficzny z cyklu „Roztocze”, zorganizowany przez Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenie Twórców i Stowarzyszenie Kultura dla Zamościa, a partnerami byli: gmina Krynice, Zamojska Grupa Fotograficzna, Gminny Ośrodek Kultury w Krynicach, Zamojski Dom Kultury, Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych w Lublinie. Plener wspierali: Szkoła Podstawowa w Krynicach, Andrzej Kudlicki z Zarządem spółki Budy Archipelag Roztocze oraz panie z Kół Gospodyń Wiejskich w Polanach i Zadnodze.

W plenerze uczestniczyło 36 fotografików, członków nadzwyczajnych i artystów Fotoklubu RP z Polski.

Komisarzem pleneru był Mirosław Chmiel.

Powstałe na plenerze prace pokazano w pałdzierniku na wystawie w Archipelagu Roztocze – Parku Żywiołów w Budach. Uczestnicy wystawy to: Tadeusz Adamczuk, Paulina Michałek, Ryszard Broda, Anna Monastyrka, Mirosław Chmiel, Stanisław

Orłowski, Małgorzata Dołowska, Alina Ostasz, Paweł Ferenc, Grzegorz Pawlak, Urszula Ferenc, Krzysztof Peszko, Beata Gałan-Smół, Xavier Preschey, Adam Jakubowski, Alicja Przybyszowska, Janusz Kapecki, Bogdan Rębisz, Dariusz Kobylański, Katarzyna Sachajko, Wojciech Kobylański, Waldemar Siatka, Marta Krawczyk, Tomasz Sobczak, Adam Ksieniewicz, Franciszek Subocz, Katarzyna Kwarta, Henryk Szkutnik, Marcin Kwarta, Artur Wąsik, Mariusz Lewandowski, Bogumiła Wójcik, Bogdan Litwora, Czesław Zdanowicz, Dariusz Łaski i Marek Zgliński.

WĘDRUJĄCA ESTRADA



„Wędrująca Estrada – postaw na rodzinę 2021” – cykl wydarzeń kulturalnych i społecznych został zorganizowany na zamojskich osiedlach latem. 27 lipca – na os. Karolówka, 28 lipca – na os. Zamoyskiego, 3 sierpnia – na os. Zamczysko, 4 sierpnia – na os. Partyzantów.

W tegorocznej edycji nie zabrakło warsztatów, malowania twarzy, spektakli, konkursów oraz zabaw sportowych. Uczestnicy wydarzenia mieli szansę poznać formy działań profilaktycznych, z których może skorzystać każdy mieszkaniec i mieszkanka Zamościa.

Wędrująca Estrada jest corocznym, wakacyjnym projektem edukacyjno-artystycznym finansowanym z budżetu Miasta Zamość, łączącym wychowanie przez sztukę ze wspólną zabawą. Celem projektu jest promowanie zdrowego i trzeźwego stylu życia poprzez włączanie do działań animacyjnych dzieci, młodzież oraz całych rodzin, zamieszkujących zamojskie osiedla. Po raz pierwszy przedsięwzięcie odbyło się w roku 2013.

W tym roku miało postać Wędrującego Pociągu, składającego się z 4 wagonów, czyli oddzielonych od siebie przestrzeni, w których odbywały się warsztaty dla dzieci i rodzin: bajkowe opowieści, warsztaty plastyczne, strefa zabaw dla dzieci, sportowe aktywności.

Decyzją jury, w którym zasiadali: Dariusz Łukasik, Rafał Górski i Diana Maciąg, konkurs na maskotkę Wędrującej Estrady wygrał Szymon Piekaroś (lat 7). Wyróżnienia otrzymały Kinga Wróbel, lat 6 (Przedszkole Miejskie nr 8 w Zamościu) i Magdalena Michalczuk, lat 6 (Przedszkole Miejskie nr 8 w Zamościu).

Na wzór nagrodzonej pracy uszyty został kostium dla osoby, prowadzącej tegoroczną Wędrującą Estradę.



KONCERT Z OKAZJI WYŚCIGU TOUR DE POLOGNE

Koncert zespołu KoNoPiAnS odbył się 9 sierpnia na Rynku Wielkim.

Grupa powstała w 1996 r. w Czeladzi, z czasem wypracowała swoje własne, rozpoznawalne brzmienie, wyrastające z tradycji „old school reggae”, będące unikalną syntezą takich muzycznych nurtów jak: reggae, ska, rocksteady, dub, punk rock i jazz. Na czele formacji stoi Marcin „Cozer” Markiewicz.

Grupa ma na koncie niemal 500 koncertów, zagranych w kraju i za granicą. Wzięła udział we wszystkich liczących się festiwalach muzycznych w Polsce, w tym w „Przystanku Woodstock”.

Na scenie na Rynku Wielkim poprzedził ich występ Seeking Dreams.

Koncert był wydarzeniem towarzyszącym 78. Tour de Pologne – jednej z najbardziej prestiżowych międzynarodowych imprez sportowych w Polsce.

SPOTKANIE Z MALARKĄ

17 sierpnia w Herbaciarni „U Dziwisza” odbyło się spotkanie z malarką, Darią Solar, która opowiadała o swojej pracy przy filmie „Twój Vincent”.

Daria Solar to pedagog i artystka zamieszkała w Łodzi, członkini zespołu artystów, tworzących oscarowy film „Loving Vincent”. W swojej wielowątkowej twórczości w poruszający sposób komentuje najnowsze technologie. Tematem jej malarstwa jest także pejzaż wewnętrzny. Obrazy inspirowane są wewnętrznym życiem maszyn, szczególnie komputerów. „Twój Vincent” (tyt. ang. „Loving Vincent”) to brytyjsko-polski, pełnometrażowy film animowany techniką malarską z 2017 r. w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana. Fabułę stanowi życie Vincenta van Gogha. Scenariusz został stworzony przez reżyserów we współpracy z poetą i prozaikiem Jackiem Dehnelem.

W 2017 r. „Twój Vincent” otrzymał Europejską Nagrodę Filmową za film animowany. W 2018 r. dostał nominacje do Złotych Globów i Oscara w kategorii „Najlepszy pełnometrażowy film animowany”. W tym samym roku „Twojego Vincenta” nagrodzono dwoma Orłami, za najlepszą scenografię i najlepszy montaż.

SZTURM NA TWIERDZĘ

Widowisko historyczne „Szturm Twierdzy Zamość” odbyło się w dn. 20-22 sierpnia. Rekonstruktorzy rozłożyli się w okolicach amfiteatru, można było oglądać ich także na Rynku Wielkim i na terenach w okolicach Furty Wodnej. Od piątkowego południa oraz w sobotę w amfiteatrze trwał jarmark, odbywały się także pokazy ptaków drapieżnych. O godz. 21 w Nowej Bramie Lubelskiej rozpoczęła się rekonstrukcja bitwy nocnej, w sobotę o godz. 14 – inscenizacja przekazania okupu Chmielnickiemu, występy Zespołu Muzyki Dawnej „Capella All’antico” i potańcówka z Zespołem Muzyki Dawnej Bergamasca. W niedzielne przedpołudnie na rynku

odbyły się warsztaty tańców dworskich z Zespołem Tańca Dawnego Belriguardo, gra wojenna „Wojna o Ordynację”, pokaz żonglerki chorągiewami z Zespołem Tańca Dawnego Belriguardo. Wieczorem miał miejsce pokaz tańców dworskich. Przez wszystkie dni można było odwiedzać obozowisko rekonstruktorów (teren za Furtą Wodną).

KONCERTY I SUKCESY CAPELLI



„Capella all’Antico” wystąpiła 19 sierpnia w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. Koncert odbył się w ramach Festiwalu Forum Musicum i był nagrodą dla zespołu za zdobycie w ubiegłym roku Złotej Harfy Eola, najwyższej wygranej na 42. Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu.

14 lipca „Capella all’Antico” wystąpiła w Wilanowie, podczas Międzynarodowej Letniej Akademii Muzyki Dawnej. To także była nagroda za zdobycie Złotej Harfy Eola. 12 lipca, przed prezentacją w Wilanowie, zespół dał koncert w podwórku przy Rynku Wodnym w Zamościu.

PRZEGLĄD FOTOGRAFII ZAMOJSKIEJ

Podsumowanie VII Przeglądu Fotografii Zamojskiej (odbył się pod patronatem honorowym prezydenta Miasta Zamość Andrzeja Wnuka i Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej – Stowarzyszenia Twórców) zorganizowano 9 września w ZDK.

Przegląd adresowany był do fotografów, zajmujących się fotografią zawodowo i amatorsko, niezależnie od wieku, doświadczenia i zainteresowań. Odbywał się pod hasłem „Fotografia ojczysta”.

Organizatorami byli: Zamojska Grupa Fotograficzna GT, działająca w Stowarzyszeniu Kultura dla Zamościa i Zamojski Dom Kultury. Projekt został dofinansowany przez Miasto Zamość.

Za najciekawsze uznano zdjęcie „Śnieżka o świecie” autorstwa Jolanty Kolinko. Jury pod przewodnictwem Stanisława Orłowskiego przyznało autorce złoty medal Fotoklubu RP.

Druga nagroda i medal srebrny trafiły, do Aliny Ostasz za pracę „Semper ama”, a trzecie miejsce przypadło w udziale Małgorzacie Pawelczyk za „Połów”.

Równorzędne wyróżnienia otrzymali: Andrzej Alicki („Monster supraski”), Mariusz Lewandowski (za tryptyk „Strażnicy wody, strażnik przestrzeni, strażnik ziemi”), Sebastian Piórek („Symboliczna szczelina”) i Marcin Konopczyński („Wyznanie uczuć”).

Na wystawie pokonkursowej pokazano 74 prace 60 autorów.

BULAWA DLA „BOSKIEJ”

Bulawę Hetmańską – nagrodę publiczności 46. Zamojskiego Lata Teatralnego otrzymał Teatr Ludowy z Krakowa za spektakl „Boska” w reżyserii Roberta Talarczyka z Martą Bizoń w roli Florence Foster Jenkins, czyli Boskiej.

Tak zdecydowali widzowie. Organizatorzy, zgodnie z tradycją festiwalu, zaproszą Teatr Ludowy do udziału w 47. ZLT, wtedy też Bulawa zostanie wręczona.

To trzecia Bulawa dla Teatru Ludowego. Pierwszą widzowie przyznali w 2007 r. za „Ryszarda III” z Jerzym Stuhrem w roli tytułowej, drugą teatr otrzymał w 2018 r. za spektakl muzyczny „Zahipnotyzuj mnie – piosenki Zygmunta Koniecznego”.

ULICA LITERACKA



Zamojski Dom Kultury w dn. 10-11 września zorganizował 14 edycję „Ulicy literackiej”. Tematem tegorocznej było „Zatrzymane w kadrze fotografii i literatury”.

W wydarzeniu wzięło udział wielu zamojskich poetów, prozaików, dziennikarzy, historyków, regionalistów. Podczas piątkowego spotkania w ZDK, które poprowadziła Agnieszka Szykuła-Żygawska, miłośnicy regionu przedstawili wybrane literackie obrazy, nawiązujące do historii naszych terenów. Potem otwarto wystawę prac Darka Łukasika

„Cytaty” (prezentowana była w sali kawiarnianej ZDK do końca września), z którym rozmowę poprowadził Leszek Wójtowicz. Następnie Leszek Wójtowicz i Bożena Fornek, inicjatorka „Ulicy”, rozmawiali z Andrzejem Stasiukiem o jego książce „Przewóz”. Na koniec odbyło się spotkanie z Marcinem Kydryńskim. Z gościem rozmawiali Agnieszka i Piotr Pielowie.

W sobotę odsłonięty został „Znikomek” – piąta postać, inspirowana twórczością Bolesława Leśmiana. Autorem „Znikomka”, jak wszystkich pozostałych rzeźb, jest Bartłomiej Sęczawa, a fundatorką była okulistka Stanisława Igras. O wierszu „Znikomek” opowiadał poeta i polonista



NOTATNIK KULTURALNY

Piotr Linek. Potem można było obejrzeć spektakl „Zamyślenie” w wykonaniu Dominiki Ostałowskiej i Igora Przebindowskiego. Następnie z Agnieszką Pajączkowską o książce „Wędrowny Zakład Fotograficzny” rozmawiał Andrzej Pogudź.

Przez cały czas trwania festiwalu w Muzeum Starej Fotografii Adama Gąsianowskiego prezentowana była wystawa zdjęć Teodozji Podolak, do których można było zrobić literackie podpisy.

W realizację wydarzenia włączyli się Ewa i Wojciech Górscy (aranżacje), Katarzyna Linek (recytacja) i Kamil Sulima (zwiastun). Festiwal dofinansowało Miasto Zamość.

ARLEKINADA



Widowisko artystyczne Zamojska Arlekinada odbyło się (po raz 12.) 18 września na scenie sali widowiskowej w Zamojskim Domu Kultury. Publiczność bawiło, na wzór włoskiego karnawału, ponad 100 tancerzy, żonglerów i aktorów, przebranych w barwne kostiumy.

Uznanie widowni wzbudziła Gwardia Gryfa z Wrocławia – jedyna w Polsce grupa, specjalizująca się we włoskiej sztuce żonglerki chorągwiemi.

Tancerze ZPiT „Zamojszczyzna” zaprezentowali tańce dworskie.

Do tańca akompaniował Zespół Muzyki Dawnej „Capella all’ Antico”.

TAKIEGO ZAMOŚCIA NIE ZNACIE

„Zamość jakiego nie znacie”, wystawa fotografii Stanisława Orłowskiego prezentowana była w ZDK w sierpniu i wrześniu. Zorganizowały ją Zamojski Dom Kultury, Stowarzyszenie Kultura dla Zamościa i Zamojska Grupa Fotograficzna GT.

Stanisław Marian Orłowski urodził się i mieszka w Zamościu, tu ukończył Liceum Ogólnokształcące im. J. Zamoyskiego. Studia ukończył na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. Życie zawodowe poświęcił budownictwu i zabytkom Zamojszczyzny. Obecnie jest na emeryturze. Artysta fotografik, Członek Rzeczywisty Związku Polskich Artystów Fotografików oraz członek honorowy „Zasłużony dla Fotografii Polskiej” Fotoklubu RP, Związku Polskich Fotografów Przyrody, a także Towarzystwa Fotograficznego im. E. Osterloff w Radomsku. Członek Zamojskiej Grupy Fotograficznej GT. 1960-1985 przewodniczący podkomisji fotografii krajoznawczej PTTK Zamość, w roku 1961 inicjator powołania do życia Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego, którego prezesem pozostawał przez 50 lat (od 2012 prezes honorowy).

W roku 1968 zainicjował organizację przez ZTF Ogólnopolskiego Biennale Fotografii „Zabytki”, w 1988 r. – powołanie do życia Galerii Fotografii „Ratusz”.

Autor albumów fotograficznych: „Mój Zamość 1961-1980” (Zamość 1916) i „Dwie dekady 1980-2000” (Zamość 2018).

Autor ponad 100 wystaw indywidualnych i uczestnik ponad 200 wystaw zbiorowych. W 2018 r. otrzymał medal Za Zasługi dla Fotografii Polskiej.

Uprawia głównie fotografię rodzajową i pejzażową, a szczególnym obszarem jego zainteresowań fotograficznych jest miasto Zamość.

NARODOWE CZYTANIE

Dziesiąta ogólnopolska akcja Narodowego Czytania, objęta patronatem Pary Prezydenckiej, została zorganizowana przez Bibliotekę Pedagogiczną w Zamościu, Szkołę Podstawową nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi im. Adama Mickiewicza w Zamościu i Katolicką Szkołę Podstawową im. Św. Ojca Pio w Zamościu w siedzibie Biblioteki Pedagogicznej w Zamościu.

Narodowe Czytanie rozpoczęła dr Dorota Mach, dyrektor Biblioteki Pedagogicznej w Zamościu. Następnie wybrane fragmenty „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej prezentowali: Alicja Dubel – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7, Joanna Muda – nauczyciel SP nr 7 i Karolina Korga, Amelia Osuch, Wiktoria Pomazanka – uczennice SP nr 7, Monika Zawiślak – nauczyciel Katolickiej Szkoły Podstawowej w Zamościu, Weronika Majdan i Oliwia Tchórz – uczennice Katolickiej Szkoły Podstawowej oraz dr Dorota Mach – dyrektor Biblioteki Pedagogicznej, Urszula Bojkowska i Dariusz Kapitan – nauczyciele bibliotekarze Biblioteki Pedagogicznej.

Akcji towarzyszyła wystawa różnych wydań „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Każdy uczestnik spotkania mógł otrzymać pamiątkową pieczęć okolicznościową, dedykowaną akcji.

Alicja Piskorska

DZIEDZICTWO SYNODU ZAMOJSKIEGO

Spotkanie autorskie i prezentacja książki „Dziedzictwo Synodu Zamojskiego 1720-2020. Wyzwania i perspektywy” pod redakcją Przemysława Nowakowskiego odbyły się 14 września w Muzeum Zamojskim w ramach wydarzenia „Synod Zamojski. Post Scriptum”.

Organizatorami spotkania byli: Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie i Muzeum Zamojskie w Zamościu. W spotkaniu uczestniczyli autorzy, redaktorzy i recenzenci publikacji, na którą składa się 20 artykułów, opracowanych na podstawie referatów, wygłoszonych na dwóch konferencjach poświęconych Synodowi Zamojskiemu z 1720 r., które odbyły się w Zamościu i Krzeszowicach pod Krakowem w zeszłym roku.

Publikacja opatrzona została materiałem ilustracyjnym, udostępnionym przez Muzeum Zamojskie w Zamościu.

OSTATNI BASTION

Pod koniec września w Muzeum Fortyfikacji i Broni „Arsenał” otwarto wystawę „Twierdza Zamość – ostatni bastion Powstania Listopadowego”.

Okazją była 190. rocznica Powstania Listopadowego. Można ją oglądać do końca roku.

W wojnie polsko-rosyjskiej z 1831 r. znaczącą rolę odegrała Twierdza Zamość, oblegana przez wojska rosyjskie od lipca do października 1831 r. Była jedną z dwóch najważniejszych twierdz powstania. Kapitulowała jako ostatni punkt oporu.

Ekspozycje pochodzą ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał i kolekcji prywatnych.

Muzeum przygotowało także mapę po „powstańczym” Zamościu, która może być inspiracją dla rodzinnego spaceru.

PAŃSTWO PODZIEMNE

Od połowy września do końca października w zamojskim Arsenałach była prezentowana wystawa „Polskie Państwo Podziemne”.

Ekspozycja została zrealizowana we współpracy z Oddziałowym Biurem Edukacji Narodowej IPN w Lublinie w ramach Przystanku Historia – Zamość. Pokazywała dzieje Polskiego Państwa Podziemnego do czerwca 1945 r., kiedy jego przywódcy, aresztowani przez NKWD, zostali fałszywie oskarżeni o kolaborację z Niemcami i skazani w tzw. procesie szesnastu. Zwiedzający mogą zapoznać się z organizacją Polskiego Państwa Podziemnego, poznać najważniejsze fakty o Powstaniu Warszawskim, akcji „Burza” czy pomocy dla prześladowanej przez hitlerowców ludności żydowskiej, dzięki której ocalono około 100 tysięcy osób.

Ekspozycja została uzupełniona o ekspozycje ze zbiorów Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał oraz kolekcji prywatnych, m.in. pochodzące z tego okresu uzbrojenie.

Można ją oglądać także on-line.

JESIEŃ TEATRALNA

26 września, w ramach Jesieni Teatralnej, w ZDK można było obejrzeć „Gallery of Modern heART”, spektakl Teatru Papahema inspirowany malarstwem i street art’em.

Spektakl finansowany był przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego w ramach programu Teatr Polska ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Z powodu zachorowań na COVID-19 wśród aktorów grupy teatralnej Fundacja Sztukmistrze z Lublina, kolejny spektakl w ramach Jesieni Teatralnej, „Gradient” został zaprezentowany (26 października) w Zamojskim Domu Kultury na dużym ekranie.

Pokaz również zorganizowano w ramach programu Teatr Polska.

17 listopada Teatr Baj Pomorski zaprezentował widowisko dla najmłodszych „Przypadki doktora Bonifacego Trąbki”.

Spektakl był częścią Jesieni Teatralnej i jednocześnie podsumowaniem projektu „Wędrująca Estrada – postaw na rodzinę” 2021, finansowanego z Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Miasta Zamość.

KORALOWE GODY „ZAMOJSZCZYZNY”



30 września odbyły się uroczyste obchody 35-lecia ZPiT „Zamojszczyzna”. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, powiatowych i miejskich. Sala wypełniona była po brzegi. Publiczność nagradzała gromkimi brawami 260 tancerzy z 8 grup, którzy zaprezentowali swój repertuar taneczny i wokalny.

By wystąpić w koncercie z okazji 35-lecia ZPiT „Zamojszczyzna”, absolwenci zjechali się do rodzinnego Zamościa z całej Polski.

W dwuczęściowym koncercie zespół zaprezentował tańce naszego regionu oraz tańce ludowe i narodowe. Po raz pierwszy przed publicznością wystąpili najmłodsi tancerze z grupy Korali.

Organizację obchodów Koralowych Godów „Zamojszczyzny” wsparli: Miasto Zamość, Stowarzyszenie PLZPiT „Zamojszczyzna”, Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, Starostwo Powiatowe w Zamościu.

Wcześniej, 15 sierpnia na Rynku Wielkim w Zamościu z okazji 35-lecia „Zamojszczyzny” odbył się koncert z udziałem grupy Dikanda pt. „Koralowo

i folkowo”. ZPiT „Zamojszczyzna” zaprosił widownię do wspólnego odtąnczenia poloneza, następnie zaprezentował wiązanki tańców regionalnych.

12 czerwca ZPiT „Zamojszczyzna” na dziedzińcu Wojewódzkiego Szpitala im. Jana Pawła II w Zamościu wystąpił specjalnie dla medyków.

W ten sposób podziękował im za zaangażowanie i poświęcenie w czasie pandemii.

DREWNIANA ARCHITEKTURA

„Architektura drewniana” – wystawę fotografii Zamojskiej Grupy Fotograficznej GT pod tym tytułem zorganizowały Stowarzyszenie Kultura dla Zamościa i Zamojski Dom Kultury. Była prezentowana w Hotelu Zamojskim we wrześniu i październiku.

Prace prezentowali: Tadeusz Adamczuk, Bogdan Cabaj, Mirosław Chmiel, Janusz Kapecki, Tomasz Kłębek, Anna Monastyrka, Stanisław Orłowski, Alina Ostasz, Robert Rusinek, Katarzyna Sachajko, Waldemar Siatka, Henryk Szkutnik, Artur Wąsik i Mariusz Zub.

ZDJĘCIE ROKU

Podsumowanie konkursu fotograficznego „Zdjęcie Roku” odbyło się 1 października. Tego dnia w ZDK otwarto wystawę pokonkursową w kategorii młodzieży, a w Galerii Fotografii „Ratusz” w kategorii osób dorosłych. Natomiast w Centrum „Synagoga” Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego odbyło się XXXV Zamojskie Spotkanie z Fotografiami, poświęcone „Zdjęciu Roku”.

Konkurs zorganizowały Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne i Zamojski Dom Kultury. Wpłynęło nań 826 zgłoszeń i 1998 fotografii.

Jury konkursu w składzie: Andrzej Pogudź, Rafał Górski, Dariusz Łukasik, Wojciech Kapuściński i Piotr Komajda tytuł „Zdjęcie Roku” w kategorii młodzież i nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł przyznało Pawłowi Weremiewiczowi za pracę „Dystopian future vol. 1”, a w kat. dorośli tytuł i nagrodę pieniężną w wysokości 1 tys. zł Magdzie Chudzik za pracę „Lecę gdzie chcę”. Równorzędne wyróżnienia w kategorii młodzież otrzymali: Jakub Kołat za pracę „Jesienne mgły”, Szymon Ciechanowski za pracę „Las we mgle”, Paulina Antkowiak za „Prywatny deszcz”, Jakub Wawrzak za „Oasis 2 No 1 Canteen”, Zofia Kuczyńska za „Trip”.

Andrzej Pogudź, przewodniczący jury przyznał specjalne wyróżnienie Prezesa ZTF w kategorii młodzież Katarzynie Krzyżanowskiej za pracę „Moment”.

Równorzędne wyróżnienia w kategorii dorośli otrzymali: Michał Kołaczkowski za pracę „3”, Jacek Cisko za „Odnaleźć w sobie Don Kichota”, Daria Lee Caged za „Bodies 3”, Daniel Jagosz za „Ciszę”, Rafał Rusek za „Wypadek TDP2020”, Olga Szewczuk za „fromdarkness”. Przewodniczący jury przyznał specjalne wyróżnienie Prezesa ZTF w kategorii dorośli Dominikowi Brachowi za pracę „Urodziny prawnuczki w czasie pandemii”.

Konkurs oraz wystawy zostały zorganizowane dzięki wsparciu finansowemu Miasta Zamość.

ZAŚPIEWAŁA GEPPERT

15 października w ZDK odbył się koncert Edyty Geppert.

Jej recitale są okazją usłyszenia prawdziwych perełek polskiej piosenki literackiej. Wśród autorów tekstów odnajdujemy: Magdę Czapieńską, Agnieszkę Osiecką, Jacka Cygana, Marka Dagnana, Jerzego Ficowskiego, Jonasza Koftę, Wojciecha Młynarskiego, Andrzeja Poniedziałzkiego, Jana Kazimierza Siwka, a wśród kompozytorów: Henryka Albery, Włodzimierza Korcza, Seweryna Krajewskiego, Andrzeja Rybińskiego.

U PROGU KARIERY



Gala Finałowa konkursu „U progu kariery” odbyła się 17 października w ZDK. Swój debiut na scenie miały nie tylko dzieci, ale i dorośli.

Gałą autorskim utworem hip-hopowym otworzyła Agnieszka Olech z ZDK. Tematem przewodnim gali była odwaga.

W konkursie wzięło udział w sumie 28 dzieci.

Nagrody dla dzieci ufundowali: Stajnia na Polesiu, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratownicze i Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Zamościu.

ZASŁUŻONY DLA ZAMOŚCIA

Podczas sesji Rady Miasta Zamość 25 października uroczystie przyznano medal Prezydenta Miasta Zamość „Zasłużony dla Zamościa” Spółdzielni Mieszkaniowej im. Jana Zamoyskiego w Zamościu. Wnioskodawcą przyznania medalu było stowarzyszenie „Zamojskie Centrum Wolontariatu”.

JESIENNE IMPRESJE

„Jesienne Impresje” – wystawa zbiorowa Zamojskiej Grupy Fotograficznej Grupy Twórczej była prezentowana od połowy listopada do połowy grudnia w Galerii Hotelu Zamojskiego. Prace pokazali: Tadeusz Adamczuk, Aleksandra Baranowicz, Bogdan Cabaj, Mirosław Chmiel, Beata Gałan-Smół, Rafał Górski, Sławomir Jaszczołt, Janusz Kapecki, Tomasz Kłębek, Anna Monastyrka, Alina Ostasz, Stanisław Orłowski, Robert Rusinek, Katarzyna Sachajko, Waldemar Siatka, Artur Wąsik i Mariusz Zub.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Wystawa „Ocalić od zapomnienia – szlakiem zabytkowych drewnianych cerkwi Roztocza” Tomasza Kłębka była prezentowana w ZDK w listopadzie. Współorganizatorem było Stowarzyszenie „Kultura dla Zamościa”.

Celem projektu Tomasza Kłębka – tegorocznego stypendysty Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, członka Zamojskiej Grupy Fotograficznej, było wykonanie cyklu fotografii zabytkowych drewnianych obiektów budownictwa cerkiewnego, znajdujących się na terenie Roztocza, przy użyciu różnorodnych technik fotograficznych, zarówno z ziemi, jak i z powietrza (z wykorzystaniem drona).

Honorowy Patronat nad wystawą objęli prezydent Zamościa Andrzej Wnuk, Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej – Stowarzyszenie Twórców oraz Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza.

NASZA NIEPODLEGŁA!

Zamojski Dom Kultury 11 listopada, by uczcić 103 rocznicę odzyskania niepodległości, zorganizował wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych z zespołem wokalnym Gaudeamus. Wśród śpiewanych utworów znalazły się m.in. „Pierwsza Brygada”, „Pierwsza kadrowa”, „Jest takie miejsce”, „Miejcie nadzieję”, „Szara piechota”.

Wydarzenie poprowadził Tomasz Ziąbkowski.

FORTYFIKACJE ZAMOŚCIA

Muzeum Zamojskie w październiku i listopadzie prezentowało wystawę „Fortyfikacje Zamościa. Pół wieku badań archeologiczno-architektonicznych”. Pokazano na niej efekty ponad 50. lat badań archeologów nad fortyfikacjami Twierdzy Zamość.

Badania archeologiczno-architektoniczne towarzyszyły pracom nad rewitalizacją Zamościa od 1969 r. Dzięki nim można cofnąć się do czasów historycznych i prześledzić etapy budowy twierdzy zamojskiej. Wystawa przedstawiała elementy fortyfikacji zamojskich w ujęciu historycznym, stan zachowania murów obronnych przed przystąpieniem do prac ziemnych, odsłonięte relikty umocnień w trakcie prac budowlanych oraz przeprowadzone rekonstrukcje. Prezentowała również warsztat archeologa.

Ciekawym elementem była przygotowana przez architekta dr. Krzysztofa Janusa prezentacja, pokazująca m.in. zdjęcia murów zamojskich w technice 3D.

ODKRYTO RELIKTY FORTYFIKACJI

Podczas niedawno prowadzonych robót drogowych, polegających na przebudowie ul. Piłsudskiego z odcinkiem ul. Peowiaków, odkryto relikty architektoniczne fortyfikacji Bastionu V, na odcinku ul. Akademickiej i ronda Hetmana Jana Zamoyskiego. Po zdjęciu starej podbudowy ul. Akademickiej natrafiono na ceglane i kamienne relikty korony murów lewego czoła Bastionu V w postaci elementów galerii strzelniczej i wewnętrznej części szpicy Bastionu.

Bastion V to najsłabiej rozpoznany element fortyfikacji Twierdzy Zamość. Jego usytuowanie i formę znano dotąd jedynie z historycznych planów. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie polecił odsłonić i uczynić korony murów na odcinku od szpicy Bastionu V, usytuowanej w obrębie ronda Hetmana Jana Zamoyskiego, do końca odcinka realizowanej przebudowy w ul. Akademickiej, a także wykonać dokumentację rysunkową, opisową, fotograficzną oraz inwentaryzację geodezyjną odkrytych relikwów fortyfikacji.

WIGILIA MIESZKAŃCÓW

XIV Wigilia na Rynku Wielkim „Bądźmy wszyscy razem” odbędzie się 19 grudnia. Zamojscy restauratorzy jak co roku przygotowują wigilijny poczęstunek. Częścią tego wydarzenia będzie Zamojskie Kołędowanie. Wezmą w nim udział grupy zrzeszone i niezrzeszone, zespoły muzyczne, pracownicze, grupy szkolne, przedszkolne, urzędnicy zamojskich instytucji oraz członkowie organizacji pozarządowych.

ODESZLI

W przeciągu ostatniego roku pożegnaliśmy wiele ważnych dla Zamościa i regionu postaci.

Leszek Łuczka

14 października 2020 r., w wieku 62 l. zmarł **Leszek Łuczka**, wieloletni zamojski radny i społecznik, przewodniczący Zarządu Osiedla Promyk, aktywny honorowy dawca krwi. Od 1990 r. pełnił nieprzerwanie funkcję Prezesa Klubu HDK PCK przy OR PCK w Zamościu. Był założycielem Klubu młodzieżowego HDK PCK przy ZSP nr 3 w Zamościu. Z jego inicjatywy nazwano rondo w Zamościu im. Honorowych Dawców Krwi.

Jerzy Derkacz

10 listopada 2020 r. zmarł dr Jerzy Derkacz, laryngolog i były senator RP III kadencji.

Urodził się 21 maja 1950 r. Był absolwentem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Lublinie. Ukończył również studia podyplomowe w zakresie zarządzania służbą zdrowia.

W latach 1993-1997 pełnił mandat Senatora RP III kadencji. Był, obok prof. Zbigniewa Religi jednym z dwóch wiceprzewodniczących Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia Senatu RP oraz wiceprzewodniczącym Senackiej Grupy Polsko-Francuskiej w Senacie.

Pracował jako lekarz w Zespole Opieki Zdrowotnej w Hrubieszowie, a od 1976 r. w Szpitalu Wojewódzkim w Zamościu, m.in. jako zastępca ordynatora oddziału laryngologii (1998 r.), a w latach 2001-07 – zastępca dyrektora szpitala ds. leczenia. Prowadził również prywatną praktykę lekarską.

Stanisław Pokryszka

27 listopada 2020 r. zmarł Stanisław Pokryszka, artysta malarz, nauczyciel, związany z Biłgorajem.

Urodził się 21 lipca 1952 r. w Wierzbii koło Zamościa. W 1973 r. ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Malarstwa. Dyplom obronił w pracowni prof. Jana Szancenbacha w 1978 r.

Mieszkał i tworzył w Biłgoraju. Był nauczycielem plastyki w Szkole Podstawowej nr 2 i w Młodzieżowym Domu Kultury w Biłgoraju. Prowadził zajęcia z dziećmi z rysunku, malarstwa, rzeźby i ceramiki.

Ks. prałat Roman Marszałec

4 grudnia 2020 r., w wieku 80 l. zmarł ks. prałat Roman Marszałec, wieloletni proboszcz sanktuarium w Krasnobrodzie, pierwszy po 100 latach Honorowy Obywatel Krasnobrodu.

Urodził się 1 lutego 1940 r. w Tyszowcach. Świecenia kapłańskie przyjął 31 maja 1964 r. Posługę pełnił m.in. w Kaniach koło Rejowca, w Firleju koło Lubartowa i Bożej Woli niedaleko Bychawy. Był też rektorem kościoła w Rzeczycy Księżej pod Kraśnikiem, następnie proboszczem w Majdanie Sopockim a od maja 1982 r. aż do emerytury w 2010 – w Sanktuarium w Krasnobrodzie.

Zygmunt Krasny

24 stycznia 2021 r., w wieku 80 l. zmarł Zygmunt Krasny, regionalista i społecznik ze Szczeczeszyna. W latach 70. i 80. XX w. był dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Szczeczeszynie, potem przez wiele lat dyrektorem Domu Pomocy Społecznej w Klemensowie. Aktywnie działał w Społecznym Komitecie Budowy Szkoły Podstawowej przy ul. Ogrodowej w Szczeczeszynie. W 2004 r. został członkiem Komitetu Założycielskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Szczeczeszyna, później jego prezesem. Był też prezesem Stowarzyszenia Lokalnej Grupy Działania „Dolina Wieprza i Poru”.

W latach 2006-2015 był redaktorem miesięcznika „Chrzaszcz”, wydawanego przez Stowarzyszenia Przyjaciół Szczeczeszyna.

W zeszłym roku ukazała się jego książka „Szczeczeszyn trochę historią, legendą i poezją opisany”.

Włodzimierz Filipiński

25 stycznia 2021 r., w wieku 69 lat zmarł Włodzimierz Filipiński, artysta rzeźbiarz i wieloletni pracownik BWA Galerii Zamojskiej.

Przez ponad 40 lat był pracownikiem Biura Wystaw Artystycznych. Był inicjatorem działań na rzecz tworzenia zamojskiej kolekcji ilustracji, kuratorem i głównym architektem ekspozycji wystaw, autorem projektów graficznych, przygotowywanych przez Galerię oraz wydawanych albumów. W 2018 r. został odznaczony odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Maria Gmyz

10 lutego 2021 r. zmarła Maria Gmyz, radna Sejmiku Województwa Lubelskiego, zastępczyni Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, architektka i poetka. W latach 2002-2005 była radną i przewodniczącą Rady Miasta Zamościa. Urodziła się 9 września 1956 r. w Hrubieszowie. Studiowała na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W 1983 r. obroniła pracę dyplomową pod kierunkiem prof. dr hab. Wiktora Zina, otrzymując tytuł magistra inżyniera architekta.

Piastowała funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Architektów Polskich w Lublinie. Była autorką projektu ołtarza papieskiego z okazji wizyty Jana Pawła II w Zamościu w 1999 r. Zaprojektowała wiele świątyń i budynków kościelnych na terenie diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Była znana katolicką działaczką: członkinią Diecezjalnej Komisji Artystyczno-Budowlanej budownictwa sakralnego, Rady Programowej Fundacji Dom Trzeciego Tysiąclecia im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, przewodniczącą Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich w Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, prezeską Katolickiego Stowarzyszenia Inteligencji w Zamościu, współorganizatorką Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej.

Była też inicjatorką powołania Zamojskiego Towarzystwa Filozoficznego i Podyplomowych Studiów Filozoficzno-Humanistyczno-Etycznych dla inteligencji.

Władysław Romanowicz

16 lipca 2021 r. zmarł Władysław Romanowicz, długoletni kierownik Apteki Rektorskiej, miłośnik Zamościa, Dziecko Zamojszczyzny.

Urodził się w 1933 r. w Hajownikach pod Skierbieszowem. W 1940 r. rozpoczął naukę w SP w Szorcówce. W 1942 r. razem z mamą został wysiedlony do obozu przejściowego w Zamościu, potem trafił do ochronki w Parysowie pod Warszawą. Po wyzwoleniu ukończył gimnazjum w Zamościu, a w 1957 r. otrzymał dyplom magistra farmacji Akademii Medycznej w Lublinie. Po studiach pracował w aptekach w Lublinie i Rejowcu, a potem przez dwa lata był kierownikiem apteki w twierdzy Modlin, gdzie odbywał służbę wojskową.

Pracę w Zamościu rozpoczął w 1960 r., najpierw w aptece ubezpieczeniowej, a w 1970 r. został kierownikiem przy zamojskim Rynku Wielkim 2, z jego inicjatywy nazwanej sześć lat później Apteką Rektorską. Dzięki jego staraniom pomieszczenia apteczne zostały odrestaurowane. Renowacji poddano także stylowe, ciemne meble wykonane w XIX w. na zamówienie rodziny Kłossowskich. Stworzył także apteczną izbę pamiątek. Założył kronikę Apteki Rektorskiej, napisał monografię „Stara apteka w Zamościu – obecnie Rektorska” i wiele innych publikacji. Jemu samemu Andrzej Wróbel, autor książki „Najsłynniejsze polskie apteki” poświęcił cały rozdział tej publikacji.

Za osiągnięcia w dziedzinie farmacji i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał także tytuł „Zasłużony dla Zamościa”.

Janina Kalinowska

13 września 2021 r. zmarła Janina Kalinowska, przewodnicząca Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu. Urodziła się prawdopodobnie w 1935 r. (datę urodzin ustalił sąd, ona sama jej nie знаła tak samo, jak nie znała nazwiska panińskiego swojej matki) w Uściługu, wychowała w kolonii Funduma – wsi polskich wojskowych osadników. W lipcu 1943 r. na wieś napadli ukraińscy nacjonaliści. Wymordowana została cała jej rodzina. Ona jedna ocalała: dzięki matce, która umierając, zagarnęła ją pod siebie, a potem sąsiadowi – Ukraincowi, który ukrył ją w swoim domu.

Pod koniec 1943 r. wywieziono ją do Niemiec. Rodzina, u której przebywała, w 1948 r. przywiozła ją do Polski. Wychowywała się w domach dziecka w Zamościu i Międzyrzeczu Podlaskim. Ukończyła Technikum Handlowe, pracowała m.in. w gminnych spółdzielniach i RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Od lat, jako przewodnicząca Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu walczyła o pamięć o ludobójstwie. Razem z członkami Stowarzyszenia, współpracując z innymi strażnikami pamięci o Wołyniu (m. in. ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim) zbierała relacje świadków o dramatycznych zdarzeniach i okrucieństwach ukraińskich nacjonalistów, upamiętniała pomordowanych, odszukiwała ich mogiły, stawiała na nich krzyże. O pamięć apelowała m.in. do najważniejszych osób w państwie. Dzięki niej i Stowarzyszeniu na Zamojskiej Rotundzie jest krypta, poświęcona ofiarom rzezi wołyńskiej.

Ks. Grzegorz Pawłowski

21 października 2021 r. zmarł ks. Grzegorz Pawłowski, zamojski Żyd, cudownie ocalały z Holocaustu. Od lat mieszkał w Tel Aviwie i tam też zmarł.

Urodził się w 1931 r. w rodzinie zamojskich ortodoksyjnych Żydów jako Jakub Hersz Griner. Jego ojciec został rozstrzelany w Zamościu, a matka i siostry podczas likwidacji getta w Izbicy. Jakubowi, wtedy 8-letniemu chłopcu udało się uciec. Gdy dostał się na stronę aryjską, schronienia udzielili mu Polacy. Wychowywany w wierze katolickiej, przyjął ją jako własną.



„DROM - ścieżkami Romów”, Teatr Migro, Kraków



„Bruno Sznajder”, Teatr Latarnia Borki/Podlasie

46 ZLT

Autorem zdjęć jest Mirosław Chmiel

Mirosław Chmiel — artysta fotografik AFRP, członek rzeczywisty Fotoklubu RP Stowarzyszenia Twórców, członek ZGF GT, instruktor fotografii i filmu, mistrz w zawodzie fotograf. Członek zarządu Fotoklubu RP. Wiceprezes Stowarzyszenia Kultura dla Zamościa.

Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”

Fot. Mirosław Chmiel